

CZARNA SERIA

KRYMINAŁ



Joanna
OPIAT-BOJARSKA
BESTSELLER

Zbrodnia nie ma płci, ale tylko kobieta potrafi zaplanować ją z takim wdziękiem. Opiat-Bojarska po mistrzowsku porusza się w świecie mężczyzn. Przeczytajcie sami. Bardziej niż warto.

V.V. SEVERSKI

A black and white photograph of a room. On the left, there is a window with a dark frame. To the right, a simple wooden folding chair is positioned against a wall. The lighting is dramatic, with a strong light source from the window creating a bright area on the wall and floor, while the rest of the room is in shadow.

Joanna
OPIAT-BOJARSKA
BESTSELLER

Wydawnictwo Czarna Owca
Warszawa 2016

Redakcja
Milena Schefs

Projekt okładki
Magdalena Zawadzka

Zdjęcie na okładce:
© Stokkete/Shutterstock

Korekta
Piotr Królak, Jolanta Spodar

Redaktor prowadzący
Małgorzata Głodowska

Copyright © by Joanna Opiat-Bojarska, 2016
Copyright for the Polish edition © by Wydawnictwo Czarna Owca, 2016
Wszelkie prawa zastrzeżone. Niniejszy plik jest objęty ochroną prawa autorskiego i zabezpieczony znakiem wodnym (watermark).
Uzyskany dostęp upoważnia wyłącznie do prywatnego użytku. Rozpowszechnianie całości lub fragmentu niniejszej publikacji w jakiegokolwiek postaci bez zgody właściciela praw jest zabronione.

Wydanie I

ISBN 978-83-8015-236-6

Wydawnictwo
CZARNA
OWCA
www.czarnaowca.pl

Wydawnictwo Czarna Owca Sp. z o.o.
ul. Alzacka 15a, 03-972 Warszawa
www.czarnaowca.pl
Redakcja: tel. 22 616 29 20; e-mail: redakcja@czarnaowca.pl
Dział handlowy: tel. 22 616 29 36; e-mail: handel@czarnaowca.pl
Księgarnia i sklep internetowy: tel. 22 616 12 72; e-mail: sklep@czarnaowca.pl

Konwersję do wersji elektronicznej wykonano w systemie **Zecer**.

CZĘŚĆ PIERWSZA

Zamknął za sobą drzwi i włączył stoper. Nie mógł przebywać w mieszkaniu dłużej niż trzysta sekund. Czas odgrywał w tym zadaniu kluczową rolę.

Minął przedpokój i łazienkę, a potem wszedł do sypialni. Zajrzał pod materac. Zrobił szybki przegląd zawartości szafy i komody. Sięgnął też po drewnianą skrzyneczkę z biżuterią. W ciągu dwóch sekund musiał podjąć decyzję. Albo weźmie ją całą, a później sprawdzi, czy jest w niej coś cennego, albo pójdzie dalej. Czasy się zmieniły – dziś kobiety obwieszały się blaszkami i kolorowymi szkiełkami za kilka złotych. I jeszcze nazywały te jaskrawe śmieci biżuterią.

Nie tego szukał, więc poszedł dalej. Cyfry na stoperze zmieniały się jak szalone.

Szafka z ręcznikami. Unosił je po kolei i rzucał na ziemię. Przy takim potraktowaniu pieniądze schowane pod ręcznikami lub między ich fałdami zawsze wypadały, a chwilę później lądowały w plecaku złodzieja. Szafa z pościelą. Pusta. Szuflady w kuchni. Zagracone. Pojemniki na kawę, cukier i mąkę. Bez wkładki. Obraz na ścianie. Kretyński portret kobiety z wielkim nosem i jednym okiem, złożony z figur geometrycznych. Okręgów, prostokątów, trójkątów.

Metodycznie odhaczał kolejne punkty z listy kontrolnej. Szukał w łatwo dostępnych miejscach, w których Polacy najczęściej chowali pieniądze, choć media ostrzegały ich przed tym co roku.

Ostatnie sześćdziesiąt sekund. Nigdy jeszcze nie wyszedł z mieszkania

z pustymi rękami. Był najlepszy w swoim fachu. Szczycił się, że jest profesjonalistą. Panował nad wszystkim. W małym paluszku miał rozpoznanie, planowanie i przygotowanie. Kontrolował czas, miejsce i czystość. Nie zostawiał na miejscu zdarzenia żadnych śladów.

Dywan. Nie sprawdził jeszcze pod dywanem. Bingo!

– Wrrr, wrrrrrrrr, wrrr. Wrrr, wrrrrrrrr, wrrr.

Cicha wibracja w kieszeni spodni zwiastowała kłopoty. Musiał się ewakuować. Rozpłynąć w powietrzu. Na szczęście miał już to, po co przyszedł.

* * *

Nie spodziewała się tego zupełnie. Zupełnie się tego nie spodziewała. Nie tego się spodziewała. Nerwowo poszukiwała takiego szyku zdania, który najpełniej oddawałby jej emocje. W końcu jednak uznała, że nie wszystkie emocje można wyrazić słowami. Przyjęłaby to jako porażkę, ale zdarzenia, których była mimowolną uczestniczką, sprawiły, że jej życie literackie straciło na znaczeniu.

Zauważyła człowieka o spojrzeniu bazyliuszka. Zamarła. Była w swoim mieszkaniu i powinna się czuć bezpiecznie, ale... nie wiedziała, jak powinna zareagować. Udawać, że go nie widzi? Pozwolić mu odejść? Uciekać? Krzyknąć?

* * *

– Kobieta, koło czterdziestki, znaleziona przez sąsiadkę. Odebraliśmy zgłoszenie o czternastej pięć.

Krzysztof Wrona, policjant prewencji, wprowadzał w szczegóły dochodzeniowców przybyłych na miejsce przestępstwa. Podkomisarz Burzyński słuchał uważnie. Nie przerywał i co jakiś czas bezgłośnie

przytakiwał, a jednocześnie dyskretnie rozglądał się wokoło. Dobrze znał taki układ mieszkania. Długi przedpokój, łazienka naprzeciw drzwi wejściowych, mały niezależny pokój oraz salon połączony z ciemną kuchnią.

W takim samym mieszkaniu Przemek Burzyński rozpoczynał dorosłe życie. Niewiele z niego pamiętał. Pojedyncze obrazy, zapach przypalonego mleka i uczucie, że złapał Pana Boga za nogi. Wraz z żoną, Anitą, siadali wówczas na fotelu, wpatrywali się w dziennik telewizyjny, a potem kochali się do upadłego. Zasypiając, marzyli, że kiedyś ich wielkie mieszkanie wypełni tupot małych nóżek. Dawniej wszystko wydawało mu się większe. Uczucia, marzenia i szanse na ich realizację. Nawet trzydziestośmiometrowe mieszkanie wyglądało na apartament.

Z dzisiejszej perspektywy miejsce zdarzenia uznał po prostu za małą kłitkę. Owszem, surowo i funkcjonalnie urządzone, ale jednak małą. W mieszkaniu królowała szarość, we wszystkich odcieniach, urozmaicona gdzieś bielą.

Partner Burzyńskiego, aspirant Majewski, nawet nie udawał, że monolog Wrony go interesuje. Rozglądał się po mieszkaniu i rozkoszował sytuacją. Chodził od pokoju do pokoju, zajrzał też do łazienki i kuchni.

Majewski, zwany też Młodym, uwielbiał wchodzić „na gotowe”. Czuł się wtedy jak Monk, Holmes lub inny telewizyjny detektyw. Miejsce zdarzenia było już zabezpieczone przez prewencję, ogólne fakty ustalone, pogotowie mające stwierdzić zgon zawiadomione. Mógł z czystą głową chłonąć atmosferę miejsca, w tym wypadku mieszkania zaaranżowanego w skandynawskim stylu, w którym zamordowano kobietę.

Dzięki wrodzonej inteligencji, zdobytemu doświadczeniu i wyuczonym w szkole policyjnej procedurom mógł zająć się tym, co kochał. Był lepszy od wróżek czy astrologów. Nie szukał podpowiedzi w kartach, gwiazdach czy nerwowych minach klienta. Obiektywnie rekonstruował przebieg zdarzenia,

by dotrzeć do sprawcy.

– Przez mieszkanie przeszedł tajfun. Ktoś ewidentnie czegoś szukał.

– Czegoś?

– Mhm – przytaknął Wrona. – Wygląda to na robotę złodziei.

– Złodziei? – Majewski parsknął śmiechem. – Wnioskowanie lepiej zostaw nam, kryminalnym.

* * *

Policjant Krzysztof Wrona wzruszył ramionami i wyszedł z mieszkania. Majewski odczekał chwilę i rzucił do Burzyńskiego:

– Ta, faktycznie, te pootwierane szafki, ciało w przedpokoju... Wygląda na to, że denatka przeszkodziła złodziejom. Zaskoczyła ich, wcześniej wróciła do domu...

Co prawda taka hipoteza śledcza wydawała się realna, ale Majewski i tak zamierzał odnaleźć odpowiedzi na siedem złotych pytań kryminalistyki. Co się wydarzyło? Gdzie doszło do przestępstwa? Kiedy zaistniało zdarzenie? Czym posługiwał się sprawca? Dlaczego popełnił przestępstwo? Jak to zrobił? Kto był uczestnikiem zdarzenia?

– W mieszkaniu mógł być jeden albo dwóch sprawców, kończyli przeglądanie szafek. – Młody puścił wodze fantazji. – Musieli być w salonie albo w kuchni. Kobieta weszła do mieszkania. Gdyby byli w przedpokoju, zauważyłaby ich jeszcze przed zamknięciem drzwi. Mogłaby wtedy uciec, krzyczeć. Ale byli głębiej. Nie widziała ich. Weszła do przedpokoju, zamknęła za sobą drzwi. Może coś usłyszała? Weszła dalej. Zobaczyła obce twarze... albo kominiarki!

– Wątpię – burknął Burzyński.

To aroganckie wtrącenie nie zaskoczyło Majewskiego. Przyzwyczyił się do tego, że partner z zasady podawał w wątpliwość wszystkie jego

przypuszczenia. Zupełnie jakby młody wiek i mniejsze doświadczenie oznaczały automatycznie niski poziom inteligencji.

– Gdyby mieli na twarzy coś utrudniającego identyfikację – dopowiedział Burzyński – pewnie by jej nie zabili. Uciekliby i nie bali się o to, że ich rozpozna.

– Może tak, a może nie. – Majewski wzruszył ramionami. Nie zamierzał kłócić się z Burzą. Chciał jedynie szybko i sprawnie rozwiązać zagadkę śmierci. Czuł jej zapach. Bardzo delikatny, subtelnie ukrywający się za wonią przepoconych męskich ubrań.

To nie był fetor rozkładającego się ciała, ale woń krwi, której kałuża stała na podłodze. Roztrząsanie w tej chwili szczegółów wydawało mu się bezcelowe.

– Pewne jest to, że denatka uderzyła głową o półkę. – Burzyński wskazał białą, drewnianą konstrukcję.

„Uderzyła” – powtórzył w myślach Majewski. Kobieta weszła do swojego mieszkania. Zobaczyła obcych. Może zaczęła krzyczeć, a może chciała uciec. Dogonili ją w przedpokoju. Uderzyli lub uderzali jej głową o półkę. Tak to widział, ale zamierzał zatrzymać ten obraz dla siebie. Chciał zweryfikować swoje przeczucia, zanim opowie o nich partnerowi.

– Nawet ładna ta półka. I jak dobrze zamontowana, nie odpadła.

Na ciemnoszarej ścianie wisiał biały panel ścienny o szerokości sześćdziesięciu centymetrów. Wzdłuż niego od podłogi do sufitu zamontowane były półki o dziwnym kształcie. Przemysław nie umiałby ich opisać. Kojarzyły mu się ze swastyką. Gdyby symbol nazizmu narysować jako krzyż prosty, a nie obrócony o czterdzieści pięć stopni, a następnie rozłączyć krzyżujące się części, ich kształty idealnie odpowiadałyby każdemu dwóm półkom w mieszkaniu denatki. Na panelu znajdowało się dokładnie dziesięć pustych półek.

- Ładna, nieładna... Uderzenie o coś takiego mogło być przyczyną zgonu.
- Banalne.
- Młody, jeszcze się nie przyzwyczyłeś? Dziewięćdziesiąt osiem procent naszej roboty to banał. Takie jest życie. Nudne i mało wyrafinowane.

* * *

Początkujący technik kryminalistyczny Mariusz Czarnecki skończył właśnie opylać proszkiem daktyloskopijnym powierzchnię stojącej szafy. Rozejrzał się w poszukiwaniu starszego kolegi z wydziału, który miał ocenić i wskazać ślady przeznaczone do zabezpieczenia.

Adam Olejnik stał w przedpokoju i prowadził ożywioną rozmowę z dochodzeniowcami. Gestykulował, śmiał się i od czasu do czasu poklepywał po plecach stojącego najbliżej mężczyznę. Przełożony Czarneckiego nie był typem flegmatyka. Owszem, podczas wykonywania czynności służbowych prezentował imponujący spokój, dokładność oraz cierpliwość, niezbędne w tym zawodzie. Jednak po kilku czy kilkunastu godzinach pracy wymagającej skupionego wyszukiwania i zabezpieczenia śladów błyskawicznie wyskakiwał z białego kombinezonu i poszukiwał partnerów do rozmowy czy żartów. Teraz też skorzystał z okazji.

- Wy, chłopaki z „jedyńki” ¹, potraficie się zawsze ustawić.
- O co ci chodzi?
- O to, że jesteście psy na baby – śmiał się Olejnik.
- Rządzą nami instynkty, o których wy, technicy, dawno zapomnieliście – ironicznie odpowiedział Majewski.
- Zapomnieliśmy? A to dobre. Weź mnie, Młody, nie rozśmieszaj. Dorosłość ma to do siebie, że potrafisz opanować ślinotok na widok fajnej dupy. Widziałem ostatnio taką jedną, rany, jakie miała... – rozpostarte palce Olejnika rytmicznie poruszały się przed jego klatką piersiową, jakby trzymał

w nich duże piłki.

Mariusz Czarnecki nie miał wątpliwości, że ta rozmowa odbiega od tematów zawodowych. Uznał jednak, że w tej chwili nie powinien domagać się uwagi szefa, nawet jeśli sprawa, o którą chciał zapytać, dotyczyła wykonywanego zadania. Przełożony wyznaczył jasne ramy, w których mógł się poruszać początkujący technik. Czarnecki nie zamierzał ich przekraczać. Miał tylko zabezpieczyć ślady. Opylić szafę proszkiem daktyloskopijnym.

– Zanim będziesz mógł robić wszystko sam, musisz się dobrze przypatrzeć, jak robią to profesjonaliści. – Olejnik powtarzał to stwierdzenie na tyle często, by wryło się ono w pamięć Mariusza.

Czarnecki był cierpliwy. Mógł czekać. Właściwie nie miał innego wyjścia. Jego przełożony miał charyzmę. Miło się go obserwowało podczas pracy. Mariusz miał świadomość, że uczy się od najlepszych. Teraz jednak nie chciał tracić czasu. Zanurzył pędzelek w proszku daktyloskopijnym, otrząsnął go nieco i przystąpił do opylania szuflad znajdujących się w tym samym pomieszczeniu. Ostrożnie, jak najbardziej płynnym ruchem, od prawej do lewej, przeciągnął pędzelkiem po froncie szuflady.

– I co o tym myślisz, kolego? – Olejnik pojawił się nagle za jego plecami.

Biały kombinezon Adama idealnie pasował do wystroju mieszkania. Kontrastował z szarymi ścianami i harmonizował z białymi meblami. Mężczyzna wyglądał wręcz jak element wyposażenia tego domu. Manekin, na którym właściciele wieszają wierzchnie okrycia.

– To nie czas na takie dyskusje. Opylam.

– Bardzo dobrze. Przed nami kupa roboty. Zostaw tę szufladę i chodź ze mną. Musimy zabezpieczyć ślady na półkach i na denatce, żeby ciało mogło trafić do prosektorium, zanim zacznie się rozkładać.

* * *

Spoglądam na niego i zupełnie nieoczekiwanie otwiera się zakurzona szuflada mojego umysłu. Wyskakują z niej obrazy, których nie pamiętam... a może zwyczajnie nie chcę pamiętać. Nie chcę ich widzieć. Nie chcę od nowa zapominać. Najlepiej, żeby w ogóle ich nie było. Gdybym tylko mogła wydać komendę: „Usuń”, a następnie opróżnić kosz. Zniknęłyby też niepokojące ślady...

On stoi w drzwiach i rzuca mi dwa spojrzenia.

Pierwsze jest jak spojrzenie żołnierza wchodzącego w skład pododdziału rozpoznawczego. Spokojnie, niby przypadkiem lustruje moje stopy, nogi, biodra, talię i klatkę piersiową.

Gdy dochodzi do twarzy, orientuje się, że patrzę. Patrzę i widzę. Ucieka wzrokiem, a ja, mimo chwilowego zwycięstwa, czuję niepokój. Wiem, że po zwiadowcy pojawi się cały oddział szturmowy.

Drugie spojrzenie to wiadomość z zaświatów. Chcę uciec...

* * *

– Zobacz – uwagę Młodego zwróciły nogi denatki – nie zdążyła nawet zdjąć butów. Musiała od razu ich usłyszeć.

Kobieta miała na sobie najmodniejsze w tym sezonie wielokolorowe baleriny. Majewski nie mógł przejść obok nich obojętnie. Uwielbiał buty, zwłaszcza dobre i drogie. Sam najczęściej chodził w oryginalnych conversach, ale z przyjemnością śledził trendy. Takie baleriny widział tylko w jednym, luksusowym sklepie. Były wykonane z tłoczonej skóry, imitującej skórę węża. Intensywny splot kolorów – białego, niebieskiego, czerwonego i zielonego – sprawiał, że każda kobieca stopa wyglądała w nich modnie i zachęcająco.

Majewski na poważnie rozważał opcję zakupu jednej pary. Oczywiście nie dla siebie, ale dla kobiety, z którą się spotykał. Wszedł nawet do sklepu, ale

kiedy spojrział na cenę, zmienił zdanie. Czterysta złotych to była lekka przesada.

– Młody, wyłącz ten swój nieprofesjonalny szósty zmysł, dobra? Mogła ich usłyszeć, ale równie dobrze mogła być zdziwiona tym, że drzwi nie są zamknięte na zamek, i wejść do środka w butach, by sprawdzić, co się dzieje. Wiesz, wracasz do domu, spodziewasz się, że będziesz sam, a tu niespodzianka. Wkładasz klucz do zamka, ale drzwi są już otwarte. Podobno denatka mieszkała z narzeczoną. Mogła pomyśleć, że to on wrócił do domu wcześniej, dlatego zaraz po wejściu do mieszkania skierowała się do salonu. Z przedpokoju nie widać reszty mieszkania. Chciała sprawdzić, kto jest w środku i co robi.

Burzyński i Majewski stali nad zwłokami. Technicy z właściwą sobie dokładnością poszukiwali kolejnych śladów, które mogliby zabezpieczyć. Akurat stali przy regale, a Olejnik stroszył piórka – pokazywał swojemu asystentowi, w jaki sposób można zebrać drobinki szkła.

Denatka leżała na brzuchu. Lewą rękę miała podwinętą pod ciało, jakby po upadku w ostatnich sekundach życia próbowała jeszcze wstać. Głowa stykała się z podłożem lewym policzkiem.

– Swoją drogą ładna, nie?

– Ładna, ładna... Nie wiedziałem, Młody, że gustujesz w zimnych pannach.

– Burza, nie o to chodzi... – Michał zawahał się, bo nie był pewien, czy powinien powiedzieć to, co miał na końcu języka.

– A o co?

– Znam ją...

* * *

„Czasy się zmieniają” – Barbara Krawczyk nie mogła pozbyć się tej

uciażliwej myśli. Przez siedemdziesiąt sześć lat życia słyszała podobne stwierdzenie kilkadziesiąt razy, jednak dopiero teraz dotarło do niej w pełni, złapało kurczowo jej neurony i nie zamierzało puścić.

Stała na klatce schodowej i przyglądała się policjantom. Mundurowych powoli ubywało, mężczyźni w białych kombinezonach w skupieniu operowali przyniesionym sprzętem. Nie mogła przegapić takiej okazji. Rozglądała się w poszukiwaniu partnera do rozmowy.

– Przepraszam – zagadnęła nieumundurowanego mężczyznę z policyjną odznaką na szyi. Uznała, że brak uniformu może być oznaką wyższej rangi. Postanowiła, że będzie rozmawiać jedynie z detektywem, a nie z tymi krawężnikami. – Możemy porozmawiać?

– A tak! To pani znalazła zwłoki, prawda?

– Ja! – pokiwała głową z niekłamana radością. Nie dość, że została rozpoznana przez obcego mężczyznę, to jeszcze będzie mogła porozmawiać z nim na temat toczącego się śledztwa. – Pan z wydziału kryminalnego?

Mężczyzna przytaknął. Wyglądał na zmęczonego życiem faceta po czterdziestce. Takiego, u którego kryzys wieku średniego kończy się ciężką depresją.

– Podkomisarz Burzyński, a to mój partner, aspirant Majewski.

– Podkomisarz? – Barbara Krawczyk uśmiechnęła się szeroko, prezentując mężczyznom swoją nową protezę.

Nie posiadała się z dumy. Rozmawiała właśnie z najprawdziwszym gliniarzem. „Podkomisarz” zabrzmiało prawie jak „komisarz”. *Komisarz Alex*. Nie mogła się doczekać, by opowiedzieć o całym zajściu Mietkowi.

– A pani? – Łysiejący policjant domagał się rewanżu. – Jak się pani nazywa?

– Barbara Krawczykowa. Sąsiadka. Cieszę się, że mogę panów poznać.

– Dobrze, poprosimy panią jeszcze o chwilę skupienia.

– Panie oficerze, całe życie jestem skupiona. To oni – skinęła głową w stronę młodszego policjanta – młodzi! Ich trzeba informować o potrzebie skupienia. Oni są rozbiegani. Nie potrafią myśleć. Tylko ciągle patrzą w te swoje smartfony.

Majewski uśmiechnął się lekceważąco. Miał na sobie zielone trampki, w których można wybrać się najwyżej na salę gimnastyczną, a nie do pracy. Barbara zganiła go za to wzrokiem. Najchętniej zwróciłaby mu uwagę, ale ugryzła się w język. Uznała, że pouczanie kogoś, kto nosi policyjną odznakę, nie jest dobrym pomysłem. Nie zamierzała zwiedzać więzienia z powodu słownej napaści na funkcjonariusza.

– Proszę mi wytłumaczyć, jak to się stało, że znalazła pani zwłoki?

– Weszłam do środka, a Emilka, bo pan komisarz tak brzydko nazywa ją zwłokami...

– Podkomisarz...

– ...Emilka leżała w korytarzu – dokończyła Krawczyk. Sekundę później ugięły się pod nią nogi. Z mieszkania Emilii wynoszono właśnie czarny worek. Dokładnie taki sam – szybko poszukała w myślach podobnych obrazów – w jaki na filmach pakowane są zwłoki.

– Ale dlaczego pani weszła? Słyszała pani coś niepokojącego? – Funkcjonariusz w zielonych trampkach zaintonował pytanie tak, jakby sugerował, że nie mogła niczego usłyszeć.

Prychnęła ostentacyjnie. Nie mogła tak tego zostawić. Musiała wyrazić swoje niezadowolenie. Młodszy policjant ewidentnie sugerował, że jest stara i głucha.

– Młody człowieku, weszłam, bo chciałam wejść. Pan mi każe teraz szukać pretekstu? Chciałam odwiedzić sąsiadkę... Kiedyś człowiek chodził po sąsiadach z pustą szklanką i pożyczzał. Raz cukier, raz mąkę. Po pierwsze, do sąsiada było bliżej niż do supersamu. Po drugie, taka sąsiadzka wizyta

przynosiła wiele cennych informacji. Kto co ma w kuchni. Kto jest chory. Kto pokłócił się z mężem. Komu umarła teściowa. Człowiek był na bieżąco. W telewizji nie było wyboru, za to u sąsiadów zawsze coś się działo. Wam to się teraz wydaje bez sensu, ale tylko dzięki temu człowiek wiedział, co się dzieje za ścianą. A dziś...

– Pani Krawczykowa, prosimy o konkretne odpowiedzi na pytania. – Majewski próbował ukrócić te wynurzenia.

– Przecież odpowiadam. Czasy się zmieniły. Kiedyś można było wpadać do siebie, a teraz... Nikt już niczego nie pożycza. Dlaczego? Wyszedłby na lenia, któremu nie chce się zejść po schodach do sklepu. Panowie, ja wszystko rozumiem, staram się iść z duchem czasu... ale na miłość boską! Żeby do sąsiadów nie można było wpaść bez uprzedzenia?

– Czyli panie nie były umówione?

– Gdzie tam. Jak miałam się umówić? Z sąsiadką, najbliższą? Zza ściany? Nawet jak chcę się z nią umówić, to do niej idę. Teraz też zamierałam wejść i zaprosić ją na kawę. Upiekłam szarlotkę...

– Zatem weszła pani. – Policjanci wyraźnie byli zniecierpliwieni. Pośpieszali ją i przerywali.

Nagle przestała się dziwić, że tak wiele spraw kryminalnych pozostaje nierozwiązanych. Skoro policja nie ma czasu na rozmowę z najważniejszymi świadkami, trudno jest znaleźć sprawcę przestępstwa. Proste.

– Weszłam.

– Drzwi były otwarte?

– Nie. Były zamknięte, tak normalnie, jak te czy tamte. – Krawczyk pokazała pozostałe drzwi do mieszkań. – Zamknięte na klamkę.

– Były zamknięte, ale pani weszła?

– Zapukałam i weszłam. Czemu pan się tak dziwi? Nacisnęłam klamkę i weszłam.

- Czyli nacisnęła pani kławkę, nie czekając na: „Proszę”?
- Zawsze tak robię.

* * *

Majewski ucieszył się, że nie ma takiej sąsiadki. Nie wyobrażał sobie, by ktoś włąził bez pukania do jego mieszkania. Przecież bardzo często chodził nago. Skojarzenie to pociągnęło za sobą lawinę wspomnień z bujnego życia intymnego. Sytuacji, w których nie chciałby być widziany przez przypadkową osobę, zwłaszcza starszą i zapewne bogobojną.

Za czterema ścianami nie musiał ukrywać pięćdziesięciu twarzy. Był tam po prostu samcem, zawsze gotowym do kopulacji, niecierpliwym i nienasyconym. Przyprawdzał do mieszkania kolejne kobiety i uprawiał z nimi seks właściwie w każdej pozycji i w każdym miejscu. Kuchnia, łazienka, sypialnia, salon, przedpokój. Łóżko, dywan, panele, ściana. Miejsce nie miało większego znaczenia, chociaż ostatnio szczególnie upodobał sobie przedpokój. Dla zaostrenia doznań zawiesił na ścianie wielkie lustro.

Gdyby wścibska sąsiadka otworzyła drzwi wejściowe, w pierwszej kolejności zobaczyłaby jego nagi, rytmicznie poruszający się tyłek, a dopiero później lustrzane odbicie zespolonych kochanków.

- Otworzyła pani drzwi i...?

Pytanie Burzyńskiego sprowadziło Młodego na ziemię. Jak zwykle rzeczywistość go rozczarowała. Myśli o seksie były o wiele bardziej przyjemne niż rozpytywanie sąsiadów ofiary na miejscu zdarzenia. Prowadzenie takich rozmów było mozolną pracą. Człowiek musiał przekopać się przez mnóstwo nieistotnych historii, by odnaleźć ten jeden, najważniejszy szczegół. Wskazówkę, która nada odpowiedni kierunek prowadzonej sprawie.

- Zobaczyłam Emilię. Leżała na brzuchu, w korytarzu, na lewo od

wejścia. Wokół głowy... – kobieta zawahała się – była krew.

– Ktoś jeszcze był w mieszkaniu?

– Nie, chyba nie. Nie wchodziłam. Ta krew... Nie lubię tego zapachu. Nie przełknę czerniny. Zamknęłam drzwi, wyjęłam z kieszeni komórkę i zadzwoniłam. Zawiadomiłam was i pogotowie.

– Nas, no właśnie. Zgłosiła pani zdarzenie na policję?

– A co? Źle zrobiłam? Widziałam, że w mieszkaniu panuje nieład. Koło Emilii leżała jej torebka, zawartość walała się po przedpokoju. W dużym pokoju były pootwierane wszystkie szafki i szuflady. Podobnie w kuchni. Pomyślałam, że to może ten włamywacz. Czytałam w gazecie, że w Poznaniu grasuje seryjny włamywacz.

– Mówiła pani, że nie wchodziła do mieszkania – złośliwie zauważył Majewski.

Nawet jeśli uznałby, że zachowanie sąsiadki denatki można zrzucić na karb jej wieku, nadal coś mu się nie zgadzało. Barbara Krawczyk razem ze swoimi przydługimi dygresjami zrobiła na nim złe wrażenie, ale przede wszystkim nie mógł udawać, że tego nie widzi: kobieta mijala się z prawdą.

Po otwarciu drzwi wejściowych do mieszkania, w którym odnaleziono zwłoki, można było dostrzec jedynie fragment przedpokoju oraz drzwi do łazienki. Żeby zobaczyć salon, trzeba było wejść głębiej. Wejść i zrobić przynajmniej kilkanaście kroków. Dopiero wtedy oczom gościa mogły się ukazać pootwierane szafy.

– Ale się pan czepia. Nie wchodziłam. Nie rozsiadałam się. Zwyczajnie rzuciłam okiem...

* * *

Mirosław Wilczyński pokonywał kolejne schody z poczuciem samozadowolenia. Dawno nie miał tak dobrego dnia. Wszystkie sprawy

toczyły się po jego myśli. W końcu upolował na internetowej aukcji wymarzony obiektyw do aparatu po okazyjnej cenie. Kliknął „Kup teraz”, uruchomił przelew i stał się szczęśliwym posiadaczem jasnego obiektywu o doskonałych parametrach optycznych. Dwukrotność pensji błyskawicznie uciekła z konta. Teraz pozostało mu tylko oczekiwanie na przesyłkę.

Uprzedził kolegę, że paczka przyjdzie na jego adres. Nie mógł pozwolić sobie na podanie własnego miejsca zamieszkania. Chciał uniknąć niepotrzebnych pytań Emilii. Znał ją na tyle długo, by wiedzieć, że nowy obiektyw będzie oznaczać pretensje. „Nie stać cię na tak drogie zabawki” – powtarzała do znudzenia zawsze wtedy, gdy ekscytował się wypatrzonym sprzętem fotograficznym.

Tym razem dobrze to zaplanował. Obiektyw odbierze od kolegi. Przyniesie do domu bez pudełka i faktury i powie, że tylko go pożyczył.

Wilczyński musiał okłamywać Emilię. Sama go do tego skłoniła. Traktowała jego hobby jak szambo. Omijała je szerokim łukiem. Najchętniej zakazałaby mu robić zdjęć, ale on nie mógł na to pozwolić. Fotografował przede wszystkim dla siebie, ale także trochę po to, by zrobić jej na złość. Jedno i drugie sprawiało mu przyjemność.

Poza tym właśnie dziś zakończył projekt, który przez kilka tygodni wyniszczał jego umysł. W końcu wszystkie wyliczenia zaczęły do siebie pasować, mógł więc spokojnie wydrukować efekty swojej pracy i przekazać szefowi. Szef się ucieszył, poklepał Mirka po plecach i w ramach podziękowań zezwolił na wcześniejsze opuszczenie miejsca pracy.

Dzięki temu Wilczyński przejechał przez miasto przed godzinami szczytu, załatwił jeszcze jedną sprawę i wrócił do domu. Miał zamiar spokojnie odpocząć i w ciszy zdecydować, dokąd uda się na pierwszą sesję fotograficzną z nowym obiektywem.

Gdy był już na półpiętrze między drugą a trzecią kondygnacją, usłyszał

hałas. Z góry dochodziły głosy i szuranie.

– No nie... – jęknął.

Miał dość paparazzich, całego tego medialnego szumu, niechcianych zdjęć i traktowania człowieka jak zwierzęcia w zoo. Znowu ktoś musiał odkryć, że tu mieszkają. Dobrze, że tym razem wracał sam. Mógł udać, że nie jest sobą. Wyminąć reporterów i zatrzasnąć im drzwi przed nosem.

Trzecie piętro zajmowała spora grupa gapiów. Omiótł ich wzrokiem. Kilka twarzy wydało mu się znajomych. Ruda rycząca czterdziestka z bloku obok. Gromada osiedlowych łobuzów. Bezrobotny spod trójki.

Wilczyński spuścił głowę, przybrał odpychający wyraz twarzy i przycisnął aktówkę do ciała. Był gotowy do ataku.

– Proszę się rozejść – rozpoczął uprzejmie, ale po chwili nie mógł już opanować złości. – Rozejść się! Do domu, ludzie! Nie macie co robić?!

* * *

Kajetan Młynarski stał na ostatnim schodku prowadzącym na czwarte, najwyższe piętro. Klatka schodowa nie różniła się niczym od innych klatek. Była wąska, brudna i poobijana. Policjant całym sobą wypełniał przestrzeń między ścianą a balustradą i tarasował przejście. Miał zabezpieczyć miejsce zdarzenia przed wtargnięciem na piętro osób trzecich – to zabezpieczał. Na piętrze kręcili się technicy, dochodzeniowcy i sąsiadka, która znalazła ciało i zgłosiła zdarzenie. Co prawda nie powinno jej tam być, ale dochodzeniowcy nie reagowali. Młynarski też nie. Zbyt długo był gliną, by chorować na zespół nadgorliwości. Powiedzieli, że nikt nie ma prawa wejść na piętro, to nikogo nie wpuszczał. Natomiast tę kobietę spokojnie mógł zignorować.

Kajetan spoglądał dumnie przed siebie. Z okolicznych domów zbiegła się ratajska hołota. W końcu na osiedlu Piastowskim coś się działo. Gapie na Ratajach, Winogradach czy Sołaczcu byli tacy sami. Widok zaparkowanego

radiowozu, kręcących się policjantów i karetki pogotowia działał na nich jak lep na muchy. Zaraz przybiegali i wyciągali szyje: jeden przez drugiego, byle zobaczyć więcej.

– To już przesada – mężczyzna, który nagle wyłonił się z tłumu, wyglądał na zbulwersowanego. – Co się tu dzieje?! Niech się pan przesunie! – Artykułował kolejne żądania, śmiesznie potrząsając skórzaną aktówką.

Zachowanie mężczyzny nie zrobiło na policjancie żadnego wrażenia. Szybko ocenił jego możliwości jako potencjalnego przeciwnika. Widział przed sobą niezbyt wysokiego, zarośniętego wymoczką. Typa, który na każdym kroku próbuje udowodnić swoją męskość.

– Nie może pan tu wejść. – Kajetan wyprostował się i rozłożył ręce. Prawą oparł o ścianę, a lewą o balustradę.

– Jak to nie mogę? Pan chyba żartuje! – Mężczyzna marszczył czoło i groźnie spoglądał na policjanta.

– Nie może pan tu wejść – powtórzył Kajetan i obserwował reakcję.

Wymoczek nie dawał za wygraną. Próbował mu podskoczyć. Nie respektował ani majestatu prawa, ani policyjnego uniformu, ani samego Kajetana. Próbował ominąć go raz z jednej, raz z drugiej strony.

– Co pan robi? – Policjant odepchnął mężczyznę.

– Nic – usłyszał w odpowiedzi.

Chwilę później wymoczek, niczym pięcioletni chłopiec, schylił się i próbował przemknąć pod lewą ręką stróża prawa. Kajetan przyblokował go kolanem. Natarli najpierw na siebie, a potem razem wpadli na balustradę. W końcu Młynarski odepchnął mężczyznę. Skoro tamten chciał konfrontacji, to mógł mu ją zapewnić. Sprawnym ruchem sięgnął po służbową pałkę.

– Przepraszam, chciałem tylko wejść na piętro. – Wymoczek skulił się, mimo że nie padł jeszcze ani jeden cios.

„Wiedziałem, że jesteś wymoczką” – zaśmiał się w myślach Młynarski.

Uwielbiał demonstrować swoją siłę. Był częścią firmy i nikt nie mógł mu podskoczyć.

– Kim pan jest? Poproszę dowód osobisty.

Najchętniej kazałby facetowi zdjąć gacie i pospacerować przed blokiem. Zapamiętałby, że bezprzedmiotowe dyskusje z policją grożą przykrymi konsekwencjami.

– Ja tu mieszkam.

– Dowód! – warknął, gdy wymoczek po raz kolejny wydawał się go ignorować.

– Proszę bardzo. Ja tu mieszkam. Nie jestem jeszcze zameldowany, ale mieszkam. – W końcu mężczyzna spuścił z tonu.

– Tu, czyli?

– Pod dwunastką.

– Nazwisko?

– Wilczyński.

Trudno było nie usłyszeć pretensji w jego głosie. Jakby duma Wilczyńskiego została urażona, że nie został rozpoznany przez policjanta.

„Wymoczek i świr” – pomyślał Młynarski. Wziął z ręki Wilczyńskiego dowód osobisty i skinął na dochodzeniowca stojącego najbliżej.

– Burza, facet mówi, że mieszka pod dwunastką – szepnął.

* * *

– Niech się pan rozejrzy. – Podkomisarz wprowadził Wilczyńskiego do salonu.

Dwóch mężczyzn ubranych w białe kombinezony sprawnie operowało w kuchni małymi miotełkami. Posypywali szafki czarnym pyłem. W salonie panował potężny bałagan, zwykle schowany za białymi frontami szaf. Na podłodze leżały ręczniki wyrzucone z szafki, zawartość wszystkich szuflad

oraz dokumenty, faktury i karty gwarancyjne.

– Chyba w końcu kupię segregator i uporządkuję te wszystkie papiery – jęknął Wilczyński. Emilia trzykrotnie prosiła go o zrobienie porządku w szafce z dokumentami, ostatni raz tydzień temu.

– Czy coś rzuca się panu w oczy? Może coś zginęło?

Policjanci po cywilnemu, z legitymacjami służbowymi zawieszonymi na szyi, zadawali kolejne pytania. Nie wyglądali na zaaferowaną sytuacją. Byli spokojni, wręcz znudzeni.

– Nie wiem, musiałbym sprawdzić... Gwarancja! – Wilczyński przypomniał sobie, że w szafce trzymał dokumenty niezbędne do korzystnej sprzedaży dotychczasowego obiektu. Bez faktury zakupu nie potwierdzi wieku sprzętu. Bez karty gwarancyjnej cena używanego produktu poszybuje w dół. – Mam nadzieję, że nie zniknęła gwarancja... – Zamierzał zabrać się do przeglądania dokumentów.

– Proszę niczego nie dotykać! – interweniował policjant.

– To jak mam sprawdzić, co zginęło?

– Naocznie.

* * *

– Panowie, to już przesada! Kto to posprząta?

W ocenie policjantów Wilczyński zachowywał się dziwnie. Nie zadawał pytań, które w takich sytuacjach padają najczęściej. Co się stało? Kto to zrobił? Jak do tego doszło? Dlaczego ja? Nie biegał też po mieszkaniu. Wydawało się, że nawet nie zauważył śladów krwi w przedpokoju. Odciał się emocjonalnie od teraźniejszości. Wyraźnie zdręczała go obawa o przyszłość i porządek.

– Niech się pan skupi. Czy może pan zapomnieć na chwilę o bałaganie i stwierdzić, że coś stoi nie na swoim miejscu albo coś powinno gdzieś stać,

a nie stoi?

– Laptop Emilii – odpowiedział mężczyzna od niechcienia, jakby chciał szybko zakończyć rozmowę i pozbyć się policjantów.

– Tak?

– Zawsze leżał na ławie. No, chyba że Emilka zabierała go ze sobą. – Wilczyński zmarszczył brwi i zmrużył oczy. – Nie, dzisiaj wychodziliśmy razem. Miała wolne ręce. Zostawiła go w domu. Powinien leżeć tam, gdzie zawsze.

– Emilka, czyli...?

Majewski chciał zweryfikować posiadane informacje. Z wywiadu przeprowadzonego wśród sąsiadów wiedzieli, że denatka mieszkała z mężczyzną. Podobno byli parą.

– Moja dziewczyna. Mieszkamy razem.

– Co to był za laptop?

– Różowy, przekątna dziesięć cali... – Wilczyński na jednym oddechu wyrecytował parametry techniczne sprzętu oraz zalety procesora.

Burzyński zapisał jedynie markę sprzętu oraz adnotację, że denatka otrzymała go od ukochanego rok wcześniej jako prezent z okazji walentynek.

– Przydałby się numer seryjny.

– Oczywiście, wszystko mam, fakturę zakupu, kartę gwarancyjną. – Wilczyński zerknął w stronę bałaganu. – Gdzieś tam...

– To za chwilę. Dobrze, laptop. Coś jeszcze?

– W szafce pod ręcznikami była kasa. Ręczniki leżą na ziemi, a szafka jest pusta. No, chyba że panowie to już zabrali, w sensie: zabezpieczyli.

– Niczego nie zabieraliśmy. Zastaliśmy to, co pan widzi.

– No to, kurna, masakra. To włamanie było?

– Na to wygląda.

Mirosław Wilczyński zareagował, jakby nagle obudził się z odrętwienia.

Być może właśnie zaczął kojarzyć fakty. Poczerwieniał na twarzy i w panice zaczął rozglądać się na boki.

– Ja pierdołę. Zabrali kasę.

– Ile?

– Prawie dziesięć tysięcy.

– Kto trzyma w domu taką gotówkę? – prowokował Majewski.

– Ja! Wiem, wiem, od lat trąbi się, żeby nie trzymać kasy w skarpecie. Ale przecież ja nie trzymam. Wypłaciłem, bo miałem dokonać transakcji. Obiektyw miałem kupić, ale Emilia jęczała mi nad głową, że to za drogie i całkowicie zbyteczne. Ostatecznie zapłaciłem przelewem, a kasę miałem jutro wpłacić do banku.

– Laptop, pieniądze. Brakuje czegoś jeszcze?

– Telewizor jest. W kuchni nie wiem, nie ma tam chyba drogocennych rzeczy. W sypialni sprawdzaliście? W kasetce Emilia trzymała swoją biżuterię. Może tam coś zginęło? Ale to trzeba poczekać na Emilię i jej zapytać. Ja się w tych babskich błyskotkach nie orientuję. Nie odróżniam tych łańcuszków. Kurna, mój aparat... – Wilczyński przerwał i nie oglądając się na policjantów, pobiegł do sypialni. Chwilę później zapiszczał jak kastrat.

– Nie ma go. Kurna! Nie ma.

Pan domu złapał się za głowę i zaczął pocierać skronie. Bełkotał pod nosem ciągle te same słowa.

– Aparat. Zabrali. Kurna, aparat.

Jego emocjonalne zachowanie zdziwiło policjantów jeszcze bardziej niż poprzedzające je odrętwienie. Wilczyński przeżywał zniknięcie aparatu fotograficznego tak mocno, jakby powiadomiono go właśnie o śmierci bliskiej osoby.

– Zapisuję, aparat fotograficzny firmy... – Burzyński zawiesił głos.

– Canon. EOS 5D Mark III. Pełnoklatkowa lustrzanka. Matryca

światłoczuła 22,3 megapikseli. 61-punktowy autofokus. Odporny na warunki pogodowe. Kosztował mnie majątek. Moja dziewczyna żartowała, że ten aparat kocham bardziej niż ją.

– Długo jeszcze? – Do pokoju, w którym Wilczyński rozwodził się na temat skradzionego sprzętu, zajrzał Adam Olejnik.

– Już wychodzimy. – Burzyński uspokoił kolegę. – Panie Wilczyński, zaprosimy pana na komendę. Teraz musimy opuścić mieszkanie.

– Ale znajdziecie tego skurwiela, prawda? Odzyskacie mój sprzęt?

Puszczony przodem Wilczyński podążał w kierunku wyjścia. Stał jak wryty jakiś metr przed regałem. Poruszał głową centymetr po centymetrze. Najpierw w bok, później nieznacznie w dół i znowu w bok, tym razem lewy. Jakby w oczach miał skaner. Znowu w dół. W bok. W dół. Rejestrował wszystkie brunatnoczerwone plamy, kontrastujące z białym regałem. Kiedy jego wzrok padł na podłogę, wskazał z obrzydzeniem na kałużę częściowo skrzepniętej krwi i zapytał:

– Co to jest? Co tu się stało?

* * *

Maj dopiero dobiegał końca, a słońce świeciło z taką siłą, jakby była pełnia lata.

Opel kadett był nagrany do granic możliwości. Burzyński otworzył wszystkie drzwi i czekał, aż temperatura wnętrza osiągnie wartości akceptowane przez człowieka.

– Myślałeś o zmianie samochodu?

– Ty mnie, Młody, nawet nie wkurzaj.

– Spoko, rozumiem. Brak funduszy czy żona?

– Wszystko po trochu. No i jeszcze sentyment. Mam go od tyłu lat.

– Burza, auto to nie kobieta. Nie przysięgałeś mu wierności po grób.

Wsiądź do mojej giulietty. Włączę klimę i zobaczysz, jak szybko zrobi się miło... Milej niż na dworze.

– W życiu nie chodzi o to, żeby było milej.

Osiedle Piastowskie, na którym mieszkała denatka, żyło już swoim popołudniowym rytmem. Policyjne radiowozy, czarny worek i ludzka tragedia zostały przykryte codziennymi sprawami tysięcy poznaniaków. Na parkingach panował wzmożony ruch. Pierwsza fala mieszkańców osiedla – tych, którzy kończyli pracę koło piętnastej – próbowała znaleźć miejsce dla swoich samochodów.

Grupka chłopców w wieku gimnazjalnym siedziała na murku niedaleko placu zabaw. Ewidentnie się nudzili. Machali nogami i rozglądali się w poszukiwaniu jakiegoś punktu zaczepienia.

– Oto rośnie nowe pokolenie bywalców komisariatów – ocenił Burzyński.

– Młody, à propos przyjemności. Wspominałeś, że znasz denatkę.

– No.

– Tylko nie mów, że z nią spałeś, bo będę musiał odsunąć cię od śledztwa.

– Nie spałem.

– Na pewno?

– No. Chociaż gdybym tylko miał taką możliwość, to długo bym się nie zastanawiał. Skorzystałbym. Też ją pewnie znasz.

Denatka musiała być piękną kobietą. Trudno było nie zauważyć jej proporcjonalnej sylwetki, uwielbianego przez mężczyzn koloru włosów oraz wydatnych ust.

– Ja? Niby skąd? – Podkomisarz wzruszył ramionami.

– Z telewizji. Dziewczyna wygrała *Bestsellera*.

– Że co? – Nie takiej odpowiedzi spodziewał się Burzyński.

Czyżby po raz kolejny miała sprawdzić się reguła, że piękne kobiety oznaczają problemy? Jeśli denatka była osobą rozpoznawalną, a co gorsza,

telewizyjną gwiazdą, śledztwo w sprawie jej śmierci będzie z pewnością trudniejsze. Policjanci będą czuć oddech mediów na plecach.

– *Bestsellera*, taki literacki talent show. Nie mów, że tego nie oglądałeś?

– Mówię! Ale rzeczywiście coś obilo mi się o uszy. Literackie show? Te słowa do siebie nie pasują. Co? Wpuścili na ring sztywnych okularników dyskutujących o wyższości „ą” nad „ę”? Nuda.

– Mylisz się, Burza, i to bardzo. Zrobili z tego ciekawe komercyjne widowisko. Oczywiście było tam ze dwóch nudziarzy, ale oprócz tego tacy sami ludzie jak w *Najlepszym kucharzu*, *Najlepszym piosenkarzu* czy *Najlepszym tancerzu*.

– Czyli tak zwane „osobliwości” telewizyjne.

– Nooo. Zróżnicowane środowisko, osobowości telewizyjne i parę naprawdę fajnych lasek...

* * *

– Problem rozwiązał się sam.

– Jak to „się”? „Się” rozwiązał? Powiedziałaś jej w końcu?

– Nie. Ale nie muszę już jej nic mówić. Jej nie ma.

– Mirek, nie mów do mnie zagadkami. Jak nie ma? Odeszła?

Wyprowadziła się?

– Wszystko ci opowiem, gdy się spotkamy. To nie na telefon.

– Wpadnij...

– Nie. Przez jakiś czas nie możemy się spotykać.

– Nie rozumiem, co do mnie mówisz. Nie możemy? Teraz?

– Nikt nie może nas zobaczyć razem. Ani powiązać.

– Chcesz się mnie pozbyć?

– Wręcz przeciwnie. Jestem twój. Tylko twój. Ale musimy zachować pozory jeszcze przez jakiś czas.

- Jaki czas?
- Tyle wytrzymałaś, wytrzymasz jeszcze trochę.
- Jak długo?
- Kilka dni albo tygodni. Dopóki policja się ode mnie nie odczepi.

* * *

Protokół przesłuchania świadka.

Osoby uczestniczące w czynności: podkomisarz Przemysław Burzyński, aspirant Michał Majewski, protokolant Jacek Badura.

Tożsamość osoby przesłuchiwanej ustalono na podstawie dowodu osobistego.

Świadek podał następujące dane osobowe:

Barbara Krawczyk, córka Jerzego i Janiny, 76 lat, urodzona we Wrocławiu, emerytka, zamieszkała w Poznaniu na osiedlu Piastowskim.

Treść zeznania:

Emilka wprowadziła się do naszego bloku trzy lata temu. Od początku mieszkała z nią jej facet, Mirek. Nie mieli ślubu. Mówiła, że mieszkanie kupili razem, a ślub to kwestia czasu. Oboje młodzi i zapracowani. Wybiegali z domu rano, wracali bardzo późnym popołudniem albo wieczorem.

Emilka była sympatyczna i otwarta. Wpadała do mnie na kawę albo na obiad. Najczęściej wtedy, gdy Mirek wyjeżdżał służbowo. Opowiadała o pracy i życiu. Mieszkanie z facetem nie jest łatwe. Każda kobieta to wie. Emilka dowiadywała się tego powoli. Czasami zastępowałam jej matkę. Wysłuchałam, doradziłam, zaniosiłam kawałek ciasta.

Jej rodzice? Mieszkają na drugim końcu miasta. Nie wiem dokładnie gdzie, ale mam numer do jej matki. Bardzo miła kobieta. To ona prosiła mnie, bym miała oko na jej córkę. Kiedy odwiedzała Emilię sama, bez męża, wpadała do mnie na ploteczki.

Rodzice Emilii dużo podróżują. Nie mają czasu na słuchanie o codziennych kłopotach córki. Właściwie żyją na walizkach. Co miesiąc odwiedzają inne miejsce. Teraz, o ile mnie pamięć nie myli, są w Indiach.

Emilia i Mirek? Kłócili się, to prawda, ale nigdy nie chodziło o nic poważnego. On nie opuszczał klapy, nie pamiętał o rocznicach, takie tam. Ona była młoda i jeszcze dużo wymagała od siebie, od niego i od życia.

Powiedziałabym, że byli przeciętną parą. Nie byli uciążliwymi sąsiadami. Nie urządzali imprez. Nie zapraszali gości. Cenili sobie zacisze domowe. Czy prali w nim brudy? Nie wiem. Na pewno bronili swojej intymności. Zwłaszcza po tym, jak Emilka wystąpiła w telewizyjnym show. Wystąpiła i wygrała. Nagle wszyscy zaczęli się nią interesować. Wszyscy o niej mówili.

Kiedy zobaczyłam Emilkę po raz pierwszy w telewizorze, nie wierzyłam własnym oczom!

Nie wiedziałam nawet, że pisze książki...

* * *

Przed blokiem o umówionej porze pojawił się samochód Siwego. Brajan Nowacki wsiadł do niego bez wahania.

- Zamknij okno. – Wskazał na opuszczoną szybę koło kierowcy.
- Ugotujemy się – zaprotestował Siwy.
- Zamknij, kurwa!

Nowacki czekał, aż szyba odetnie dopływ świeżego powietrza do wnętrza samochodu. Chwilę później poczuł woń mieszanki tytoniowej. Przesiąknięte nią było wszystko: tapicerka, fotele, nawet podbitka sufitowa. Jeszcze niedawno Brajan nie potrafiłby jej wyczuć. Palił i nie wierzył, że cuchnie fajkami, bo dym papierosowy towarzyszył mu przez całe życie. Jego ojciec zmieniał mu pieluchy z petem w ustach.

Teraz, dokładnie trzydzieści pięć dni po rzuceniu nałogu, mógł wyczuć już wszystko. Tytoń, marychę, hasz. Nie potrafił jednak ocenić, czy go to drażni, czy kusi, czy to zapach, czy smród.

- Może się ugotujemy, ale przynajmniej nikt nas nie usłyszy.
- Brajan, złuzuj poślady. Towar opylony, kaskę dostałeś, o co kaman?

Siwy znał Brajana od dawna. Przez pięć lat chodzili do jednej klasy w podstawówce. Potem Brajan otrzymał promocję do następnej klasy, a Siwy powtarzał rok. Nie dlatego, że był leniwy albo ograniczony umysłowo. Co to, to nie! Nie można było odmówić mu bystrości umysłu.

Akurat wtedy odechciało mu się uczyć. Jego ojciec po raz pierwszy trafił za kratki, a Siwy na znak buntu porzucił książki. Chciał w ten sposób oprotestować system. Po kilku latach ojciec wyszedł na wolność i przekazał pierworodnemu złodziejskie umiejętności.

W okresie dojrzewania Siwy spotykał Brajana przelotnie, to na boisku, to

pod sklepem spożywczym, to na przystanku tramwajowym. Brajan zawsze zerkał na niego z zazdrością. Sam był zwykłym nastolatkiem z biednej rodziny, a marzyły mu się firmowe ciuchy i gadżety, które poprawiłyby jego notowania u płci przeciwnej. Siwy nosił dres Nike i pasujące do niego adidas. Mógł mieć każdą dziewczynę, którą chciał – w przeciwieństwie do Brajana.

– Tak, ale powoli robi się za gęsto. Wszędzie o nas trąbią!

– No i zajebicie. Mamy fejm.

Dla Siwego fejm był zawsze najważniejszy, natomiast Brajan dążył do celu. Chciał łatwo zdobyć trochę kasy. Kupić furę i komórkę, a potem wyrwać laskę i żyć z nią w miarę dostatnio. Właśnie dlatego zaczął pomagać Siwemu w robocie. Wszedł w kradzieże tak delikatnie, że właściwie sam tego nie poczuł. To coś sprawdził, to przewiózł, to kogoś poobserwował. Zarobione w ten sposób pieniądze nie śmierdziały, a pomogły mu spełnić marzenia.

– Co mi po takim fejmie? Powinniśmy przyczaić się na jakiś czas.

– Nie mów, że peniasz?

– Nie wkurwiał mnie! Nie o to chodzi. Ostatnio było gorąco. Mało brakowało...

– Mnie tam niczego nie brakowało. Ale była adrenalina, no nie? Zajebista jazda.

– Siwy... Za długo działamy w Poznaniu. Za dużo ryzykujemy. Skończmy z tym albo zmieńmy chociaż miasto, co? Tak dla fanu. Wybierz sam. Łódź, Wrocław, Opole.

Brajan wiedział, że jego propozycja nie spodoba się koledze, ale musiał coś zrobić. Chciał się wycofać, lecz nie mógł zostawić kumpla na lodzie. Obowiązywała go jakaś lojalność. To dzięki Siwemu miał wszystko, co chciał. Nie mógł pokazać mu faka i wyjść tak po prostu, bez oglądania się za siebie, bez okresu wypowiedzenia. Jednak przebieg ostatniej akcji oraz

rozmowy z narzeczoną uświadomiły Brajanowi niebezpieczeństwo, które wiąże się z obrabianiem cudzych domów. Po raz pierwszy w życiu czuł lęk przed kolejną akcją.

– Widzę, że brak fajek daje ci się we znaki. Zajaraj i zluzuj poślady. – Siwy wyjął z kieszeni paczkę papierosów i skierował ją w stronę pasażera.

– Zabierz to! – Brajan usiłował oprzeć się pokusie. – Zabierz!

– Nie chcesz, to nie. Ja sobie zajaram.

Iskra przeskoczyła z samochodowej zapalniczki na mieszankę liści. Kierowca zaciągnął się. Zatrzymał w sobie dym, a na jego twarzy pojawił się zachwyty.

– Spoko loko luz i spontan! – Dym z płuc Siwego trafił do wnętrza samochodu. – Jeszcze dwa razy i jedziemy na wakacje.

– Łatwo ci mówić: spoko. To nie ty stoisz na czatach.

* * *

W środy antropolog sądowa Anita Broll nie prowadziła zajęć dla studentów, dlatego mogła poświęcić się badaniu ludzkiego szkieletu. Karton, który postawiła właśnie na blacie, zawierał kości znalezione w jednej z podpoznańskich wiosek.

Podczas przeszukiwania miejsca wskazanego przez mężczyznę osadzonego w więzieniu policjanci znaleźli wychodek, w którym oprócz zwłok w daleko posuniętym stanie rozkładu znajdowały się także ludzkie kości. To była dla nich niespodzianka. O ile zwłoki ociekające ekskrementami mogły się tu znajdować (choć policjanci nie wierzyli, że więzień mówił prawdę), o tyle kości, czyli szczątków dodatkowej ofiary, nikt się nie spodziewał.

Anita Broll miała pomóc w identyfikacji kości. Przed przystąpieniem do określania wieku szkieletu i jego płci oraz znajdowania ewentualnych

urazów, które mogłyby być przyczyną śmierci, musiała złożyć w całość kosztną rozsypankę.

– Kości układamy w porządku anatomicznym – mruknęła pod nosem. Była sama w pokoju, jednak wieloletnie doświadczenie dydaktyczne powodowało, że czasem nieświadomie komentowała swoje czynności.

Kolejne elementy pojawiały się na stole. Żebra, kości ramienne, promieniowe, łokciowe, piszczelowe, strzałkowe. Wyjmowała je z kartonu tak, jak wpadały jej w dłoń, i układała w miejscu, w którym powinny się znajdować. Czaszka, miednica, mostek, łopatki, obojczyki. Na koniec zostawiła sobie mniejsze kości stóp i rąk.

Nie miała wątpliwości. Szkielet był kompletny i należał do jednej osoby. Żeby określić jej wiek, musiała przyjrzeć się kościom dokładniej. Najpierw zewnętrznie, a potem rozpiłować je, by ocenić istotę gąbczastą.

Rozproszył ją wibrujący telefon.

– Ooo, à propos wieku! – Spojrzała na ekran i uśmiechnęła się. Kości Michała Majewskiego w jego młodym ciele były nad wyraz interesujące. W końcu miał dopiero dwadzieścia kilka lat. – U mnie czy u ciebie? – odczytała na głos treść SMS-a.

„U mnie” – odpisała. W myślach odtworzyła obrazy z wczorajszej randki. Pieszczoty w samochodzie i spazm rozkoszy na twarzy Michała.

Był od niej młodszy. I ona sama czuła się przy nim młodziej. Nie zmieniało to jednak faktu, że była od niego starsza o dziewięć długich lat. O tysiące dni, doświadczeń, ruchów powodujących zużycie stawów i o dużej ilości znikającej istoty gąbczastej w nasadach kości długich.

* * *

– Halo, pani Sienkiewicz?

– Przepraszam, nie dosłyszałam pana nazwiska. – Głos kobiety brzmiał

tak, jak powinien brzmieć u dystyngowanej damy w średnim wieku. Nie omieszkała wytknąć mężczyźnie, który do niej dzwonił, że popełnił *faux pas*.

– Kowalski – powiedział, mijając się z prawdą. Jego nazwisko nie miało znaczenia, więc nie uznał za stosowne przedstawić się na początku rozmowy. Ważne było tylko to, czy dodzwonił się do matki Emilii.

Nagimnastykował się, by ustalić numer jej komórki. Wykorzystał wszelkie kontakty. Liczył na to, że wysiłek się opłaci. Działał szybko, miał cel i wiedział, jak go osiągnąć.

– Jak? Nie dosłyszałam.

Cecylia Sienkiewicz dopiero od kilkunastu minut przebywała na polskiej ziemi. Jechała właśnie wraz z mężem z lotniska na parking. Była zmęczona ponaddziesięciogodzinną podróżą. *Jet lag* i przesiadka we Frankfurcie nad Menem skutecznie przysłoniły wrażenie zadowolenia, z jakim opuszczała Bombaj. Dwanaście godzin temu była zrelaksowana i pełna energii.

– Janek Kowalski. Muszę pilnie skontaktować się z rodzicami Emilki. – Specjalnie sformułował zdanie tak, by nadać mu prywatny charakter. – Czy dobrze się dodzwoniłem?

Nigdy nie przeszedł z pisarką na „ty”. Nawet jej nie znał. Jeśli jednak zacząłby rozmowę od wyznania prawdy, usłyszałby jedynie sygnał zerwanego połączenia.

„Nazywam się Robert Metrycki i pracuję dla dziennika »Zajście«. Godzinę temu znalazłem w internecie doniesienie, że pani córka w ciężkim stanie trafiła do szpitala. Chciałem wyciągnąć od pani kilka intymnych informacji, by opisać je później z sensacyjnym zadęciem”.

Kilka razy próbował mówić rozmówcom, po co naprawdę dzwoni. Dokładnie tyle samo razy usłyszał dźwięk przerwanego połączenia. Darował sobie więc prawdę, etykę i dumę.

– Jestem jej matką. O co chodzi?

– Witam serdecznie, cieszę się, że udało mi się panią złapać. Czy moglibyśmy się spotkać? Koniecznie dzisiaj.

– Nie rozumiem. – Cecylia nie planowała na razie żadnych spotkań, tym bardziej z obcymi.

– Jestem znajomym Emilki. Odchodzę od zmysłów. Czytałem w internecie, że Emilka trafiła do szpitala. Czy pani wie, co się stało? Jaki jest stan córki? Czy to był napad? Czy ktoś mógł chcieć skrzywdzić tak skromną i cudowną istotę?

– O czym pan mówi? Gdzie w internecie?

Z tonu damulki domyślał się, że nie była na bieżąco z doniesieniami, które pojawiły się w mediach. Nikt jej nie powiadomił o zajściu. W jej głosie pobrzmiwała irytacja. Brakowało w nim zdenerwowania, zmartwienia czy lęku.

– Na portalu... – Metrycki wymienił nazwę najbardziej plotkarskiego miejsca w sieci.

– Córka mówiła mi wielokrotnie, że mam nie wierzyć w to, co piszą. Zwłaszcza w internecie. Pan wybaczy. Właśnie wylądowałam w Polsce. Wróciliśmy z dwutygodniowego wyjazdu. Muszę kończyć. – Zanim się rozłączyła, zawahała się i zapytała: – Dzwonił pan do Emilki?

– Tak – skłamał.

Co prawda nie miał telefonu do pisarki, ale miał pewność, że w mieszkaniu Emilii Sienkiewicz doszło do jakiegoś kryminalnego zdarzenia. Poznańska telewizja zdążyła już donieść o obecności policji oraz pogotowia na osiedlu Piastowskim, pod blokiem, w którym mieszkała gwiazda *Bestsellera*.

– I co?

– Nie odbiera. – Ta odpowiedź była zgodna z prawdą. Skoro nie dzwonił, nie mogła odebrać. – Może ma pani rację, może to głupi żart, ale oni napisali,

że Emilka trafiła do szpitala, a ja nigdzie nie mogę otrzymać żadnej informacji. Czy mogę mieć do pani prośbę?

– Jaką?

Dziennikarz zdecydował, że nie będzie posłańcem przynoszącym złe wieści. Nie będzie ryzykował głową. Niech matka Emilii wszystkiego dowie się sama, a potem przygnębiona wypłacze mu się na ramieniu, zdradzając wszystkie pikantne szczegóły z życia córki.

– Może zadzwoni pani do córki, ustali wszystko, a ja za pół godziny odezwę się do pani. Bardzo mi zależy...

* * *

– Dzień dobry. Dziękuję, że pan przyszedł. – Podkomisarz przywitał się z Wilczyńskim i puścił go przodem. – Proszę, drugie drzwi na prawo.

Przed pokojem przesłuchań czekał aspirant Majewski. Potrząsnął ręką przybyłego i wszyscy weszli do środka. Burzyński nie zdążył jeszcze zamknąć drzwi, a mężczyzna teatralnie opadł na krzesło i rozpoczął monolog.

– Jestem zdruzgotany. Naprawdę. Nie mogę się pozbierać. Nie mogę poradzić sobie z myślą, że jej już nie ma. Mojej Emilii. Mieliśmy tyle wspólnych planów. Marzeń, których realizację odkładaliśmy na później. Ślub. Dzieci. Tajlandia. Moje życie bez niej nie będzie miało sensu.

Partner denatki kontynuował, a Burzyński przyglądał mu się uważnie. Mężczyzna nie budził w nim sympatii. Miał gniewny wyraz twarzy, zmarszczone czoło, mocno widoczne łwie zmarszczki i rudawy zarost. Bujne brwi przysłaniały małe i wąskie oczy. Wyglądał tak, jakby był permanentnie niezadowolony. Niewątpliwie zbyt często używał mięśni mimicznych do marszczenia czoła i przybierania groźnej miny – i tak mu zostało.

– Jej śmierć do mnie nie dociera. Nie wiem, co mam ze sobą zrobić.

Wilczyński skończył i spojrzał na policjantów, jakby oczekiwał oceny.

Majewski nie mógł oprzeć się wrażeniu, że żadne z tych słów nie było przypadkowe. Narzeczony Emilii je wcześniej wymyślił, nauczył się ich i wyrecytował je jak na scenie. Chociaż nie, jednak nie zostały wygłoszone w idealny sposób. Brakowało w nich wyrazu, emocji i prawdy. Wilczyński je odklepał, jakby był uczniem zmuszonym do wystąpienia na konkursie recytatorskim.

– Panie Wilczyński, wiemy już, jaka jest oficjalna przyczyna śmierci pana partnerki.

– Tak?

– Uderzenie głową w nieruchomą przeszkodę, w tym wypadku półkę w przedpokoju, spowodowało złamanie podstawy czaszki.

– Czaszki?

– Tak – potwierdził Burzyński.

Nie zamierzał zdradzać niepotrzebnych szczegółów. Uderzenie było na tyle silne, że spowodowało krwawienie i utratę przytomności. Z ułożenia ciała denatki wynikało, że jeśli w ogóle odzyskała świadomość, to jedynie na kilka sekund. Z ułożenia ręki pod ciałem wynikało, że kobieta być może chciała się podnieść.

– To moja wina!

Wyznanie Wilczyńskiego spadło na policjantów jak grom z jasnego nieba. Potem mężczyzna zamilkł, a policjanci spojrzeli na siebie pytająco. Partner denatki nie zdobył ich sympatii, ale nie podejrzewali go o zabójstwo. Najbardziej wiarygodną hipotezą, którą przyjęli, był nieszczęśliwy zbieg okoliczności podczas włamania. Jednak nie mogli zignorować takiego wyznania.

– Mógłby pan powtórzyć? – spytali równocześnie.

* * *

– To moja wina. Może gdybym zgodnie z prośbą Emilii wypełnił ten regał książkami... Mówiła mi o tym kilka razy. Prosiła. Nawet raz się wkurzyła, pomarudziła i powiedziała, że więcej nie wspomni o tym słowem. Wkurzały ją książki walające się po podłodze w sypialni. Kupiła regał, a ja miałem zająć się resztą. Jakoś nie miałem na to czasu. Może książki zamortyzowałyby jakoś ten upadek? Może by żyła?

– Panie Wilczyński, co się stało, już się nie odstanie – przerwał obcesowo Burzyński. – Wróćmy do wczorajszego dnia.

Obaj policjanci słuchali tych samooskarżeń ze znużeniem. Stany emocjonalne przesłuchiwanym interesowały ich o tyle, o ile wiązały się lub mogły wiązać z faktyczną winą, czyli w tym przypadku z pchnięciem kobiety na regał. Jeśli nie zrobił tego Wilczyński, rozważania na temat zawartości regałów i ewentualnej amortyzacji uderzenia były bezprzedmiotowe. Policjanci nie poszukiwali przecież poczucia winy, lecz mordercy.

– Oczywiście.

– O której zazwyczaj wracaliście z pracy? – Młody przystąpił do ustalania faktów, by zrekonstruować przebieg tragicznego dnia.

– Emilia pracowała do szesnastej, plus zakupy, dojazd do domu. Przeważnie była na miejscu koło siedemnastej. Ja kończę o szesnastej trzydzieści i też przychodzę do domu w okolicach siedemnastej. Zazwyczaj, bo przecież czasem miewamy do załatwienia jakieś sprawy na mieście.

– Tego dnia pojawił się pan na miejscu zdarzenia przed szesnastą – wtrącił Burzyński.

Z racji problemów osobistych Przemek często zerkał na zegarek, zwłaszcza kiedy zbliżała się godzina, o której powinien pojawić się w domu. Podobnie było wczoraj. Spojrzał na zegarek. Była piętnasta pięćdziesiąt. Właśnie wtedy zauważył Wilczyńskiego, który usiłował przemknąć obok policjanta zabezpieczającego wejście na piętro.

– Tak. Zamknąłem duży projekt, szef w dowód uznania pozwolił mi wyjść wcześniej.

– O której pan wyszedł?

– Nie pamiętam. Coś koło czternastej.

– A między czternastą a szesnastą...

– Byłem u kumpla. – Wilczyński nie czekał na dokończenie pytania. – Pomagałem mu skręcać meble.

Przesłuchiwany coraz bardziej działał Burzyńskiemu na nerwy. Najpierw zrobił na nim bardzo złe wrażenie, później usiłował je zmyć wypraną z emocji gadką, a następnie wrócił do bycia sobą.

„Odpychający, zakłamany dupek” – pomyślał Burzyński.

– A pana partnerka? Jakie wczoraj miała plany? – dopytywał Majewski.

– To był normalny dzień. Miała wrócić po pracy do domu i zrobić obiad.

– Kiedy widział ją pan po raz ostatni?

– Rano. Zjedliśmy razem śniadanie. Pozbieraliśmy się szybko i pobiegliśmy do pracy.

– Czy zauważył pan coś dziwnego? Niepokojącego? Albo innego niż zwykle?

– Kiedy? Tego dnia?

– Tego albo wcześniej. Złodziej zawsze bada teren. Może ktoś was obserwował? Może był u was akwizytor?

– Nie. Nie wpuszczaliśmy do mieszkania obcych.

– Właśnie chciałem o to spytać: czy denatka mogła otworzyć drzwi i wpuścić do mieszkania na przykład ekipę ze spółdzielni?

– Nie sędzę. Na pewno nie. No, chyba że została by uprzedzona przez spółdzielnię. Zapewne wiecie już, że Emilia była księgową w dużej firmie handlującej biżuterią. Odkąd wzięła udział w telewizyjnym show, była też na celowniku wszelkich paparazzi. Miała z nimi kilka niemiłych doświadczeń.

Nie wpuściłaby do domu nikogo obcego, bo obawiałaby się, że za chwilę w mediach pojawią się sensacyjne doniesienia typu: „Tak mieszka Sienkiewicz”.

– Ukradziono panu aparat, prawda? – Burzyński zmienił temat.

Pamiętał, że zniknięcie sprzętu wywołało w mężczyźnie emocje o wiele silniejsze niż śmierć jego partnerki. Chciał zbić Wilczyńskiego z tropu, zdenerwować go i zobaczyć chociaż fragment jego prawdziwej twarzy.

– Tak.

– Wspominał pan, że ten fakt zdenerwuje Emilię, dlaczego?

– Bo była tam okazała kolekcja naszych prywatnych fotek. Także tych bardzo, bardzo prywatnych. Artystycznych, oczywiście. Wiedzą panowie, co mam na myśli?

– Nie. – Burzyński pokręcił głową.

– Nagie fotki. Emilia zabiłaby mnie – wyrwało się Wilczyńskiemu, ale szybko się poprawił – to znaczy: nie byłaby zadowolona, gdyby wpadły w niepowołane ręce.

– Niemiłe doświadczenia z paparazzi? – Majewski zmienił temat. – Co ma pan na myśli?

– Niemiłe doświadczenia, czyli na przykład to, że sympatyczne rozmowy z fałszywymi fanami okazywały się chamskim przepytywaniem i kończyły publikowaniem nieautoryzowanych wywiadów.

– No tak, była znana. A czy miała jakichś niezrównoważonych fanów, hejterów albo wrogów? Czy mógł istnieć ktoś, kto chciał jej śmierci?

– Wrogów? Chyba nie, ale domyślam się, że dużo osób jej nienawidziło.

* * *

Każdy z nas rodzi się z jakimś talentem. Nie zawsze jesteśmy jego świadomi. Czasem zwyczajnie nie mamy w sobie tyle odwagi, by pokazać go światu.

Mój partner, niedoszły mąż i wieczny narzeczony posiada wybitne zdolności. Jak nikt inny potrafi udawać. Gdyby zdecydował się pokazać swój talent większej publiczności, zgarnąłby wszystkie nagrody. Byłby najbardziej utytułowanym aktorem na świecie. Złote Lwy. Oscary. Orły. To wszystko zalegałoby na jego półkach.

Ode mnie otrzymałby Złote Maliny. Nie żebym go nie ceniła. Imponują mi jego umiejętności. Miło patrzy się z boku na coś takiego. Ale na miłość boską! Życie z takim człowiekiem to koszmar. On gra przecież od rana do wieczora. W ogóle nad tym nie panuje. Tylko kiedy śpi, rozluźnia mięśnie i pierdzi. To jedyna chwila, kiedy jest prawdziwy.

* * *

– Dziękujemy, że pan się do nas pofatygował. – Majewski wyprowadził Wilczyńskiego z budynku i wyciągnął w jego stronę dłoń. – Nie było jeszcze okazji, proszę przyjąć moje kondolencje.

– Dziękuję. Pali pan?

Wilczyński nigdzie się nie śpieszył. Wziął sobie dzień urlopu. Wyjął z kieszeni paczkę papierosów. Poza tym chciał przedłużyć spotkanie z młodszym policjantem. W pokoju przesłuchań odpowiadał na pytania. Teraz sam chciał kilka zadać.

– Zabił ją ten złodziej, prawda? Gdyby nie było jej w domu... żyłaby i wkurzała się na mnie za te zdjęcia w aparacie.

– Śledztwo jest w toku. – Młody sięgnął po papierosa.

– Złapiecie go?

– Złapiemy zabójcę.

– To dobrze. Pytałeś o wrogów. – Wilczyński przeszedł na ty. Chciał skrócić dystans między sobą i swoim rozmówcą. – Fakt, że ktoś kogoś nie lubi, nie może być przecież powodem zabójstwa. Emilii udawało się

wszystko. Wszystko, czego dotknęła, czego zapragnęła. To mogło się nie podobać.

– Komu?

– Mówię tak ogólnie. Mało jest wokół ludzkiej zawiści? Na przykład ta nasza sąsiadka. Wścibska baba, lubi rzucać na wszystkich oskarżenia. Mam nadzieję, że nie nagadała nic na mnie.

– Potrafimy odróżnić wredne gadanie od faktów – odpowiedział wymijająco Młody. – Kogo miał pan na myśli?

– Nikogo. Tak tylko mówię, nie konkretnie. Ktoś mógł jej zazdrościć sukcesu, wygranego programu i wydanej książki.

– Rozumiem. A tak niezobowiązująco, tylko między nami, to kto jej nie lubił?

– Nie wiem.

– Czy ktoś jej groził?

– Nie.

– Skąd pan wie?

– Powiedziałyby mi.

– A jak było między wami?

– Bardzo dobrze!

Policjant rozpoczął temat, na którym nikt nie mógł zagiąć Wilczyńskiego. Oczywiście, że z narzeczoną Emilią Sienkiewicz układało mu się wyśmienicie. Ich związek był wzorcowy. Tak przynajmniej wszyscy mieli o nim myśleć.

* * *

– Mamo, ona mnie papuguje!

– Sama papugujesz, kłamczucho!

– To ty jesteś kłamczuchą!

– Mamo!

– Spokój! – Podniesiony głos Izy Burzyńskiej nie zwiastował niczego dobrego.

Iza starała się opanować nerwy, ale szczerze nie cierpiała dni, w których dziewczynki szły do szkoły na dwunastą pięćdziesiąt.

Bliźniaczki budziły się przed ósmą. Zjadały śniadanie i przez godzinę, maksymalnie dwie korzystały z wolnego przedpołudnia. W domu panowała harmonia. Iza cieszyła się, że udało jej się dopasować grafik pracy do planu zajęć córek. Prasowała albo przygotowywała obiad i szczęśliwa słuchała odgłosów zgodnej zabawy dochodzących z pokoju.

Później następował zwrot akcji. Błahe wydarzenie wywoływało lawinę pretensji. Kasia i Basia przestawały być aniołkami i zmieniały się w diablice. Kłóciły się. Skarżyły na siebie. Nie potrafiły rozwiązać problemu samodzielnie.

– Słuchajcie, mam świetny pomysł! – Iza przywołała córki do siebie. Wiedziała już, że jeśli ich czymś nie zajmie, to mała kłótnia zmieni się w płacz i potężny konflikt, a ona sama będzie żałowała, że nie odstawiła córek rano do świetlicy.

– Jaki? – od progu zapytała Kasia.

– No właśnie, jaki? – powtórzyła Basia.

– Piknik! W weekend ma być piękna pogoda. Zrobimy sobie piknik w lesie.

– Tak!

– Jeeeej!

– Potrzebuję waszej pomocy. Trzeba zaplanować, co weźmiemy do jedzenia. Zrobicie listę zakupów?

Bliźniaczki pobiegły do swojego pokoju, a po chwili wróciły z kartką i długopisem.

– A kiedy pojedziemy?

– Kaśka, nie słyszałaś? – oburzyła się Basia. – Mama powiedziała, że w weekend.

– No ale w sobotę czy w niedzielę?

– Zobaczymy. – Iza obserwowała córki, starając się zachować powagę.

Kasia robiła się coraz bardziej podobna w zachowaniu do swojego ojca. Była wścibska, zadawała zbyt dużo pytań, próbowała kontrolować sytuację. Basia była ostrożniejsza, skupiona na sobie i na tym, co ktoś o niej pomyśli.

– Nieważne kiedy – podsumowała Basia. – Ważne, że jedziemy wszyscy. Bo tatuś tym razem nie nawali, prawda?

* * *

– Obrażenia pasują do hipotetycznego ciągu zdarzeń. – Młody odłożył na biurko raport patologa.

– Rozmawiałem z technikiem. Na miejscu zabezpieczyli jedynie ślady bytności domowników, odciski palców sąsiadki na klamce i kilka niewielkich żyłekowatych fragmentów szkła na regale, na razie niewiadomego pochodzenia. Równie dobrze mogły być tam jeszcze przed zdarzeniem.

– Nic więcej?

– Nie. – Burza pokręcił głową.

Zza uchylonego okna dochodziły do policjantów odgłosy miejskiego życia. Ktoś wołał psa.

– Czyli to też pasuje do *modus operandi*.

– Pasuje.

– Sprawa wydaje się jasna – ostrożnie ocenił Majewski.

W Poznaniu od kilku miesięcy grasowała doskonale zorganizowana szajka złodziei. Pojawiali się w różnych odstępach czasu, w różnych częściach miasta. Najczęściej na niestrzeżonych osiedlach mieszkaniowych. Wchodzili

do upatrzonego mieszkania w biały dzień i okradali wnętrze z rzeczy cennych oraz łatwych do spieniężenia. Cechą wspólną wszystkich włamań było to, że w ciągu dwóch, trzech dni poprzedzających to zdarzenie w mieszkaniu pojawiała się większa gotówka: z wypłaconego odszkodowania czy odprawy albo z wymiany waluty.

Świadczyło to o dobrym przygotowaniu złodziei. Nie wchodzili do byle jakiego mieszkania. Typowali ofiarę według znanego sobie klucza. Musieli wiedzieć, że w mieszkaniu są pieniądze. Przygotowywali się do kradzieży, dokonywali jej, po czym ulatniali się niczym duchy.

Policja zostawała z niczym. Brak śladów na miejscu włamania, brak świadków zdarzenia, brak możliwości stworzenia portretu pamięciowego. Żaden z obrabowanych, żaden z sąsiadów nie był w stanie przypomnieć sobie sytuacji, w której widział kogoś obcego. Zrozpaczone ofiary kradzieży dziwiły się, dlaczego nikt z sąsiadów nie zauważył obcego na klatce schodowej, ale same nie kojarzyły większości nazwisk i twarzy ludzi mieszkających tuż obok.

– Kontaktowałem się z chłopakami szukającymi tych złodziei. Wszystko pasuje.

– Jakoś kiepsko im idzie, które to już mieszkanie? Dziesiąte?

– Mówią, że to kwestia czasu. Złodzieje prędzej czy później popełnią błąd.

– Być może właśnie popełnili... – Majewski kręcił się na obrotowym krześle i zbierał myśli. Krzyki za oknem nie ułatwiały mu tego. Kobieta wołająca psa miała bardzo denerwujący głos. Piskliwe i głośne: „Fiiiideeel!” rozlegało się coraz bliżej komendy.

– Albo zaraz to zrobią. Jeśli nagle, podczas obrabiania mieszkania pojawiła się jego właścicielka, musieli przeżyć ogromne zaskoczenie. Puścili im nerwy. Zabili człowieka. Nie uniosą tego, jestem pewien, zaczną srać w gacie ze strachu.

– No, chyba że już wcześniej kogoś zabili.

– Mam tylko nadzieję, że nie zwiną od razu działalności, bo wtedy mamy marne szanse na pozytywne zakończenie śledztwa.

– Ale, kuźwa, przeżyć nie mogę, żeby taka pisarka zginęła przypadkiem. To najgłupszy rodzaj śmierci. Głupszy od samobójstwa. Powtórzę raz jeszcze: sprawa wydaje się jasna... – Majewski zatrzymał obrotowe krzesło. Przez chwilę świat wirował mu w oczach.

– Taaa, dlaczego w takim razie przestałeś się kręcić?

– Bo jest jedno ale.

– Młody!

– No, kuźwa, ten Wilczyński mnie niepokoi.

Burzyński roześmiał się głośno. Majewski i jego niepokoje. To był temat rzeka. Michał zawsze pozwalał sobie na „czucie”, zanim przystąpił do analizy faktów. Otwierał się na wszelkie bodźce. Dopiero potem zaczynał chłodno myśleć. Wnioski zawsze zestawiał ze swoimi odczuciami. I co gorsza, bardziej wierzył tym odczuciom niż faktom.

Przemysław był zbyt stary, by wierzyć w takie sztuczki i ufać subiektywnym wrażeniom. Dlatego dokładnie analizował fakty, zadawał niewygodne pytania i sprawdzał hipotezy.

– Bo?

– Dziwny jest. Taki nieautentyczny. Coś nad nim wisi. Na pytanie, jak było między nim a denatką, zaserwował mi mdląco słodką opowiastkę. Tak słodką, że gdyby rzeczywiście była prawdziwa, powinien być już przynajmniej po jednej próbie samobójczej. Kuźwa, jakiś przypadkowy debil zamordował miłość jego życia, a on się zgrywa. Jest kompletnie wyprany z emocji.

– Młody, nie przywiązywałbym do tego wagi. Ludzie różnie przeżywają żalobę. Poza tym, hm, nie wiem, jak ci to powiedzieć, żeby nie ogołocić cię

z romantycznych wizji... Facet jest tylko facetem. Ułomnym w przeżywaniu i okazywaniu uczuć. Oszczędnym w formie. Podejrzewam, że w związku Wilczyńskiego z denatką było średnio na jeża. Zresztą jak w każdym wieloletnim związku... Na początku faktycznie miłość cię rozsadza. Pożądanie nie daje o sobie zapomnieć. Dystans między nocą a nocą wydaje się nie do wytrzymania. Po kilku latach wspólnego mieszkania nieobecność kobiety zauważysz z dużym opóźnieniem. No, chyba że wcześniej zabraknie ci czystych skarpetek albo żarcia w lodówce.

Michał uśmiechnął się i pokiwał głową. Lubił ten bolesny realizm Burzyńskiego. Nie miał jednak pojęcia, o czym mówi partner. Wieloletni związek budził w nim przerażenie, podobnie zresztą jak wielomiesięczny. Do niedawna z dumą określał się mianem krótkodystansowca. Podrywał dużo dziewczyn i nie widział powodu, by wiązać się z którąś na dłużej. Żadna nie miała do zaoferowania nic takiego, czego nie mógłby zdobyć na pierwszej czy drugiej randce.

– Według mnie Wilczyński funkcjonował w tym związku z jakiegoś konkretnego powodu i nie chodziło o wielką miłość – kontynuował Burzyński. – Nagle wszystko się skończyło i pewnie teraz głupio jest mu przyznać, że między nim a ofiarą nie było tak idealnie... Nie chce być oceniany, a tym bardziej podejrzany.

– No właśnie, Burza! Trafiłeś w sedno. Nie chce być podejrzany? Właśnie dlatego go podejrzewam. Musimy sprawdzić motywy osobiste! Na wszelki wypadek.

– Ta, dla spokoju sumienia musimy odhaczyć kolejne hipotezy.

* * *

Zamiast odpoczywać i zbierać siły, odczuwam przerażający brak wszystkiego. Pospiesznych poranków. Zapachu świeżo parzonej kawy.

Wyjściowych ciuchów i maski, pod którą ukrywam przed ludźmi swoją prawdziwą twarz. Tej podkolorowanej, z podkreconymi rzęsami i ustami podkreślonymi czerwoną szminką.

Czuję głód spojrzeń obcych ludzi stojących na przystanku. Doskwiera mi brak tłoku w autobusie. Łaknę bliskości ziewających i śmierzących grubasów, kołyszących się zgodnie z kierunkiem jazdy.

Odczuwam przerażający brak wścibskiego zeza koleżanki z działu, szeleszczącego szeptu, którym Kryśka obgaduje innych pracowników, smaku lurowatej firmowej kawy, nawet bólu nóg po wieczorze spędzonym w przyciasnych szpilkach.

Boję się, że już nigdy tego nie poczuję.

* * *

Do pokoju, w którym siedział Mieczysław Krawczyk, dochodziły odgłosy świadczące o parzeniu popołudniowej kawy. Odbierał je jako całość, jeden niekończący się strumień fal dźwiękowych. Jego żona Barbara krzątała się po kuchni i niczym karabin maszynowy wyrzucała z siebie słowa. Nie słuchał jej. Nie widział w tym żadnego sensu. Od ponad pięćdziesięciu lat gadała właściwie bez przerwy. O wszystkim i o niczym. Widocznie taki miała sposób na życie.

Mieczysław oglądał telewizję i spokojnie czekał na kawę. Wiedział, że jeśli wyjątkowo tym razem żona ma do powiedzenia coś niezwykle ważnego, z pewnością to powtórzy. I to niejeden raz. Mógł sobie pozwolić na skupienie się w całości na przekazie telewizyjnym.

Poza tym Mieczysław miał osiemdziesiąt lat. Mógł gorzej słyszeć albo w ogóle czegoś nie wychwycić, żona nie powinna się dziwić.

– Mieciu! Mieciu! – Barbara próbowała przekrzyczeć telewizor.

– Czego?!

– Chodź, pomożesz mi przynieść kawę.

Mieczysław wstał z fotela i udał się do kuchni. Żona wlewała właśnie wodę do jego ulubionej szklanki. Trzy łyżeczki mielonej kawy utonęły we wrzątku. Resztki, które utrzymywały się na powierzchni, zostały łyżeczką wtłoczone w czarną maź. Mężczyzna złapał za metalowe ucho koszyczka do szklanki i zabrał swoją kawę do pokoju. Ustawił ją na ławie i wrócił do oglądania telewizji.

– Co byś zrobił? – Żona przyszła za nim i usiadła obok.

– O co ci chodzi?

– Oj, Mieczu, no przecież mówiłam. W ogóle mnie nie słuchasz. Weszłam do mieszkania Emilki, patrzę, a ona leży na ziemi. Całkiem martwa. Krew się leje. Co ty byś zrobił?

Krawczyk wzruszył obojętnie ramionami, a jego żona kontynuowała:

– Gdybyś nie był na drugim końcu miasta, tobym po ciebie poszła. Szkoda tej Emilki, taka miła była, prawda?

– Łe jery, jakiej Emilki?

– Gadaj tu z chłopem. Emilii Sienkiewicz, naszej sąsiadki.

– Matki tego ejbra ², co mi lusterko ze škody urwał?

– Nie! – oburzyła się Krawczykowa. Nie pojmowała, jak mąż mógł mylić sąsiadów. – Urwał ci synek Eweliny. Oni mieszkają na parterze. Ja mówię o naszej najbliższej sąsiadce. – Wskazała na ścianę, za którą mieszkała pisarka.

Mieczysław nieprzytomnym wzrokiem zerkał to na żonę, to na ścianę. Na ścianie wisiało zdjęcie ich wnuka. Co wspólnego miał wnuk z sąsiadką? Zastanawiał się przez chwilę, aż w końcu skojarzył, że żonie chodzi o sąsiadkę mieszkającą za wskazaną ścianą.

– Aaa, gadasz o tej z telewizji?

– No. W internecie huczy. Bo wiesz, ona jest znana. Sama byłam ciekawa,

jak szybko zlecają się dziennikarze. Jak szybko coś napiszą.

– I co?

– No i szybko napisali. Tylko teraz ukazało się tyle informacji, że nie wiadomo, która jest prawdziwa. To znaczy, ja to wiem, ale taki przeciętny czytelnik? Rozumiesz, Mieciu? Najpierw ukazał się artykuł, że Emilka trafiła na OIOM. Nie wiem, co za kretyn go napisał, bo przecież sama widziałam, że wynosili jej ciało w czarnym worku!

– Tyle razy ci mówię, żebyś nie glapiła się³ w ten internet. To śmietnik. Na tych twoich plotkach same głupoty wypisują.

– Mieciu, ale to nie było na Pekińczyku, tylko na znanym portalu literackim. Takim z recenzjami książek, wywiadami z autorami, relacjami z premier. No wiesz, kultura wyższa, a nie ploty. Oni opublikowali tę informację pierwsi. Pekińczyk też szybko ją zamieścił, ale kilka godzin później napisał, że gwiazda *Bestsellera* została zamordowana podczas włamania do jej mieszkania.

– O, zobacz! – Mieczysław wskazał na ekran telewizora. – Też muszę sobie taki lajsnąć⁴!

Tym razem Barbara nieprzytomnym wzrokiem spojrzała na męża. Mimo że siedzieli tak blisko siebie i prowadzili rozmowę, wcale się nie rozumieli. Tak naprawdę funkcjonowali w dwóch odrębnych światach. Ona opowiadała o zabójstwie. Widok martwej sąsiadki wytrącił ją z równowagi. Nie mogła się uspokoić. On spokojnie sączył kawę i właśnie podjął decyzję, jaką komórkę wybierze sobie, kiedy w przyszłym tygodniu będzie przedłużał umowę.

– Ładna? – pozerął oczami reklamę nowego modelu smartfona.

– Komórka jak komórka – bąknęła Barbara, obrażona, że mąż nie interesuje się jej sprawami. Mężczyzna tego nie zauważył, więc po chwili dodała troskliwie: – Bylebyś tylko potrafił ją obsłużyć.

- O to się nie bój!
- Mieciu, założę się, że to nie był włamywacz... – kontynuowała interesujący ją temat.
- Co?
- Zauważyłabym go. Nie zabił jej włamywacz. Obstawiam tego jej faceta, Mirka. Od początku mi się nie podobał. Źle mu z oczu patrzy.
- To nie wyścigi koni...
- Mówię ci! Jak zwykle mam rację. To on nie udźwignął sukcesu swojej kobiety. Zabił. Faceci tacy są. Kobiety potrzebne są do usługiwania i pokazywania się u boku męża przy różnych okazjach. Ale bycie facetem u boku kobiety to potwarz, upodlenie i porażka życiowa.

* * *

Protokół przesłuchania świadka.

Osoby uczestniczące w czynności: podkomisarz Przemysław Burzyński, aspirant Michał Majewski, protokolant Jacek Badura.

Tożsamość osoby przesłuchiwanej ustalono na podstawie dowodu osobistego.

Świadek podał następujące dane osobowe:

Mirosław Wilczyński, syn Aleksandra i Aleksandry, 35 lat, urodzony w Zielonej Górze, ekonomista, zamieszkały w Poznaniu na osiedlu Piastowskim.

Treść zeznania:

Jak to było z jej karierą? Zaczęło się niewinnie. Emilia marzyła o wydaniu książki. Od zawsze. W końcu kiedyś postanowiła, że ją napisze. Dopingowałem ją. Mówiłem, że w nią wierzę. Zaczęła pisać. To było jej hobby. Ślęczała przy komputerze wieczorami. Chodziła spać dobrze po północy. Rano wstawała nieprzytomna i biegła do pracy z czerwonymi oczami.

Poczytałem trochę o rynku wydawniczym w Polsce. Nie jest łatwo wydać książkę, zwłaszcza debutantowi. Staralem się uzmysłowić jej delikatnie, że obrała sobie trudny cel.

Nie chciała słuchać. Była sfokusowana na książce. Znalazłem kilka wydawnictw, które wydadzą wszystko. Obojętne są dla nich wartość literacka, sens utworu czy nazwisko autora. Trzeba tylko za to zapłacić. To tak zwany self-publishing.

Pomyślałem, że jeśli Emilia nie znajdzie wydawcy, to ja wydam jej książkę w takim wydawnictwie. Sprawię jej przyjemność i spełnię marzenia.

Po niecałym roku skończyła pisać dzieło swojego życia i zaczęła szukać wydawcy. Wydrukowała powieść w kilkunastu egzemplarzach i porzysłała po topowych wydawnictwach. A potem czekała na odpowiedź. Obsesyjnie sprawdzała maile. Co chwilę. Siedziała właściwie z komórką w ręce. Gasła. Minęło kilka miesięcy. Ulotniły się jej optymizm i energia, które tak kochałem.

Obraziła się za propozycję wydania książki w ramach self-publishingu.

Pamiętam ten dzień, kiedy Emilia wróciła z pracy rozanielona. Powiedziała, że jakiś czas wcześniej wysłała swoje zgłoszenie do programu telewizyjnego poszukującego talentów literackich, a teraz zaprosili ją na casting.

Żyła tylko tym. Wszystko temu podporządkowała. Ja obawiałem się, że nie uniesie kolejnej porażki, ale oczywiście ją wspierałem. Jeździła na nagrania do Warszawy. Nie miała w co się ubrać. Razem z nią przeżywałem ten stres. Niepewność. Nadzieję. Wygrała... Radość była ogromna. Podpisała kontrakt z wydawcą. Mogła wydawać zarobione na książce pieniądze.

Między nami nic to nie zmieniło. Ona była znowu pełna optymizmu i energii, ale nadal ślęczała przy komputerze. Najpierw pisała, potem poprawiała tekst, potem myślała o kolejnej książce.

Dopadła ją sława i obsesja sprawdzania komentarzy na swój temat.

* * *

Przemysław Burzyński pokonywał dystans w imponującym tempie. Nie biegł. Maszerował z determinacją, niczym Robert Korzeniowski. Długi korytarz prowadził do wyjścia. Drzwi były dla niego meta. Wiedział, że jeśli się zatrzyma chociaż na minutę, przegra wyścig z czasem. W tej chwili powinien już siedzieć w samochodzie i wyjeżdżać z parkingu, a nie tkwić w firmie.

– Burza! – Dyżurny oficer Zygmunt Lisiecki zauważył podkomisarza i wychylił się zza szyby oddzielającej go od reszty świata. – Burza! Mam na linii awanturującą się kobietę.

– I co? – spytał Przemysław, nie zatrzymując się. – Chcesz, żebym zakuł ją w kajdanki? Nie ma mnie.

– Rób z nią, co chcesz. Jest twoja!

Krzyk oficera dyżurnego skierowany był do tylnej części ciała podkomisarza. Przemysław mógł go zignorować lub udać, że nic nie usłyszał.

Nie miał ani czasu, ani ochoty na rozmowy z awanturującymi się kobietami. Złapał klamkę i już miał opuścić budynek, ale wrodzona sumienność kazała mu się odwrócić.

– Zaraz, zaraz – powiedział – ale o co chodzi?

– Sam nie wiem. Dzwoni jakaś damulka, która za wszelką cenę musi porozmawiać ze śledczym prowadzącym sprawę napadu na jej córkę.

– Zapisz jej numer, zadzwonię do niej później, teraz mam co innego na głowie. Muszę lecieć!

– Burza, próbowałem ją zbyć, zapisać numer, ale jakaś upierdliwa jest. Upierdliwa i roztrzęsiona.

Przemysław zrobił kilka kroków w tył. Stał przy szybie i miał ochotę rozszarpać Lisieckiego. Był zły, że policjant śmiał go zaczepić. Przecież widział, że podkomisarz się śpieszy. Był też zły na siebie, że po raz kolejny sumienność i ciekawość prowadzą go do piekła.

– Nie będę z nią teraz gadał! – oświadczył kategorycznie.

– To co mam jej przekazać? Tylko daj mi jakiś konkret, bo baba mnie rozszarpie.

– Przez telefon? Ciebie? Policjanta? Chyba żartujesz!

– Damulka grozi interwencją u przełożonych. Pyta, co się dzieje z jej córką, słynną pisarką, bo docierają do niej sprzeczne informacje.

– Jak to sprzeczne?

– Narzeczony córki mówi, że została zamordowana. Tak mu podobno powiedzieliście.

– Taaa.

– Ale podobno media trąbią, że trafiła na OIOM i lekarze walczą o jej życie...

– Walczą, kurwa! Wiedziałem, że ze sprawą tej pieprzonej pisarki będą same problemy! Media... Będą mi plugawcy wisieli nad głową!

* * *

– Dlaczego dwudziestego maja Emilia Sienkiewicz wyszła wcześniej z pracy?

Tomasz Rozwadowski nie potrafił odpowiedzieć na pytanie policjantów. Ale był prezesem dużego przedsiębiorstwa i nie mógł sobie pozwolić na najbardziej zgodną z prawdą, treściwą odpowiedź: „Nie wiem”.

– Panowie, w naszej firmie nie ma samowoli. Nikt nie może wchodzić i wychodzić, kiedy chce. Płacimy naszym pracownikom za wykonywanie określonych zadań w ściśle określonych godzinach.

– Chce pan powiedzieć, że pani Sienkiewicz tego dnia nie wyszła wcześniej? A może wcale nie pojawiła się w firmie?

Młodszy policjant, który go atakował, wyglądał zbyt dobrze jak na osobę utrzymującą się wyłącznie z pensji funkcjonariusza państwowego. Aspirant miał na sobie dżinsy z wyższej półki, skórzany pasek i T-shirt od znanego polskiego projektanta. Na jego ręce lśnił firmowy zegarek. Rozwadowski musiałby zajrzeć do środka, by z całą pewnością stwierdzić, że nie jest podróbką, ale już w tej chwili mógł się założyć, że to oryginał.

– Nie – zaprotestował. – Proszę nie wkładać mi w usta słów, których nie wypowiedziałem. Pani Sienkiewicz przyszła punktualnie.

– Ale wyszła wcześniej?

– Tak.

– Dlaczego?

– Widocznie miała powód. Z naszego punktu widzenia wszystko było zgodnie z przepisami. Czasem zdarza się, że idziemy pracownikowi na rękę i dzielimy urlop na godziny. Pani Sienkiewicz też korzystała z tego prawa. Miała kilka godzin urlopu i wykorzystała je właśnie wtedy.

Starszy policjant wyglądał na zużytego, podobnie jak jego ubranie. Ewidentnie nie miał lewego źródła dochodu. Siedział i bez słowa

obserwował, jak jego kolega i prezes odbijają piłeczkę.

– Rozumiem. Czy w takim razie zna pan powód jej wcześniejszego wyjścia? – dopytywał Majewski.

Pofatygowali się do miejsca pracy Emilii Sienkiewicz, by odtworzyć ostatnie godziny jej życia oraz wyeliminować hipotezy śledcze inne niż przypadkowa śmierć podczas włamania.

– Panowie, jestem tu szefem. Nie przyjaźnię się z załogą. Nie znam ich małżonków, problemów osobistych i prywatnych spraw. Proszę wybaczyć, a o powód spytać osobę najlepiej poinformowaną.

– Z kim się przyjaźniła pani Sienkiewicz?

– Nie zależy nam na tym, by zespół się integrował. Mają skupiać się na pracy, a nie na gadaniu o dupie Maryni.

– Wspomniał pan – do rozmowy włączył się w końcu Burzyński – że powinniśmy zapytać osobę najlepiej poinformowaną. Kogo miał pan na myśli?

– Panią Sienkiewicz.

Policjanci spojrzeli po sobie. Wymienili uśmiechy. Chwilę później ich wzrok padł na Rozwadowskiego. Tomasz nie potrafił odczytać ich intencji. Coś było nie tak. Nie wiedział jednak co.

– To niemożliwe. Pani Sienkiewicz nie żyje.

– Emilia Sienkiewicz? – dopytał prezes. Kiedy zobaczył dwie potakujące głowy, wpadł w panikę. – Jak to nie żyje? Przecież widziałem nagłówki na portalu: *Nieprzypadna zwyciężczyni talent show trafiła na OIOM. Umarła?* Przecież lekarze walczyli o jej zdrowie!

– Została zamordowana.

– Kurwa! – Rozwadowski stracił panowanie nad sobą. Zawsze starał się w swoim gabinecie zachowywać odpowiednio elegancko. Nigdy nie przeklinał przy obcych. Nie spodziewał się jednak takiego rozwoju

wypadków. – Wybaczcie panowie, kończymy rozmowę. Muszę pilnie porozmawiać z kadrową. Kurwa, jeszcze nigdy nie mieliśmy takiej sytuacji. Zamordowano nam pracownika! Kurwa, utoniemy w papierach!

* * *

Rozwadowski odczekał kwadrans i wyszedł z pokoju. Jego sekretarka, Irena Skowronek, siedziała przy biurku i konwulsyjnie uderzała w klawiaturę.

– Pani Irenko? – odezwał się, a kobieta odskoczyła od klawiatury jak rażona prądem.

– Tak, panie prezesie?

– Co pani robi?

– Piszę maila – odpowiedziała automatycznie. – Odpowiedź na zapytanie w kwestii produktu – dodała gorliwie, tłumiąc zmieszanie.

Rzeczywiście pisała maila. Jednak odbiorcą wiadomości nie miał być żaden z kontrahentów, a jej bezrobotna przyjaciółka Sylwia, fanka programu *Bestseller*. Irena regularnie zdawała przyjaciółce relację z tego, co aktualnie działo się w firmie. Nie codziennie przecież koleżanka z pracy okazywała się superutalentowaną pisarką, a szefa odwiedzała policja.

– Pytali o coś jeszcze?

– O biurko Emilki. Zaprowadziłam ich.

– Dobrze. Nie możemy utrudniać pracy policji. Wiedziałem, że z tego będą tylko problemy. Zachciało się księgowej błyszczeć w telewizji. Pani Irenko, ja nie jestem w stanie nadążyć za ludźmi. Miała dobrą pracę, a jej się pisać głupoty zachciało.

– Też tego nie rozumiem, panie prezesie.

Irena Skowronek przytakiwała, bo hołdowała zasadzie, że z szefem trzeba się zgadzać. Prywatnie dobrze wiedziała, z jak dużą falą zazdrości spotkały się poczynania Emilii. Nie znała osoby, która nie chciałaby być na miejscu

nowej gwiazdy literatury, skupiać na sobie światła i kamer.

Ona sama, mimo że miała dobrze płatną pracę, rzuciłaby ją bez zastanowienia, gdyby tylko mogła wygrać talent show. Na nieszczęście nie posiadała żadnego talentu, nawet w śladowych ilościach. Musiała więc szanować tę pracę, którą miała.

– Urlop za ten rok wykorzystywała już cały. Chodziła nieprzytomna. Kiedy kadrowa zastanawiała się, czy jej nie zwolnić, sprzeciwiłem się temu. Teraz widzi pani, że życzliwość nie zawsze popłaca. Trzeba było ją zwolnić. Nie mielibyśmy problemów.

– Niektórym to się w głowie przewraca.

– Do dzisiaj nie rozumiem, jak księgowa mogła wygrać taki program. Przecież ona liczby studiowała, a nie literaturę!

– Panie prezesie, wie pan, jak to jest. Była młoda i niebrzydka. Widocznie wiedziała, komu wejść do łóżka...

* * *

Dział księgowości znajdował się w pokoju z dwiema całkowicie przeszklonymi ścianami. Jedna z nich była ścianą zewnętrzną budynku. Druga oddzielała przestronny pokój od reszty biurowca. Oddzielała jednak tylko połowicznie, bo przechodzący korytarzem ludzie mogli bez skrępowania podglądać, co dzieje się w środku.

Policjanci wprowadzeni tu przez sekretarkę obejrzeni biurko Emilii Sienkiewicz. Sprawdzili szuflady i szafki. Rzucili też okiem na zawartość komputera, na którym pracowała.

– Jeśli szukacie w kompie jakichś prywatnych wiadomości – odezwała się siedząca przy biurku obok Weronika Malczewska – to szkoda waszego czasu.

– Dlaczego?

– Każdy z nas wie, że w pracy należy zajmować się jedynie sprawami

zawodowymi. – Odpowiedź zabrzmiała jak odtworzona z automatu.

– I wszyscy się tego trzymają? – z powątpiewaniem w głosie spytał Burzyński.

Majewski w tym czasie spoglądał przez przeszkloną ścianę na budynek magazynowy. Wszystko działało idealnie, jak w zegarku. Samochód podjeżdżał, następował szybki załadunek, kierowca wsiadał do auta i odjeżdżał, by zrobić miejsce kolejnemu dostawcy.

– Trzymają. – Malczewska roześmiała się gorzko. – Niekoniecznie dlatego, że chcą... Ale po prostu nie mają innego wyjścia...

Policjanci spojrzeli na nią pytająco. Speszyła się i pośpiesznie wyjaśniła:

– Mamy zablokowane wyjście na strony informacyjne, portale społecznościowe i tym podobne miejsca w necie. Treść wysyłanych maili jest kontrolowana. Dyscyplinuje się tu ludzi za użycie niewłaściwej formy grzecznościowej w przesyłanej wiadomości czy za udzielenie niepełnej odpowiedzi kontrahentowi. Nie można też używać firmowego adresu mailowego do prywatnych celów.

– To grubo! Wszystkich tak kontrolują? – zainteresował się Młody.

– Proszę spytać informatyka. Słyszałam, że jedynie prezes i jego sekretarka mają nieograniczone wyjście na świat. On lubi być na bieżąco, a ona mu w tym pomaga.

– Długo tu pani pracuje? – Burzyński zmienił temat.

– Od dwóch lat.

– Co może pani powiedzieć o Emilii Sienkiewicz?

– No co? Pracowałyśmy razem. Spędzałyśmy w tym pokoju osiem godzin dziennie.

– Same?

To pytanie cisnęło się na usta. W pokoju stały trzy biurka. Wszystkie były obłożone papierami tak, jakby pracujące przy nich osoby wyszły z pokoju

tylko na chwilę.

– Na początku, kiedy zaczęłam tu pracować, byliśmy we trzy, ale Karina urodziła dziecko i poszła na macierzyński.

– Jaką osobą była Emilia Sienkiewicz?

– Skupioną na pracy. Ja zresztą też taka jestem. Miałyśmy mnóstwo roboty, więc nie było dużo okazji do rozmowy. Poza tym w całej firmie panuje specyficzny klimat. Powiedziałabym: dość oficjalny. Ludzie nie przyjaźnią się ze sobą, nie zwierzają się, nie komentują zachowania przełożonych. Boją się. Wszyscy boimy się gniewu szefa. Dobrze zarabiamy, więc nie chcemy stracić pracy. Dajemy z siebie wszystko. Chyba nie muszę mówić więcej, prawda?

– Jednak poproszę... – Burzyński słuchał z zainteresowaniem.

„Im większa firma, tym więcej dziwołagów – pomyślał. – Zasady, procedury, struktury. Policja jako miejsce pracy wcale nie jest taka zła”.

– Ale niech to zostanie między nami. Nie stać mnie na utratę posady – podkreśliła Malczewska.

– Oczywiście.

– To dobrze płatny obóz pracy. Wszyscy chodzą jak świetnie zaprogramowane roboty. Nawet uśmiechamy się na żądanie prezesa. Najczęściej do zdjęcia. Firmowe wigilie są farsą: zmuszamy się do uśmiechu i łamania opłatkiem. Zaręczam, że nikt nie ma na to ochoty.

– Czy Emilia miała jakichś wrogów?

– Na pewno nie miała tu przyjaciół. Zwłaszcza odkąd stała się znaną pisarką.

– Dlaczego tego dnia wyszła wcześniej z pracy?

– Mówiła, że ma coś do załatwienia. Nie pytałam co.

– Może ostatnio zauważyła pani coś podejrzanego w jej zachowaniu?

– Raczej nie. Chociaż... ostatnio zaczęła o siebie dbać. Zaczęła zdrowo

się odżywiać. Była jakaś taka... bardziej podekscytowana, jakby podniecona.

* * *

Anita Broll zamknęła za sobą drzwi prowadzące do Zakładu Medycyny Sądowej. Zostawiała za nimi wszystkie zawodowe sprawy. Niezidentyfikowane kości. Ślady ugryzień. Niedokończone ekspertyzy.

Minęła szesnasta. Anita powinna teraz oczyścić umysł i skupić się na życiu prywatnym. Paula zapewne czekała w domu na ciepły posiłek.

– Witaj, piękna! – Znajomy głos Młodego sprawił, że momentalnie zapomniała o pracy.

– Witaj, przystojniaku. Co tu robisz? Mieliśmy zobaczyć się wieczorem.

Michał podszedł do niej, złapał ją wpół i przyciągnął do siebie. Okręciła się na palcach i wyrwała z uścisku. Nie chciała, by któryś z jej współpracowników zobaczył ją w objęciach młodego mężczyzny.

– Mieliśmy, ale nie mogłem tak długo czekać – odpowiedział Majewski.

– Coś się stało?

– Tak. Stęskniłem się.

– Ja wychodzę – speszona Anita skierowała się ku wyjściu – a ty?

Opuścili budynek jak dalecy znajomi. Ona szła przodem, on podążał trzy kroki za nią. Zatrzymali się dopiero na parkingu przy samochodzie należącym do Anity.

– Michał, proszę cię, w miejscu mojej pracy zachowuj się odpowiednio!

– Odpowiednio, czyli...? – prowokował ją. Nie tylko słownie. Przysuwał się do niej z premedytacją i obserwował jej reakcję.

– Czyli chłodno. Nie dotykaj mnie. Nie całuj.

– Musisz mnie nauczyć tego chłodu. Wybacz, ale nie potrafię się opanować. Działasz na mnie... Przepraszam, czy miejsce twojej pracy to także ten parking? Bo nie ręczę za siebie.

Przez dłuższą chwilę walczyli na spojrzenia. Jego było gorące i zuchwałe. Jej speszone i spragnione.

– To co? Obiad w mieście czy spaghetti u mnie? Jak wiesz, potrafię przyrządzić włoski makaron...

– Tak. Najlepszy w całym mieście – dokończyła jego stały tekst. Perspektywa spędzenia popołudnia i wieczoru w mieszkaniu Michała wydała się Anicie kusząca. Zmysłowa muzyka, proste jedzenie i cała masa przyjemności. – Powinnam wrócić do domu...

– Dlaczego się przed tym bronisz?

Jego bezpośredniość działała na nią jak afrodyzjak. Rozsądek protestował, ale ciało i serce chciały się poddać uczuciu. Szybko wynegocjowała sama z sobą, że ma prawo do szczęścia. Przekonał ją argument, że właściwie nie musi wracać do domu. Jej córka, Paula, jest pełnoletnia, ma zdrowe ręce i wie, jak obsługuje się lodówkę.

– Dobra – szepnęła, udając zrezygnowaną – niech będzie makaron w pakiecie z resztą twoich specjalów...

* * *

Dym wydobywał się z nozdrzy i niespiesznie mieszał się z powietrzem. Stawał się coraz bledszy, bledszy, w końcu zniknął.

– Nie pal tu, kurwa! – Brajan Nowacki chodził od ściany do ściany jak lew w ciasnej klatce.

– Muszę – odpowiedział Siwy i sztachnął się papierosem po raz kolejny.

Brajan rzeczywiście wyglądał jak lew. Miał potargane włosy i zły wyraz twarzy. Obaj stali w zamkniętym garażu, który idealnie imitował klatkę. Ograniczał powierzchnię i chronił ich przed światem zewnętrznym. Garaż był pusty. Od lat nie stał w nim żaden samochód. Ojciec Brajana parkował w nim swoje cacko, fiata punto, ale gdy tylko kopnął w kalendarz, jego jedyny syn

spieniężył grata i urządził imprezę, z której Siwy niewiele pamiętał.

– Nie teraz. Zapalisz, jak wyjdiesz.

– Ocipiałeś?

Zawsze palili w garażu. Siwy i Brajan. Kumplowali się od lat. Tylko ostatnio Brajanowi coś odbiło. Rzucił fajki i stał się nerwowy. Zamiast spędzać czas z kumplami, siedział w mieszkaniu swojej dziewczyny, która miała na niego zdecydowanie zły wpływ. Nie można przecież odciąć się od środowiska, które cię uformowało. Nie można tak zmieniać człowieka, kazać mu być nudnym i odpowiedzialnym.

– Nie twój interes. Robimy ostatnią akcję... Skup się!

– Zluzuj poślady. – Siwy rzucił peta na podłogę i przydepnął go. – Mówiłem przecież. Ostatnią.

– Sam zluzuj.

Siwy nie mógł nie zauważyć ostrych reakcji kolegi. Sam też nie był spokojny, ale potrafił ukryć emocje. Ostatnia akcja była zbyt nerwowa.

– Dobra, czas przejść do konkretów. Co mamy?

– Pięć tysi na wyciągnięcie ręki.

– Złotówki?

– Nie, euro. Mam cynk. Gościu negocjował cenę w kantorze na Szwajcarskiej. Jutro przyjedzie wymienić.

* * *

Połączenie aluminium, luster, szkła i nocnej panoramy miasta robiło imponujące wrażenie. Wierzchołki nowoczesnych biurowców, hotele, światła i granatowe niebo wyglądały zbyt pięknie, by były prawdziwe. Warszawa, bo to ona majaczyła w tle, prezentowała się tak okazale, że z powodzeniem mogłaby udawać inną, bardziej prestiżową europejską stolicę.

– Moja książka dotyka problemu istnienia. Głęboko interesuje mnie

człowiek i jego potrzeba afiliacji. Czym byśmy byli bez akceptacji innych? Jak daleko byśmy zaszli?

Winda, którą jechało dwóch mężczyzn, powoli sunęła coraz wyżej. Wieczorny spokój miasta ostro kontrastował z emocjami jednego z nich. Mężczyzna w średnim wieku miał zaciśnięte pięści. Jego twarz zdradzała napięcie, nerwowo oblizywał usta i błagał wzrokiem o akceptację.

– Jeśli sięgnie pan po moją książkę – obiecywał swojemu rozmówcy – na pewno pan nie pożałuje.

Facet wyglądał na wymoczkę. Niewątpliwie jeszcze niedawno spędzał całe dnie w bibliotece, w za dużych okularach i moherowym sweterku, z byle jak przyciętymi, potarganymi włosami. Był skupiony na książkach, przykurzony i nudny. Wyjęty na siłę z naturalnego środowiska i oddany w ręce sztabu fachowców zmienił się nie do poznania. Fryzjer przyciął mu włosy, dodał im koloru i postawił na żel. Optyk wyrzucił do śmieci za duże, plastikowe oprawki, a szkła osadził w nowych, kolorowych, z logo znanej marki. Takie okulary świadczą o podążaniu za modą i... o zasobnym portfelu noszącego je człowieka. Stylista kazał wymoczkowi wbić się w dzinsowe jogery, do tego dodał biały T-shirt, kurtkę ukrywającą niedoskonałości ciała, a efekt nowoczesności podbił sportowymi butami.

Tak oto wymoczek zamienił się w medialnego zombie. Nie do końca oswojony ze swoim niby-naturalnym, całkiem nowym wizerunkiem, został wystawiony na łaskę i niełaskę światła i kamer telewizyjnych.

– Dobrze się ją czyta. Jest dobrze skonstruowana. Można smakować jej treść tygodniami, rozkoszować się zdaniami i poszukiwać drugiego dna. Bohater przechodzi wewnętrzną przemianę. To jest ważna książka!

* * *

Kiedy Młody wszedł do pokoju w komendzie, Burzyński siedział przy swoim

biurku. Wpatrywał się z uwagą w ekran komputera, na uszach miał słuchawki.

– Co robisz? – Głos Młodego odbił się od ścian.

Burzyński był tak skupiony, że nie zareagował. Nie usłyszał głosu. Nie zauważył ruchu w pomieszczeniu. Michał zaszedł więc partnera od tyłu i położył mu rękę na ramieniu. Podkomisarz podskoczył jak oparzony. Słuchawki spadły na ziemię.

– Co robisz? – Majewski powtórzył pytanie.

– Nie spóźniam się!

Gdyby pretensja zawarta w odpowiedzi mogła mieć kolor, byłaby zapewne smoliście czarną plamą, narysowaną grubym markerem.

– Kuźwa, ja też się nie spóźniam. – Młody zerknął na zegarek. – Dziesięć minut to nie spóźnienie. Burza, wyluzuj.

– Przestraszyłeś mnie.

– Sorry, ale to nie moja wina. Sam odleciałeś do innego świata. Ściągnąłem cię tylko na ziemię. A właśnie, co oglądałeś?

– Nic.

Lakoniczna odpowiedź w połączeniu z nerwową reakcją Burzyńskiego mówiła sama za siebie. Przynajmniej tak pomyślał Majewski. Wybuchnął rubasznym śmiechem.

– Nic? No pewnie. Prędzej uwierzę w gorące Azjatki...

– Młody! Nie oglądam pornoli... w pracy. Zerknąłem na to literackie show. – Burzyński odwrócił ekran komputera w stronę Młodego. – Zobacz sam.

Michał oglądał wszystkie odcinki *Bestsellera*. Podobała mu się formuła programu i występujące w nim osobowości.

– Winda? – Przypomniał sobie, że wielu uczestników programu uznało zadanie z windą za najtrudniejsze doświadczenie.

To wyzwanie polegało na tym, że uczestnik stawał naprzeciwko jurora, bardzo znanego i cenionego pisarza. Miał zainteresować go swoją książką – na tyle, by słuchacz zechciał po nią sięgnąć. Trudność zwiększało wiele widowiskowych czynników. Po pierwsze – winda. Małe, wznoszące się z określoną prędkością, zamknięte pomieszczenie. Dla klaustrofobów lub osób z lękiem wysokości ten szczegół był nie do przeoczenia. Po drugie – kamery. Rozmowa, a właściwie monolog uczestnika nagrywany był i emitowany na żywo, co oznaczało brak możliwości wykonania dubli, kiedy uczestnik pomylił się lub zaczął jąkać. Po trzecie – czas. W tym wypadku czas był powiązany ze zwiększającą się wysokością. Na elektronicznym wyświetlaczu wewnątrz windy pojawiały się numery kolejnych pięter. Pierwsze, drugie, piąte. Uczestnik miał świadomość, że gdy winda dotrze do ostatniego, pięćdziesiątego piątego piętra, a drzwi się otworzą... minie jego jedyna szansa na sukces.

– Winda. Chciałem zobaczyć, jak nasza denatka wyglądała za życia.

– Ale to nie jest nasza ofiara – Majewski wskazał na uczestnika w kolorowych okularach. Dobrze go zapamiętał.

– Nie. Jakiś facet. Włączyłem ten odcinek na chybił trafił.

– Uczestnik miał pięćdziesiąt dziewięć sekund, by zainteresować jurora swoją książką.

– Temu się raczej nie udało.

– No nie, w windzie całkowicie się spalił. W programie był OK, ale wtedy chyba nie wytrzymał stresu. Wiesz, że to nie jest jakiś tam facet, tylko największy przegrany? Zdobywca drugiego miejsca.

CZĘŚĆ DRUGA

– Szefie!

Jerzy Lipiński sunął korytarzem w stronę drzwi oznaczonych tabliczką z trójkątem. Spotkanie, które przed chwilą zakończył, trwało zbyt długo, a pęcherz moczowy domagał się opróżnienia. Początkowo wysyłał mu dyskretne sygnały, potem zaserwował nieustający ból, aż w końcu wytoczył najcięższą broń – groźbę. Tego dyrektor nie mógł zlekceważyć. Parcie było tak silne, że mocz w każdej chwili mógł się wydostać na zewnątrz. Lipiński zakończył rozmowę biznesową. Pożegnał gości zdawkowym: „Pomyślę i dam znać, panowie wybaczą, jestem już spóźniony” i nie czekając na ich reakcję, opuścił swój gabinet.

– Nie teraz, Mirek – rzucił w stronę pracownika, nie zmieniając obranego wcześniej kierunku.

– Proszę!

– Mam wolną chwilę o trzynastej, wpadnij do mnie.

– Ale ja muszę teraz...

– Ja też muszę!

Lipiński naciskał już klamkę do drzwi toalety. Chciał zatrzaskać je przed nosem Wilczyńskiego i wreszcie opróżnić pęcherz. Jednak Mirek spoglądał na niego tak, że nie można go było zlekceważyć. Dyrektor widział desperację w jego oczach.

– Dobra, nawijaj. – Lipiński wszedł do środka i poczuł ogromną ulgę, gdy strumień moczu popłynął do pisuaru.

- Szefie, chciałem prosić o urlop.
- Znowu? Przecież dopiero co miałeś jeden dzień.
- Potrzebuję...

Jerzy Lipiński miał pięćdziesiąt cztery lata. Dziesięć lat wcześniej pochował żonę, która umarła na raka. Pamiętał dobrze pierwsze tygodnie po jej śmierci, gdy próbował utopić żałobę w wódce. Sam by się utopił, gdyby nie praca.

Zapiął rozporek i uważnie przyjrzał się Wilczyńskiemu. Chłopak był jeszcze młody. Stracił piękną i mądrą narzeczoną. Miał prawo się zalewać. Nie tylko łzami. Jednak on jako szef nie mógł dopuścić, by Mirek stracił kontakt z rzeczywistością.

– Oczywiście. Rozumiem cię – powiedział. Wypatrywał u Mirka śladów długotrwałego stosowania alkoholu, trzęsących się rąk, dziwnych reakcji, przekrwionych oczu i charakterystycznego zapachu potu, ale nic takiego nie zauważył. – Po raz kolejny przyjmij ode mnie wyrazy współczucia. Wiem, że nie przynoszą one ukojenia, ale pamiętaj, nie jesteś sam. Możesz na nas liczyć.

- Dzięki, szefie. Potrzebuję urlopu. Dzień, dwa, najlepiej pięć.
- Mirek! Praca poczeka, ale czy ty dasz radę bez pracy?
- Tak. Muszę ogarnąć temat pogrzebu. Wszystko jest na mojej głowie.
- Dobra, niech będzie moja strata. Za trzy dni masz wrócić, świeży, nieskacowany! Gotowy do pracy, rozumiemy się?

Wilczyński doskonale rozumiał się z szefem. Nie żeby się przyjaźnili. Po prostu traktowali się nawzajem z szacunkiem. Każdy z nich dysponował czymś, czego nie miał drugi. Jerzy Lipiński miał pieniądze, kontakty i świetny pomysł na biznes. Nosił drogie garnitury, jeździł dobrymi samochodami, a do knajp przychodził w towarzystwie niezłych lasek. Mirosław Wilczyński jak nikt inny potrafił lawirować między przepisami

i dyrektywami, a poza tym kochał liczby. Dzięki temu nie tylko wiedział, jak zdobyć środki pomocowe z Unii Europejskiej, ale fizycznie je zdobywał i miał doświadczenie w zarządzaniu projektami, które otrzymały takie wsparcie.

Jeszcze jedna rzecz łączyła pracownika i szefa: utrata kobiety. Wilczyński wiedział, że Lipiński jest wdowcem. Wiedział o tym i wykorzystując tę wiedzę, załatwił sobie właśnie kilka dni relaksu. Uszczęśliwiony wszedł do sklepu monopolowego. Pooglądał szklane flaszki i wybrał taką, na jaką zawsze miał ochotę. W końcu miał co świętować.

* * *

– Kuźwa, ale to trzeba mieć tupet, nie? – Młody próbował wciągnąć Przemka w rozmowę, ale bezskutecznie.

Burza nie był tym zainteresowany. Od kilku dni widocznie się alienował. Odzywał się właściwie tylko wtedy, kiedy musiał. Nie reagował na zaczepki, żarty, uśmiechy.

– „Fiiiiidel, Fideeeel”. Nie wkurza cię to?

– Co?

– No ta baba! Biega pod komendą i drze ryja. No kuźwa, dzień w dzień! Ale ma tupet.

– Pies czy baba?

– Psu się nie dziwię, że spierdala takiej babie. Babie się dziwię. Wrzeszczy pod oknami. Nie boi się, że zaraz wyskoczą mundurowi i ją zgarną? Za zakłócanie porządku, utrudnianie pracy, za nieobyczajne zachowanie...

Majewski miał ochotę na codzienną wymianę złościwości, na stymulację umysłu i śmiech w dobrym towarzystwie. Prowokował Burzę, ale ten był myślami zupełnie gdzie indziej. Kobieta wołająca psa mogłaby stać obok

jego biurka i wołać: „Fidel!”, a on nawet by tego nie zauważył.

– Burza, co się dzieje? – Pytanie zawisło w powietrzu.

– Co?

– Pytam, co się z tobą dzieje?! – Michał ograniczył się do krótkiego pytania, choć chciał wyrzucić z siebie o wiele więcej.

Najpierw chciał powiedzieć, że rozumie rezerwę partnera. Sytuacja, w której twój kumpel spotyka się z twoją byłą żoną, nie jest łatwa. Potem chciał się wytłumaczyć. Przecież kiedy poznał Anitę Broll, nie zdawał sobie sprawy, że pani antropolog jest byłą żoną Przemysława. Wreszcie chciał złożyć deklarację przyjaźni. Znajomość z Burzą była dla Młodego czymś cennym, o wiele ważniejszym niż zwyczajna zawodowa relacja. Na końcu dodałby nieśmiało wyznanie. Nigdy wcześniej nie spotkał kobiety takiej jak Anita. Nie chciałby zranić Przemka i gdyby chodziło o jakąś tam pannę, zwyczajnie odpuściłby taką znajomość. Sytuacja była jednak bardziej złożona. Anita była wolna i samotna. Burzyński miał żonę, a Młody czuł, że wypływa na dotąd nieznaną mu wodę. Chciał poprosić partnera o rozgrzeszenie i akceptację albo przynajmniej milczącą zgodę.

– Nic się nie dzieje, skup się na pracy.

– Jak chcesz. À propos pracy, jakie mamy dziś plany?

– Najpierw pojedziesz zweryfikować alibi partnera denatki z Rataj, a potem zaliczysz sekcję zwłok.

– Sam mam jechać? – W sumie Młody nie miał nic przeciwko samotnej wizycie w Zakładzie Medycyny Sądowej. Mógł po sekcji zajrzeć do Anity i namówić ją na szybki seks. – A ty?

– O mnie się nie martw. Coś sobie znajdę, nie będę się nudził. – Mina Burzyńskiego informowała wyraźnie: „Zostaw mnie w spokoju”.

Do Młodego powoli docierało, że Burzyński ma jakiś problem i ewidentnie nie chodzi mu o Anitę. Nie nalegał jednak na zwierzenia.

Pokazał, że jest gotowy pomóc. Teraz mógł tylko czekać, aż partner zechce podzielić się z nim swoimi problemami. Na razie zabrał z biurka kilka przydatnych rzeczy, obrócił się na pięcie i opuścił ich wspólny pokój.

Podkomisarz poczuł ulgę, gdy usłyszał trzaśnięcie drzwiami. Został sam i mógł bez skrępowania wrócić do poprzedniego zajęcia. Odszukał w komputerze zakładkę do strony internetowej, na której znalazł interesujący go wywiad.

* * *

– Zaczniemy może od naszej niezrównanej mistrzyni pióra. Pani Lucyno – prezenter zwrócił się do siedzącej na kanapie starszej kobiety – wczoraj z zapartym tchem oglądaliśmy finał programu *Bestseller*. Pani była jurorką w tym programie. Proszę nam powiedzieć, jak ten finał wyglądał z pani perspektywy.

Królowa literatury kobiecej, zwana czasem złośliwie „fabryką romansów dla gospodyń domowych”, uśmiechnęła się szeroko. Nienaturalnie białe zęby ładnie kontrastowały z karminową czerwienią jej ust. Wargi były mięsiste i zbyt idealne, by mogły być prawdziwe. Lucyna Cichoszewska należała do tych kobiet, które nie potrafiły godnie się starzeć. Wciąż próbowała zatrzymać uciekającą kobiecość i w rezultacie stała się karykaturą samej siebie, choć nadal skupiała na sobie spojrzenia. Kobiet i mężczyzn. Tych ostatnich łaknęła jak powietrza. Te pierwsze odbierała jako atak.

– Witam państwa – skinęła głową. – Witam widzów. Rzeczywiście wczoraj zakończyły się zmagania ludzi walczących o tytuł najlepiej zapowiadającego się pisarza. Finał to była eksplozja emocji...

– Na castingach pojawiło się bardzo dużo chętnych – wtrącił się prowadzący. Program telewizyjny rządził się swoimi prawami. Rozmowa musiała toczyć się szybko i dynamicznie. Proste pytania. Szybkie

odpowiedzi. – Nagle okazało się, że przynajmniej pół Polski chce wydać książkę.

– To mnie zupełnie nie zaskoczyło. Od lat podróżuję po Polsce – wszechwiedząca mina zapowiadała dłuższy monolog. – Miewam spotkania autorskie w dużych miastach i małych miejscowościach. Wszędzie spotykam ludzi, którzy mówią: „Ja też chciałbym napisać książkę”. Ale zaraz po wstępnej deklaracji pojawiają się setki wymówek. Nie mam czasu, nie wiem o czym, nie wiem, czy dobrze piszę, nie wiem, czy ktoś to wyda.... Ludzie! Gdybym ja tak się do tego zabierała, nie wydałabym ani jednej książki.

– Czyli uważa pani, że śpiewać każdy może, ale pisać już nie.

– Pisać każdy może, ale wydawać już nie – odpowiedziała Cichoszewska.
– Dlatego cenię tych wszystkich ludzi, którzy przeszli przez castingowe sito i pojawili się w programie.

– Emilio – prowadzący zwrócił się do dziewczyny siedzącej obok królowej literatury kobiecej – ty nie tylko przeszłaś przez to sito, ale również pokonałaś wszystkich rywali.

– Tak, jestem przeszczęśliwa.

Emilia Sienkiewicz wyglądała jak przeciwieństwo Cichoszewskiej. Skromna, młoda, speszona dziewczyna z pięknym uśmiechem. Nie musiała mówić, że jest szczęśliwa. To było widać.

– Jaka jest twoja recepta na sukces? Jak tego dokonałaś? A może to kwestia nazwiska?

– No tak. Znajomi czasem żartują, że takie nazwisko zobowiązuje. Jak tego dokonałam? Byłam po prostu sobą. Jest mi niezmiernie miło, że uzyskałam pozytywne opinie członków jury oraz że głosowali na mnie widzowie. Dziękuję bardzo.

– Nagrodą główną był kontrakt na wydanie pierwszej książki w bardzo dużym jak na debiutanta nakładzie dwudziestu tysięcy egzemplarzy. Kiedy,

Emilio, zobaczymy twoją książkę?

– Jestem bardzo dumna z tego, że pojawi się w księgarniach już w środę. Została dopieszczona w każdym, nawet najmniejszym szczególe, więc jestem pewna, że się państwu spodoba.

– Zachęcamy wszystkich również do lektury najnowszej powieści Lucyny Cichoszewskiej. Książki, która już stała się bestsellerem.

Królowa romansów, ewidentnie znudzona, ożywiła się nagle.

– Dokładnie. Moje najnowsze dziecko: *Zatoka uczuć* trafiło do księgarni dwa tygodnie temu i bije wszelkie rekordy sprzedaży. To ostatnia część sagi.

– Ostatnia? W takim razie niech pani nam zdradzi, czy miłość zwycięży?

– Nie odpowiem na to pytanie. Proszę przeczytać *Zatokę uczuć*.

* * *

Ostatnim punktem na liście prac do wykonania na ten tydzień było przygotowanie wytycznych dla policji. Anita długo się do tego przymierzała. Nie dlatego, że miała zbyt mało danych. Dysponowała materiałem źródłowym oraz niezbędnymi dokumentami. Ponad rok temu w jednym z miejskich autobusów pewien mężczyzna okradł kobietę. Dokładnie w momencie, gdy autobus podjechał na przystanek i otworzyły się drzwi, sprawca zerwał z uszu kobiety kolczyki. Oczywiście nie była to byle jaka biżuteria, ale kolczyki z białego złota z brylantami. Wartość strat oszacowano na dwanaście tysięcy złotych, a obrabowana kobieta długo nie mogła dojść do siebie. Tego dnia zepsuł jej się samochód, żal jej było kilkunastu złotych na taksówkę, więc skorzystała z komunikacji miejskiej.

Policja zabezpieczyła film z monitoringu, na którym widać całe zdarzenie. Na podstawie zeznań świadków znalazła osobę, która mogła dokonać kradzieży, i doprowadziła do jej oskarżenia. Oskarżony nie przyznawał się do winy. Alibi dała mu matka, z którą podobno spędzał czas w to feralne

środkowe przedpołudnie.

W międzyczasie okazało się, że zabezpieczony film z monitoringu nie jest jednoznaczny. Kamera umieszczona z tyłu autobusu nie zarejestrowała twarzy sprawcy. Zadaniem Anity było sprawdzenie, czy film przedstawia oskarżonego. Musiała przeprowadzić eksperyment, by porównać cechy antropologiczne ciała oskarżonego i sfilmowanego sprawcy. I na tej podstawie stwierdzić, czy to jest ta sama osoba.

Od lat przygotowywała wytyczne dla policji i zawsze cały proces przebiegał tak samo. Ona podchodziła do tematu dokładnie i rzetelnie, a policji zależało jedynie na szybkim i możliwie najtańszym potwierdzeniu udziału oskarżonego w jakimś zdarzeniu. Ona przedstawiała kilkunastostronicowe wytyczne, niezbędne do nagrania materiału porównawczego, a oni traktowali ją jak wyjątkowo upierdliwą, chorobliwie dokładną i podwójnie wredną babę, utrudniającą im pracę. Ona, dla spokoju sumienia, zawsze badała sprawę z takim samym zaangażowaniem. Nie zwracała uwagi na większą czy mniejszą szkodliwość czynu. Nie sporządzała opinii na kolanie. Opierała się naciskom i sugestiom. Liczyły się dla niej twarde fakty. Liczby! To dzięki nim mogła porównać dwie osoby i potwierdzić lub wyeliminować ich udział w przestępstwie. A policjanci zawsze chcieli potwierdzenia, czyli opinii, która zostanie przedłożona w sądzie: „Tak, wszystkie cechy wskazują na to, że to ten mężczyzna jest sprawcą”.

Do wydania opinii Anita potrzebowała materiału porównawczego. Filmu z autobusu, na którym oskarżony stoi dokładnie w tym samym miejscu, w takiej samej pozycji jak sprawca. Filmu, który będzie nakręcony w wiernie odtworzonych warunkach otoczenia. W tym samym autobusie, o tej samej porze dnia i najchętniej o tej samej porze roku. Kamera musi znajdować się dokładnie w tym samym punkcie, w którym znajdowała się w dniu zdarzenia,

i powinna to być ta sama kamera.

Anita Broll zdawała sobie sprawę, że zmiana jakiegokolwiek czynnika wpłynie na rzetelność jej opinii. Policjanci wręcz przeciwnie. Najchętniej ustawiliby oskarżonego w pierwszym lepszym autobusie, nagrali go od tyłu byle jaką kamerą, dostarczyli taki materiał antropologowi sądowemu i poprosili o opinię potwierdzającą, że sprawca jest tożsamy z oskarżonym. Z wymowną sugestią: „Na wczoraj”.

– Dasz się porwać na szybką kawę? – Głos Młodego oderwał Anitę od spisywania warunków niezbędnych do odtworzenia obrazu z monitoringu.

– Michał?

– Tęskniłem.

– Michał... – Nie wiedziała, co powiedzieć. W pracy była lodowata. Profesjonalna. Gdyby podszedł do niej gdzieś na mieście, pewnie rzuciłaby mu się na szyję.

– Spokojnie, żartowałem z tą kawą. Wiem, że się mnie wstydzisz.

– Nie wstydzę...

Podskoczył do niej jak nieśmiały gimnazjalista. Ukradł jej całusa i odskoczył. Nie zdążyła zaprotestować.

– Tego było mi trzeba. Lecę na sekcję. Widzimy się wieczorem, prawda?

– Zniknął tak szybko, jak się pojawił.

* * *

Majewski spotkał się z Burzyńskim na parkingu przed firmą. Obaj dopiero co zamknęli samochody i kierowali się w stronę budynku.

– Partner ofiary ma alibi. W czasie zdarzenia montował z kolegą meble w jego mieszkaniu. Szafa stoi, kartony też jeszcze są.

– Wyczuwam, Młody, rozczarowanie w twoim głosie.

– Kuźwa, nie satysfakcjonuje mnie takie alibi.

– No zobacz, jaki cham. Jak on śmiał cię rozczarować? Nie zabił narzeczonej, szkoda, co?

– Dobra, bez jaj. Z mieszkania zginął wartościowy sprzęt fotograficzny, laptop, komórka denatki i kasa. Motyw rabunkowy jest.

– I pasuje do lokalnych złodziei. Wchodzą do mieszkań pod nieobecność domowników, w środku dnia, i zabierają cenne rzeczy. Ostatnią ofiarą, o której wiadomo naszym chłopakom, jest nauczyciel chemii. Wymienił kasę w kantorze. Miał wyjechać z rodziną do Madrytu. Wyżywienie we własnym zakresie, więc przygotował się konkretnie. Trzy tysiące euro schował do szafki z bielizną. Następnego dnia pojechał do pracy i został gruntownie oskubany.

– Pamiętasz, Wilczyński też wspominał, że wypłacił kasę. To by się zgadzało. Ktoś zauważył, że wypłaca kasę, śledził go i ustalił, gdzie mieszka.

– A denatka przysłała do domu zupełnie nieoczekiwanie i nakryła złodzieja. To wyklucza inne hipotezy. Trzeba tylko złapać tych gnojków i możemy zamykać sprawę.

* * *

Majewski siedział przy biurku i wpatrywał się w Burzyńskiego. Wyglądało na to, że chce coś powiedzieć, ale czeka na odpowiedni moment.

– No?

– Co no?

– No mów! Przecież widzę, że musisz.

Burzyński celebrował swój rytuał parzenia czarnej herbaty. Uwielbiał jej smak. Zalewał właśnie wrzątkiem liście i pąki herbaty cejlońskiej.

– Naprawdę chcesz zamknąć sprawę?

Młodemu odpowiedziała cisza. Przez ponad trzy minuty Burzyński skupiał się na zaparzeniu fantastycznej herbaty ze Sri Lanki. Czekał, aż susz

uwolni wyrazisty smak i zapach. Następnie posłodził napar i usiadł przy swoim biurku.

– Spoko, nasi chłopacy zrobią za nas czarną robotę. Złapią złodziei. My ich przesłuchamy. Sprawa będzie dobrze wyglądała w statystykach.

– Statystyki, statystyki... Kuźwa, ja czuję...

– Młody! – Burzyński podniósł głos. – Ile razy mam ci powtarzać? W tym zawodzie nie chodzi o przecucia – twoje, moje czy komendanta. Nie jesteś jasnowidzem, mentalistą czy inną śliską mendą... Jesteś policjantem.

– Powtarzasz to do znudzenia, a ja do znudzenia będę się zapierał nogami i rękoma.

Deklaracja kolegi wcale nie zaskoczyła Przemysława. Jako młody policjant reagował tak samo. Myślał, że świat należy do niego, że jest w stanie zmienić niezmiennie, że zrewolucjonizuje system.

– Raporty, dokumenty, protokoły, udokumentowanie czynności. Dbalność o zachowanie odpowiednich standardów dla własnego bezpieczeństwa i spokoju. Żeby nikt ci nie mógł niczego zarzucić. To nasza robota!

– No i jeszcze statystyki!

– Taaa, taki sobie wybrałeś zawód.

– À propos zarzucić... Chrzestny mówił mi, że media węszą wokół sprawy naszej denatki jak oszalałe. Mają świetny temat, zabójstwo najbardziej znanej w Polsce pisarki...

* * *

– Dzień dobry, polecony dla pana.

Janek Zieliński wyrecytował formułkę, nie patrząc nawet na mężczyznę, który otworzył mu drzwi. Wziął do ręki kopertę i sprawdził, czy numer mieszkania zgadza się z numerem widniejącym w adresie.

– Dla mnie?

– Antoni Bąk – listonosz odczytał nazwisko odbiorcy – to pan?

– Ja.

– Czyli dla pana.

Z mieszkania dobiegała ostra muzyka. Metalowe brzmienia mieszały się na klatce schodowej z zapachem zupy ogórkowej i szczekaniem psa.

– Mam nadzieję, że to dobre wieści. – Bąk nie kwapił się do odebrania listu. – Mogę spytać, kto jest nadawcą?

Listonosz nie powinien przekazywać odbiorcy takiej informacji, ale Janek Zieliński był przecież człowiekiem. Przez kilka miesięcy pracy na poczcie naoglądał się już sytuacji, w których listy nie przynoszą radości. Są też takie, których nikt nie chce, najczęściej z sądu, urzędu skarbowego czy od komornika. Zieliński przechylił kopertę, by Bąk mógł odczytać dane nadawcy.

– O, świetnie. To od mojego zleceniodawcy.

– Odbiera pan?

– Oczywiście. To zapowiedź pieniędzy.

– Tu proszę podpisać. – Listonosz wskazał mężczyźnie odpowiednią rubrykę w tabeli.

* * *

Kiedy zamaszty podpis pojawił się na papierze, szara koperta została przekazana z rąk do rąk.

– Dziękuję panu bardzo! – Bąk obejrzał kopertę i cofnął się, by zamknąć drzwi.

– Chwila – listonosz zajrzał do torby – mam dla pana coś jeszcze. Zwyczajny list. Chce pan?

„Czy chcę?” – Bąk zadał sobie w myślach to pytanie i uśmiechnął się pod nosem. Prosty człowiek, listonosz, zadaje mu pytanie retoryczne. Chce

przyciągnąć jego uwagę? Szuka pretekstu do przedłużenia rozmowy? Czy zwyczajnie nie myśli?

– Daj pan! – zażądał. Nie zamierzał szukać kluczyka do skrzynki i schodzić na parter tylko po to, by wyciągnąć drugą przesyłkę. Zwłaszcza teraz, kiedy już wiedział, że będzie tam na niego czekała.

Listonosz przekazał białą kopertę, pożegnał się i pomaszerował schodami na kolejne piętro, a Bąk zamknął drzwi. List od pracodawcy, w którym spodziewał się znaleźć umowę o dzieło, odłożył na stolik. Szybko i niedbale rozerwał za to kopertę od nieznanego nadawcy. W środku był ręcznie napisany list. Nie znał tego charakteru pisma. Rzadko dostawał rękopisy. Znał jednak osobę, która ten list podpisała.

* * *

Mimo że do początku astronomicznego lata brakowało jeszcze trzech tygodni, słońce grzało mocno i wyzwalało w poznaniakach pozytywną energię. Majewski i Burzyński poczuli ją w chwili, gdy opuścili budynek komendy. W końcu mogli zapomnieć o pracy i zająć się pielęgnowaniem życia prywatnego. Letnia atmosfera i ciepły powiew wiatru sprawiły, że Młody postanowił oczyścić atmosferę.

– Burza, zapytam wprost: masz coś przeciwko temu, że spotykam się z Anitą?

Pytanie wypowiedziane na głos zaskoczyło ich obu. Majewski poczuł, że wymienianie jednym tchem, w jednym zdaniu Burzy i Anity to igranie z ogniem. Znał odpowiedź na swoje pytanie, więc dlaczego je zadał? Może w końcu chciał usłyszeć konkretne wyrzuty? Żaden facet nie pozostałby obojętny w takiej sytuacji.

– Nie szukaj u mnie błogosławieństwa. – Przemysław nawet nie starał się być miły.

„Czy masz coś przeciwko temu, że bzykam twoją byłą dupę?” – Tak właśnie zrozumiał to pytanie. W odpowiedzi powinien dać Młodemu w mordę. Anita była kiedyś jego żoną. Odkrywał z nią seks, przeżywał wejście w dorosłość, przez nią został ojcem. Powinien dać Młodemu w mordę, ale zapanował nad sobą. Obecnie nie miał żadnych praw ani do Anity, ani do jej ciała. Od lat nic go z nią nie łączyło. Nic poza córką.

– Nie szukam. Tylko pytam.

– Skoro pytasz... – Burzyński zawahał się. Szukał odpowiedniego określenia. – Trochę jest za stara jak na twój gust.

Kamień spadł Michałowi z serca i uderzył o bruk. Burza przemówił, wprost i na temat.

– Nie zawsze gust decyduje. Czasem ważniejszy jest ten impuls, no wiesz, w sercu...

– Taa, nie pierdol mi tu o sercu. – Burzyński zganił Młodego wzrokiem. – Zawsze gadałeś o dupach i seksie.

Z dwojga złego wolał już słuchać opowieści o nowych seksualnych podbojach chłopaka. Dziewczyny goszczące w jego mieszkaniu nigdy nie miały imion. Pojawiały się nagle, po imprezie, wizycie w kinie lub na stacji benzynowej. Ofiarowywały mu swoje ciało i znikwały.

– Czyli jednak masz coś przeciwko!

– Młody! – zreflektował się Burza.

Czuł się niezręcznie. Nie do końca wiedział dlaczego. Czy bał się o Anitę, która mogła zostać wykorzystana i porzucona dla byle jakiej osiemnastki? Czy martwił się o partnera, który był jeszcze zbyt młody i niedoświadczony, by towarzyszyć w życiu kobiecie dojrzałej? Nie chciał się nad tym zastanawiać, dodał więc, siląc się na skąpy uśmiech:

– Nie mam i mieć nie będę, dopóki nie będziesz ojczymem mojej córki. Chociaż musisz przyznać, to trochę chore. Pracujemy razem, a ty sypiasz

z moją byłą.

– No wiem, głupio wyszło.

– Żeby ci to nie weszło w krew! – Skrucha Młodego poprawiała Przemkowi humor. – Jeśli kiedyś zechcesz poderwać Izę, to ci nakopię do dupy!

– Luz! – Michał machnął ręką. – Twoja żona jest bezpieczna.

Zadeklarował to tak szybko i tak żarliwie, że po chwili poczuł się niezręcznie.

– Nie żeby nie była atrakcyjna – dodał szybko. – Jesteś moim przyjacielem. Nie odbiłbym ci kobiety.

– Dobra, przestań wałkować ten temat.

Stali na parkingu. Obaj trzymali kluczyki w rękach.

– To co, Burza? Ścigamy się do ronda?

– Nie.

Dobry nastrój pękł niczym bańka mydlana.

– Muszę jeszcze coś załatwić – dodał Burzyński i nie czekając na reakcję partnera, otworzył swój samochód. – Jadę w przeciwną stronę.

„Ciekawe, w którą przeciwną?” – pomyślał Młody. Osiedlowa uliczka kończyła się wyjazdem na ulicę Jana Pawła II, z obu stron zakończoną rondami, a Michał nie wymienił przecież nazwy ronda, do którego mieliby się ścigać.

* * *

Mieczysław Krawczyk wpatrywał się w telewizor i co jakiś czas komentował pojawiające się obrazy. Wraz z prezenterem przepytывał polityków goszczących w telewizyjnym studiu. Rozliczał ich ze złożonych kilka lat wcześniej obietnic. Nagradzał brawami szybkie i inteligentne riposty. Był całkowicie pochłonięty oglądaniem.

Barbara Krawczyk siedziała przy biurku i szukała nowych informacji w internecie. Chciała pobyć z mężem, ale nie lubiła polityki. Wolała przejrzeć najświeższe plotki. Strona z informacjami dotyczącymi gwiazd i celebrytów wgrywała się tym razem dość długo. Barbara zdążyła pójść do kuchni po paczkę ciastek w czekoladzie i wrócić. Strona powoli wypełniała się treścią.

– O Boże! – krzyknęła, kiedy jej oczom ukazało się zdjęcie Emilii oraz tytuł: *List z za grobu*.

Kliknięcie przeniosło ją do krótkiej notki i kilku zdjęć zapisanej odręcznie kartki papieru. Przeczytała ją. Raz, a potem jeszcze raz.

– To nie może być prawda! Mietek!

Mąż nie reagował na wołanie, ale to jej nie przeszkadzało. Była zbulwersowana.

– Mietek, słuchaj tego! – Zaczęła odczytywać na głos, by uwierzyć w to, co widzi. – Docierają do nas niespójne informacje dotyczące śmierci znanej pisarki, Emilii Sienkiewicz. Jedne źródła donoszą, że kobieta zmarła w swoim mieszkaniu, inne, że w ciężkim stanie została przewieziona do szpitala. Policja oficjalnie potwierdziła, że kobieta nie żyje. Czy zagadkowe okoliczności jej śmierci wyjaśni list, który przesłała Antoniemu Bąkowi, dziennikarzowi portalu kulturalnego? Tego nie wiemy. Udało nam się jednak dotrzeć do jej listu. Jako jedyni publikujemy zdjęcia jego fragmentów. Oto ostatni rękopis Emilii Sienkiewicz. Przyznajemy – jesteśmy przerażeni. Czy to możliwe, by w szpitalu grasował morderca?

* * *

Trafiłam do miejsca, w którym nie chciałam się znaleźć. Miejsca, w którym priorytetem powinna być walka o ludzkie życie, o poprawienie parametrów życiowych, o pokonanie choroby czy niepełnosprawności. O oszukanie

przeznaczenia. Miejsca, w którym wszystko powinno kręcić się wokół człowieka. Człowiek powinien być tu słońcem, lekarz – bogiem, pielęgniarka – aniołem.

Powinien.

Kładę nacisk na to słowo nie bez powodu.

Trafiłam do miejsca, które można by nazwać piekielną przechowalnią ciał.

Proszę cię, zrób coś. Boję się. Bardzo się boję o siebie. Boję się, że nie zdążę nikomu opowiedzieć o tym, co tu się dzieje.

On gwałci moje ciało. Zachowuje się, jakby miał do tego pełne prawo i całkowitą pewność, że nigdy nikomu o tym nie powiem. Widzę to w jego oczach. Czuję w spokojnym i rytmicznym oddechu. Robi to nie po raz pierwszy. Pieprzony anioł śmierci. Teraz upatrzył sobie mnie. I wiem, że kiedy znudzi się moim ciałem – zabije. Zabije mnie z premedytacją. A wszyscy będą myśleć, że umarłam przypadkiem... Bo przecież to normalne, że w szpitalu zdarzają się zgony.

Ktoś mógłby pomyśleć, że nie ma bezpieczniejszego miejsca niż szpital... Boję się, że stąd nie wyjdę. Zabije mnie...

* * *

– Toast!

– Cicho!

– Toast!

– Dobra, wypijmy za to, żeby nas jutro głowa nie bolała!

Na stole, w drewnianym stojaku przypominającym ławeczkę, stały cztery kieliszki do wódki. Na każdym z nich znajdował się inny, zabawny rysunek. Obok kieliszków stały: talerz z kielbasą, salaterka z ogórkami w occie oraz dwie butelki wódki. Jedna była już całkowicie pusta, druga do połowy pełna.

Mirosław Wilczyński złapał drugą butelkę i napełnił kieliszki. Świetnie

czuł się w roli gospodarza. Zaprosił do siebie kolegów, by wypełnić złowrogą ciszę. Chciał zmienić energię tego miejsca. Oswojone od dawna mieszkanie po zabójstwie Emilii stało się nagle „miejscem zdarzenia”. Panele nosiły jeszcze ślady krwi, a ściana z półkami, o które uderzyła jego narzeczona, mogłaby być ścianą płaczu. Gdyby tylko pozwolił rodzicom Emilii wejść tutaj, zawiesziliby pewnie na niej zdjęcie swojej córki, a na podłodze ułożyliby kwiaty i znicze.

Emilia umarła, ale on żył dalej. Żył i chciał czuć, że żyje.

– Panowie!

Jak na komendę czterech mężczyzn uniosło kieliszki, a wódka błyskawicznie trafiła do ich ust.

– Zajebiste ogórki! – Jeremi, przyjaciel gospodarza ze szkolnej ławy, wpychał sobie zagrychę do ust.

– Kurwa, Mirek, ale nadajesz tempo! – wybełkotał blondyn siedzący na fotelu, z zawodu prezenter radiowy.

Trzeci z zaproszonych – Benek – wrócił do oglądania kanału muzycznego. Prawie w każdym teledysku pojawiały się półnagie dziewczyny wyginające się we wszystkie strony.

– Nie mów, że jestem dla ciebie za szybki.

Żart Wilczyńskiego spowodował głośny wybuch śmiechu. Mężczyźni rechotali przez chwilę, ale nagle zamilkli, jakby zapomnieli, co ich rozbawiło. Byli zmęczeni i otumanieni alkoholem.

– Co z pogrzebem? – zagadnął Piotr, siedzący najbliżej gospodarza.

– Nic. – Mirosław wzruszył obojętnie ramionami. Nie miał siły udawać. Zaprosił przyjaciół i mógł być sobą. – To nie mój problem. Jej rodzice się tym zajmują.

– Ściemniasz? Naprawdę? Poczuli się w końcu rodzicami? Mówiłeś, że oni ciągle są na wakacjach.

Jeremi wiedział o Mirku wszystko. Znał jego sekrety, słabe strony i skromną Gabi. Dziewczyna miała dwadzieścia dwa lata, studiowała psychologię, mieszkała w akademiku, a ostatnimi czasy dość często bywała w mieszkaniu Jeremiego.

Schemat zawsze był ten sam. Pukanie do drzwi. Pierwsza pojawiała się Gabi. Onieśmielona sytuacją siadała na fotelu. Zamieniał z nią kilka słów. Była inteligentna i skromna. Przypominała Emilię z przeszłości, zanim jego narzeczona odniosła sukces. Kilka minut później zjawiał się Mirek. Nie potrafił się opanować. Miał obłęd w oczach. Rzucił się na Gabi, nie zważając na obecność przyjaciela. Jeremi bez słowa opuszczał mieszkanie. Szedł na zakupy do spożywcza albo do kiosku poprzeglądać gazety. Dawał kochankom kwadrans, czasem pół godziny. Wracał do mieszkania i zamykał się w pokoju. Zakładał na uszy słuchawki i zamieniał się w snajpera. Eliminował kolejne cele, realizował zadania i przechodził przez kolejne etapy gry komputerowej. Starał się nie myśleć o przyjacielu i eksplozji namiętności tuż za ścianą. Nie pochwalał wyborów Mirka, ale znali się od tylu lat...

– Tak, ale właśnie mają przerwę. Wrócili z jednych wakacji, pewnie za chwilę znowu gdzieś polecą. W międzyczasie pochowają córkę, oczywiście jeśli zdążą.

– A właśnie, Mirek – Benek odwrócił się w stronę kolegów – jak ty możesz tu spać? Świadomość, że ktoś zabił tu twoją dupę... No kurwa, mnie by przygniotła.

– Mnie to nie rusza.

Szczerść Mirka była rozbijająca. Wypił na tyle dużo, że stracił samokontrolę. Jeremi uznał, że potrzebna jest pewna korekta.

– Dobra, Miro, nie udawaj takiego twardziela. – Spojrzał znacząco na przyjaciela. – Wiemy, że jesteś gość. Wiemy też, że kochałeś Emilkę.

Jeremi martwił się o przyszłość Mirka. Bez zastanowienia dał mu alibi.

Kiedy policjant spytał, co robił dwudziestego maja, wspomniał o tym, że skręcał meble razem z Mirkiem. Nie skłamał, tylko trochę podkoloryzował rzeczywistość. W końcu jego przyjaciel potrzebował alibi, które nie wzbudzi większych podejrzeń.

Owszem, widział się tego dnia z Mirkiem... i z Gabi. Wpadli do niego spontanicznie, więc oderwał się od składania mebli i wyszedł, żeby nie wysłuchiwać po raz kolejny krzyków rozkoszy. Kiedy wrócił, nikogo już nie było, a klucze do mieszkania leżały w umówionym miejscu.

– Ty, a może to jakiś psychol ją zabił, co? Po chuj potrzebna jej była ta sława, no powiedz sam! – Benek nie odpuszczał.

– Ile zarobiła na książce? – dopytywał Piotr.

– Teraz to dopiero zarobi! Najlepszy autor to ten, co umarł, no nie? – podchwycił Benek.

Mirek rozlał resztki wódki do kieliszków. Nie chciał myśleć o Emilii. Nie chciał o niej słuchać. Koledzy jednak nie zamierzali zmieniać tematu rozmowy.

– Gdybyś się z nią ochajtnął, tak jak ci marudziła, tobyś odziedziczył fortunę! – Jeremi był dumny ze swojego odkrycia. – Panowie, wypijmy za to, że czasem kobiety mają rację!

– Ochajtnąć się nie ochajtnąłem i dobrze! Przynajmniej nie zostałem młodym i przystojnym wdowcem.

– Cwaniak z ciebie, Mireczku. – Benek wstał z fotela i rozpiął rozporek. – Idę odcedzić kartofelki, ale wiecie, co wam powiem? Mirek pewnie ma kogoś na boku. Musiał pozbyć się Emilii i zrobił to w najlepszy z możliwych sposobów. Bez płaczu, jęków, błagania o łaskę. Zabił ją i pewnie zdążył wyczyścić jej konto z kasy, prawda, Mireczku?

* * *

– Dokąd idziemy? – głos Anity dobiegał z łazienki.

– Niespodzianka. – Michał kręcił się po przedpokoju i próbował zajrzeć przez uchylone drzwi. Widział tylko apetycznie zaokrąglone pośladki, obciągnięte czarnym eleganckim materiałem.

– No powiedz! – Anita stała przed lustrem i poprawiała urodę.

– Powiedziałem! Niespodzianka. Zrób się na bóstwo, a potem nastaw na odbiór. Zobaczysz. Spodoba ci się. Jak zwykle zapewniam pełną paletę doznań.

– Nie podglądaj! – Odwróciła się do niego. Jedno oko miała podkreślone cieniem, a drugie jeszcze nie. – Usiądź sobie w pokoju. Włącz telewizor. Jeszcze chwilę mi to zajmie. Zrelaksuj się.

Posłał jej całusa i wyszedł z przedpokoju. Mimo że byli sami, nie czuł się komfortowo w mieszkaniu Anity. Wszędzie wały się ciuchy Pauli, córki Anity i Burzyńskiego. Drobiazgi, które kazały Młodemu co chwilę zastanawiać się nad tym, czy na pewno wie, co robi.

Kilka miesięcy wcześniej podrywał w pubach dziewczyny w wieku Pauli. Dziś spotykał się z kobietą dużo starszą, starszą nawet od niego. Dziwnie się z tym czuł, zwłaszcza kiedy koło Anity kręciła się jej dorosła córka. Michał odczuwał wtedy dysonans poznawczy. Jedynym logicznym wytłumaczeniem rozbieżności między wartościami wyniesionymi z domu (ojciec zawsze powtarzał, że miarą męskości faceta jest młodsza kobieta u boku) a zachowaniami Młodego była... miłość.

Michał przeszedł do salonu i rozejrzał się w poszukiwaniu pilota. W oczy rzuciła mu się książka leżąca na fotelu. Emilia Sienkiewicz, *Dom złudzeń*. Zaczął ją przeglądać. Okładka obiecywała pełną emocji historię nożownika.

– „Najlepsze pióro w Polsce. Świeżo odkryty talent. Kobieta, która na zawołanie może stworzyć wszystko. Emilia Sienkiewicz, zwyciężczyni *Bestsellera*” – odczytał rekomendacje z tylnej strony okładki. – Czytałaś?

– Co? – Anita wychyliła się z łazienki. Drugie oko powoli nabierało kształtu. Miało już kontur i cień rozmazany na powiece. Pozostawało tylko pociągnąć rzęsy tuszem.

– Czytałaś *Dom złudzeń*? – powtórzył.

– Jeszcze nie. Paula mówiła, że jest super.

Od jakiegoś czasu stosunki Anity z córką nieco się polepszyły. Rozmawiały ze sobą o książkach, ciuchach, koleżankach, nauce i facetach. Na tyle szczerze, na ile mogły. Powoli odbudowywały wzajemne zaufanie. Paula próbowała dorosłości na swój własny, tym razem bardziej bezpieczny sposób, a Anita usiłowała pogodzić role matki i kochanki.

Michał zaczął wertować książkę. Ponad trzysta stron zasypanych literami. Historia nożownika oraz ścigającego go policjanta. Majewski nie czytywał kryminałów. Zajrzał więc na ostatnią stronę.

„Jak zwykle – pomyślał – zło zostało ukarane, a dobro zwyciężyło. Do dupy z taką powieścią. Można ją włożyć między bajki”.

Miał już odłożyć książkę, ale zatrzymał się na jednostronicowych podziękowaniach autorki.

„Nade wszystko – zaczął czytać w połowie tekstu – chcę podziękować mojemu policyjnemu konsultantowi. Mój drogi, bez Ciebie nie dałabym rady. Wiem, że cenisz swoją prywatność i uwielbiasz być tajemniczy, nie podam więc Twojego nazwiska. Chcę jedynie powiedzieć, że imponujesz mi swoją wiedzą, inspirujesz prowadzonymi sprawami i otumaniasz mnie swoim powalającym uśmiechem”.

* * *

Wszędzie panował spokój, a mimo to Brajan Nowacki nerwowo zerkał na zegarek. Siwy działał już od pięciu minut, a on czuł się nieswojo. Brakowało mu papierosa. Z papierosem w ręku czuł się zawsze jak właściwy człowiek

na właściwym miejscu. Stał i palił, a jednocześnie lustrował otoczenie. Z papierosem nie budził podejrzeń. Ot, młody człowiek, który zatrzymał się na chwilę i z rozkoszą wypełnia płuca nikotyną.

Dzisiaj miał wrażenie, że wygląda na złodzieja. Rozbiegany wzrok i puste ręce wskazują, że stoi tu w określonym celu. Czai się. Obserwuje. Planuje złamać prawo.

Czas płynął zbyt wolno. Siwy od sześciu minut przebywał w mieszkaniu. Niebawem powinien już wyjść. Wtedy Brajan miał podbiec do samochodu i uruchomić silnik. Tymczasem zamiast Siwego pod blokiem pojawili się jacyś mężczyźni. Najpierw do klatki weszło dwóch pierwszych, pogrążonych w rozmowie. Za nimi wchodzili dwaj kolejni. Tym razem umundurowani.

– O kurwa! Psy.

Brajan powinien uprzedzić współnika, sięgnąć po telefon i przynajmniej wysłać głuchacza. Umówili się, że w razie komplikacji Siwego zaalarmuje wibrująca w kieszeni komórka. Powinien. Powinien też myśleć o sobie, zniknąć z pola widzenia policjantów, rozpląnąć się w powietrzu. Powinien ratować własny tyłek. Siwemu już nikt ani nic nie pomoże. Nie w tej chwili. Brajan mówił mu przecież, że kolejną akcją sami proszą się o kłopoty. Uprzedzał. Hm, a może powinien zrobić coś więcej? Kategoriecznie odmówić udziału?

Nie umiałby określić, jak długo rozmyślał nad tym, co ma teraz zrobić. Stał nieruchomo i wpatrywał się w policjantów. Jeden z nich złapał to spojrzenie. Brajan spieszył się i spojrzał na zegarek. Siedem minut. Gdyby wszystko szło według planu, siedziałby już w aucie z Siwym i plecakiem wypełnionym zdobyczami.

Wreszcie postanowił działać. Odwrócił się na pięcie i skierował w stronę samochodu. Potrzebował maksymalnie dwóch minut, by zniknąć z pola widzenia policjantów. Odjedzie, a potem pomyśli, jak pomóc Siwemu. Przez

ramię kontrolnie zerknął jeszcze w stronę klatki schodowej, w której siedem minut temu zniknął kumpel. Przy domofonie stał tylko jeden policjant. Brajan przez chwilę próbował zlokalizować drugiego. Wtedy usłyszał stuk butów o chodnik. Ktoś biegł w jego kierunku.

– Policja...

Usłyszał to jedno słowo i zareagował instynktownie. Nie miał wielkiego pola manewru. Mógł uciec lub trafić za kratki.

* * *

Podeksytowane bliźniaczki nie potrafiły się opanować. Wypełniały samochód hałasem. Wstały wcześniej i nie mogły się doczekać rodzinnego wyjazdu na piknik. Iza i Przemek zwlekli się z łóżek, zjedli śniadanie, przygotowali kosz piknikowy i w końcu byli gotowi do podróży. Przemek usiadł za kierownicą, Iza zamknęła drzwi, a Kasia i Basia nadal się przekrzykiwały.

– Gotowi do startu?

– Staaaart!

– Ciii – mężczyzna próbował uspokoić córki. Wydawało mu się, że słyszy znajomy dzwonek. – Cicho! – warknął i zerknął na swoją komórkę.

– Nie, nie, nie, nie odbieraj, tato! – Kasia nie zamierzała zastosować się do zaleceń ojca.

Iza nie protestowała werbalnie, chociaż jej mina mówiła sama za siebie. Zawsze spodziewała się najgorszego i nawet nie była zdziwiona, że taki scenariusz właśnie miał się ziścić.

– To z pracy! – Przemek na próżno próbował szukać zrozumienia u swoich dziewczyn.

– Właśnie, tym bardziej nie odbieraj. Dziś jest niedziela. Jedziemy na piknik! – oznajmiła stanowczo Basia.

– Tylko jedna sprawa i wyłączam aparat. – Przemysław nie czekał na zgodę. Odebrał telefon. – Burzyński.

W samochodzie zapanowała cisza. Złowroga i zwiastująca kłopoty. Dziewczynki zamarły, a Iza przygryzła wargi. Przemysław wsłuchiwał się w informacje z komendy.

– Tak? – odezwał się w końcu. – Ilu ich było? Macie ich jeszcze u siebie? Dobra, jadę!

* * *

– Kuźwa! – Młody nie był zadowolony z takiego obrotu spraw. – Mam nadzieję, że szybko skończymy i będę mógł wrócić do przyjemnych niedzielnych obowiązków.

– Kościół, obiad u teściowej i kieliszek wódki z teściem? – zażartował Przemysław, chociaż nie było mu do śmiechu.

Po pierwsze, nagle zdał sobie sprawę z tego, że ewentualny obiad u teściowej czy wódka z teściem oznacza spotkanie Młodego z jego własnymi byłymi teściami. Po drugie, kiedy wysadzał kobiety swojego życia z samochodu, spojrzął na ich miny. Nie wróżyły niczego dobrego. Bliźniaczki i Iza patrzyły na niego tak, jakby zamordował człowieka. Były zniesmaczone, zawiedzione i obrażone.

– Burza, jaki kościół? Pizza, kino i... coś, o czym nie powinniśmy rozmawiać.

– Taaa. Kobieta nie zajęc, nie ucieknie.

– Nie byłbym tego taki pewien.

Majewski odebrał telefon od Burzyńskiego automatycznie i sekundę później tego pożałował. Siedział z Anitą w poczekalni kinowej. Wspólnie wybrali film. To znaczy niezobowiązująco zaproponował tytuł głośnego filmu romantycznego, zbierającego dobre opinie. Anita przyglądała mu się

z niedowierzaniem.

Nie posądzała go o romantyzm. Przejrzała jednak repertuar, wykluczała polskie komedie oraz filmy kryminalne i sensacyjne. Mrocznych historii miała dość w pracy. Z pozostałych czterech propozycji film zaproponowany przez Michała wydawał się najbardziej interesujący. Zwłaszcza że miał dotyczyć tematyki seksualnego zniewolenia.

Siedzieli więc na kanapie. Młody trzymał bilety i dwa wielkie kubki coli. W ustach Anity ginęły kolejne ziarna popcornu. Czekali na rozpoczęcie seansu, toczyli niespieszną rozmowę i uśmiechali się do siebie. Oboje wiedzieli, że po filmie pójdą do mieszkania Michała i przejdą do bardziej intymnych czynności.

– Babeczki w serialach kryminalnych zazwyczaj są wyrozumiałe – dodał Majewski. Nałogowo porównywał rzeczywistość z filmową fabułą. – Nie wiem jednak, na ile Anicie starczy cierpliwości.

Gimnastykowała się, by spędzić z nim prawie całą niedzielę. Doceniał to. Zaplanował wczesny lunch, romantyczny film, nastrojowy seks i rozmowy ciągnące się do późna w noc.

– Taaa. To nie czas na filozofowanie. Bierzemy się do roboty! – Burzyński wstał tak energicznie, że akta leżące na skraju biurka przekoziółkowały i spadły na ziemię. – Trzeba przycisnąć naszych kandydatów na zabójców.

– Kuźwa, niech się szybko przyznają do winy. Może jeszcze zdążę do kina. Chociaż na końcówkę filmu.

Mógł wyłączyć telefon przed wejściem do kina. Mógł w ogóle nie zabierać go z domu. Jednak zabrał, nie wyłączył i jeszcze na dodatek odebrał. Teraz musiał ponieść konsekwencje. On, a nie Anita. Zostawił ją samą na kanapie w kinie. Wraz z colą, popcornem i kluczami do swojego mieszkania. Życzył dobrego seansu i obiecał wrócić najszybciej, jak się da.

– Przyznają się do zabójstwa i kradzieży. Za jednym zamachem załatwimy dwie sprawy. Statystyki poszybują w górę.

– Oby. Słyszałeś powiedzenie: niedzielna praca w gównu się obraca.

– Młody! Pomyśl! Przyciśniemy złodzieja i już. Lepsze to, niż gdybyśmy mieli grzebać w tym medialnym szambie. Autoreczka wykreowana przez dziennikarzy na gwiazdę. Talent show i milion hejterów. Dziwny narzeczony. Kuźwa, zanim odkrylibyśmy prawdę, to pewnie ze trzy trupy w szafach byśmy znaleźli...

* * *

– Wyniosłeś w dniu dzisiejszym z mieszkania położonego przy Grunwaldzkiej – podkomisarz Burzyński odczytywał treść złożonych wcześniej zeznań – sprzęty elektroniczne o wartości pięciu tysięcy złotych oraz gotówkę...

Siwy kiwnął głową. Był zmęczony, skołowany i marzył o dawce nikotyny. Nie tak miał się zakończyć dzisiejszy skok.

– Nie przyznajesz się jednak do innych kradzieży. Wiesz, że lepiej z nami współpracować... Kłamstwo nie popłaca.

– Nie jestem złodziejem. To dzisiaj to miał być żart. Mówiłem już.

Burzyńskiego nie przekonała bajeczka o żarcie. Według niej Siwy myślał, że mieszkanie, do którego wszedł, należy do kumpla z paczki, Frajera. Pokłócił się z nim kilka dni temu i postanowił napędzić Frajerowi stracha. Tylko dlatego wszedł do mieszkania, pożyczył pieniądze i sprzęt elektroniczny. Następnego dnia zamierzał wszystko oddać, oczywiście w nienaruszonym stanie.

– Mówiłeś, ale nikt ci nie wierzy. A właściciel obrabowanego mieszkania jakoś nie wybuchnął śmiechem.

– Możemy już skończyć?

– Nie. Porozmawiajmy jeszcze o osiedlu Piastowskim. Wyniosłeś z mieszkania aparat fotograficzny Canon, różowy laptop Vaio, iPhone’a oraz sporą gotówkę.

Burzyński z uwagą obserwował zachowanie zatrzymanego. Chłopak miał dwadzieścia lat i nie był nigdy notowany. Jednak jego wygląd, sposób ubierania się oraz lekceważące spojrzenie mówiły same za siebie: „Psy to psy, z nimi się nie gada”. Mógłby wytatuować sobie na czole takie motto.

Zanim podkomisarz wszedł do pokoju przesłuchań, zamienił kilka zdań z kolegami prowadzącymi sprawę kradzieży. Dowiedział się od nich, że ojciec Siwego jest recydywistą. To on musiał nauczyć syna odpowiedniego stosunku do policji.

– Z jakiego mieszkania?

– Numer dwanaście. Dwudziestego maja.

– Nie. Nigdy nie byłem na Piastowskim, zwłaszcza w mieszkaniu, o którym pan mówi.

* * *

– Halo, jest tam kto?

Tego dnia nic nie szło tak, jak powinno. Mundurowy dogonił Brajana, powalił go na trawę i zakuł w kajdanki. A potem zawiózł na komendę.

Nowacki nigdy dotąd nie był na policji. Odebrano mu rzeczy osobiste i wzięto w krzyżowy ogień pytań. Żałował teraz, że nie interesował się, co grozi mu za współudział w złodziejskim procederze. Pluł sobie w brodę, że nie zrezygnował w porę.

Siedział na twardym krześle, zmęczony po kilku godzinach przesłuchań, i czekał, choć nie wiedział na co. Na wymierzenie sprawiedliwości? A może na karę boską? Najchętniej poddałby się jej od razu. Chciał wziąć odpowiedzialność za swoje działania i jak najszybciej wrócić do domu.

Myśl o tym, że jego dziewczyna w najlepszym razie będzie odchodzić od zmysłów, a w najgorszym odejdzie od niego, nie dawała mu spokoju.

– Halo, jest tam kto?! – krzyczał na wypadek, gdyby jakieś ogniwo policyjnego systemu o nim zapomniało.

Stracił rachubę czasu, ale wydawało mu się, że policjant wyszedł z pokoju przynajmniej pół godziny temu. Wyszedł i nie wracał. W końcu drzwi się otworzyły i do pokoju bez okien wszedł młody mężczyzna w conversach.

– Co tak długo? Co się dzieje? – dopytywał Brajan Nowacki.

– To twój pierwszy raz. – Majewski dawkował napięcie. – Gwarantuję, że na pewno to zapamiętasz, a wszystko będzie ci się strasznie dłużyć. Rozprawa. Wyrok.

– Ale ja jestem niewinny. Mówiłem już tamtym policjantom. Zrozum mnie, człowieku. – Brajan próbował nawiązać nić porozumienia. Młody policjant nie onieśmiał go tak jak ci poprzedni. Miał odznakę, ale poza tym wyglądał na równego faceta. – Ja tam tylko stałem. Nie jestem złodziejem!

– Brajan, ale ja nie rozmawiam z tobą dlatego, że coś tam ukradłeś albo i nie. Wiem, że to Siwy czyścił mieszkanie.

Jedyną rzecz, której aspirant mógł być pewny, to fakt, że przyłapany na gorącym uczynku Siwy obrabował mieszkanie na Grunwaldzkiej. Zgodnie z zeznaniami Siwego Brajan miał czekać na niego w samochodzie. Tak po prostu. To miała być koleżeńska przysługa. Ja dam ci numer do fajnej cizi, a ty mnie podrzucisz w jedno miejsce. Muszę coś załatwić.

Podczas przesłuchania Brajan wyznał jednak, że pomagał Siwemu okradać mieszkania. Stał na czatach i zajmował się opylaniem skradzionych towarów.

– Ja nie chciałem tego robić. To miał być ostatni raz.

– Brajan, posłuchaj mnie uważnie. Prowadzę sprawę zabójstwa kobiety. Zabójstwa, rozumiesz?

– To czemu ze mną rozmawiasz?

– Bo ta kobieta została zamordowana podczas waszej przedostatniej akcji. Będziesz oskarżony o współudział.

– Ja? Nie! To nie może być prawda! Siwy nic nie mówił. Nie! Ja nie pomagałem w zabójstwie. Nikogo nie zabiłem!

* * *

Brajan czuł, że brakuje mu powietrza. Otwierał usta i łapczywie próbował złapać oddech. Na próżno. Jakby ktoś wcześniej zużył cały zasób tlenu znajdujący się w tym pomieszczeniu.

Nerwowo rozglądał się wokół siebie. Chciał otworzyć okno. Wymusić cyrkulację powietrza. Chciał żyć. Duszności narastały, a razem z nimi pojawił się lęk. Pojawił się i rozrósł do niewyobrażalnych rozmiarów. Wcześniejsza obawa o to, że nie wróci na czas do domu, została przykryta kolejną obawą. Ta następną. I następną. Kiedy policjant wspomniał o zabójstwie, Brajan wpadł w panikę. Napięcie stało się nie do wytrzymania.

Dlaczego był tak głupi, by wierzyć Siwemu? Pomagał mu w kradzieżach. Nie zgadzał się na morderstwa. Przecież osobiście stronił od przemocy. A teraz? Jak ma udowodnić, że o niczym nie wiedział?

– Duszę się – jęknął.

– Spokojnie. Oddychaj spokojnie.

– Okno, może pan otworzyć okno? – Brajan zapomniał, że pomieszczenie jest ciemne, a oprócz drzwi nie ma w nim innych otworów.

– Spokojnie.

– Niech mi pan pomoże. Ja nikogo nie zabiłem.

– Powiedz mi wszystko, co wiesz, a ja zrobię, co w mojej mocy.

* * *

– Zaczniemy od tego – Majewski podał przesłuchiwanemu czystą kartkę papieru i długopis. – Wypisz tu wszystkie miejsca, w których byliście z Siwym na akcji.

Brajan usiłował przypomnieć sobie wszystkie adresy, a Majewski mu się przyglądał.

Ten podejrzany nie mógłby zostać bohaterem filmu kryminalnego. Nie był ani przystojny, ani zadziorny, ani inteligentny. Był raczej ofiarą zaniechania, braku wyobraźni, zerowej asertywności. Ofiarą losu z ujemną inteligencją życiową.

– Proszę. – Brajan odłożył długopis i podał policjantowi listę zawierającą kilkanaście adresów.

Młody omiół kartkę spojrzeniem. Nie interesowały go kradzieże. Szukał osiedla Piastowskiego i mieszkania Emilii Sienkiewicz.

– To wszystko? Zastanów się dobrze.

Przerażenie malujące się na twarzy Brajana Nowackiego wyglądało na autentyczne. Majewski domyślał się, że chłopak dopiero od kilkunastu minut zdaje sobie sprawę z podjętych wcześniej decyzji. Być może chciał zdobyć szacunek w swojej grupie społecznej, być może zależało mu na uznaniu Siwego. Z jakiegoś powodu zgodził się z nim współpracować.

– Wszystko.

– Oj, Nowacki, myślałem, że jestem w stanie ci pomóc... – Aspirant odszedł od stołu, by spotęgować wrażenie. Przesłuchiwany miał pomyśleć, że to jego ostatnia szansa, że policjant za chwilę opuści pokój.

* * *

– Błagam, niech mi pan pomoże! – Nowacki nie wytrzymał napięcia. – Błagam, bardzo pana błagam. Ja nie mogę iść do więzienia. Ja nie chciałem. Trudno było mi się wycofać.

– Zastanów się! – Majewski wrócił do stołu. – Obrobiliście jeszcze mieszkanie na Piastowskim.

– Nie. Nie. Niemożliwe.

– Jak nie, jak tak? Byliście na Piastowskim.

– Nieprawda. Byliśmy na Jagiellońskim, na Lecha, na Kosmonautów, ale nie na Piastowskim.

– Kuźwa, nie kłam! – zdenerwował się Młody.

Sprawa wydawała się prosta. Złamał chłopaka i miał od niego uzyskać przyznanie się do winy lub zeznania obciążające jego kumpla. Zamiast tego zaczęły się mnożyć trudności.

– Nie kłamię.

– Twój koleżka najpierw obrobił, a potem zabił kobietę, która go zaskoczyła. Zabił ją i pójdzie siedzieć, a ty razem z nim. Za współudział.

– Kobietę? Nie! Nie planowaliśmy żadnej kradzieży na Piastowskim. – Nowacki miał łzy w oczach. – Musi mi pan uwierzyć.

Nawet nie chciał zastanawiać się nad tym, co się teraz stanie. Kradzież kradzieżą... ale zabójstwo? Musiał się z tego wywinąć za wszelką cenę. Nie zrobił nikomu krzywdy. Nie mógł odpowiadać za ewentualne przewinienia Siwego. Pamiętał, co obiecywali sobie na początku współpracy. Pełne zaufanie, gęba na kłódkę, w razie problemów kryjemy się nawzajem. Siwy powtarzał to jak mantrę. Obiecywał też, że psy nic im nie zrobią.

– Tak? W takim razie albo powiesz mi, co robiłeś dwudziestego maja między południem a czternastą i będzie to coś, co mnie przekona, albo pójdiesz siedzieć.

– Dwudziestego maja? – Brajan uznał, że to ostatnia chwila, by zawalczyć o siebie.

– Tracę cierpliwość.

– Obrabialiśmy niedawno mieszkanie na parterze, na Powstańców...

Stałem na czatach, zauważyłem, że do bloku zbliża się właściciel. Dałem znać Siwemu. Nie wiem, co działo się w środku. Nie wiem, czy się na siebie natknęli. Siwy nie mówił...

– Człowieku, o czym ty mi opowiadasz? Ja pytam o dwudziestego maja, osiedle Piastowskie.

– To wtedy zabito tę kobietę?

Najlepszą odpowiedzią był brak odpowiedzi. Majewski nauczył się tego od Burzy. Praca policjanta polega na zadawaniu pytań. Jeśli przesłuchujący da się wciągnąć w rozmowę i odpowie na pytania, po pierwsze straci czas, po drugie – dominującą pozycję, po trzecie da podejrzanemu możliwość wydobycia dodatkowych informacji.

Brajan czekał na reakcję Majewskiego. Po kilku minutach uznał, że musi wyrzucić z siebie wszystko. Westchnął, zakrył oczy rękoma i zaczął mówić:

– Idea naszych kradzieży była taka, by zabierać gotówkę. Klientów wyhaczaliśmy w różny sposób. Czasem dostawaliśmy cynk z kantoru albo z banku. Siwy ma tam znajomych. Informowali nas, jeśli ktoś uprzedzał o dużej wypłacie lub wymianie. Obrabialiśmy mieszkania pod nieobecność właścicieli. To znaczy Siwy obrabiał. – Brajan schował ręce pod stołem i próbował znaleźć w oczach przesłuchującego chociaż odrobinę akceptacji. –

Zabierał gotówkę, ale też bardziej wartościowe sprzęty. Ja odpowiadałem za upłynianie gratów. W środę, dwudziestego, byliśmy z Siwym u Józka. On prowadzi... hm, taką jakby dziuplę. Jest pośrednikiem, skupuje kradzione, a potem odsprzedaje. Uwalniał nas od problemu. Może nie płacił zbyt dużo, ale przynajmniej płacił... Dostawaliśmy gotówkę i pozbywaliśmy się trefnego towaru.

* * *

Widok był tak absurdalny, że mógłby stanowić kadr z filmu Barei.

Perfekcyjnie dopracowana sylwetka audi TT o agresywnie zarysowanych liniach, muskularnych bokach i nowoczesnym wyglądem przykuwała wzrok. Auto wyglądało jak gepard szykujący się do skoku. Metalicznie lśniąca, niebieska karoseria odbijała słońce. Audi stało na wiejskim podwórku, na którym panował bałagan. Przy budzie zbitej z desek leżał pies. Nie chciało mu się szczekać. Właściciel psa i całego gospodarstwa stał przy garażu i rozmawiał z innym mężczyzną. Pies obszczał gościa na powitanie, a teraz obserwował wszystko z wygodnej pozycji.

– Kurwa, co to za hałas? – Gość rozejrzył się dookoła.

Z budynków gospodarczych dochodziły jakieś kwiki.

– Świnie – Józef Szrama, właściciel posesji, machnął ręką. – Świątek, piątek czy niedziela... domagają się jedzenia.

– Myśli zebrać nie mogę.

– Ty już niczego nie zbieraj, tylko zabieraj te siedziska – Szrama wskazał na skórzane fotele samochodowe – i już. Sprzedasz w czwartek na giełdzie.

– Zejdą?

– Za tę cenę? Jak świeże bułeczki. Nówki sztuki. Skórzane.

– Dobra. Biorę.

Szrama ucisnął dłoń handlarza. Ten pogmerał w portfelu i wyjął kilkanaście banknotów. Józef schował pieniądze i pozwolił zabrać towar.

– Lubię robić z tobą interesy – przyznał szczerze, gdy skórzane fotele znalazły się już w dostawczaku na poznańskich rejestracjach. Nie dość, że pozbył się feralnego towaru i zainkasował za niego dwa razy więcej, niż zapłacił złodziejowi, to jeszcze nie musiał odpowiadać na zbędne pytania. –

Tylko pamiętaj. Powiedz temu, kto je kupi, żeby podczas wymiany foteli na nowe przełożył poduszki powietrzne ze starych. Poduszki wysyłają sygnał identyfikujący, więc jeśli ich nie wymieni, a pojawi się kiedyś w serwisie... to może mieć problemy.

Dostawczak opuścił podwórko Szramy tak szybko, jak się pojawił. Handlarz częściami samochodowymi miał ciężką nogę.

Świnie nadal domagały się jedzenia. Zachowywały się niemal jak strajkujący górnicy. Im bardziej Józef je lekceważył, tym głośniej kwiczały. Na szczęście były zamknięte w chlewie. Nie mogły wyjść na zewnątrz. Nie groziły blokadą dróg ani najazdem na dom właścicieli, jednak w przeciwieństwie do górników nie zamierzały przystąpić do strajku głodowego.

– Zara! – krzyknął Józef w stronę chlewa.

Najpierw chciał zamknąć bramę, a dopiero później zabrać się do roboty. Chętnie poszedłby na wagary. „Człowiek czasem nie je kolacji, świnie też od tego nie zdechną” – pomyślał.

Nagle na teren posesji wjechał radiowóz i dwa inne samochody. Pod Józkiem ugięły się nogi.

– Zaraz, zaraz, panowie – podbiegł do wysiadających z samochodów policjantów. – Ja protestuję!

– Nie wątpię – odpowiedział mu lekceważąco mężczyzna przypominający posturą niedźwiedzia brunatnego. – To jest nakaz.

Wręczył mu kartkę papieru i nie czekając na reakcję, pomaszerował prosto do garażu.

Józef Szrama nie wiedział, co ma robić. Czytać nakaz? Biec za policjantami? Zastanawiać się, kto go wydał? Bo tego, że ktoś na niego doniósł, był pewien. Na strychu w garażu odkładał wszystkie rzeczy pochodzące z kradzieży. Był paserem z zamiłowania, tak jak rolnikiem z zawodu.

* * *

– Szybka akcja.

– Taaa, porażka. Trzeba przygotować raport.

Młody i Burza wrócili z wycieczki do podpoznańskiej wioski i zawiedzeni opadli na fotele przy swoich biurkach. Niedziela miała się ku końcowi, a oni nadal tkwili w pracy. Śledztwo stało dokładnie w tym samym miejscu.

Majewski otworzył w komórce przeglądarkę internetową. Chciał znaleźć numer telefonu do ulubionej restauracji Anity. Planował zamówić coś na kolację, podjechać do „Manhattanu”, odebrać i dobrym jedzeniem udobruchać swoją kobietę.

– O kuźwa, już piszą o tym w necie.

– Już? Przecież dopiero co wróciliśmy.

– „Sukces poznańskiej policji – odczytał na głos Majewski. – Funkcjonariusze policji nie tylko złapali na gorącym uczynku grasującą od kilku tygodni szajkę złodziei, ale również rozbili dziuplę. Paser mieszkał w podpoznańskiej wsi...”

– Daruj sobie – jęknął Burzyński. – Sukces i owszem, ale nie nasz. Nasza porażka. I to podwójna, bo właściwie tylko dzięki nam chłopacy dopadli tego pasera.

– No właśnie. Gdyby Nowacki nie potrzebował niepodważalnego alibi na czas zabójstwa Emilii...

– Denatki – poprawił Burza. Bardzo pilnował, by nie personalizować ofiar.

– Denatki. Tobie nie wskazał adresu dziupli. Jak podałem mu datę zgonu, to zbladł. Nie chciał wkopywać innych, ale nie miał wyjścia. Dokładnie w samo południe pojawił się z Siwym u pasera. Dobili targu, a potem go opili.

– Taaa. Ja do końca wierzyłem w to, że znajdziemy tam na miejscu cokolwiek, co należało do denatki lub Wilczyńskiego.

– Kuźwa, ja też. Nadzieja matką głupich. I co dalej, Burza?

– No co? Wykluczylismy ich obecność w mieszkaniu denatki. Jesteśmy w punkcie wyjścia.

– Miejsce zdarzenia wyglądało na splądrowane przez złodzieja. Co, kuźwa, ktoś inny ich okradł? Może jakiś naśladowca? Lokalne media trąbiły na temat każdego włamania. Mało jest ludzi, którzy chcieliby zrobić coś złego na rachunek kogoś innego?

– Taa. Możliwe. Naśladowca. Albo – Burzyński się zamyślił – pozorowana kradzież, by ukryć motyw zabójstwa...

– Ale to oznacza, że musimy wrócić do zlekceważonych wcześniej wątków.

Burza wzruszył ramionami.

– No i dlatego właśnie powiedziałem: PO-RAŻ-KA.

* * *

Poniedziałek w życiu Burzyńskiego rozpoczął się dość kiepsko. Iza chodziła po mieszkaniu z miną obrażonej księżniczki. Udawał, że tego nie widzi. Wiszącą w powietrzu konieczność konfrontacji odłożył na później. Nie miałyby nic przeciwko temu, by „później” zmieniło się w „nigdy”. Nie miał siły na kolejną kłótnię. Wypił szybko kawę, zjadł kabanosa wyjętego z lodówki i uciekł do pracy.

W firmie nie było lepiej. Na korytarzu panował zaduch, w którym na pierwszy plan wybijały się ostry pot i dym tytoniowy. Burzyński dotarł do swojego pokoju i zamknął za sobą drzwi.

Spojrzał na zegarek. Przez pośpieszną ewakuację z domu rodzinnego pojawił się w pracy przed czasem. Postanowił wykorzystać ten moment na przyjemności. Włączył komputer, wszedł na portal informacyjny i przejrzał nagłówki.

Zatrzymał się przy aferze politycznej. Przeczytał artykuł, uśmiechnął się

pod nosem i wszedł na inny portal informacyjny. Tytułem numer jeden był gwałciciel, podobnie jak na poprzedniej stronie. Burzyński sprawdził jeszcze swój ulubiony serwis internetowy, komentujący najnowsze wydarzenia polityczne, kulturalne i społeczne.

– „Gwałciciel. Dramatyczna sytuacja w szpitalu” – odczytał na głos początek informacji opatrzonej największym zdjęciem. Kliknął zdjęcie, by sprawdzić, o co chodzi. Po lekturze kilku zdań zamarł. Wziął głęboki oddech, przeczytał tekst do końca, a później zaczął od początku.

– Jestem! – W drzwiach pojawił się Młody. Miał spuchniętą twarz i rozczochrane włosy. – Zaspałem, myślałem, że się spóźnię...

– Widziałeś?! – przerwał mu Burzyński.

Darował sobie wszelkie formy grzecznościowe typu: „Dzień dobry”, „Witaj”, „Cześć”.

Od rozstania z Majewskim minęło nie więcej niż dziewięć godzin. Nawet nie pamiętał, czy się wtedy pożegnali. Rozstali się tylko na chwilę, by wrócić do domów, spróbować ogarnąć życie prywatne i się przespać.

– Ale co?

– To! – Przemysław wskazał swój komputer. Majewski odłożył małą butelkę coli na swoje biurko i podszedł do Burzyńskiego.

– Aaa, list? – spytał beznamiętnie.

„Rzeczywiście – pomyślał podkomisarz – chłopak się jeszcze nie obudził. Nie dotarła do niego powaga sytuacji”.

– List – potwierdził zbulwersowany. – List, który podniósł mi z rana ciśnienie krwi! List, który rzekomo wysłała nasza denatka!!! Czytaj!

– Nie muszę, słyszałem o nim w radiu, gdy jechałem do pracy.

– Młody, kurwa, obudź się. W radiu? To jesteśmy udupieni. Spełnił się scenariusz najgorszy z możliwych. Mamy jedynekę, medialną jedynekę. Zaraz rzucą się na nas wszystkie sępy. Zobaczysz.

– Jakie sępy?

– Dziennikarze, kamery, ludzie... Młody, przecież wszyscy to kochają, ludzkie tragedie, ból... Wszyscy będą patrzeć nam na ręce. I wszyscy będą lepiej od nas wiedzieli, co należy zrobić!!!

– Nie bardzo rozumiem. Przecież wiemy, że Emilia po zdarzeniu nie trafiła do szpitala, nie mógł jej tam nikt zgwałcić. Wywieźli ją w czarnym worku. Nie wysłała się listów z kostnicy!

– Dziennikarzy gównem obchodzi, co wiemy. Oni zawsze wiedzą lepiej. Zapamiętaj to sobie. List jest bardzo sugestywny. Bała się o swoje życie.

– Czego się bała w szpitalu, w którym nie była?

– Młody! Była, nie była... Nie wiem. Może była w szpitalu wcześniej, przed zdarzeniem?

– Czyli musimy od nowa przyjrzeć się całej sprawie. Zbadać nowe wątki...

– Przede wszystkim musimy zdobyć ten list. Cholera, że też przyszło nam się babrać w tym medialnym błocie. Jakiś debil zamiast przyjść z listem na policję, publikuje go w necie. Co za czasy!

* * *

– Co to, kurwa, ma być? Wyglądamy jak dzieci we mgle!

Jaki poniedziałek, taki cały tydzień. Burzyński znał tę ludową mądrość i aż bał się pomyśleć, co będzie się działo we wtorek.

Siedzieli z Młodym w biurze komendanta Franciszka Majewskiego i czuli, że tracą grunt pod nogami. Komendant był wściekły. Niewiele brakowało, by zaczął toczyć pianę.

– Macie znaleźć mordercę, a nie się opierdalać! Znaleźć albo przynajmniej zatrzymać poważnego podejrzanego! – zażądał tonem nieznoszącym sprzeciwu.

„Zatrzymać poważnego podejrzanego” – w myślach powtórzył Burzyński. Doskonale rozumiał, co kryje się za słowami komendanta. Dla uspokojenia sytuacji musiał kogoś zatrzymać. Kogoś, wobec kogo można wysunąć oskarżenia. Kogokolwiek.

– Ten Siwy, złodziej, był oczywistym podejrzanym. – Młody próbował oprzeć się sile krytyki.

„Odezwał się tylko dlatego – pomyślał Burzyński – że Majewski jest jego chrzestnym. W przeciwnym wypadku nie odważyłby się odpowiadać przełożonemu”.

– Młody! – Komendant machnął ręką. – Kurwa! Zamordowano znaną i lubianą pisarkę. Media patrzą wam na ręce i zaczynają wyśmiewać naszą niekompetencję!

– Sprawdzaliśmy różne hipotezy. Wczoraj wykluczyliśmy najbardziej prawdopodobną. Teraz szukamy kolejnych podejrzanych. Partner denatki ma alibi. Po pracy pomagał kumpłowi skręcać meble.

– Nie obchodzi mnie, kto ma alibi. Kurwa, panowie! Od teraz jesteście na podwójnie cenzurowanym. Patrzą na was media i ja. Nie wiem, kogo powinniście bać się bardziej. Macie wziąć dupy w troki. Oczekuję rezultatów. Musimy jak najszybciej zamknąć sprawę, by pozbyć się tych cholernych mediów.

Wszystko w pokoju komendanta przybrało złowrogi wygląd: przycisk do papieru, pojemnik na długopisy, biurko, nawet obraz olejny ze słonecznym pejzażem.

– Tak jest! – Burzyński chciał jak najszybciej opuścić gabinet przełożonego.

– Aha, i nie myślcie sobie, że obowiązują was jakieś godziny pracy. Pracujecie tak długo, aż przyniesiecie mi konkrety!

– Ale... – Młody próbował zaprotestować.

– Głuchy jesteś?! Nie pieprzysz się z tymi swoimi dupami, nie wracasz do domu. Jutro z rana chcę zobaczyć oryginał tego rzekomego listu. To po pierwsze! A po drugie, chcę wiedzieć, kto go wysłał! Kiedy? Skąd? Jak mogliście tego jeszcze nie sprawdzić?

– Panie komendancie, z całym szacunkiem, wczoraj była niedziela. List został opublikowany na portalu o szesnastej. Byliśmy wtedy na akcji. – Burzyński próbował się tłumaczyć.

Ciągle coś komuś tłumaczył. Albo Izie, że praca nie jest dla niego całym życiem. Albo komendantowi, że przecież nie może się rozdzielić.

– Jak niby mieliśmy do niego dotrzeć wcześniej? – wsparł go Majewski.

– Młody, podstawą efektywnej pracy każdego policjanta kryminalnego jest bycie dobrze poinformowanym!

* * *

Przemysław nadal nie miał siły na konfrontację, ale mimo wszystko wybrał numer telefonu żony. Nie miał innego wyjścia.

– Iza? – spytał odruchowo, kiedy odebrała. Nie odpowiedziała mu, więc postanowił kontynuować. – Iza, nie wrócę dziś do domu.

– Jak to nie wrócisz?

W jej głosie usłyszał wszystko, czego nie chciał usłyszeć – ból, złość, rozczarowanie.

– Niestety. Komendant szaleje. Sprawa zamiast się wyjaśnić, mocno się komplikuje, a na domiar złego wiszą nad nami sępy z mediów.

– Nie chcę tego słuchać.

– Wieszają na nas psy, komendant wymaga...

– Nie chcę tego słuchać – przerwała mu. – Słyszysz? Nie chcę tego słuchać. Masz rodzinę. Zobowiązania. Dziewczynki wczoraj wieczorem nie mogły zasnąć. Płakały przez ciebie. Zawiodłeś je. Znowu. Zawiodłeś też

mnie! – Iza straciła panowanie nad sobą. Jej słowa były ostre. Celowała dokładnie w jego słabe punkty. Wiedziała, że go to zaboli.

– Iza – próbował się wtrącić. – Wiem, wiem, wszystko wiem. Obiecuję, że to się już nie powtórzy. – Wiedział, że zasłużył sobie na tak ostre słowa, zdobył się więc na możliwie czułe: – Izuś, przepraszam.

Odpowiedział mu dźwięk odkładanej słuchawki. Burzyński uzmysłowił sobie, że po raz kolejny poczęstował żonę pustymi słowami.

* * *

– Czy mieszka tu Antoni Bąk?

– To zależy, kto pyta.

Mężczyzna około trzydziestki wypełniał ciałem framugę drzwi. Miał długie włosy ściągnięte w koński ogon i koszulkę, której nie powstydziliby się żaden uczestnik Metalmanii. Z wnętrza mieszkania dochodziły ostre brzmienia. Brutalna i szybka kompozycja z niskimi rejestrami, agresywnym wokalem i perkusją łamiącą rytm kompozycji. Burzyński rozpoznał Metallicę z wczesnego okresu. Kiedyś sam był fanem tego zespołu. Dziś słuchał go dużo rzadziej, lubił jednak od czasu do czasu przypomnieć sobie *Nothing Else Matters*. Głos Jamesa Hetfielda połączony ze znanym perkusyjnym rytmem i udoskonalony filharmonijnymi brzmieniami dawał mu spokój, przyjemność i poruszał jego serce.

– A kto nie powinien pytać? – Młody zareagował na zaczepkę mężczyzny stojącego w drzwiach. Wypiął pierś i czekał na odpowiedź.

– Musimy porozmawiać z Antonim Bąkiem – zainteresował Burzyński. Nie miał ani czasu, ani ochoty na oglądanie walki młodych kogutów. Machnął więc przed oczami mężczyzny legitymacją służbową i oczekiwał przyspieszenia konwersacji. To zawsze działało.

– Policja? Antoni Bąk, w czym mogę pomóc?

– Poproszę pana dowód osobisty w celu zweryfikowania tożsamości.

Bąk ściszył muzykę i zaprosił policjantów do stołu.

– Jest pan autorem artykułu, w którym zacytowano słowa Emilii Sienkiewicz. – Podkomisarz nie tracił czasu. Zanim usiadł, położył przed mężczyzną tekst wydrukowany z portalu literackiego. – Artykułu, który uruchomił lawinę.

– Zgadza się.

– Pisze pan tu, że dostał list.

Stwierdzenie było w tej chwili najlepszą strategią wydobycia informacji. Każde pytanie mogłoby się spotkać z odmowną odpowiedzią. Mogłoby to wpłynąć na dalszy ciąg rozmowy. Czy dostał pan ten list? Czy list istnieje naprawdę, czy został wymyślony? Policjanci chcieli uniknąć pytań zamkniętych, ograniczających liczbę możliwych odpowiedzi.

– Dostałem. Przeczytałem, przepisałem, dodałem kilka zdań od siebie i wysłałem tekst do akceptacji redaktora naczelnego.

– Musimy zobaczyć oryginał – oświadczył Majewski.

– W jakim celu?

Mężczyźni widocznie działali sobie na nerwy. Byli w podobnym wieku.

– Pan pozwoli – Młody opanował prywatne antypatie – że to my będziemy zadawali pytania. No, chyba że woli pan zmienić miejsce rozmowy. Zawsze możemy pojechać na komendę.

Antoni Bąk niechętnie wstał od stołu, podszedł do biurka stojącego w kącie pokoju, odwrócił się tyłem do policjantów i zaczął przeglądać zawartość szuflady.

Burzyński zwrócił uwagę na bermudy, które miał na sobie dziennikarz. Zupełnie nie pasowały do koszulki i fryzury.

– Proszę. – Biała koperta znalazła się na stole.

Młody włożył rękawiczki i zaczął przyglądać się każdemu szczegółowi

listu.

Niebieski znaczek pocztowy przypiętowany okrągłym datownikiem, miejsce nadania: Poznań, koperta zaadresowana odręcznie, brak informacji o nadawcy. W środku kartka z zeszytu w kratkę, zapisana starannym pismem. Duże litery, pochylone delikatnie w prawo. Zamaszyste i długie ogonki od „j”, „y”, „p”.

– Pana artykuł znalazł się na portalu kulturalnym Odczytani. Pracuje pan tam?

– Właściwie to pracuję tu i tam. Jestem po kulturoznawstwie.

Wyznanie Bąka wywołało uśmiech na twarzach policjantów. Nie wyglądał na wielbiciela kultury, już raczej na kogoś, kto odurza się środkami psychotropowymi i szuka szczęścia w nirwanie.

– Trudno mi było znaleźć pracę – kontynuował Bąk. – A zawsze lubiłem czytać książki. Zacząłem więc o nich pisać na blogu. Najpierw radochę sprawiało mi to, że zaglądają tam czytelnicy. Potem, że wydawnictwa za darmo przesyłają mi swoje książki do recenzji... Mogłem czytać do woli i nie musiałem za to płacić. No, ale nadal nie mogłem znaleźć pracy. Przyłożyłem się więc do recenzji, budowania popularności bloga, kontaktów z portalami. Teraz piszę o książkach i wszystkim, co jest z nimi związane, dla kilku zleceniodawców, chociaż muszę przyznać, że z Odczytanymi współpracuję długo i mam tam jakąś pozycję. Wiem, że wezmą wszystko, co napiszę...

– Skąd zna pan Emilię Sienkiewicz? – Młody chamsko przerwał opowieść Antoniego.

Każdy człowiek uwielbia mówić o sobie. „Wykorzystaj to – powtarzał Burzyński Młodemu – wykorzystaj, ale nie obawiaj się przerywać tych opowieści. Nie jesteśmy psychologami, by wysłuchiwać wszystkich bajek. Musimy oddzielić ziarno od plew”.

– Poznałem ją na planie programu telewizyjnego. Nasz portal był patronem medialnym tego wielkiego przedsięwzięcia. Robiłem wywiady ze wszystkimi finalistami. Między innymi z nią.

– Widziałem w necie pana relację z premiery książki Sienkiewicz.

– Tak, byliśmy w kontakcie z racji tego, że mieszkamy w jednym mieście... Ona była na topie, a mnie płacili za wszelkie gorące informacje...

– W kontakcie? – powtórzył Młody.

Bąk przyzwyczał się do tego, że ludzie zazdrościli mu rozmów z czołowymi postaciami polskiej kultury. Dopytywali o to, jacy prywatnie są pisarze, aktorki, reżyserzy. Dziennikarz korzystał z tego, ale nie dementował plotek, nie wyprowadzał znajomych z błędu. „Niech sobie myślą, co chcą – powtarzał sobie – nie będę odzierać ich z marzeń. Skoro uważają, że każdemu wywiadowi z osobistością kultury towarzyszy spotkanie, miła konwersacja o dupie Maryni i wysyłanie sobie SMS-ów ze świątecznymi życzeniami, niech tak będzie...”

Rzeczywistość wcale nie była jednak różowa. Im większa gwiazda, tym kontakt z nią był bardziej utrudniony. Ludzie na świeczniku mieli mało czasu na spotkania. Wywiady, które przygotowywał, były najczęściej efektem wymiany kilku e-maili. Nie łądził się. Niewiele znanych osób w ogóle go kojarzyło. Był dla nich jedynie narzędziem służącym osiągnięciu celu, a celem było zobaczenie swojego nazwiska na najbardziej popularnym portalu kulturalnym.

Emilia była inna. Lubiła go i pielęgnowała ich znajomość. Raz nawet zaprosiła go na kawę. Porozmawiali o literaturze, sztuce i życiu.

– Wyłącznie zawodowym, jeśli o to pan pyta – dodał Bąk kategorycznie. Nie chciał, by ktokolwiek zaczął przeświećlać jego życie prywatne.

– Dlaczego wysłała do pana ten list? – Młody nie pozwalał przepytowanemu na chwilę odpoczynku.

Burzyński obserwował to z radością. Partner bardzo dobrze sprawdzał się w roli odpytującego. Dorastał. Rozwijał umiejętności. Był już dobrym gliną.

– Nie mam pojęcia.

– Ale słyszał pan, że Emilia nie żyje?

– Coś obilo mi się o uszy.

Lakoniczna i pozbawiona emocji odpowiedź Bąka kontrastowała z sączącą się z kolumn muzyką. Gitarowe riffy potęgowały niepokój, a głos wokalisty zachęcał: „*exit light, enter night*”.

– Obilo się, ale nie zdziwił pana ten list? – prowokował Młody. – Został przecież nadany dzień po jej śmierci.

– Nie zwróciłem na to uwagi.

– Czyli dostał pan list z dramatyczną prośbą o pomoc – powiedział Burzyński lodowatym tonem – i zamiast pomóc jego autorce... napisał pan artykuł i opublikował list na portalu Oczytani.

Wszystko to brzmiało absurdalnie. Treść listu budziła niepokój w każdym, kto go przeczytał. W każdym oprócz Antoniego Bąka. Policjanci czekali na wyjaśnienia. Najbardziej prawdopodobne wydawało się, że to sam dziennikarz napisał ten list dla pieniędzy lub sławy. Najprościej byłoby, gdyby się do tego przyznał. Oszczędziłby czas policjantów i pieniądze podatników. W przeciwnym razie będą musieli zamówić ekspertyzę, by ustalić, czy list mogła napisać denatka.

– Szybko go pan rozpowszechnił. Dzień po tym, jak do pana dotarł, prawda?

– Na co miałem czekać? Za to mi płacą. Muszę być pierwszy. Przeszarały news nie ma żadnej wartości.

* * *

– „On gwałci moje ciało. – Młody odczytywał wybrane fragmenty oryginału.

Odręczne pismo i treść dobrze oddawały grozę sytuacji. – Zabije mnie z premedytacją. A wszyscy będą myśleć, że umarłam przypadkiem... Bo przecież to normalne, że w szpitalu zdarzają się zgony. Proszę cię, zrób coś. Boję się. Bardzo się boję. Boję się, że nie zdążę nikomu opowiedzieć o tym, co tu się dzieje...” To jej charakter pisma?

– Tak – potwierdził Bąk, nawet nie patrząc na rękopis.

„Kuźwa, jak mnie wkurwia ten gościu!” – Majewski próbował opanować frustrację. Miał alergię na długowłosych mięczaków udających twardzieli. Swędziały go ręce. Z chęcią przyłożyłby Bąkowi... ale był w pracy. Mógł używać jedynie słów, ale starał się dobierać je tak, by podnieść przepytywanemu ciśnienie krwi. Czekał, aż tamten nie wytrzyma i spróbuje przynajmniej go popchnąć. Wtedy miałby pretekst, by w sposób regulaminowy zadać mu odrobinę bólu.

– Jest pan również autorem informacji opublikowanej na portalu Odczytani dwudziestego maja. Informacji niezgodnej z prawdą. Za to też zgarnął pan kasę?

– Nie wiem, o co chodzi.

Ta odpowiedź jeszcze bardziej wkurzyła Młodego. Spojrzał na Burzyńskiego szeroko otwartymi oczami. Bardzo chciał, żeby partner odczytał błagalny komunikat: „Trzymaj mnie, bo wyjdę z siebie, stanę obok... i przywalę temu Bąkowi”.

– Napisał pan – na szczęście Burza zareagował i włączył się do rozmowy – że ranna Emilia trafiła do szpitala. Skąd takie wiadomości?

Majewski podejrzewał, skąd wzięło się to przekłamanie. Tani dziennikarzyna w hawajskich bermudach nie sprawdził tematu, tylko napisał cokolwiek, byle być pierwszym. Zobaczył przed domem pisarki karetkę pogotowia i wyciągnął wnioski. Wysłał notkę do swojego wydawcy.

– Skąd wiedział pan o zajściu? Był pan tam?

– Panowie! – Antoni Bąk rozłożył ręce. – Nie jestem w stanie być wszędzie i wiedzieć o wszystkim. Czasem korzystam z podpowiedzi. Nie płacą mi aż tyle, żebym, powiedzmy, ubrał się, pojechał na miejsce zdarzenia i dopytywał, co się stało. Zajęłoby mi to kilka godzin.

– Czyli jak było w tym wypadku?

– Zadzwonili do mnie z biura producenta programu, tego literackiego show, i powiedzieli, że mam tak napisać. Obiecali też, że będę pierwszy.

CZĘŚĆ TRZECIA

Protokół przesłuchania świadka.

Osoby uczestniczące w czynności: podkomisarz Przemysław Burzyński, aspirant Michał Majewski.

Tożsamość osoby przesłuchiwanej ustalono na podstawie dowodu osobistego.

Świadek podał następujące dane osobowe:

Marek Prinke, syn Krystyny i Barabasza, 45 lat, urodzony w Kamiennej Górze, producent programów telewizyjnych, zamieszkały w Piasecznie, przy ulicy Granicznej.

Treść zeznania:

Produkcja takiego show to ogromna maszyna. Wielki budżet, ograniczenia stawiane przez stację telewizyjną, mnóstwo osób na planie, ekipa reżyserów, ekipa redaktorów, ekipa realizatorsko-techniczna, jury z kapryśnymi gwiazdami i ci wszyscy ludzie: naturszczycy, różnie reagujący na kamery. Naturalni, świeży i mający zerową wiedzę o naszym świecie.

Podczas produkcji zarządzam tak ogromnym przedsięwzięciem, że nie mam czasu na szczegóły. Wtedy najlepiej sprawdza się delegowanie zadań. Ja wyznaczam ludzi, którzy panują nad różnymi częściami składowymi show. Potem zbieram najważniejsze informacje od tych osób i dbam o to, by obraz, który będzie transmitowany w waszych domach, robił wrażenie. Nic więcej mnie nie interesuje.

Czy pamiętam Emilię Sienkiewicz? Nie bardzo. Na pewno nie z nazwiska. Jak pan wspominał, że to ona wygrała, to sobie przypomniałem. To była ta chuda dziewczyna. Nijaka. Pamiętam, że nie rzucała się w oczy, aż w końcu stylistki się za nią zabrały i nagle zakwitła. Zawsze tak jest. Przychodzą do nas ludzie bez wyrazu. Tacy, których nikt by nie kupił. Wybieramy tych z najlepszym potencjałem. Widzowie uwielbiają spektakularne metamorfozy. Brzydkie i sympatyczne kaczątko staje się łabędziem... a SMS-y płyną wielkim strumieniem.

Antoni Bąk? Nigdy nie dzwoniłem do tego dziennikarzyny. Portal Odczytani patronował naszemu show, bo przyjaźnię się z jego właścicielem. Bąk z ich ramienia zajmował się imprezą? Być może. To logiczne przecież. Rysiek nie przyszedłby tu sam biegać z notesikiem albo dyktafonem.

Kategorycznie zaprzeczam, jakoby ktoś z naszej ekipy mógł wykonać ten telefon. Proszę uważać z kierowaniem podejrzeń w moją stronę, w stronę Bestsellera albo uczestników.

Nasze show ma być poza podejrzeniami! Rozumiemy się? Pomówienia będą was bardzo drogo kosztowały. Mam prawników żądnych krwi. Rozszarpią każdego, kto zagrozi kolejnej edycji programu.

Właściwie każdy mógłby wykonać telefon, podając się za kogoś od nas. Zwłaszcza konkurencja zazdroścząca nam sukcesu. W wieczornym niedzielnym paśmie znokautowaliśmy inne stacje telewizyjne. A jak panowie, mam nadzieję, zdają sobie sprawę, to nie kwestia satysfakcji z wykonywanej pracy. Tu chodzi o wielkie pieniądze. Reklamodawcy kochają najpopularniejsze programy!

List w mediach? Panowie, ja nie mam czasu na takie głupoty. Nie oglądam telewizji, ja ją tworzę.

* * *

W poczekalni o szklanych ścianach siedziały grupki tych, którzy mieli akurat przerwę w wyścigu z czasem. Unosił się w niej aromat świeżo parzonej kawy, a telewizor nadawał program informacyjny. Na dworcu kolejowym Warszawa Zachodnia panował duży ruch. Podróżni ustawiali się w kolejkach do kas, kupowali w kioskach kolorowe gazety albo wbiegali do budynku i kierowali się bezpośrednio na perony.

Burza i Młody siedzieli przy stoliku na białych krzesłach z kolorowymi poduszkami i popijali kawę. Źle oszacowali czas potrzebny na przepytanie producenta *Bestsellera* i kiedy podeszli do kas biletowych, pociąg do Poznania opuszczał właśnie Warszawę Zachodnią. Kolejny mieli za godzinę.

– Sensacyjne doniesienie w sprawie tajemniczej śmierci pisarki. Czy list z zaświatów przyniesie przełom w śledztwie? Policja milczy, ale nasz redakcyjny kolega przeprowadzi prywatne śledztwo. Będziemy informować państwa o postępach. Przypomnijmy, Emilia Sienkiewicz w brawurowym stylu wtargnęła do świata literatury....

– Kuźwa... – jęknął Młody.

– Kurwa mać – dodał Burza – że też musiało trafić na nas.

Cztery godziny drogi do Warszawy, godzina na rozmowę z producentem, godzina w poczekalni i kolejne cztery w pociągu. Dziesięć godzin – taki był

bilans ich niepotrzebnej wyprawy.

Obaj doskonale wiedzieli, że tracą w Warszawie czas. Jednak musieli to zrobić – tylko dlatego, że sprawa Emilii Sienkiewicz była łakomym kąskiem dla mediów. W normalnej sytuacji pracowaliby spokojnie, zgodnie ze swoim rytmem. Nie musieliby osobiście badać wątku związanego z telewizyjnym show, przesłuchanie producenta programu mogliby przeprowadzić ich warszawscy koledzy.

– Byłeś kiedyś wcześniej w takim studiu telewizyjnym? – Młody zmienił temat.

– Nie.

– Ja też nie. Inaczej to sobie wyobrażałem.

Michał nie stronił od telewizji. Oglądał filmy, seriale i widowiska, ale jeszcze nigdy nie był za kulisami. Dziś pierwszy raz znalazł się w takim miejscu.

– Taa, Młody i jego wyobrażenia. Mógłbym o tobie już książkę napisać – zażartował Burzyński.

– No co? Wiedziałaś, że ten sam facet produkuje muzyczne talent show?

– Nie. Nie oglądamy z Izą takich programów. Nudne to i schematyczne.

– Nie zdawałem sobie sprawy z tego, jak obraz telewizyjny wyostrza i stylizuje rzeczywistość.

– Taaa. Rzeczywistej rzeczywistości nikt by nie oglądał, Młody. Widzowie chcą dramatów, łez, konfliktów i pięknych historii miłosnych.

Burzyński był za stary na to, by podniecać się udawanym życiem. Zbyt mądry, by lekceważyć to wszystko, czego nie widać w telewizji, co dzieje się za kulisami, z dala od światła i kamer. Sukces zwycięzcy takiego show okupiony był przecież zawiedzionymi nadziejami tysięcy pozostałych uczestników, którzy przez chwilę uwierzyli, że może im się udać, a to, co robią, ma sens.

– Trzeba przyjrzeć się najbardziej podejrzanym uczestnikom *Bestsellera* – stwierdził podkomisarz.

– Trzeba. Może któryś z nich nie poradził sobie z porażką, co?

– Taaa, rozbudzone i zawiedzione nadzieje... to bardzo niebezpieczne narzędzie.

– I wspaniały motyw. Emocje. Wściekłość na tego, kto odebrał ci zwycięstwo.

– Według mnie mógł ją zabić każdy, kto brał udział w programie. Nie jesteśmy w stanie sprawdzić wszystkich. Młody, pomyśl, kto bierze udział w takich telewizyjnych głupotach? Świry albo ludzie bardzo mocno zdeterminowani.

– Na tyle mocno, by zabić?

* * *

– Halo! Halo? – Burzyński odebrał telefon, ale zasięg w lokalu był tak kiepski, że musiał wyjść na zewnątrz, by kontynuować rozmowę.

W tym czasie Młody rozejrzał się wokół. Szare, betonowe ściany, aluminiowe lampy zwisające z wysokiego sufitu, białe, kwadratowe stoły. Przy każdym stoliku stały cztery krzesła z poduszkami w różnych kolorach. Intensywna zieleń, ognista fuksja, słoneczna żółć, czysty lazur – kolory energii i nowoczesności.

Majewski poczuł ożywienie. Zaczął przyglądać się ludziom siedzącym w pobliżu. Zatrzymał wzrok na ładnej blondynce. Uśmiechnął się do niej. Raz i drugi. Za trzecim razem odpowiedziała mu nieśmiałym i trwającym zaledwie dwie sekundy półuśmiechem.

– Zbieramy się! – Wściekły Burzyński wrócił do stolika. – Za chwilę pociąg.

– Mamy jeszcze dziesięć minut. – Michał zaprotestował, ale jedno

spojrzenie Burzy błyskawicznie go przekonało. – Dobra, tylko kupię sobie colę na drogę.

* * *

– Dzwonił dzielnicowy z rejonu, z którego wysłano list.

Przemysław odezwał się dopiero w pociągu. Siedzieli sami w przedziale i mogli sobie pozwolić na swobodną rozmowę. Opuścili już Warszawę i w ekspresowym tempie zmierzali w stronę Poznania. Obrazy za oknem zmieniały się jak w kalejdoskopie – wiejskie zabudowania, pusty peron, pola, droga, zamknięty przejazd kolejowy. Rolnik wyskakujący z ciągnika, staruszka prowadząca rower.

– I co? – dopytywał Młody.

– Gówno! – Warknięcie partnera było bardzo wymowne.

Nie mieli nic. Kręcili się w kółko. Wizyta w Warszawie nie przyniosła nawet najmniejszego postępu, a czas uciekał. Co gorsza, po powrocie do Poznania musieli zdać komendantowi relację z podjętych czynności.

– Kuźwa, nie da się ustalić nadawcy?

– Nie. Baby z poczty nie kojarzą denatki. To znaczy znają ją oczywiście z telewizji, ale nie widziały jej nigdy osobiście. Nie pamiętają też, żeby ta koperta przechodziła przez ich ręce. Nie mają w zwyczaju przyjmowania listów zwykłych przy okienkach. Nadawca musiał go wrzucić do skrzynki przed urzędem pocztowym. Nie muszę dodawać, że akurat tam nie mają monitoringu.

– Czyli nie mamy ani nagrania, ani odpowiedzi na pytanie, kto wrzucił ten list do skrzynki dzień po śmierci Emilii Sienkiewicz.

– Denatki!

Od pierwszego dnia pracy Majewskiego Burzyński usilnie próbował nauczyć partnera tego, że człowiek, którego dotyczy przestępstwo, traci

własne imię i nazwisko. Staje się sprawcą, ofiarą, denatem lub numerem.

– Kuźwa, denatki – poprawił się Młody.

– Kto go napisał i wrzucił do skrzynki?

– Wrzucił? Na pewno nie Emi... – Majewski zamilkł, ale szybko się poprawił: – nie denatka. Obaj widzieliśmy ją zimną dzień przed nadaniem listu.

– Taaa.

– Pisała go denatka, to pewne. Charakter pisma zgadza się z próbką pisma zabraną z jej domu. Pytanie tylko kiedy, dlaczego i po co? Może to fragment jej notatek, książki jakiejś? Leżał na stole, gdy przyszedł morderca...

– Młody, nie rozśmieszaj mnie. Przyszedł i co? Zabił ją i oddał się lekturze? I czemu miałyby zabierać to z miejsca zbrodni i wysłać dziennikarzowi?

– Masz rację, słabe to. W takim razie list był w mieszkaniu, gdy przyjechaliśmy na miejsce zdarzenia. Wilczyński wiedział o nim, wziął go i wysłał. Musimy porozmawiać z nim jeszcze raz.

– Dlaczego miałyby to zrobić? – Burzyński był już zmęczony rozmową. Od kilku dni wałkowali ciągle ten sam temat. Kolejne szczegóły zamiast przybliżać ich do rozwiązania, wywracały wcześniejsze ustalenia do góry nogami.

– Nie wiem. Zapytaj go o to.

– To zupełnie nielogiczne. Nie możemy wracać do Poznania z pustymi rękoma.

– Komendant nas rozszarpie.

– A jak nie on, to media. Słyszałem, że jakaś hiena waruje pod komendą.

– Od kogo?

– Nieważne. Wiem!

– Co?

– Pociąg zatrzymuje się w Koninie – Burzyński myślał na głos. – Tam mieszka trzecia finalistka. Podobno między nią a naszą denatką był konflikt.

– Konflikt, kuźwa? Powiedziałbym, że trwała otwarta wojna! – Młody ucieszył się, że jego partner nadrobił zaległości na temat show. – Oglądałeś ten odcinek, w którym...

– Oglądałem wszystkie – zgasił go Burzyński. – Nie przepuszczę możliwości osobistego przesłuchania osoby, której śmierć Emilii byłaby na rękę...

* * *

Nie wierzę, że to się dzieje naprawdę. Nie pojmuję, dlaczego przytrafia się właśnie mnie. Za jakie grzechy? Przecież nie zrobiłam nic złego...

Staram się zapamiętać każdy szczegół, by kiedyś wiarygodnie opisać tę historię. Już czas, by winny został ukarany. Pielęgniarski musi pokazać swoją prawdziwą twarz. Nie może dłużej bezkarnie panoszyć się na oddziale.

Brakuje mi sił, ale wiem, że jeśli tego nie zrobię, on będzie molestował kolejne bezbronne kobiety. Będzie dotykał. Całował. Gwałcił. A kiedy uzna, że stan pacjentek polepsza się na tyle, by mogły stać się dla niego zagrożeniem... zabije je. Bez wahania. Tylko dlatego, by chronić swój śmierdzący tyłek i zboczony umysł.

Muszę wziąć się w garść. Muszę to przetrwać... Szkoda, że tak niewiele dzieli bezradność od chęci zakończenia życia. Bezradność sprawia, że świat traci kolory, jedzenie smak, a życie sens.

* * *

Jeśli czegoś nie lubiła w swojej pracy, to właśnie tego. Włączyła pauzę i odwróciła wzrok od ekranu komputera.

– Nad czym siedzisz? – Przy biurku Anity pojawił się patolog Krystian

Romanowski.

– Oglądam porno – odpowiedziała zgodnie z prawdą.

Z zainteresowaniem zerknął na ekran komputera. Zrobiła mu miejsce i podeszła do czajnika. Już kilka razy gotowała sobie wodę na kawę, a później zatapiała się w pracy. Kiedy odrywała się od niej, woda w czajniku była już letnia i znów trzeba było ją podgrzewać.

– Wiesz, Anita, zawsze będę ci zazdrościł.

– Czego?

– Że płacą ci za oglądanie pornoli. Ja robię to po pracy i za darmo. Może byśmy kiedyś razem pooglądali? – Romanowski uśmiechnął się zachęcająco.

– Przyszedłeś tu w konkretnym celu? – zapytała z chłodem godnym Królowej Śniegu.

Woda w czajniku przestała szumieć. Anita zalała zmielone ziarna kawy. Krystian był bardzo dobrym specjalistą. Lekarzem ostatniego kontaktu, jak lubił mawiać o sobie. Miał swoje małe dziwactwa i specyficzne poczucie humoru. Od kilku lat na przemian rozstawał się i godził ze swoją żoną. Kiedy mieszkał sam, skupiał się na odzyskaniu żony. Kiedy do niego wracała, ponownie zdobywał pewność siebie i nachalnie podrywał wszystkie kobiety.

– Szukam Gosi. – Romanowski nagle jakby przypomniał sobie o celu wizyty w pracowni antropologii i odontologii sądowej. – Nie wiesz, gdzie jest?

– Musi się gdzieś kręcić – odpowiedziała Anita – jej torebka wisi przy biurku.

– Gdyby wróciła...

– Powiem, że jej szukałeś.

Romanowski zniknął za drzwiami, a Anita podeszła do okna. Otworzyła je szeroko, zamknęła oczy i zaczerpnęła ogromną porcję powietrza. Przyjemny wiatr rozwał jej włosy. Najchętniej uciekłaby z pracy i poszła do parku.

Z Młodym oczywiście. Tęskniła za nim. Zamknęła okno i wróciła do pracy. Policja czekała na ustalenie wieku rozwojowego dwóch dziewczyn występujących w przesłanym filmie porno. Po przeanalizowaniu materiału Anita nie miała wątpliwości. Dziewczyny były nieletnie.

Wcisnęła *play*, a jej uwagę przykuły obleśnie tłuste, męskie palce rozchylające srom jednej z dziewczyn. Zawsze starała się powściągać emocje w pracy, ale w tym wypadku przychodziło jej to z trudem. Sama była matką. Gdyby dowiedziała się, że ktoś w ten sposób wykorzystywał ciało jej nastoletniej córki... zabiłaby. I na pewno wiedziałaby, jak go znaleźć. Wystarczyłyby linie papilarne. Znalazłaby właściciela tych obleśnych paluchów i wbiła mu szpikulec do lodu prosto w jaja.

* * *

– Co czytasz?

Głos Burzyńskiego sprawił, że Majewski oderwał się od lektury. Przed chwilą spoglądał na partnera, który oddychał miarowo i miał przymknięte oczy. Widocznie obudził się tak szybko, jak zasnął.

– *Dom złudzeń*. To pierwsza powieść tej Sienkiewicz.

Michał pożyczył książkę od Anity. Skusił go tekst z okładki: „Najlepsze pióro w Polsce!”. Chciał sam się o tym przekonać i przy okazji zobaczyć, jak wygląda powieść kryminalna napisana przez dziewczynę niewiele mającą do czynienia ze sprawami kryminalnymi.

– Tracisz czas – burknął Burzyński.

– Nie zgadzam się. Na pewno na coś trafię, założysz się?

– Taaa, na pewno. Weź mnie nie rozśmieszaj, Młody. No, chyba że na rozbuchaną wyobraźnię zakompleksionej księgowej.

– Burza, w środowisku literackim mówi się, że w pierwszej książce można znaleźć mnóstwo osobistych informacji o autorze.

– Młody! – Burzyński popukał się w głowę. – Osłabiasz mnie. W środowisku literackim? Rozumiem, że obracasz się wśród pisarzy od dziecka?

Przemysław drwił. Miał ściśnięte usta i zmarszczone brwi. Michał nie rozumiał, skąd wzięła się nagła zmiana humoru u partnera. A może wcale nie była nagła? Od jakiegoś czasu Burza zachowywał się inaczej niż zwykle. Był ciągle podenerwowany, trochę nieobecny, niezbyt rozmowny. Michał uznał to za objawy zwykłej męskiej zazdrości o Anitę, ale powoli zaczęło do niego docierać, że być może chodzi o coś zupełnie innego.

– Czemu jesteś taki wkurzony? – spytał łagodnie.

– Nie lubię, jak ktoś traci czas.

– Mówiłem już, nie tracę. Nasz denatka fachowo opisuje sprawę kryminalną... zbyt szczegółowo jak na laika. I to nie jest wiedza, którą można uzyskać z seriali kryminalnych. Wiesz, że miała konsultanta w policji?

Burzyński teatralnie wzruszył ramionami, jakby chciał udąć obojętność. Spojrzał za okno i ucieszył się.

– Konin. Zbieraj się! Wysiadamy.

* * *

– Wyślij! – Katarzyna Janowska kliknęła myszką odpowiednie miejsce.

Pasek postępu wysyłania ślamazarnie przesuwał się ku prawej stronie. Nic dziwnego. Załącznik do e-maila był „wielkiej wagi”. Po pierwsze, miał prawie dwa mega. Po drugie, pracowała nad nim ponad cztery miesiące, odmawiając sobie oglądania seriali, wypadów do kina i chwili wytchnienia. Siadała co wieczór i myślała tylko o jednym: sukcesie wydawniczym.

Niedawno miała jeszcze nadzieję, że udział w telewizyjnym show ułatwi jej spełnienie tego marzenia. Nawet jeśli nie wygra programu, to ktoś zwróci

na nią uwagę i zechce wydać jej książkę. Przecież musiała mieć talent, skoro została wybrana przez realizatorów programu z tysięcy niedoszłych pisarzy.

Niestety, tak się nie stało. Sława trwała tylko krótką chwilę. Po powrocie do Konina wytykano ją palcami, kiedy szła do sklepu po bułki. Lokalna stacja telewizyjna poprosiła ją o wywiad. Zaprośili ją też do radia. Przez dzień, dwa, a może nawet tydzień była miejscową bohaterką. Gwiazdą, która znalazła się wysoko na literackim niebie... Teraz za wszelką cenę chciała udowodnić, że to, co się jej przydarzyło, nie było snem.

Wiadomość została wysłana. Pozostało jej już tylko czekanie.

– „Czas rozpatrywania propozycji wydawniczej w naszym wydawnictwie wynosi dwa miesiące” – odczytała informację ze strony wydawcy.

Osiem tygodni. Może tyle poczekać. Nie była debiutantką w rozsyłaniu swoich książek do wydawców. Wiedziała, że żaden z nich nie odzywał się nawet po upływie terminu podanego na stronie internetowej. Dopytywała wtedy o losy dzieła swojego życia. „Jest jeszcze w czytaniu” – słyszała za każdym razem. I znów czekała cierpliwie. Nie miała innego wyjścia.

Pukanie do drzwi zdziwiło ją, tak jak widok dwóch mężczyzn pytających prawie jednym głosem:

– Pani Katarzyna Janowska?

Jeden z nich, ten młodszy, miał na sobie kolorowe conversy i szelmowski uśmiech na twarzy. Rozpoznał ją, tego była pewna. Musiał oglądać ją w telewizji. Przytaknęła i odpowiedziała również szerokim uśmiechem. Czyżby ktoś jeszcze o niej pamiętał? Może ktoś chciał zrobić z nią wywiad? „A może to wysłannicy z wydawnictwa” – pomyślała i zaprosiła gości do środka.

* * *

– Czy uważa pani, że Emilia zasłużyła na nagrodę?

Burzyński zaczął z grubej rury, ledwie zdążyli wejść do mieszkania i usiąść na kanapie.

– Jakże to ma znaczenie, co ja uważam... co sądzę? – Kobieta ostrożnie dobierała słowa. – Emilia wygrała program i zgarnęła, to znaczy otrzymała, wszelkie gratyfikacje.

– Pani pozwoli, że to my będziemy oceniać, co ma znaczenie, a co nie. – Burzyński wyglądał na zniecierpliwionego.

Młody uznał, że musi interweniować. Dobrze pamiętał z programu postać Katarzyny Janowskiej. Zawsze była gdzieś z boku, stroniła od reszty uczestników. Była wycofana, przyzajona, ostrożna. Jak drapieżnik uważnie obserwowała otaczające ją owce. Czasami wydawała się wręcz przezroczysta. Zastygała, by przygotować się do skoku, a potem atakowała z pełną determinacją. Skakała przeciwnikowi do gardła, niszczyła go albo osłabiała, po czym wycofywała się, by znów obserwować wszystko z boku.

– Badamy sprawę Emilii. – Młody usiłował złagodzić wypowiedź partnera. Celowo unikał słów takich jak: śmierć, zabójstwo, morderstwo. Nie chciał wywołać w przesłuchiwanej stanu zagrożenia. – Pani ją znała, dlatego chcemy porozmawiać. Nie ukrywam, że liczymy na pani pomoc.

– Czyli co? Przyjechaliście aż z Poznania, by ze mną porozmawiać? – Szydercze spojrzenie miało sprowokować policjantów do reakcji. – Jestem o coś podejrzana?

Burzyński otworzył usta, ale nie zdążył powiedzieć ani słowa. Majewski złapał go za ramię i sam się odezwał.

– Nie. Gdybyśmy panią o cokolwiek podejrzewali, rozmawialibyśmy na komendzie, a nie tutaj... – Młody uznał, że zniecierpliwienie Burzyńskiego przyda się ewentualnie na ostatnim etapie przesłuchania, ale na pewno nie w tej chwili.

Katarzyna Janowska miała wszelkie predyspozycje, by wygrać

Bestsellera. Była inteligentna i kreatywna. Potrafiła też dobrze opowiadać historie. Widzowie zdecydowali jednak inaczej. Janowska odpadła w przedostatnim głosowaniu. Zajęła trzecie miejsce i odeszła z programu z niczym. Z pierwszego rzędu mogła obserwować finał finałów, czyli pojedynek między Emilią Sienkiewicz a starszym mężczyzną w designerskich okularach.

Dlaczego odpadła? Majewski nie musiał zastanawiać się nad odpowiedzią na to pytanie. Miała wszystko oprócz sympatii widzów. Była grubsza i brzydsza od Emilii. Czarne, długie włosy i specyficzny nos z garbem sprawiały, że przypominała wyglądem raczej Babę Jagę niż intelektualistkę.

– Jaki klimat panował za kulisami?

– Bardzo dobry.

– A producent...?

– Był bardzo miły – kobieta odpowiedziała, nie czekając nawet na ciąg dalszy pytania.

– Czy między uczestnikami iskrzyło? Może były jakieś konflikty?

– Nie, to wykluczone.

– A może daruje sobie pani – Burzyński nie wytrzymał i wtrącił się w grzeczne pytania Młodego – te wyuczone odpowiedzi i powie nam coś, co jest zgodne z prawdą.

– A może – z satysfakcją odpowiedziała Janowska – panowie przygotowują się lepiej do zadawania pytań. Zanim wzięłam udział w programie, musiałam podpisać oświadczenia... Nie stać mnie na kary finansowe, które musiałabym zapłacić za złamanie tajemnicy.

* * *

Antonina Janowska przykładała ucho do ściany, za którą znajdował się duży pokój. Chciała lepiej słyszeć tę rozmowę. Przed chwilą wróciła do domu

z zakupów i zastała swoją córkę w towarzystwie dwóch mężczyzn. Córka powiedziała jej, że to policjanci z Poznania i że musi w spokoju udzielić im jeszcze kilku odpowiedzi. Wepchnęła matkę do swojego pokoju i poprosiła o kilkanaście minut ciszy.

Antonina nie była zadowolona. Za kilkanaście minut powinna połączyć tabletki. Najpierw jednak należało coś zjeść, a raczej przygotować obiad. Bazę do zupy miała gotową. Do rosółu musiała dodać przecier pomidorowy i ugotować ryż. Musiała, ale zamiast tego siedziała w pokoju i nasłuchiwała. Na szczęście słuch miała doskonały.

– Poznałyście się w dość ekstremalnych warunkach. Mówi się, że w warunkach stresowych człowiek reaguje spontanicznie. Najtrudniej jest wtedy udawać. Jaka była Emilia? Jak pani ją odbierała? – dopytywał młodzieńczy głos.

– Tak jak innych. Wszyscy przyszli tam, to znaczy pojawili się w studiu telewizyjnym po to, by zrealizować swoje marzenia.

– Czy Emilia była lubiana?

Antonina dobrze pamiętała ten drugi męski głos. Był ciepły i głęboki, jakby odbijał się od większego pudła rezonansowego. To pytanie zadał podkomisarz.

– Nie poszłam do tego programu, to znaczy nie brałam w nim udziału po to, by zawierać znajomości czy szukać przyjaźni. Nie obserwowałam innych. Nie wiem, co mogę o niej powiedzieć. Emilia jest... a raczej była...

Kasia odpowiadała powoli, jakby miała problemy z artykułowaniem myśli. Zatrzymywała się w środku zdania. Cofała. Zmieniała słowa. Zupełnie jakby na bieżąco dokonywała redakcji i autocenzury wypowiedzanego tekstu.

Antonina biła się z myślami. Tyle razy powtarzała Kaśce, że z tego telewizyjnego show nie wyniknie nic dobrego. Uprzedzała, prosiła, błagała – na próżno. Córka postawiła na swoim, rozbudziła w sobie nadzieje. Obudziła

bestię, której nie miała teraz czym nakarmić. Nie potrafiła jej jednak zabić. Cierpiała razem z nią. Zmieniała się. Nikła w oczach.

Matka kibicowała córce. Oglądała każdy odcinek *Bestsellera* po kilka razy. Program zgromadził utalentowanych uczestników. Zadania, z którymi musieli się zmierzyć, były pomysłowe i wymagały od nich nie tylko kreatywności czy talentu literackiego. Musieli radzić sobie ze stresem, obcować z kamerami, a przede wszystkim musieli umieć się sprzedać. Kasia tego jednego nie potrafiła.

– Nie lubiłyście się – oznajmił podkomisarz. – Cała Polska obserwowała wasz konflikt.

– Konflikt? Ha, ha, ha! – Śmiech córki był nerwowy. – Chyba pan żartuje.

– Trudno było go nie zauważyć – dołączył ten drugi głos. Nie brzmiał już tak miło jak chwilę wcześniej.

Kasia musiała poradzić sobie z dwoma przepytującymi ją mężczyznami. Antonina wyszła do przedpokoju. Była gotowa interweniować.

– To telewizja. Nie znacie rządzących nią praw? Oni są jak pijawki. Żywią się konfliktami i dramataми ludzkimi, bo one napędzają oglądalność. Wiedzą panowie, jaki jest sposób na konflikt? Odpowiedni montaż, to znaczy przycięcie materiału w odpowiednich momentach, do tego muzyka sugerująca wzrastające napięcie i koniecznie komentarz lektora. Jeśli dobry filmowiec rejestrowałby nasze spotkanie, mógłby je zmontować przynajmniej na kilka różnych sposobów. Widzowie pomyśleliby, że się z panem pokłóciłam. Albo że z panem flirtowałam. Wystarczy pokazać jedno spojrzenie, delikatny uśmiech, zaciśnięcie rąk.

– Taa, ale nie wmówi mi pani, że się przyjaźniłyście.

– Przecież już mówiłam. Nie pojechałam do Warszawy w poszukiwaniu, to znaczy nie szukałam w Warszawie przyjaźni. Owszem, kilka razy podzieliłam się z Emilią uwagami. To była krótka wymiana zdań, a nie

kłótnia czy konflikt.

– Dlaczego producent czy ekipa montażowa miałiby akurat panią wkręcać w konflikt z Emilią?

– Nie wiem. Nie jestem konfliktowa. Nie kłócę się. To nie w moim stylu. Ja po prostu mówię, co myślę. W każdej sytuacji. Nie przepadałam za nią. Uważałam, że ona gra nie fair.

* * *

Kilkanaście minut temu wyszli z mieszkania Katarzyny Janowskiej, a w głowie Burzyńskiego wybrzmiewał jeszcze ostatni dialog.

– Powiedziałabym, że udział w show dał mi możliwość... nie, udział w show mógłby zainspirować twórcę kryminałów lub horrorów do stworzenia całkiem zagmatwanej fabuły – wyznała Janowska w przedpokoju. Stali już przy drzwiach, gotowi do wyjścia.

– Myśli pani, że któryś z uczestników mógłby życzyć Emilii śmierci? – pierwszy zareagował Młody.

– Każdy – odpowiedziała z rozbijającą szczerością. Zupełnie jakby na chwilę zapomniała o podpisanej umowie i tematach tabu, za złamanie których groziły nieprzyjemne konsekwencje finansowe.

– Na tyle, by pozbawić ją życia? – Burza usunął z pytania Młodego metaforyczność i dwuznaczność.

– Każdy – powtórzyła. – Nie ograniczałabym grona podejrzanych jedynie do uczestników... Nawet wydawca mógł jej mieć dość. Była małostkowa, upierdliwa i złośliwa. Robiła bardzo złe drugie wrażenie.

* * *

– Policja w moim domu?

– W twoim domu?! W twoim domu! To przecież też mój dom! Mogę

przyjmować tu, kogo zechcę!

Katarzyna nie była w stanie dłużej panować nad emocjami. Tyle się ostatnio zdarzyło, tyle przeżyła, a ciągle musiała się uśmiechać, ukrywając za grzeczną miną prawdziwe uczucia. Miała dosyć. Stres, frustracja i zmęczenie skumulowały się i właśnie przekroczyły masę krytyczną. Zupełnie jakby w jej mózgu, w punkcie sterowania ciałem wszystkie kontrolki zaświeciły się na czerwono, jakby uruchomiono wszelkie alarmy.

– Nie krzycz na mnie – protestowała matka.

– Nie krzyczę! Mówię tak, żeby w końcu do ciebie dotarło.

– Nie tak cię wychowałam...

– Oczywiście! Wygodnie jest się tak ustawiać jak chorągiewka na wietrze: „To moja utalentowana córka! – Katarzyna przedrzeźniała matkę, która podczas emisji *Bestsellera* chwaliła się każdemu, kogo spotkała. – Kasia potrafi to, Kasia potrafi tamto!” A teraz nagle Kasia ci przeszkadza! Zastanów się, kobieto, o co ci chodzi!

– Córuś! – Antonina była przerażona tą reakcją. – Przecież ja nic nie mówię.

– Nic nie mówisz? No weź mnie nie rozśmieszaj, ciągle powtarzałaś, że z moich fanaberii nie wyniknie nic dobrego!

Katarzyna nie mogła zapomnieć o tym, że matka próbowała zniechęcić ją do udziału w programie. Nie wierzyła ani w jej talent literacki, ani w intelekt. „Chcesz się wystawiać na publiczną ocenę? – pytała matka. – Czy jesteś na to gotowa? Na publiczny śmiech i komentarze?”

Kiedy podczas nagrywania programu musieli na żywo pisać opowiadanie na zadany temat, Katarzyna spinała się. Miała w głowie pustkę. Uciekający czas działał na nią paraliżująco. Jednak w momencie, gdy dochodziła do wniosku, że nie jest w stanie niczego wymyślić, w jej wyobraźni pojawiała się twarz powątpiewającej matki. Nie mogła się zbłąźnić. Nie mogła dać

satisfakcji tej kobiecie. Mobilizowała się wtedy ostatkiem sił.

– Kasiu, musisz przyznać, że miałam rację...

– „Miałam rację, a nie mówiłam...” Nie byłabyś sobą, gdybyś nie rzucała tych głupich tekstów!

– Uspokój się. Boże, co się z tobą dzieje! To ten program cię zmienił. Cała Polska widziała, że atakujesz spokojną i miłą dziewczynę.

– Gadasz jak gliny. Nie atakowałam jej!

– Kasiu...

– Nie chce mi się nawet z tobą gadać! Widzisz tylko złe rzeczy. Nie zauważasz moich sukcesów.

– Jakich sukcesów? – Zdziwienie na twarzy matki było autentyczne.

– No właśnie, o to chodzi. Widzisz? Nawet nie wiesz, czy jakieś są... Przeszłam przez sito castingowe. Wystąpiłam w programie, który miał największą oglądalność w niedzielne popołudnia. – Katarzyna wyliczała te największe. – Wydawcy poznali moje nazwisko...

– Ale nadal nie wydałaś książki. Nie daje ci to do myślenia?

– Nie wydałam, bo wygryzła mnie ta pizda z Poznania!

– Jak ty się wyrażasz?

– Jestem dumna z tego, że wzięłam udział w programie. Pokazałam, że Katarzyna Janowska potrafi pisać. Książkę jeszcze wydam, gwarantuję ci to.

Tak naprawdę Katarzyna była przerażona ilością niedoszłych pisarzy, których poznała na castingu. Słuchała tych wszystkich opowieści o publikowaniu książek za własne pieniądze albo o dyskryminowaniu kobiet i traciła wiarę w siebie. Potem dostała zaproszenie do programu i wyrosły jej skrzydła. Pofrunęłyby prosto do celu, gdyby nie ponura rzeczywistość: oczekiwania producentów, grupy wzajemnej adoracji uczestników, antypatie i podkopywanie dołków. To było dla niej jak kula u nogi – trzymało na ziemi i budziło wstręt.

– Kasiu – matka próbowała ją objąć, ale ona się odsunęła.

– Przestań traktować mnie jak małą dziewczynkę! – wykrzyczała tak głośno, jak tylko mogła.

Matka skapitulowała. Rozpłakała się i opadła na sofę.

Katarzynie nie było przykro. Wręcz przeciwnie. Poczowała się lepiej. Dużo lepiej. Co prawda bolało ją zdarte gardło, ale negatywne napięcie, frustracja i agresja zniknęły.

– Ta to ma wycucie – zanim opuściła pole walki, skomentowała jeszcze odgłosy dochodzące z kaloryfera. Sąsiadka z dołu jak zwykle w specyficzny sposób upominała się o spokój. Uderzała jakimś kijem w swój kaloryfer. Tym razem włączyła się w rodzinną kłótnię zbyt późno. – Nie czekaj na mnie – rzuciła Kasia w stronę matki i wyszła.

* * *

Przemysław Burzyński nie miał dużych potrzeb. Po całym dniu spędzonym w podróży marzył tylko o dwóch rzeczach. Pierwszą z nich był chłodny prysznic. Godziny spędzone na dworcach kolejowych oraz w pociągach sprawiły, że czuł się podle. Ostry zapach potu, którego normalnie nie zauważał, od kilku godzin ciągnął się za nim i nie pozwalał zapomnieć o swojej obecności.

Drugim pragnieniem był kubek gorącej herbaty. Jego własny kubek. Czarny, zadrukowany białymi literami różnej wielkości. Litery układały się w nazwy atrakcji turystycznych Barcelony. Sagrada Familia. Port Olímpic. La Pedrera. Park Güell. Las Ramblas. Herbata z własnego kubka smakowała o niebo lepiej niż herbata w plastikowym kubeczku na dworcu.

Prysznic i herbata. Potrzeby Przemysława znajdowały się na samym dole piramidy Masłowa. Myślał o nich bezustannie, od kiedy zaparkował samochód przed blokiem. Rozkoszował się nimi, kiedy pokonywał schody

i kiedy szukał w kieszeni kluczy do mieszkania. Jeszcze tylko dwie, może trzy minuty i otworzy drzwi. „O tej porze dziewczynki z Izą powinny być na zajęciach tanecznych – stwierdził z radością. – Pierwsze, co zrobię, to zrzucę z siebie wszystkie ubrania”.

Włożył klucz do zamka, ale jakoś nie mógł go wcisnąć do końca. Siłował się przez chwilę.

– No, no... – mrucał, ni to do klucza, ni do zamka. – No! – dodał z satysfakcją, gdy klucz znalazł się na swoim miejscu. – Co jest?

Zamek ani drgnął. Burzyński próbował manipulować kluczem. W prawo, w lewo. Nic z tego. Drzwi ciągle były zamknięte.

– Iza? – Wybrał w komórce numer żony. Podarował sobie dłuższy wstęp. Chciał być już w mieszkaniu. Wykapany, z kubkiem herbaty w ręku.

– Czego chcesz?

– Coś się stało z zamkiem – oznajmił. – Zacinał się już wcześniej?

– Nie.

– Noszzzz, wróciłem z Warszawy, chcę się odświeżyć, zmienić ciuchy, ale nie mogę wejść do domu – zreferował pokrótce istotę swojego małego dramatu. – Nie mogę ruszyć kluczem!

– Nie pomogę ci.

Odpowiedź Izy była nienaturalna. Jakaś taka krótka. Coś w niej nie pasowało. Ostatkiem sił Przemek skupił się i uświadomił sobie, że od początku rozmowy od Izy wieje chłodem.

– A kiedy będziesz? – Nie miał teraz siły na kłótnie. Nie miał nawet siły na łagodzenie złego humoru żony. Chciał przemilczeć wszelkie konflikty. Musiał najpierw wziąć prysznic i wypić kubek gorącej herbaty. – Może to tylko z moim kluczem coś się stało?

– Nie wiem.

– Dobra, w takim razie wezwę ślusarza. Albo nie. – Uznał, że zamieszanie

ze ślusarzem będzie go kosztowało zbyt dużo. Nowy zamek, klucze, usługa plus dojazd fachowca. Zdecydował, że ślusarz będzie ostatnią deską ratunku, a tymczasem wpadł na tańsze, choć niekoniecznie lepsze rozwiązanie. – Podjadę do ciebie, po twoje klucze.

– Nie – zaprotestowała Iza.

– Co nie? – zdziwił się.

– Wszystko. Daj znać, gdzie mieszkasz, ktoś podrzuci ci twoje rzeczy.

– Iza? O czym ty, kurwa, mówisz?

– Zawodziłeś mnie milion razy – usłyszał w słuchawce zduszony, ale zdecydowany głos. – Zawodziłeś też dziewczynki. Miałeś też milion szans. Milion i jedną, tę ostatnią. Pamiętasz nasze ostatnie wspólne wakacje? Ustaliliśmy wtedy pewne zasady. Trzymałeś się ich przez jakiś czas. Potem zacząłeś je olewać. Powoli, po jednej, aż w końcu złamałeś wszystkie.

– Iza? Porozmawiajmy... – skapitulował.

– Rzygam już tymi naszymi rozmowami, Przemek. To koniec. Wymieniłam zamki. Mój brat podrzuci ci twoje rzeczy.

* * *

– Jeszcze jedną!

Burzyński bez namysłu zamówił kolejną pięćdziesiątkę wódki. Nie miał się nad czym zastanawiać. Chciało mu się pić. Jego podstawowe potrzeby nie zostały zaspokojone, a poza tym życie runęło mu na głowę. W jednej chwili został bezdomny. Żona zmieniła zamki. Może powinien się zastanowić, pomyśleć, jak ją udobruchać, ale nie miał ochoty. Był wkurwiony na cały świat. Dokładnie tak. Nie był zły ani smutny. Miał po prostu ochotę zabić każdego, kto stanie mu dziś na drodze. Najbliższa osoba wbiła mu nóż w plecy. Szef jeździł po nim jak po łysej kobyle, a przecież on, podkomisarz Przemysław Burzyński, starał się jak mógł, by zadowolić i żonę, i szefa.

– Ale masz tempo – barman napełnił kolejny kieliszek.

– Bo moje życie nabrało tempa. Nalej jeszcze jedną.

Popił wódkę wódką i odczekał, aż ognisty napój przepłynął przez jego przełyk. Lubił te efekty specjalne. Czterdzieści procent etanolu niczym lekarstwo przepłynęło do jego żołądka. Koilo nerwy. Pomagało odreagować stres.

Nagle w jego kieszeni dzwoniła komórka. Spojrzał na wyświetlacz. Niestety, to nie Iza.

Może nawet dobrze, że do niego nie dzwoniła. Mógłby na nią nawrzeszczyć. Tyle dla niej robił. Tak bardzo się poświęcał. I co? Jak go potraktowała?

– Wszystko się sypie... – odezwał się w powietrze.

Nikt nie mógł go usłyszeć. Bar, w którym policjanci zazwyczaj opijali sukcesy i porażki, był prawie pusty. Jedynie przy stoliku w rogu siedziała para starszych mężczyzn. „Pijalnia” to nie było miejsce, w którym ludzie spotykali się na pogaduchy. Nie serwowano tu wypasionych, kolorowych drinków ani wystawnego żarcia. Ubogie menu zawierało wódkę i piwo, śledzika, ogórka i słone zakąski, a dwóch postawnych barmanów wiedziało, jak postępować z pijanymi gośćmi.

– To jak? Jeszcze jednego czy straciłeś rezon? – zagadnął barman.

– Czy jest jeszcze coś, co mogę stracić? – Burzyński usłyszał sam siebie i roześmiał się: – Jeszcze jednego, muszę przepić te filozoficzne gadki.

Barman poszedł po nową butelkę wódki, a Burzyński wyciągnął z kieszeni komórkę. Znowu dzwoniła.

– Czego znowu? – odebrał niezadowolony.

– Burza, gdzie jesteś?

– Kurwa, w czarnej dupie.... a ty?

– W jakiej dupie? Burza, stoję przed szeregowcem rodziców Emilii, yyy,

znaczy się denatki. Mieliśmy dziś z nimi osobiście pogadać.

– Taa, faktycznie.

Przemek musiał szybko przeanalizować sytuację, czyli porównać ilość wlanego w siebie alkoholu i wartość informacji, które może uzyskać podczas bezpośredniej rozmowy z rodzicami zmarłej pisarki. Oceniał, że nie jest zbyt pijany. Właściwie nie zdążył przejść od wstępu do konkretnego picia. Kilka pięćdziesiątek nie mogło być ważniejsze od rozmowy z Sienkiewiczami.

– Burza, wszystko gra? – Cisza w telefonie wyraźnie zaniepokoiła Majewskiego. – Mogę pogadać z nimi sam, jeśli chcesz.

Oczywiście, że nie chciał. Uznał więc, że kupi gumy miętowe i rzuci się w wir pracy.

– Gra – potwierdził. – Młody, nie ruszaj się. Czekaj, już jadę.

* * *

Burzyński zapłacił za wszystkie zamówione pięćdziesiątki. Ostatnia stała jeszcze przed nim. Odebrał od barmana resztę, schował ją do portfela i wychylił ostatni kieliszek.

– Podkomisarz Burzyński?

Głos, który rozległ się za jego plecami, brzmiał obco. Policjant odwrócił się. Nie znał tego mężczyzny, nie był też na służbie, więc nie czuł się w obowiązku potwierdzić swojej tożsamości. Minął nieznanego i skierował się do wyjścia.

Mężczyzna nie dał za wygraną. Wyprzedził Burzyńskiego i pierwszy dopadł drzwi. Zniknął za nimi na krótką chwilę.

Burzyński zauważył go, kiedy sam przekroczył próg „Pijalni”. Właściwie wcześniej dostrzegł aparat fotograficzny, wycelowany niczym broń w swoim kierunku.

– Co pan robi? – oburzył się.

Wysunął przed siebie rękę, aby zasłonić obiektyw. W tej samej chwili trafił stopą na krawężnik i zachwiał się.

– Dokumentuję. To tak teraz policja prowadzi śledztwa? Wlewając w siebie gorzałę?

– Proszę nie robić mi zdjęć!

– Ile osób jeszcze musi zginąć, żebyście wzięli się do roboty? Za co wam płacimy?! Policjanci to nedorajdy życiowe, które potrafią tylko chlać!

Burzyński nawet nie starał się opanować gniewu. Zwinął palce w pięść i wyprowadził cios, zanim facet z aparatem zorientował się, co go czeka.

* * *

– Co łączyło państwa córkę z Wilczyńskim?

Młody zadawał pytania, a Burzyński próbował się ogarnąć. Po wyjściu z knajpy uznał, że nie zdążył wypić na tyle dużo, by się upić, ale jednocześnie nie na tyle mało, by wsiąść za kierownicę. Zamówił taksówkę, w pobliskim kiosku kupił paczkę gum, a po dotarciu na miejsce dał partnerowi zielone światło.

– Ty się produkujesz, ja trzymam się z boku – zarządził.

Potrzebował chwili, by przełączyć się w tryb pracy. Obcy mężczyzna z aparatem był sam sobie winien. Nie powinien był się narażać. Skoro prowokował glinę, mógł liczyć się z tym, że oberwie. A że przy okazji dostało mu się również za zmianę zamka w mieszkaniu Burzyńskiego i za to, że życie jest do dupy...

– Byli parą.

– Spotykali się od kilku lat. Poznali się na początku studiów. – Pani Sienkiewicz uzupełniła lakoniczną wypowiedź męża. – Zaręczyli się nawet.

– To był raczej żart, a nie zaręczyny – prychnął jej mąż.

– Panowie wybaczą. Mój mąż jak każdy mężczyzna chłodno podchodzi do

kandydatów na zięcia. Córka dostała od Mirka pierścioneł, a ja kwiaty. Na tym polegają zaręczyny, prawda? Tylko kiedy to było? Dwa lata temu? Nie, prawie trzy, bo to był sierpień. Spodziewaliśmy się ślubu... to chyba naturalna kolej rzeczy. Kiedyś ludzie zaręczali się i od razu ustalali datę ślubu. Emilia milczała. Podpytywałam ją kilka razy...

– Raczej kilkanaście – bąknął pod nosem Sienkiewicz.

– No, w każdym razie temat umarł śmiercią naturalną.

Cecylia Sienkiewicz użyła potocznego określenia i dopiero chwilę później zdała sobie sprawę, jak niezręcznie zabrzmiało ono w tych okolicznościach.

– Mamy rozumieć, że panowie prowadzą sprawę śmierci naszej córki? – Głowa rodziny postanowiła przejść do ofensywy.

Młody przytaknął automatycznie, czym zdenerwował Burzyńskiego.

– Ciekawe – kontynuował z pretensją w głosie Sienkiewicz – bo wcześniej rozmawialiśmy z kimś innym. Żona próbowała się do was dodzwonić i została zlekceważona.

– Wróćmy do sedna – interweniował Burzyński. Uznał, że nie może dłużej stać z boku.

– Proszę pana! – Nerwowy nastrój udzielił się również pani domu. W jej oczach pojawiły się łzy. – Dzwoniłam, bo wróciliśmy z podróży i ciągle nie bardzo wiemy, o co w tym wszystkim chodzi? Media szaleją, mówią, że nasza córka została zamordowana w szpitalu!

– Droga pani, proszę mi wierzyć, media mogą mówić, co im się żywnie podoba. My trzymamy się faktów, a fakty są takie, że wasza córka została znaleziona w mieszkaniu. Martwa.

Podkomisarz teatralnie zawiesił głos. Nie był pijany. Myślał logicznie, ale nie mógł się pozbyć wrażenia, że jakoś inaczej się zachowuje. Może bardziej gestykulował? Może mówił zbyt głośno?

– Ale jak to? Co się stało? Kto ją zabił?

– Poszukujemy odpowiedzi na te oraz inne pytania. Jeśli państwo pozwolą, dopytamy o kilka spraw.

– A w ogóle coś już wiecie? Macie jakieś podejrzenia?

„Podejrzeń mieliśmy parę, ale żadne nie wytrzymało weryfikacji”. Majewski odpowiedziałby zgodnie z prawdą, ale nie chciał wytrącić partnera z równowagi. Widział, że Burzyński przyjechał pod dom rodziców denatki taksówką. Nie posądzał go o rozrzutność. Nie słyszał też, żeby zepsuł się kadett. Wnioski nasuwały się same.

„Jesteśmy w czarnej dupie” – odpowiedział w myślach Burzyński, ale przed rodzicami denatki udawał, że pytanie nie padło. Kontynuował przesłuchanie.

– Proszę opowiedzieć nam o telewizyjnym show, w którym denatka brała udział.

– Na miłość boską – Cecylia Sienkiewicz złapała się za serce – niech pan nie mówi o naszej córce „denatka”!

– Zatem? – Burzyński nie dał się zepchnąć z tematu. – *Bestseller*, co może mi pani o nim powiedzieć?

Kobieta oddychała ciężko.

„Histeryczka – pomyślał Burzyński i postanowił w ciszy przeczekać przedstawienie. – Bogata histeryczka” – uznał, kiedy zaczął przyglądać się sprzętom zgromadzonym w mieszkaniu.

W tym pokoju panował dziwny klimat. Ciężkie indyjskie zasłony chroniły wnętrze przed dostępem światła. Drewniane meble wyglądały na rękodzieła. Fantazyjne nogi oraz ornamenty na drzwiach szafy przywodziły na myśl motywy hinduskie. Na półce stały figurki – przeważnie miniaturowe odlewy budynków i budowli charakterystycznych dla różnych zakątków świata. Koloseum. Krzywa Wieża. Tadź Mahal. Wieża Eiffla. Między nimi siedziały ceramiczny Budda i laleczka wudu. Na ścianach wisiały drewniane maski.

– *Bestseller* był dla nas traumatycznym przeżyciem. – Cecylia Sienkiewicz przesunęła się na krawędź fotela. – Dla mnie jako matki to był dramat. Moja córka musiała walczyć z przeciwnościami losu, a ja nie mogłam zrobić nic. Widziałam ją na ekranie, słuchałam komentarzy innych ludzi. Każdy miał coś do powiedzenia. Nawet głupia sklepowa z osiedlowej żabki. A mnie rozrywało się serce. Emilia szła śmiało w kierunku swych marzeń i płaciła za to wielką cenę. Udział w programie kosztował ją wiele stresu. Kilkakrotnie płakała mi w słuchawkę.

– A jak wyglądały kontakty z innymi uczestnikami? Czy znalazła na planie jakąś bratnią duszę?

– Pan chyba nie sugeruje, że moja córka – podniósł głos ojciec – prowadziła rozwiązy tryb życia?

– To pan powiedział. Ja pytam o sympatie i antypatie.

– Nie znamy ludzi, z którymi się przyjaźniła – skwitowała matka.

Majewski przysłuchiwał się rozmowie i chłonał klimat miejsca.

„Ciekawe – pomyślał – że dwoje dorosłych ludzi wypełnia swoją przestrzeń milionem pamiątek z podróży, a jednocześnie nie ma tu ani jednego zdjęcia ich córki”.

– Czyli wyniosła z show jakieś przyjaźnie, dobrze. Z kim była bliżej? – podchwycił Burzyński.

– Tego nie wiemy. Żona nadinterpretuje fakty – tym razem to Feliks Sienkiewicz uzupełnił wypowiedź Cecylii.

– W takich stresujących sytuacjach łatwiej zawiązuje się przyjaźnie. Ktoś ją wspierał. Nie powiedziała mi tego, ale matka wie takie rzeczy...

– Kto? – Majewski spojrzał na kobietę niecierpliwie. Spodziewał się usłyszeć imię i nazwisko dziennikarza, do którego dziewczyna przesłała list.

Zamiast tego usłyszał głos ojca denatki.

– Na pewno nie Wilczyński...

To było pogardliwe stwierdzenie, zawierające w sobie ogromny, hodowany latami ładunek emocjonalny.

- Dlaczego pan tak mówi?
- Bo według mnie to właśnie on ją zabił.

* * *

Po chwili niezręcznej ciszy padło wreszcie pytanie, na które wszyscy czekali. Zadał je Majewski.

- Dlaczego pan tak mówi?

– Mąż nigdy Mirka nie lubił. – Cecylia próbowała zatrzeć złe wrażenie. Położyła dłoń na kolanie siedzącego Feliksa, jakby chciała, żeby dał spokój.

Mężczyzna jej nie posłuchał. Z satysfakcją wyrzucał z siebie kolejne słowa.

- To nie był partner odpowiedni dla naszej córki.

– Macie panowie coś przeciwko temu, żebym zapaliła kadzidełko? Czuję, że w tym pomieszczeniu kumuluje się zła energia. Muszę ją przegonić, w przeciwnym razie cały dzień będzie mnie boleć głowa.

Mężczyźni zlekceważyli to pytanie. Chwilę później w powietrzu rozszedł się duszący zapach opium.

„Długo tu nie wytrzymam” – pomyślał Burzyński. Nagle zaczęło go suszyć, a z tyłu głowy pojawiło się uczucie odwodnienia. Potrzebował płynu. Najchętniej przezroczystego i wzbogaconego procentami.

- Ten Wilczyński od zawsze był bucem i pozerem.

- Cicho bądź! – skarciła go żona.

– Czemu mam milczeć? Mówiłem o tym Emilii, mówiłem tobie, powiem też policjantom. Nikt nie chciał mnie słuchać!

- Pani nie podziela podejrzeń męża? – zagadnął podkomisarz.

- Nie w tym rzecz.

– A w czym?

– Według mnie on mógł zabić Emilię. Mógł – podkreśliła. – Ale nie wiem, czy to zrobił.

– Dlaczego mógł? Miał motyw?

– Emilia chciała się z nim rozstać.

– Boże, Cecylia, jak ty wszystko zawijasz w te swoje grzeczne bibułki... Powiedz wprost, chociaż raz w życiu. Miała go zostawić. Miała mu to powiedzieć.

– Tak, chciała od niego odejść. Chyba przestała go kochać. W ogóle ostatnio była jakaś podenerwowana, zniecierpliwiona. Raz była superszczęśliwa, a za chwilę okrutnie smutna.

Po raz pierwszy od dawna Majewski miał wrażenie, że śledztwo ma szansę ruszyć z miejsca. Często szuka się sprawców zbrodni nie wiadomo gdzie, a większość z nich znajduje się w bliskim otoczeniu ofiar. Czyżby tak było i tym razem?

– Powiedziała mu, że odchodzi? – Burzyński szukał potwierdzenia.

– Nie wiem. Dzień przed śmiercią powiedziała mi przez telefon, że jest szczęśliwa. Wydawca entuzjastycznie zareagował na jej nową książkę. Pytała, czy byłoby mi przykro, gdyby nie wyszła za Wilczyńskiego.

– Co dalej?

– Spytałam, czy ma kogoś innego. Odpowiedziała, że ma dość udawania, że jest jej dobrze. Że nabrała odwagi, by żyć w zgodzie ze sobą.

Jedna wizyta w mieszkaniu na osiedlu Bajkowym, a wszystkie sprawy nabrały zupełnie innych kolorów. Nawet duszący zapach kadzidełka przestał drażnić ich nosy.

– Sprawa jest jasna – bezapelacyjnie orzekł Sienkiewicz. – Emilia rozmawiała z żoną, bo szukała akceptacji. Cecylia powiedziała jej, że będzie się cieszyć z takiego obrotu spraw, a ja będę skakał pod sufit. Emilia nabrała

wiatru w żagle. Zakomunikowała narzeczonemu, że to koniec, a on nie przyjął tego zbyt dobrze. Włączył mu się agresor. Mówiłem już, że jest bucem i chamem. Zabił ją, bo nie chciał pozwolić jej odejść.

– Rozumiem. W takim razie jeszcze ostatnia sprawa i nie będziemy zabierać państwu więcej czasu. Czy to charakter pisma państwa córki? – Majewski wyjął z kieszeni kserokopię listu, którego autorką miała być Emilia, i wręczył ją Sienkiewiczowi.

Burzyński odetchnął z ulgą. Na szczęście mógł liczyć na partnera. Umówili się na rozmowę z Sienkiewiczami przede wszystkim po to, by zweryfikować autentyczność listu. Zapomniał o tym, zapomniał o spotkaniu, właściwie zapomniał o całym świecie. Liczyła się tylko chęć stłumienia osobistych problemów znieczulającą dawką alkoholu.

– Boże – jęknęła matka denatki, kiedy przeczytała cały list. Nie była w stanie wydusić z siebie ani słowa więcej. Jej oczy zaszyły łzami. Nie chciała rozkleić się przy obcych mężczyznach.

– Czy to mogła napisać Emilia? Czy to jej charakter pisma?

Młody dobrze radził sobie z prowadzeniem rozmowy. Nadawał jej tempo, był delikatny, ale zdecydowany.

– Tak – rodzice odpowiedzieli jednym głosem.

– Na pewno?

– Tak. Emilia robi takie samo wybrzuszenie w „y” i „j” jak mój mąż.

– A czy córka pracowała nad czymś nowym? Może to jest fragment książki?

– Nie. Boże, ktoś się nad nią znęcał. – Cecylia Sienkiewicz przegrała walkę i łzy popłynęły jej po twarzy.

„Jedno trzeba tej pisarce przyznać – stwierdził Burzyński – napisała list, który dotyka najdelikatniejszej struny, budzi przerażenie i wstrząsa adresatem”.

Przemysław nie zamierzał się dzielić z nikim swoimi wnioskami. Chciał jak najszybciej zakończyć rozmowę i wrócić do zapijania osobistych problemów.

– Może to tylko fragment jej książki? – zwrócił się do Feliksa.

– Nie sądzę. Nie pisała książek odręcznie. – Ojciec Emilii odpowiedział zdecydowanie.

– Była zbyt uporządkowana. Nie lubiła skreśleń. Praca na komputerze dawała jej możliwość oglądania idealnie czystego tekstu, niezależnie od liczby poczynionych poprawek.

– Tak, żona ma rację. Emilia nie lubiła chaosu. Wszystko musiało być idealne, zwłaszcza to, co pisze.

– Być może było coś, nad czym córka pracowała? Jakaś nowa powieść, której ten list miał być... czy ja wiem? Inspiracją, osią?

– Ona ciągle pracowała nad czymś nowym.

– Wie pani nad czym?

– Niestety nie. Niech panowie porozmawiają z jej wydawcą.

* * *

Słońce wpadające przez szyby giulietty raziło w oczy. Kiedy tylko wyszli z domu Sienkiewiczów, Młody zaproponował, że podrzuci Burzyńskiego do centrum. Widział, że partner dotarł na miejsce taksówką, i chciał potwierdzić swoje podejrzenia. Obserwował zachowanie Burzy podczas rozmowy z rodzicami denatki.

Po pierwsze, Przemek dał mu wolną rękę. Po drugie, jak zwykle, w końcu się wtrącił, ale dość nerwowo. Po trzecie, unikał bliskiego kontaktu z kimkolwiek. Kiedy ktoś się do niego zbliżał, odwracał głowę albo robił dwa kroki w tył. Po czwarte i pewnie nie ostatnie: żuł gumę, choć ciągle sam wytykał to Michałowi.

– Na tapetę wraca Wilczyński... – zastanawiał się głośno Przemysław. – Jego alibi wydawało się wiarygodne, ale musimy jeszcze raz to zweryfikować. Być może działał w warunkach silnego wzburzenia, wiedział, że będzie pierwszym podejrzanym, więc przekonał kumpla. Przyciśniesz tego faceta, z którym składali meble. Przepytasz jego sąsiadów... Jeśli denatkę zabił Wilczyński, to mamy do czynienia z inteligentnym sprawcą. Zabił, a potem upozorował wypadek, włamanie...

– Kuźwa, pomyślał o wszystkim...

W samochodzie było pewnie ponad trzydzieści stopni Celsjusza. Młody gotował się, ale celowo nie otwierał okna ani nie włączał klimatyzacji. Chciał poczuć zapach partnera.

– Mam jednak nadzieję, że nie o wszystkim.

– Przemek, ty piłeś.

Troska w głosie partnera rozzłościła Burzyńskiego. Troska i brak intonacji mogącej wskazywać na pytanie. Majewski stwierdził fakt. Zaobserwował coś, czego nie powinien zauważyć. I jeszcze śmiał wypowiedzieć to na głos.

– Młody, wyluzuj.

– Mnie luzu nie brakuje, ale zastanawiam się, czemu ty taki luźny jesteś. Piłeś, wiem to.

– Alkomat masz w oczach czy co? Skup się na robocie.

– Skupiam się! Wracam właśnie z czynności, które wykonywałem z pijanym partnerem. Taka sytuacja nie powinna mieć miejsca.

– Jakim pijanym? Słaniam się na nogach?

– Burza!

Poziom irytacji Przemysława rósł i szybko zbliżał się do maksimum. Nie ma co ukrywać, był wściekły na zbyt spostrzegawczego Młodego, na dziennikarzynę, który go sprowokował, na Izę... Przede wszystkim jednak był zły na siebie. Czuł, że trzy kieliszki wódki jedynie połaskotały jego

przełyk i żołądek. Chciał więcej. Dużo więcej i to już, w tej chwili.

– Młody! Nie gadaj, tylko jedź. Wyszadysz mnie w centrum.

– Wyszadzę, jak mi powiesz...

– Kurwa mać, wypilem kieliszek. Sprawa wyjątkowa. Nie ma o czym mówić. Możemy o tym zapomnieć?

– Mogę ci w czymś pomóc? – Młody nie odpuszczał.

– Jesteś jak wrzód na dupie. Nie wpieprzaj się w moje sprawy!

Przez kilka minut jechali w ciszy. Majewski prowadził, a Burzyński próbował się opanować. Po chwili odezwał się łagodniejszym tonem:

– Młody, czy Anita bywa u ciebie? To znaczy, czy sypia w twoim mieszkaniu?

– Yyy... ale... O co chodzi? – Michał nie potrafił ukryć zakłopotania. – Mówiłeś przecież, że nie masz nic przeciwko temu.

– Nie mam. Ale szukam mety na kilka nocy. Może mógłbym przekimnąć się u ciebie?

– Anita bywa u mnie regularnie, bo u niej w domu nie ma prywatności. No wiesz, nie chcemy rzucać się w oczy Pauli. Ale jeśli to tylko kilka nocy, zmienimy plany...

– Nie, poszukam gdzieś indziej. – Burzyński machnął ręką i wskazał na przystanek autobusowy. – O, tu mnie możesz wysadzić!

Dotarli już do centrum. Stąd Burzyński miał wszędzie blisko.

– A może wyskoczymy na piwo, kawę albo kebab? – zaproponował Młody.

– Innym razem. Muszę jeszcze coś załatwić.

* * *

Rozmowa, która toczyła się za dźwiękoszczelnymi drzwiami biura komendanta, nie była zbyt oficjalna. Komendanta i aspiranta łączyły nie tylko

nazwisko i więzy krwi, ale także ogromna sympatia.

Franciszek Majewski zawsze chciał mieć syna. Po pierwszym porodzie żona wróciła ze szpitala z córką. Potem pojawiła się kolejna córka. Za trzecim razem Franciszek był pewien: do trzech razy sztuka, tym razem musiał urodzić się syn. Trzecia córka pozbawiła go złudzeń i komendant zrezygnował z dalszych prób. Na co dzień otoczony tabunem kobiet, hołubił jedyne go syna swojego starszego brata. Jedyne go faceta, dzięki któremu rodzinne nazwisko miało szansę przetrwać.

– Przyglądamy się jeszcze raz bardziej szczegółowo narzeczonemu denatki, ale moim zdaniem to mylny trop. Fakt, facet jest wkurwiający ale... nie wydaje mi się, żeby był tak inteligentny, by to zaplanować. – Michał bez skrępowania dzielił się z chrzestnym swoimi przemyśleniami na temat sprawy.

Wujek Franciszek był dla niego jak ojciec. Przy innych próbowali oczywiście zachowywać pozory, ale w tej chwili byli sami.

– Jeśli nie narzeczony, to kto?

– Mam swoją teorię... odważną, ale prawdopodobną.

– Mów!

– Emilia Sienkiewicz zadebiutowała książką pod tytułem *Dom złudzeń*. Przeczytałem ją. Opisuje w niej sprawę zabójstwa... z bardzo dużą dbałością o szczegóły. To zwróciło moją uwagę. Skąd księgowa miała wiedzę na temat tego, jak wygląda rana wlotowa na czole? Zacząłem szperać i wiesz, do czego doszedłem? *Dom złudzeń* to historia pewnego faceta, który wszedł do sklepu i wykonał egzekucję na matce i siostrze. Strzelił im prosto w czoła. Nie brzmi ci to znajomo?

Majewski złapał oddech, ale nie pozwolił chrzestnemu odpowiedzieć. Kontynuował podekscytowany:

– Jakieś dwa lata temu miało miejsce bardzo podobne zajście.

Powiedziałbym, zbyt podobne, by nie było związane z książką.

– Zbieg okoliczności? Albo sprawa oparta na doniesieniach medialnych?

– Autorka dysponowała o wiele głębszą wiedzą. Zbieg okoliczności można od razu wykluczyć. W podziękowaniach rozwodzi się nad pomocą, jakiej udzielił jej pewien policjant. Może gdybyśmy wiedzieli, kto był jej informatorem, doszlibyśmy do zabójcy?

– Dobrze kombinujesz, Młody. Moja krew – dumnie stwierdził Franciszek.

– To jeszcze nie wszystko. Jakiś policjant wspierał ją nie tylko merytorycznie, ale i łamał prawo, zdradzając szczegóły prowadzonej sprawy. Może nie robił tego celowo, może coś mu się wymykało w czasie seksu...

– Seksu?

– Jestem pewien, że ten policjant i pisarka mieli romans. Coś tam na końcu napisała o jego uśmiechu czy spojrzeniu. Nie pamiętam. To było coś więcej niż tylko grzecznościowe podziękowanie. Mieli romans...

– A romans i zdrada służbowych tajemnic to wybuchowa mieszanka.

– Dokładnie.

– A kto prowadził tamtą sprawę?

– No i tu właśnie mam problem.

– Nie ustaliłeś?

– Ustaliłem, ale...

– Ale? Kto ją prowadził?

– Mój partner Burzyński wraz z Ryszardem Milczkiem.

– Milczek zmarł jakiś czas temu. Burzyński?

Komendant wyglądał na zdziwionego. Współpracował z podkomisarzem od lat. Nie miał większych uwag do jego pracy. Burzyński wydawał mu się lojalnym policjantem, oddanym służbie i skupionym na zawodowych wyzwaniach. Jednak Franciszek Majewski widział też kilkakrotnie wywiady

telewizyjne z Emilią Sienkiewicz. Dziewczyna była świetna: nie przynudzała i nie skupiała się na nieistotnych szczegółach. Była młoda, atrakcyjna, uśmiechnięta, pewna siebie i seksowna. Tak, musiał to przyznać. Dla takiej pisarki nawet on mógłby zacząć czytać.

– Panie komendancie!

Do pokoju nagle wtargnęła sekretarka i przeszkodziła komendantowi w marzeniach o pięknej Emilii.

– Nie teraz! – warknął.

– Ale to ważne...

– W takim razie słucham, byle szybko.

Młody siedział na krześle i bawił się swoim smartfonem.

– Dziennikarz prosi o komentarz – oświadczyła niepewnie sekretarka.

– Jaki dziennikarz?

– Przedstawił się, ale nie zapisałam nazwiska. Pracuje dla gazety.

– Jakiej gazety?

– Yyy – usiłowała odnaleźć nazwę w pamięci.

– Dobra, nieważne. – Franciszek Majewski był zniecierpliwiony. – Wyślij go na drzewo. Nie mam teraz czasu na komentarze!

– Ale on pyta, kiedy zostaną wyciągnięte konsekwencje służbowe wobec policjanta prowadzącego śledztwo w sprawie tej pisarki.

* * *

„Czy można porozumiewać się z drugim człowiekiem jedynie za pomocą gestów?” To pytanie krążyło po obolałej głowie podkomisarza Burzyńskiego, odkąd znalazł się w jaskini lwa. Gabinet komendanta wprawdzie nie bardzo przypominał jaskinię, ale jego groźna, nieruchoma twarz drapieźnika nie pozostawiała miejsca na inne skojarzenia.

Nie drgnął na niej żaden mięsień, gdy podkomisarz pojawił się

w drzwiach pokoju. Komendant wskazał mu miejsce i zamknął za nim drzwi. Sam usiadł przy komputerze. Nie odzywał się ani nie patrzył na podwładnego. Postukał w klawiaturę, a chwilę później obrócił monitor tak, by policjant mógł zapoznać się z treścią artykułu *Sposób na śledztwo*.

Burzyński najpierw zwrócił uwagę na trzy zdjęcia umieszczone w artykule. Pierwsze dwa przedstawiały jego samego. Nie wyszedł na nich zbyt korzystnie. Na jednym siedział bokiem, gdzieś przy barze, w rękę trzymał pusty już kieliszek, a zegar w głębi wskazywał godzinę piętnastą. Na drugim zdjęciu wychodził z baru z rozwianymi włosami. Miał czerwony nos, zacięty wyraz twarzy, a podwinięty T-shirt odsłaniał jego niezbyt mały brzuch. Wyglądał na pijanego. Ostatnie zdjęcie przedstawiało siniaki na męskiej twarzy. To nie była facjata Burzyńskiego, ale pamiętał ją dobrze.

– Cholera – jęknął.

– To wersja internetowa. Taki sam artykuł ukazał się dziś w papierowym wydaniu gazety.

– Ale są szybcy.

Z treści artykułu wynikało, że policjant zamiast zajmować się rozwiązaniem zagadki śmierci pisarki, siedzi w barze i zapija swoje frustracje. Oczywiście nikt mu tego nie zazdrości, podobno taka jest specyfika tego zawodu, ale niech pije po godzinach pracy... a nie w środku dnia. Autor tekstu pluł jadem, nie szczędził ironii i rozpisywał się o fotografiach zdobytych z narażeniem życia, czego dowodem miało być zdjęcie posiniaczonej twarzy.

– Szybki to ty jesteś!

– Panie komendancie...

– Nie, Burzyński, teraz ja mówię! Nie dość, że piłeś na służbie, w miejscu publicznym na dodatek, to jeszcze pobiłeś dziennikarza!

– Nie piłem na służbie. Wróciliśmy z Warszawy, żona wyrzuciła mnie

z domu, wpadłem na jednego szybkiego. Miałem pecha, że złapał mnie ten dziennikarzyna.

– Pecha?! Burza, mnie nie interesuje twoje życie prywatne. Tutaj – komendant uderzył otwartymi rękoma w biurko – liczy się tylko praca. Sprawa pisarki była wystarczająco skomplikowana już wcześniej. Teraz... mamy kołomyję. Wpłynęło też zawiadomienie o nadużyciu władzy przez funkcjonariusza i pobiciu. Co masz mi do powiedzenia?

– Nie byłem pijany. Wiem, że na zdjęciu wyglądam na wstawionego, ale to jest podkreślone w Photoshopie. Nie pobiłem tego skurwiela. Był nachalny, opędziałem się od niego. Podszedł mi pod rękę. To fakt. Przepraszam, poniosło mnie. Mam problemy w domu.

– Żona cię wyrzuciła, bo zamoczyłeś poza domem? Świetnie. Mnie moja też kiedyś wyrzuciła. Takie życie. Znasz policjanta, który nie ma problemów z rodziną? Bo ja nie. Ale to nie upoważnia... – Komendant machnął ręką, jakby uznał, że nie ma sensu kontynuować tego tematu. – Nietrzeźwy rozmawiałeś z rodzicami denatki. Wiesz, co by było, gdyby ktoś z nich poczuł od ciebie alkohol?

– Nietrzeźwy! Kurwa, mówiłem, że nie byłem nietrzeźwy. Poza tym zułem gumę. Nikt nie miał prawa ode mnie niczego poczuć. Ale oczywiście Młody zdążył na mnie donieść. Wiedziałem, że wstawienie do mojego pokoju szpicla prędzej czy później... – Przemysław się zagalopował.

Zawsze starał się akceptować hierarchię służbową, ale tym razem nie miał nic do stracenia. Cały świat był przeciwko niemu. Iza, dziewczynki, opinia publiczna, a na dodatek jeszcze duet Majewski junior i Majewski senior.

– Burzyński. – Komendant nie krzyczał. Jego głos był jednak lodowaty i zdecydowany. – To ostatnie ostrzeżenie.

Franciszek Majewski wstał zza biurka, podszedł do drzwi i zanim wskazał Burzyńskiemu kierunek ucieczki, dodał:

– Unikaj kamer, aparatów fotograficznych i dziennikarzy. A przede wszystkim odstaw wóde.

* * *

– Co to, kurwa, miało być?

Burzyński zauważył Młodego, zanim wszedł do pokoju. Przez ułamek sekundy próbował się opanować, ale skapitulował. Wszedł do środka, zamknął za sobą drzwi i przybrał groźną pozę. Michał uniósł głowę znad akt i zapytał głosem niewiniątka:

– Co jest?

– Traktuję cię jak przyjaciela, a ty tak się odwdzięczasz?

– Burza, uspokój się.

Spokój to była ostatnia rzecz, na którą Przemek miał ochotę. Chciał rozszarpać Michała. Rzucić mu się do gardła. Wyrwać serce, a przynajmniej porządnie sprać po twarzy. I zrobiłby to, gdyby jego partnerem był ktoś zwyczajny. Być może męska wymiana zdań i ciosów oczyściłaby atmosferę. Jednak z tym wypchnionym młodzikiem, którego komendant trzymał do chrztu, trzeba było obchodzić się jak z jajkiem.

– Skąd bierzesz takie rady, co? Zakładam, że ty byłbyś spokojny, gdybyś stracił dom i pracę?

– Nie wiem, co się stało w twoim domu, ale pracy jeszcze nie straciłeś.

– Jeszcze? Kurwa! – Burzyński klął bardzo rzadko, ale w tej chwili na myśl przychodziły mu same przekleństwa.

Łóżko, w którym spędził noc, było kurewsko niewygodne. Głowa prawie mu odpadała. Komendant się czepiał, a morda Młodego sama prosiła się o obicie. No i organizm domagał się kolejnej dawki alkoholu.

– Poleciałeś do chrzestnego i opowiedziałeś, że leciało ode mnie wódą! Dlaczego? Przecież wiesz... a zresztą. Chcesz mnie wygryźć?! Zastąpiłeś

mnie u boku Anity, a teraz chcesz zabrać mi pracę. Kopiesz pode mną dołki? Uważaj, bo sam w nie wpadniesz, cwaniaku!

– Nie było cię przy Anicie. Była wolna, gdy ją poznałem.

„Szczeniak jeszcze się stawia – pomyślał Burzyński. – Sam się prosi o wpierdol. Skoro mam wylecieć z roboty, przynajmniej zrobię to z przytupem”.

– Wkurwiasz mnie – dodał i przygotował się do wyprowadzenia ciosu.

– Burza, uspokój się. Jestem twoim przyjacielem.

– To dlaczego chcesz mnie zniszczyć?

Pytanie Burzyńskiego przesycone było agresją, ale zaraz za nią stały smutek i bezradność. Majewski nigdy wcześniej nie widział partnera w tak kiepskim stanie. Współczuł mu.

– Pamiętaj, że na mnie zawsze możesz liczyć. Pomogę ci, nawet jeśli zrobiłeś coś złego – zadeklarował, dodając w myślach, że przynajmniej zadba o sprawiedliwy osąd.

Michał widział, jak komendant zareagował na zdjęcia pijanego podwładnego. Chciał się go pozbyć. Zawiesić, zwolnić, a najchętniej ukamienować. Tylko dzięki interwencji chrześniaka zdołał nieco się uspokoić i poprzestać na wezwaniu Burzyńskiego na dywanik. Dzięki temu podkomisarz, którego podejrzewali o kontakty z denatką, mógł zostać poddany wnikliwej obserwacji. Młody miał zweryfikować hipotezę śledczą i nie spuszczać oczu z partnera.

– Akurat! – Przemysław nie wierzył w dobre intencje Michała.

– Bronilem cię i kryłem, kiedy komendant domagał się twojej krwi.

– Kryłeś? Niby jak? Mówiąc mu o tym, że w domu Sienkiewiczów pojawiłem się pijany?

– Głupi jesteś! Widział na zdjęciach zegar, pytał, czy podejmowaliśmy jakieś czynności po twojej wizycie w barze. Odpowiedziałem zgodnie

z prawdą, że byliśmy u Sienkiewiczów i nie było widać, żebyś był po kieliszku.

– Sam jesteś głupi, jeśli myślisz, że uwierzę w te ściemy...

– Może lepiej skupmy się na robocie.

Młody użył liczby mnogiej, chociaż sam nie musiał się opanowywać. Przygotował się na to, że dzisiejsze spotkanie z Burzyńskim nie będzie należało do miłych.

* * *

Stoi w drzwiach. Opiera się o framugę i lustruje salę. Traktuje ten oddział jak ladę chłodniczą w mięsny. Rozgląda się, czy podczas jego nieobecności nie pojawiło się nowe kobiece ciało, nadające się do wykorzystania.

Wiem, że to okropne, ale robię się podobna do mojego oprawcy. Marzę o tym, by znalazł sobie inną ofiarę. Niech na OIOM-ie pojawi się nowe ciało. Proszę. Niech przestanie się mną interesować i skupi na świeżym towarze. Niech dotyka jej piersi, nóg i waginy, prowadzi jej rękę po swoim brzuchu, wkłada ją sobie w spodnie i dociska pulchnymi łapami.

Podobnie jak on będę mieć nadzieję, że stan kobiety, którą wybierze, będzie na tyle ciężki, że z czynności seksualnych nie zapamięta nic... Może nawet ich nie zauważy. Nie będzie protestować.

Leżę tu sparaliżowana i czekam. Zauważam niezauważalne i nie mogę się tym z nikim podzielić. Gdybym mogła uwolnić się od świadomości, gdyby mój mózg przestał pracować, byłoby mi lżej. Nie czułabym jego obecności. Nie słyszałabym jego przyspieszonego oddechu. Nie pamiętałabym, co robił z moimi piersiami.

A tak? Leżę i czekam na chwilę, w której znowu będę mogła komunikować się ze światem i opowiem o tym, co mnie tu spotkało.

Świat... Moi bliscy żyją w zupełnie innym wymiarze. Skupiają się na

głupotach. Odwiedzają mnie, ale są zbyt zestresowani i zamknięci, by zauważyć, że coś próbuję im powiedzieć. Próbowałam prosić o pomoc matkę. Siedziała obok mojego łóżka, kiedy on wszedł do sali. Spojrzałam na niego, na swoje biodra i na matkę. Powtórzyłam to kilkakrotnie. Nie zauważyła w moich oczach ani lęku, ani wołania o pomoc.

Matka jest skupiona na sobie. Nie je, bo ze zmartwienia żołądek zawiązał się na supełek. Nie planuje też nowej podróży, a to może być oznaką depresji. Ona przecież ciągle coś planuje. Nie potrafi usiedzieć na miejscu. Zupełnie jakby tu, w Poznaniu, wszystko ją drażniło. Jakby prowadziła życie, którego nie cierpi i przed którym musi uciekać na drugi koniec świata.

Ojciec... podobno miota się, szukając winnego takiego obrotu spraw. Sprawdza ubezpieczenia i modli się bezustannie. Myślę, że perspektywa posiadania niepełnosprawnej córki przeraża go bardziej niż moja ewentualna śmierć.

Mój „ukochany” jako jedyny z tego towarzystwa potrafi się odciąć od niepotrzebnego umartwiania. Oczywiście udaje, że na nic nie ma czasu, że głowę ma pełną czarnych myśli, a odnalezienie się w tej sytuacji nie wychodzi mu najlepiej. Rzeczywistość jest jednak inna. Za zamkniętymi drzwiami przygotowuje dwudaniową kolację i przyjmuje w naszym mieszkaniu kochankę. Przełykają mączne nitki *al dente* i patrzą sobie w oczy. Nie mogą uwierzyć w taką swobodę. Nie ma mnie z nimi. Nie lustruję ich gestów. Nie krzywię się z niesmakiem. Mogą robić, co chcą, gdzie chcą... przez całą noc.

* * *

– To co robimy? – zapytał Majewski.

Obserwował partnera siedzącego nad aktami.

– Zabieramy się do roboty.

Odpowiedź potwierdziła jedynie wnioski, które Michał wyciągnął z wcześniejszej obserwacji. Z ruchów Burzyńskiego zniknęła nerwowość. Opanował emocje, oczyścił umysł i był gotowy do przestawienia się w tryb pracy.

– Super. Mamy kilka palących spraw... Proponuję, żebyśmy się rozdzielili.

To była dobra propozycja. Przemek nie miał zamiaru oglądać wkurzającej twarzy partnera. Potrzebował kilku chwil w samotności. A samotność w połączeniu z wykonywaniem obowiązków służbowych zawsze przynosiła mu ukojenie. Michał co prawda obiecał komendantowi, że nie będzie spuszczał Przemka z oka, ale chciał jak najszybciej porozmawiać z Izą Burzyńską. Szybko, bez świadków i oczywiście bez udziału partnera.

Musiał zweryfikować prawdziwość przypuszczenia, że Burzyński spotykał się z Emilią Sienkiewicz, oraz sprawdzić, czy ma alibi na czas jej zabójstwa. Oczywiście najłatwiej byłoby spytać Przemka, co robił dwudziestego maja. Jednak najłatwiejsze rozwiązania nie zawsze są najlepsze – tak przynajmniej sądził Majewski. Na przepytanie Burzy przyjdzie jeszcze czas. Nie chciał oskarżać przyjaciela, nie mając w ręku dowodów. W głębi serca miał nadzieję, że jego podejrzenia się nie potwierdzą. Zdawał sobie sprawę, że raz rzuconych oskarżeń partner mu nie zapomni, a ich przyjaźń legnie w gruzach.

– Dobra, rozdzielamy się – powtórzył Burzyński.

– Ja wezmę w obroty Wilczyńskiego. Nie podoba mi się ten facet. Pogadam z nim i jeszcze raz sprawdzę jego alibi.

– Zapytaj o odejście Emilii i obserwuj reakcję. Ja pojedę do tego gościa, o którym mówiła babeczka z Konina. Spotkamy się o wpół do drugiej przed budynkiem wydawnictwa, w którym publikowała denatka.

– Tak jest. Zsynchronizujmy zegarki!

* * *

Protokół przesłuchania świadka.

Osoby uczestniczące w czynności: podkomisarz Przemysław Burzyński, aspirant Michał Majewski.

Tożsamość osoby przesłuchiwanej ustalono na podstawie dowodu osobistego.

Świadek podał następujące dane osobowe:

Katarzyna Janowska, córka Antoniny i Roberta, 42 lata, urodzona w Koninie, nauczycielka, zamieszkała w Koninie, przy ulicy Makowej.

Treść zeznania:

Dziwne sytuacje? Przypomniałam sobie jedną, byłam jej mimowolnym świadkiem. Wtedy nie zwróciłam na to uwagi. Im bliżej było do finału, tym bardziej byliśmy zestresowani. Wszystkim puszczały nerwy. Warczeliśmy na siebie. Ludzie kłócili się o głupoty... Ale tamta scena była pełna agresji i... niewiele brakowało, a doszłoby do rękoczynów.

Emilia siedziała na fotelu. Makijażystka malowała jej twarz. To był ostatni odcinek przed finałem. Każdy z nas, uczestników, którzy przeszli przez sito selekcji, myślał, że wygra. Wtedy też był bardzo duży ruch na backstage'u, ekipa realizatorów uwijała się jak w ukropie. Zaproszono do udziału w programie wszystkich uczestników, którzy wcześniej odpadli. Siedzieli co prawda na widowni, ale w pierwszym rzędzie, więc musieli zostać ubrani i pomalowani.

Akurat miałam zająć miejsce na fotelu obok Emilii. Artur był już pomalowany, schodził z fotela, ale zatrzymał się przy niej. Nie pamiętam, jakich dokładnie użył słów, ale to, co powiedział, brzmiało mniej więcej tak: „Przejrzałem cię”. Ona odpowiedziała: „Zazdrościsz mi skuteczności”. „Też mi skuteczność – powiedział Artur – dać się przelecieć kilku obleśnym facetom. Myślałem, że stać cię na więcej”. Emilia złapała go wtedy za rękę, dokładnie za przegub. Ścisnęła go mocno i syknęła: „Zamilcz, bo pożałujesz”.

Reszty nie słyszałam, ale coś mu jeszcze szepnęła do ucha. Potem Artur, nie patrząc jej w oczy, uciekł bez słowa. Artur, który zawsze z każdym dyskutował do upadłego... zawsze chciał mieć ostatnie słowo!

* * *

– Dlaczego męczycie moich znajomych? Dlaczego nie skupicie się na pracy?
Po co pan tu znowu przychodzi? – Mirosław Wilczyński pretensjami przywitał aspiranta Majewskiego.

– Na tym polega nasza praca.

– Sprawdzaliście już moje alibi. Raz, drugi? Czy to nie przesada?

Młody obserwował zachowanie narzeczonego Emilii. Nie chciał go ani uciszyć, ani utemperować. Stał i przyglądał się. Natężenie emocji widocznych w gestach Mirosława i słyszalnych w jego głosie rosło.

– Czyli kolega poinformował już pana, że ze mną rozmawiał?

– Poinformował... Łagodne stwierdzenie tego, co rzeczywiście miało miejsce. Panie władzo, składaliśmy razem meble. Ku naszemu nieszczęściu nie kręciliśmy filmów dokumentujących tę czynność. Meble, nówki sztuki, stoją w mieszkaniu Jeremiego. Byliśmy tam obaj, bo szafy w pojedynkę się nie złożą. Czego jeszcze chcecie? Jakich dowodów? Drzazg w skórze? Śladów odcisków na dłoniach?

Wilczyński kontynuował monolog, a Majewski przeszedł do sedna sprawy:

– Czy decyzja o waszym rozstaniu została podjęta wspólnie?

– Słucham? – przesłuchiwany przez chwilę nie wiedział, czego dotyczy zadane mu pytanie.

– Pytam o rozstanie pana i Emilii.

– Nie rozumiem.

– Emilia poinformowała pana o tym, że to koniec waszego związku...

– Bzdura! Nic mi o tym nie wiadomo.

Każdy człowiek żongluje kłamstwami tak, jak umie. Jedni robią to z chęci osiągnięcia korzyści materialnej lub wizerunkowej, a inni po to, by uniknąć odpowiedzialności. Są jeszcze tacy, którzy kłamią z przyzwyczajenia lub dla zasady.

– Może ostatnio nie było między nami różowo... – Mirosław cedził słowa.

– Ooo, to coś nowego. Podczas wcześniejszego przesłuchania zeznał pan, że było wręcz idealnie.

Dlaczego Wilczyński kłamał? Majewski musiał ustalić motyw. Czy zabił

Emilię i chciał odsunąć od siebie podejrzania? Czy z jego perspektywy ich związek wyglądał na udany, a informacja o decyzji narzeczonej zbiła go z nóg? A może Emilia nie zdążyła poinformować narzeczonego o tym, że odchodzi? Być może Wilczyński był notorycznym kłamcą, fałszował rzeczywistość i sam wierzył w to, co mówił. Kłamał, ale jednak nie zabił Emilii?

– Nie. Musiał mnie pan źle zrozumieć. Emilia przeżywała stres. Ciągłe pracowała. Nie miała dla mnie czasu. Wszystko jej przeszkadzało. Bywały ciężkie chwile, ale ułożylibyśmy to sobie jakoś.

– A te nagie zdjęcia? Mówił pan, że na aparacie, który zginął, znajdowały się nagie zdjęcia Emilii.

– Tak.

– Czy ma pan jakieś kopie tych plików albo odbitki?

– Nie. Dlaczego pan pyta?

„Bo lubię oglądać nagie kobiety” – cisnęło się Młodemu na usta. Odpowiedział jednak inaczej:

– Spodziewamy się, że te zdjęcia mogą wyciec... pojawić się w prasie lub internecie. Chciałbym mieć pewność, że wyciekły właśnie te, które zostały ukradzione.

– Nie mam innych, jeśli o to pan pyta. Poza tym nie brakuje mi pieniędzy, nie muszę dorabiać się na gołym tyłku swojej kobiety.

– Dobrze. Czy ktoś mógł chcieć szantażować nimi denatkę?

– Nic mi o tym nie wiadomo.

– Artur Adamski, czy to nazwisko coś panu mówi?

– To on zabił Emilkę?

– Tego nie powiedziałem. Pytam, czy go pan zna.

– Adamski, Adamski? On też brał udział w *Bestsellerze*?

– Tak.

– Nie znam, ale Emilia opowiadała, że to skurwiel. Mieszka chyba gdzieś tu, w Poznaniu lub okolicy. Raz wracali razem pociągiem z Warszawy i Emilia wróciła do domu wkurwiona.

– Czy mógł spotykać się z Emilią? Szantażować ją?

– Nic mi o tym nie wiadomo. Być może.

– Rozumiem. Emilia podczas tworzenia swoich powieści korzystała z pomocy konsultantów. Zna pan któregoś z nich?

– Nie. Wydaje mi się, że była z nimi w kontakcie mailowym.

– Ostatnie pytanie. Czy Emilia mogła mieć kochankę?

– Kochanka? – Wilczyński najpierw zzieleniał na twarzy, a potem wybuchnął śmiechem. – Oszalał pan? Na kochankę trzeba mieć czas. Czas i ochotę na seks. Dla mnie nie miała czasu. Skupiała się tylko na tekście. Na tekście i pracy. Jej jedynym kochankiem był laptop.

* * *

Kiedy Artur Adamski zobaczył legitymację służbową podkomisarza Burzyńskiego, wyglądał na szczerze zdziwionego.

– O co chodzi? – spytał, trzymając policjanta na progu mieszkania.

– O telewizyjne show – odpowiedział Burzyński wymijająco. – Mogę wejść?

Największy przegrany *Bestsellera* odsunął się na bok i wpuścił policjanta do środka. Burzyński nie czekał na zaproszenie, tylko od razu skierował się do pokoju. Mieszkanie było schludne i nijakie. Nie miało żadnego charakteru. Jasne ściany, półki wypełnione książkami i kanapa przykryta kocem.

Przemysław rozglądał się uważnie, szybko oceniając wnętrze. Przestrzeń życiowa Adamskiego była całkowicie neutralna. Jedynie książki w ilości hurtowej, zajmujące wszystkie możliwe półki i górę szaf, zdradzały

upodobania właściciela mieszkania.

– Jak pan mnie znalazł?

Mężczyzna wyglądał zupełnie inaczej niż w telewizji. Włosy, które podczas programu były dobrze przystrzyżone i postawione na żel – odrosły. Przydługa grzywka opadała na pomarszczone czoło. Jednak przede wszystkim przybyło mu lat. Od finału *Bestsellera* minęło osiem miesięcy, a Artur Adamski wyglądał o osiem lat starzej. Rozważny trzydziestokilkulatek – bo taki wizerunek lansowano w programie – zmienił się w faceta dobiegającego pięćdziesiątki. Zmęczonego faceta, z dużym brzuchem. Jedynym szczegółem, który się nie zmienił, były okulary. Kolorowe oprawki, znak charakterystyczny postaci telewizyjnej, teraz wyglądały jak z innego świata. Nijaki człowiek w wyblakłych ciuchach i supernowoczesne okulary?

– Producent show dał nam namiary na uczestników. Prowadzę sprawę śmierci Emilii Sienkiewicz.

– Mam uwierzyć, że rozmawiacie ze wszystkimi, nie tylko ze mną?

– Niech pan wierzy, w co tylko zechce. – Burzyński świadomie dolał oliwy do ognia. Nie obchodziło go samopoczucie przesłuchiwanego, chciał poznać jak najwięcej szczegółów. – Zajął pan drugie miejsce, najdłużej był pan obecny na planie... To naturalne, że musimy porozmawiać.

– Może naturalne dla was...

– Jak pan przyjął wiadomość o przegranej? – Burzyński przerwał wypowiedź Adamskiego.

– Przegranej? Przecież sam pan powiedział przed chwilą, że zająłem drugie miejsce. To nie jest przegrana. Drugie miejsce na kilka tysięcy zgłoszeń. Byłem lepszy od tysięcy innych osób... To miejsce na podium, nie przegrana.

– Ta, faktycznie, na podium. Ale puchar trafił do dziewczyny dużo

młodszej od pana...

– Wiek przy pisaniu nie ma znaczenia.

– Panie Adamski, wiemy, że się nie lubiliście. Nie stać pana na chwilę szczerości? Nie jestem dziennikarzem, nie przekręcę pana słów. Nie opiszę waszych relacji. Szukam mordercy, dlatego interesują mnie brudy.

– Chcecie mnie wrobić w morderstwo! – wyrzucił z siebie przerażony Adamski.

– A zabił pan Emilię Sienkiewicz?

Pytanie zawisło w powietrzu.

– Nie – szepnął przesłuchiwany. – Nie – dodał po chwili, już głośniej – ale życzyłem jej śmierci.

– Czy przyczynił się pan do śmierci Sienkiewicz? Zlecił jej zabójstwo?

– Oczywiście, że nie.

Zapytany o alibi wyjaśnił, że dwudziestego maja, podobnie jak dziewiętnastego i osiemnastego, znajdował się w szpitalu, gdzie przechodził diagnostykę w celu ustalenia źródła bólu głowy.

– Czy według pana Sienkiewicz zasłużyła na nagrodę?

– Zasłużyła? Hm, jak to ładnie powiedzieć... Na pewno zapracowała sobie na tę nagrodę.

– Miała większy talent niż pan?

– Nie! Ale miała coś, czego ja mieć nie mogłem....

– Konkretnie?

– Była przebiegła, gotowa na wszystko, miała plan i... wiedziała, komu dać dupy.

– Sypiała z kimś?

– Nie ze mną... ale z tego, co wiem, zaliczyło ją przynajmniej dwóch facetów.

– Kto?

– Jeden z jurorów i facet z firmy produkującej program.

– Skąd pan wie?

– Jestem spostrzegawczy, potrafię łączyć fakty. Poza tym jak pan myśli, czemu w odcinku finałowym, kiedy jury nie miało już na nic wpływu, a o wyborze zwycięzcy miały decydować SMS-y publiczności, pokazali te materiały?

Burzyński poczuł się ewidentnie skołowany. *Bestsellera* oglądał na wrywki. Nie wiedział więc, co ma oznaczać sformułowanie „te materiały”.

– Widział pan odcinek finałowy? – Adamski przyszedł mu z pomocą.

– Taaa, mniej więcej.

– W przerwach tego, co działo się w studiu, emitowane były nasze „wizytówki”, tak to nazywała produkcja. Wie pan, kilka słów od uczestnika, dlaczego pisze, po co przyszedł do programu i co zrobi, jeśli wygra.

Burzyński kiwnął głową. Chyba przewinął te materiały, bo podczas przeglądania archiwalnych odcinków *Bestsellera* interesowały go przede wszystkim sytuacje, w których uczestnicy byli razem. Wiedział jednak mniej więcej, o co chodzi.

– Trójka finałowa miała szansę zaprezentować się w krótkim materiale, którego ramy narzucał producent. Ja przykładowo siedziałem na brzegu Wisły i opowiadałem o swojej pasji i radości z ewentualnej wygranej. Po wszystkim widziałem ten materiał w wersji roboczej i był OK. Eleganckie ujęcia, dobrze wyszedłem, byłem z siebie zadowolony. Podobny materiał, tylko w innym miejscu, miała dziewczyna, która zajęła trzecie miejsce.

– A denatka?

– Zatkąło mnie, kiedy go obejrzałem. To był szczyt manipulacji. Uroczą i wrażliwą Emilia opowiadała o swojej pasji, czyli pisaniu kryminałów, i stracie psa, którego ktoś zabił. Wszystko działo się w schronisku dla zwierząt. W tle klatki, brudne i zaniedbane psy. Na koniec powiedziała, że

jeśli wygra, to pieniądze przeznaczy na pomoc najbiedniejszym schroniskom w Polsce.

Mimo że od zakończenia *Bestsellera* minęło już sporo czasu, w Adamskim nadal gotowały się emocje. Buzowały jak żywe. Jakby krzywdę wyrządzono mu najdalej wczoraj.

– Dlaczego uważa pan, że to była manipulacja?

– Bo poznałem telewizję od kulis. Głośno mówi się o manipulacji przy tego rodzaju programach.

Przydługi monolog Adamskiego o manipulacjach w *reality show* opierał się na jednym założeniu: zawsze wygrywa ten, kto ma wygrać.

– Myśli pan, że Sienkiewicz zasłużyła sobie na śmierć?

– Zawsze spotyka nas to, na co zasługujemy. Chociaż nie, nie zawsze! Ja miałem wygrać ten program. Byłem faworytem. Teksty całej finałowej trójki trafiły do wydawnictwa. Tylko jedno z nas miało szansę na kontrakt. Jestem polonistą, znam język jak nikt inny, znam klasykę. Przeczytałem setki książek, jestem świetny warsztatowo i prawie nie potrzebuję redakcji. Byłem dużo lepszy od obu dziewczyn. Przegrałem tylko dlatego, że nie byłem atrakcyjną blondynką...

* * *

Nie miała ochoty rozmawiać. Ani z nim, ani z żadnym z jego kolegów.

– Iza, tylko pięć minut – nalegał Młody.

Nie chciała marnować czasu. Wystarczająco dużo poświęciła go na łatanie swojego małżeństwa. Dalsze starania i zastanawianie się nie miały sensu. Podjęła decyzję i powinna się jej trzymać. Konsekwentnie.

– Nie!

– Iza, proszę.

– Nie.

– Dlaczego?

– Przysłał cię Przemek.

– Nie, przysięgam! On nawet nie wie, że tu jestem...

– Gównu mnie to obchodzi, jak on się czuje, gównu mnie obchodzi, czy jest ci go żal. Zajmij się swoim życiem.

– To nie o to chodzi. Wyrzuciłaś go? Widocznie miałaś powód. Zastanawiam się tylko jaki...

Ewidentnie chciał wciągnąć ją w rozmowę. Naciągnąć na zwierzenia. Wysłuchać, zmiękczyć i prosić o wybaczenie w imieniu Przemka.

– Młody, idź stąd. Nie będę z tobą o tym gadać.

– Iza? Czy Burza... czy masz dowody, że on cię zdradził?

Szczeniak chciał z nią rozmawiać na taki temat? Wzdrygnęła się na samą myśl. Do oczu napłynęły jej łzy. Od wczoraj trudno jej było opanować emocje. Nie chciała jednak, by do jej męża dotarła informacja, że ona, Iza Burzyńska, cierpi. Udawała zimną jak skała, bo taka właśnie chciała być. Wiedziała, że to konieczne, by przetrwać.

* * *

Z pokoju dochodziło chrapanie. Mietek jak zwykle rozłożył się na kanapie i dał chwilę odpocząć oczom. Tak zwykł nazywać godzinną, poobiednią drzemkę.

– Nie umiem zasnąć w dzień – powtarzał za każdym razem, a potem zamykał oczy. Po chwili zaczynał chrapać, doprowadzając Barbarę Krawczyk do szału.

Wychodziła wtedy z pokoju. Szła na plotki do sąsiadki z parteru albo do Emilii. Czasem siadała na balkonie i zamykała za sobą drzwi. Tym razem usiadła przy biurku i włączyła komputer.

Na pierwszej stronie portalu ustawionego jako strona startowa zobaczyła

wielki nagłówek.

– „Wstrząsający film! Tylko u nas!” – Odczytała go na głos i kliknęła.

Komputer miał dane, ukazując oczom Barbary jedynie białą, pustą stronę. Kobieta uznała, że nie ma na co czekać, zwłaszcza że zza ściany dochodziło do niej znieciercierowane pochrapywanie. Zmierzała już myszką w kierunku krzyżyka, by zamknąć przeglądarkę, kiedy jej oczom ukazała się krótka informacja.

„Specjalnie dla państwa dotarliśmy do wstrząsającego materiału filmowego. Został on zamieszczony dziś rano na kanale YouTube zmarłej w niewyjaśnionych dotąd okolicznościach pisarki Emilii Sienkiewicz. Mamy nadzieję, że ten dramatyczny materiał nagrany najprawdopodobniej przez przypadek wiele wyjaśni i że policja w końcu złapie winnego tej tragedii”.

Pod tekstem znajdowało się okno ze znakiem *play*. Musiała go nacisnąć.

– Wstrząsający? – spytała sama siebie.

Nie była pewna, czy jest gotowa na wstrząsające filmy z Emilią w roli głównej.

* * *

Półmrok. Prawie nic nie widać. Na pierwszym planie blat szpitalnej szafki i fragment skórki pomarańczy. Światło dochodzi tylko z korytarza. Im bliżej kamery, tym bardziej miesza się z ciemnością. Za ramą okienną wisi smolista czerń.

W oddali majaczy szpitalne łóżko. Metalowa obręcz, drewniana dykta i płaska powierzchnia. Jest puste. Na drugim planie, zaraz przy szafce, na której stoi źródło obrazu, leży śpiąca kobieta. Nie widać jej twarzy.

W drzwiach pojawia się postać w fartuchu. Nieostra. Zasłania sobą część światła. Ogląda się za siebie, poprawia włosy i podchodzi. Zdecydowanymi krokami zbliża się do kamery. Robi się coraz bardziej wyraźna... Krótkie

włosy, duże barki. Mężczyzna?

Kiedy ostrość staje się znośna, twarz postaci, a chwilę później także szyja i barki znikają na górze kadru. Kąt widzenia kamery jest ograniczony. Mężczyzna w fartuchu stoi przy szafce. To trwa dłuższą chwilę. Unosi ręce. Opuszcza je. Znowu unosi i trze jedną o drugą. W końcu przystępuje do działania. Jego dłonie są masywne i owłosione. Ma krótkie palce i kwadratowe paznokcie.

Szpitalna kołdra przykrywająca leżącą na łóżku kobietę zostaje odsunięta na bok. Męskie ręce lądują na kształtnych kobiecych piersiach. Chciwe palce próbują je objąć w całości i zamierają na chwilę. Potem mężczyzna przekręca dłonie tak, by pocierać o piersi ich zewnętrzną częśćią. Kobieta ani drgnie.

Mężczyzna wyciera dłonie o fartuch i prawą ręką dotyka prawej kostki kobiety. Przesuwa rękę, kierując ją w górę, ku koszuli nocnej. Wolno, wolno, szybko, szybko. Zatrzymuje się na udzie, łapie brzeg koszuli i unosi ją.

Spokojnie wędruje wyżej i wyżej.

W tym samym momencie jego lewa ręka niknie we wnętrzu spodni i porusza się tam przez chwilę.

W pomieszczeniu panuje półmrok. Więcej można sobie wyobrazić, niż zobaczyć. Napięcie sięga zenitu, gdy obie ręce zboczeńca łapią bezwładną dłoń kobiety i wpychają ją sobie w rozporek.

Obraz rozpływa się w ciemności, a na ekranie pojawia się jasnoszary napis: „Pielęgniarka”.

CZĘŚĆ CZWARTA

Nie tak wyobrażali sobie wydawnictwo. Redakcja najbardziej znanego polskiego wydawcy powinna wyglądać zupełnie inaczej. Jak biuro, a nie jak coś pomiędzy piwnicą, chińskim zakładem produkcyjnym a nielegalną drukarnią książek z drugiego obiegu.

Burzyński siedział na skórzanej kanapie ustawionej pod oknem, a Majewski stał obok. Z obrzydzeniem zerkał na pęknięcia i zadrapania skóry. Kanapa była tak zniszczona, jakby użytkowano ją od kilkadziesiąt lat, wystawiono na śmietnik, a potem zabrano i ulokowano w tym „reprezentacyjnym” pomieszczeniu. To tu trafiali autorzy, tłumacze, redaktorzy, listonosze i dziennikarze. Wszyscy przechodzili najpierw przez ciemne, śmierdzące podwórko i naciskali guzik domofonu. Wchodzili do środka, witali się z sekretarką i byli odsyłani na kanapę w poczekalni wypełnionej stertami kartonów i paczek.

– Zapraszam. Szef na panów czeka – mimo pozorów uprzejmości sekretarka wyglądała na zniecierpliwioną. – Proszę za mną! – zarządziła.

Burzyński z ulgą opuścił kanapę. Majewski poszedł za nim.

– Ostrożnie – dodała sekretarka, gdy szli ciemnym i wąskim korytarzem, także zapchanym kartonami.

Policjanci spojrzeli po sobie. Zdecydowanie nie tego się spodziewali.

* * *

Pokonali płataninę korytarzy, wąskie schody i jeszcze kawałek korytarza, a potem wreszcie znaleźli się w pokoju prezesa, Tymoteusza Konarowskiego. Tu także panowały bałagan i chaos. Ciasnota wywoływała wręcz atak klaustrofobii.

– Czekamy jeszcze na redaktora prowadzącego książki pani Sienkiewicz – wyjaśnił mężczyzna siedzący za biurkiem po uprzejmym powitaniu. – Jeszcze chwilę – dodał i uciekł spojrzeniem w bok.

Na jego biurku stały niewysokie sterty kolorowych teczek oraz grubych plików kartek formatu A4. Prezes sięgnął do najbliższej, otworzył ją i zaczął czytać. W progu pokoju pojawił się młody mężczyzna.

– Już jestem, przepraszam.

– Proszę. – Mina szefa mówiła sama za siebie. Nie podobało mu się, że musiał czekać z rozpoczęciem spotkania na pracownika. – Panowie są z policji.

– Dzień dobry panom. Moje nazwisko Barwiński.

– Dzień dobry. Chcielibyśmy dopytać panów o współpracę z panią Sienkiewicz. – Majewski pierwszy otworzył usta, więc Burzyński postanowił usunąć się w cień i tylko obserwować uczestników spotkania.

– O współpracę? – Barwiński rozłożył ręce.

„Ma pewnie tyle samo lat co Młody – pomyślał Burzyński – a wygląda zupełnie inaczej. Szary, przygaszony, w spranej bluzie...”

– No tak. Jak przebiegała współpraca?

– Współpraca przebiegała dobrze. Obie strony były zadowolone. Sprzedaż jej debiutanckiej powieści pobiła wszelkie rekordy.

– Gdyby nie... – Majewski zawiesił głos. Czasami łapał się na tym, że w rozmowach z ludźmi spoza firmy stara się łagodzić dosadny wydźwięk słów, których używa, a które wiążą się ze śmiercią. – Gdyby nie umarła, nadal by dla was pisała, prawda?

– Oczywiście – wtrącił właściciel wydawnictwa. – Cenimy sobie współpracę z panią Sienkiewicz. Niebawem wychodzi jej kolejna książka.

– Ooo?

– Taaa?

Reakcja policjantów była niemalże identyczna. Unieśli brwi, otworzyli usta i czekali na ciąg dalszy. Ten jednak nie nastąpił. Zarówno wydawca, jak i redaktor prowadzący nabrali wody w usta.

– O czym ta książka? – dopytywał Majewski. – Też kryminał?

Michał potrzebował krótkich odpowiedzi, które ułatwią rozwiązanie zagadki śmierci Emilii Sienkiewicz. Jeśli to kolejny kryminał, którego fabuła pokrywa się z rzeczywistością, to hipoteza o udziale Burzyńskiego w tworzeniu powieści i śmierci autorki staje się coraz bardziej prawdopodobna... Młody pomyślał o tym z niesmakiem. Cały czas chciał wierzyć, że to wszystko jest wyjątkowo krzywdzącą nadinterpretacją udziału Przemka w tej sprawie.

– Na tym etapie to jeszcze tajemnica – bąknął redaktor prowadzący. – Mogę potwierdzić jedynie, że to jest kryminał.

– Chcielibyśmy go zobaczyć.

Barwiński spojrzał przerażony na szefa, wstał i stanął przy biurku, jakby obawiał się reakcji policjantów.

– Niestety, to niemożliwe.

Michał westchnął. Przez chwilę przyglądał się zmarszczonej twarzy Konarowskiego, potem zbadał fizys redaktora. Zatrzymał się na zaczerwienionej facjacie Burzyńskiego.

Partner Młodego był dziwnie cichy podczas tej rozmowy. Normalnie wtrącał się w przesłuchania, nawet jeśli ustalali wcześniej, że to Młody je poprowadzi. Stawiał się, jeśli ktoś utrudniał im zdobywanie informacji. Tym razem w milczeniu obserwował wszystkich.

– Będę nalegał! – Młody drażył temat.

– Niestety, nie możemy go pokazać. Ani policji, ani nikomu innemu.

– Panowie chyba żartują! – Zachowanie ludzi z wydawnictwa porządnie zirytowało Michała. – Rozmawiamy o książce, której autorka została zamordowana, a ja szukam jej mordercy. Muszę przeczytać tę książkę, dla dobra śledztwa...

– Ja wszystko rozumiem! – Tymoteusz Konarowski uniósł się z fotela. Był tak samo wysoki, chudy i nijaki jak redaktor prowadzący. – Ale jakiego śledztwa? Panowie wybaczą, mój czas dobiegł właśnie końca.

– Panie Konarowski, wie pan, co grozi za utrudnianie śledztwa? – Majewski nie zamierzał wychodzić z zagraconego pokoju. Nie w tym momencie. Nie na tarczy. Spojrzał na Burzyńskiego, dając mu dyskretnie do zrozumienia, że potrzebuje jego wsparcia. Najwyraźniej właściciel wydawnictwa nie czuł wystarczającego respektu wobec chłopaka w wieku jego pracownika, a mundur i legitymacja policyjna nie robiły na nim większego wrażenia.

Burzyński odezwał się wreszcie i skierował w stronę prezesa kategoryczne żądanie.

– Proszę odpowiedzieć!

– Czy panowie zdajecie sobie sprawę z tego, że ja prowadzę biznes? – Konarowski zaczął żywo gestykulować. – Biznes, a nie ochronkę dla dziewic czy innych ofiar losu!

Wybuch właściciela wydawnictwa zdziwił nawet jego pracownika. Barwiński odsunął się od szefa i zakrył usta ręką.

„Co ma piernik do wiatraka?” – chciał zapytać Majewski, ale się powstrzymał. Widział, że mężczyzna za chwilę wyrzuci z siebie jeszcze wiele gorzkich słów.

– Ja panu dam ten utwór do przeczytania, w dobrej wierze, a za chwilę

przedostanie się on do konkurencji albo ktoś wrzuci go do internetu i co? Kto kupi książkę, skoro będzie ją mógł przeczytać za darmo? Kto będzie na tym stratny? Tylko ja. I tak już mam patową sytuację, autorka umarła, niczego więcej dla mnie nie napisze, a ja przecież miałem zysk skalkulowany na trzy tomy, prawda, panie Dawidzie?

– Prawda.

– Więc szanowni panowie policjanci, choćby się waliło i paliło, musicie poczekać do premiery.

– Premiera już za tydzień. – Barwiński uzupełnił wypowiedź szefa.

– Ale chyba możemy już dziś, prawda, panie Dawidzie, zdradzić tytuł powieści.

– Tak, możemy. – Barwiński pokiwał głową.

– Zatem już za tydzień proszę szukać w księgarniach *Pielęgniarka* autorstwa Emilii Sienkiewicz.

– *Pielęgniarka*? – Mózg Majewskiego pracował na podkreślonych obrotach. *Pielęgniarka*. To o nim była mowa w liście, który rzekomo napisała Emilia.

– Czy to o pielęgniarku, który molestuje kobietę?

– Kobietę? Kobiety? – Konarowski przybrał tajemniczą minę. – Nie odpowiem na to pytanie.

– Tym bardziej nalegamy na udostępnienie tekstu – do rozmowy włączył się Burzyński.

Teraz to on wstał i robił wrażenie, że zaraz wyjdzie.

– Możecie panowie wrócić z nakazem albo poczekać do premiery. To tylko siedem dni. Jutro już zostanie tylko sześć.

Nakaz. To słowo klucz. Na jednych działa jak wytrych. Otwiera drzwi, serca i rozwiązuje języki. Na innych, zwłaszcza na policjantów, działa jak płachta na byka, szczególnie, jeśli używa go cywil. To jak granie na nosie.

Tere-fere.

„Wróc z nakazem” to bardziej eleganckie powiedzenie: „Goń się. Wyjźdź i wpadnij w papierkowy ciąg, a ja w tym czasie usunę, co trzeba”.

Majewski wiedział, że załatwienie „postanowienia o żądaniu wydania rzeczy, a w razie odmowy o przeszukaniu” nie będzie w tym wypadku problemem organizacyjnym, ale zajmie cenny czas. Burzyński miał dobry kontakt z prokuratorem nadzorującym śledztwo. Musiał tylko do niego zadzwonić, by uprzedzić, że podjedzie po papier. Wyłuszczy sprawę, uzyska opieczętowany i podpisany dokument, a następnie wróci z nim do wydawcy.

„Kwadrans w jedną, kwadrans w drugą stronę – liczył w myślach Majewski – i to przy dobrych wiatrach. Jeśli prokurator nie będzie akurat na rozprawie, bo wtedy okres oczekiwania się wydłuży”.

– W takim razie do zobaczenia. – Burzyński był gotowy do wyjścia.

– Czy wiadomo panom, jak ta powieść powstała, gdzie autorka szukała inspiracji? – Młody co prawda ruszył się z miejsca, ale nie mógł wyjść z wydawnictwa bez próby wyjaśnienia wszystkich nurtujących go kwestii.

– Inspiracji? – powtórzył redaktor prowadzący.

– Mówiłem już, że wydawnictwo to biznes? Autor dostarcza gotowy produkt. Nie interesują nas takie rzeczy jak inspiracje, dokumentacje czy źródła osobowe. Wydajemy średnio osiem, może nawet dziesięć tytułów w miesiącu. To daje ponad stu autorów rocznie. Nie obciążam pamięci niepotrzebnymi rozmowami czy danymi.

– Być może o inspiracje powinien pan zapytać agentkę pani Sienkiewicz. Ona była bliżej autorki w trakcie tworzenia – dodał Barwiński. – Zaraz, jak ona się nazywała? – spojrział na szefa, poszukując pomocy, ale jej nie uzyskał.

* * *

Po wydostaniu się z labiryntu wąskich, zastawionych paczkami korytarzy Majewski odsłuchał pocztę głosową. Podczas rozmowy z wydawcą czuł, że jego komórka wibruje. Ktoś usilnie próbował się z nim skontaktować.

– Dzwonił do mnie chrzestny... yyy... to znaczy komendant – szybko poprawił się Młody. – Każe szybko oddzwonić.

Burzyński miał w dupie rozkazy komendanta. Jeśli Majewski chciał być ratlerkiem trzymanym na smyczy chrzestnego, proszę bardzo. Ale on, Burza, jest dużym psem. Psem, który złapał trop i miał ochotę utrzyć nosa wszystkim, którzy ostatnio się na niego uwzięli.

– Nie oddzwaniaj – doradził partnerowi, idąc w dół ulicy. – Jeszcze nie teraz.

– Bo?

– Bo nie ma czasu. I co mu powiesz? Że rozmawialiśmy z wydawcą, który gra nam na nosie? Oddzwonisz za godzinę, jak będziemy coś mieli. – Burzyński zatrzymał się. Wyjął z kieszeni kluczyki i oparł się o swój samochód.

Na tej ulicy zawsze był problem z parkowaniem. Kiedy pół godziny wcześniej Przemek szukał miejsca, w którym mógłby zostawić swój samochód, miał szczęście. Zauważył, że audi zaparkowane dwa metry od kamienicy, do której się wybierał, włączyło migacz i próbuje się włączyć do ruchu. Wpuścił je, a sam zajął wolne miejsce. Majewski musiał dwukrotnie objechać okolice. Ostatecznie wcisnął swój samochód w niewielką przestrzeń między strefą parkowania a pasami na końcu ulicy.

– Jadę do tej agentki – oświadczył Burzyński. – Sam. A ty wskocz do prokuratora, a potem rzuć okiem na protokół przesłuchania. Aha, i wyślij kogoś do tego faceta z produkcji, co niby spał z denatką.

Młody chciał zaprotestować, ale nie zdążył. Podkomisarz nie czekał ani na protesty, ani na potwierdzenie przyjęcia dyspozycji. Wsiadł do swojego opla,

trzasnął drzwiami i odjechał z piskiem opon.

* * *

Burzyński wyjechał z Wrocławskiej i udał się w kierunku Winograd. Czerwone światła zatrzymały go już na pierwszym skrzyżowaniu, wyjął więc komórkę i wyłączył tryb „spotkanie”.

Na ekranie telefonu widniała informacja o nieodebranym połączeniu. Wybrał numer kogoś, kto próbował się do niego dodzwonić. Nie znał go chyba. Dopiero kiedy usłyszał głos w słuchawce, skojarzył jego właściciela z kombinacją cyfr.

– Cześć, dzwoniłeś – zagadnął Ireneusza, brata Izy.

– Dzwoniłem.

– Nie mogłem odebrać.

– Aha. Ale namieszałeś, mistrzu...

Szwagier od zawsze działał Przemkowi na nerwy. Nigdy nie miał wyczucia. Odzywał się zwykle w złych momentach i mówił dokładnie to, czego powiedzieć nie powinien.

Czerwone światło zmieniło się na pomarańczowe, a następnie na zielone. Samochody ruszyły z miejsca.

– Czego chcesz? – warknął Burzyński.

– Mam ci podrzucić walizkę. Na jaki adres?

– Zatrzymałem się w hostelu, ale dziś będę długo siedział w pracy. Dotrę do pokoju dopiero w nocy. Wiesz, może lepiej będzie, jeśli to ja podjadę do ciebie – zaproponował, chcąc uniknąć wizyty szwagra w swoim tymczasowym miejscu zamieszkania. Nie zamierzał przyjmować gości i tłumaczyć się z bałaganu albo butelek stojących na stoliku nocnym. Miał ochotę na relaks. Z butelką do towarzystwa.

– Jak chcesz.

– Podjadę.

W uchu Burzyńskiego zapanowała cisza. Przed oczami migały budynki, ludzie i kolejne skrzyżowania.

– Chciałeś coś jeszcze powiedzieć? – spytał Przemysław kilkadziesiąt sekund później, kiedy uznał, że cisza jest zbyt męcząca.

Ostatecznie w tej chwili nie miał nic ważniejszego do roboty. Prowadził samochód i mógł albo uzalać się nad swoim życiem, albo wkurwiać się na szwagra. Drugie wyjście wydawało się przyjemniejsze. Łatwiej wkurzać się na kogoś niż na siebie.

– Przemek, nie chcę się wtrącać – oświadczył Ireneusz.

Burzyński nie miał wątpliwości. To zdanie będzie miało swój ciąg dalszy... Czekał, skręcając w ulicę Słowiańską. Powoli zbliżał się do celu podróży.

– To wasze życie! – odkrywczco dodał szwagier. – Możecie je sobie rozpierdzielać... Tylko...

– Tylko co?

– Namieszałeś, mistrzu.

– I co? Chcesz po mnie pojechać? Bo jestem pracowity, ambitny i mam taką pracę, a nie inną?

– Wszyscy widzieli, jaką masz pracę. W gazetach i w necie. Siedzisz przy kielichu i chlejesz.

– Kurwa, Irek, odpierdol się ode mnie. To była wyjątkowa sytuacja.

– Nie tłumacz się, mistrzu. Po prostu wiedz, że jesteś na cenzurowanym. Według mnie stoisz na cienkiej czerwonej linii. A po jej przekroczeniu nie ma powrotu. Jest tylko rozwód i widzenia z dziewczynkami w określone przez sąd dni tygodnia...

* * *

Wszystko było gotowe. Kamera ustawiona tak, by rejestrowała obraz dokładnie jak na materiale dowodowym. Ten sam kąt widzenia, ten sam punkt zawieszenia kamery i sprzęt nagrywający tej samej marki, by uniknąć niepotrzebnych rozbieżności. Ta sama ulica i pora dnia. Słońce w najwyższym punkcie na niebie. To właśnie o tej porze dziesięć miesięcy wcześniej kamera miejskiego monitoringu zarejestrowała zdarzenie. Mężczyzna, który chwilę wcześniej dokonał rozboju z użyciem broni palnej i ranił śmiertelnie sprzedawcę, wybiegł ze sklepu monopolowego. Najprawdopodobniej udał się w dół ulicy i skręcił w prawo. Tam właśnie zauważyła go kamera miejskiego monitoringu. Zarejestrowała jego masywną sylwetkę, schowaną pod dressem z kapturem. Postać pojawiła się u dołu ekranu, czyli na początku ulicy, i szybko przemieszczała się w górę. Zniknęła w prawym rogu ekranu i tyle było ją widać.

Śledczy długo szukali sprawcy rozboju, aż w końcu wytypowali mężczyznę, któremu przedstawiono zarzuty. Adwokat oskarżonego twierdził jednak, że ten jest niewinny. Uważał, że jego klient nie jest mężczyzną z filmu, a jedynie ma pecha i jest podobny do sprawcy. Trochę podobny, zupełnie tak, jak podobny do Brada Pitta jest sam adwokat.

Anita nie знаła adwokata oskarżonego, ale przeczytała wszystkie zgromadzone w śledztwie akta. Zgodziła się przygotować ekspertyzę dla policji z Krakowa tylko dlatego, że policjanci obiecali jej wierne odtworzenie warunków panujących w chwili nagrania.

– Jestem gotowa – oznajmiła Anita. Zaznaczyła właśnie na chodniku miejsce, w którym postać po raz pierwszy pojawiła się na filmie z monitoringu.

Ulica, na której stali, wyglądała na wymarłą. Policyjne radiowozy wyłączyły ją tymczasowo z ruchu. Uzbrojeni policjanci zabezpieczali także wszelkie wejścia do kamienic i sklepów. Nie co dzień na ulicy stawał więzień

przetransportowany prosto z aresztu śledczego, oskarżony między innymi o zabójstwo. Policjanci liczyli się z tym, że mężczyzna może chcieć wykorzystać sytuację i spróbować uciec.

– My również. Zaczynamy? – zapytał najstarszy stopniem funkcjonariusz.

– Tak. Chodźmy – antropolożka stanęła w miejscu, w którym postać pojawiła się na filmie po raz pierwszy. – Rozkujcie go – zarządziła.

Nie uważała za stosowne, by oskarżony biegał po krakowskich ulicach w kajdankach. Metalowe bransoletki sprawiały, że ruch był nienaturalny. Porównywanie filmu z monitoringu ze sztucznym i inscenizowanym biegiem mijało się z celem.

Do nagrania miarodajnego materiału porównawczego, potrzebnego do sporządzenia ekspertyzy, potrzebne było maksymalnie wierne odtworzenie zarówno otoczenia, jak i zachowania mężczyzny. Anita zdawała sobie sprawę, że prawdopodobnie będzie biegać z oskarżonym w kółko nawet kilkanaście razy, zanim złapią rytm, nabiorą naturalności oraz wiernie odtworzą drogę, którą pokonała postać zarejestrowana przez kamery dziesięć miesięcy wcześniej. To wszystko było niezmiernie ważne, jeśli miała w ekspertyzie potwierdzić lub wykluczyć udział oskarżonego w zdarzeniu. Tylko wierne odtworzenie oryginalnego nagrania zapewniało Anicie komfort pracy.

Wiedziała, że spędzi przy komputerze kilka godzin. Będzie oglądała i analizowała w kółko dwa filmy, ten nakręcony zaraz po rozboju i ten dzisiejszy. Na podstawie analizy proporcji, długości kości, sylwetki i innych niezmiennych cech ludzkiego ciała będzie mogła określić, czy sprawcą rozboju może być oskarżony mężczyzna, czy nie.

* * *

Stanowcze pukanie do drzwi oderwało Julię Sarnowską od lektury. Odłożyła

na bok klasyczny romans i nastawiła uszu. Pukanie powtórzyło się o wiele szybciej, niż się spodziewała. Wstała i udała się do przedpokoju. Spodziewała się zobaczyć za drzwiami natrętnego akwizytora. Zanim dotknęła klamki, usłyszała odgłos po raz kolejny. Tym razem to było walenie.

– Sfrustrowany domokrażca – podsumowała człowieka, od którego oddzielała ją metalowa ściana i jakieś pięćdziesiąt centymetrów.

Kontrolnie spojrzała w wizjer. Nie myliła się. Mężczyzna z średnim wiekiem ze zniecierpliwieniem na twarzy oczekiwał otwarcia. Nie zauważyła, by trzymał przy sobie jakąś dużą torbę z produktami. Przyjęła jednak za pewnik, że torbę ze sprzedawanym badziewiem ustawił tak, by jej nie było widać. Dobry akwizytor chwyci się nawet brzytwy, byle coś wcisnąć klientowi.

Nie lubiła takich sprzedawców, ale postanowiła jednak otworzyć drzwi.

– Dzień dobry.

Zniecierpliwiona mina mężczyzny nie zmieniła się wcale. Julia Sarnowska przez ułamek sekundy myślała, że szybko pozbędzie się intruza. Taki facet nie przekona jej przecież, by poświęciła mu uwagę. Woli wrócić do lektury romansu, niż wysłuchiwać beznadziejnej, korporacyjnej gadki.

– Podkomisarz Przemysław Burzyński. Mogę wejść?

Coś mignęło jej przed oczami. Pewnie legitymacja służbowa. Usunęła się posłusznie na bok, a mężczyzna wszedł do środka. I od razu zaczął z grubej rury:

– Współpracowała pani z Emilią Sienkiewicz, prawda?

– O co chodzi? – odzyskała pewność siebie.

– Pani tu mieszka? – Policjant rozglądał się wokół zdziwiony.

– O co panu chodzi?

– Myślałem, że to pani biuro.

– To moje mieszkanie i moje biuro.

Policjant bez skrępowania usiadł w pokoju, mimo że go nie zaprosiła.

– Jest pani agentką pisarki o nazwisku Sienkiewicz?

– Zgadza się – potwierdziła, ociągając się lekko.

Nie rozmawiała z obcymi o swoich podopiecznych. Płacono jej za kreatywne podejście do życia, skuteczność i dyskrecję.

– Czytała pani jej ostatnią książkę? Tę, która ma niebawem zostać wydana?

– *Pielęgniarka*? Tak. Czytam wszystko, co moi autorzy piszą. Między innymi za to mi płacą. – Poczęstowała gościa sarkazmem.

Mężczyzna milczał. Nawet nie próbował ukryć tego, że buzują w nim negatywne emocje.

„Dobrze, że nie jest akwizytorem – uśmiechnęła się do swoich myśli. – Z takim nastawieniem nie byłby w stanie zarobić nawet na jedną bułkę, a co dopiero na życie...”

– Czyli jest pani w posiadaniu całości powieści – stwierdził w końcu.

– Zastosował pan przedziwną konstrukcję. Myślę, że to, czy mam ten tekst, czy nie, w tej chwili nie ma znaczenia. Obowiązuje mnie umowa i klauzula poufności. Nawet jeśli bym go miała, nie mogłabym go panu pokazać.

– A czym pani się jeszcze zajmuje, oprócz czytania tekstów i zachowywania poufności?

– Moim zadaniem jest zabezpieczenie interesów autora, dopasowanie jego utworu do wymagań wydawcy, czasem znalezienie lepszej oferty, negocjowanie warunków i szeroko rozumiany PR. No i organizowanie spotkań autorskich, ustalanie tras promocyjnych, miejsc noclegu, ceny za spotkanie. Zajmuję się właściwie wszystkim...

– A taki autor jest dla pani tylko klientem czy raczej dobrym znajomym, przyjacielem?

Podkomisarz był nachalny i odpychający. Nie bardzo wiedziała, do czego zmierza. Najchętniej zakończyłaby tę rozmowę. Nagle przypomniałaby sobie, że zostawiła na gazie gotujące się mleko, zatrzasnęłaby mu drzwi przed nosem i wróciła do książkowej rzeczywistości.

Niestety, pozbycie się policjanta nie było takie łatwe.

„Pewnie dlatego tak szybko przekroczył próg mojego mieszkania – dedukowała – rozsiadł się i wyjdzie dopiero wtedy, gdy będzie miał na to ochotę”.

– O co panu chodzi?

– Jaka relacja łączyła panią z Emilią Sienkiewicz?

Pojedynek na pytania trwał. Julia mogłaby w kółko powtarzać: „O co panu chodzi?”, ale przecież nie chciała przedłużać rozmowy w nieskończoność.

– Mieszkamy w tym samym mieście, przepraszam, mieszkaliśmy. Dzięki temu wszelkie rozmowy prowadziłyśmy w cztery oczy, przy kawie, winie lub kolacji, a nie przez maile lub telefon.

– W takim razie powinna pani wiedzieć, kto był jej informatorem w policji. – Podkomisarz był zniecierpliwiony, znudzony, ale wyraźnie podminowany.

– Dlaczego powinnam?

– Pewnie konsultowała z kimś sprawę, które opisywała.

– Nie musiała ze mną rozmawiać na ten temat.

– Ale rozmawiała. Nie mylę się, prawda? – Wzrok policjanta wiercił dziurę w jej twarzy.

„Dlaczego drążył właśnie ten temat? Co wspólnego z zabójstwem Emilii miał konsultant, którego w posłowniu wychwalała pod niebiosa?” – nie miała czasu się nad tym zastanowić, bo policjant wstał i podszedł bliżej.

– Pani Julio?

– Tak?

– Rozmawialiście o konsultancie, prawda?

Dawno naruszył jej terytorium. Nie znała go, a on kilkoma krokami nie dość, że wszedł w jej przestrzeń osobistą, zarezerwowaną tylko dla znajomych, to przysunął się jeszcze bliżej. Przekroczył jej granicę intymną. Nie dzieliło ich więcej niż czterdzieści centymetrów.

Julia zdawała sobie sprawę, że to część ofensywnej techniki manipulacyjnej, ale ta świadomość wcale jej nie pomagała. Czuła się nieswojo. Miała ochotę uciec. Rejestrowała zapach ciała mężczyzny. Był intensywny, raczej wczorajszy i nieprzyjemny. W tle utrzymywała się odpychająca nuta przetrawionego alkoholu.

– Emilia mówiła, że do powstania najnowszej książki zainspirowała ją prawdziwa historia pielęgniarza gwałciciela – wyznała i odsunęła się od policjanta. – Wiem, że była podekscytowana dostępem do wiedzy, którą udało jej się uzyskać. Współpracowała z kimś z policji.

– Zna pani jego nazwisko? – przerwał jej.

– Gdyby pozwolił mi pan dokończyć... powiedziałaabym, że Emilia nigdy nie używała jego personaliów. Nazywała go tajnym konsultantem. Tyle wiem. Domyślam się, z tego, co opowiadała, że to facet, a nie kobieta. Doświadczony, czynny policjant.

– Jak wygląda? Gdzie pracuje?

– Mówiłam już. Nie wiem! To nigdy nie było istotne. Po prostu czasem pytałam Emilię, czy to, co opisała, jest w ogóle możliwe, bo brzmi nazbyt fantastycznie... A ona mi odpowiadała, że to prawda, że wie to na pewno, bo na przykład widziała akta sprawy lub zdjęcia.

Policjant przez chwilę wpatrywał się w jej oczy, jakby chciał zweryfikować prawdziwość wypowiedzianych przez nią słów.

– Dobrze. – Chyba pomyślnie przeszła test, bo całkowicie stracił zainteresowanie tym tematem i łatwo przeszedł do następnego. –

Wspomniała pani o PR. W pani gestii było kształtowanie stosunków pisarki z otoczeniem, czyli między innymi z mediami. Dobrze rozumiem?

– Dobrze.

– Z portalami internetowymi też?

– Jakkolwiek by patrzeć, w dzisiejszym świecie internet to medium...

– To może wie pani, kto jest nadawcą listu, który otrzymał ten, no – podkomisarz zajrzał do notesu – Antoni Bąk, dziennikarz z portalu Odczytani.

Przez chwilę wahała się, jakiej odpowiedzi udzielić. Mężczyzna nie budził jej zaufania, ale przecież był policjantem. Może powinna powiedzieć mu prawdę? List został wysłany, trafił do odbiorcy i spełnił swoje zadanie. Wiedza o tym, przekazana nieprzyjemnemu funkcjonariuszowi, nie powinna niczego zepsuć.

– Wiem.

– Kto?

Odpowiedź Sarnowskiej musiała poruszyć policjanta, bo po raz pierwszy od chwili wejścia do mieszkania wydawał się zainteresowany dalszym ciągiem rozmowy.

– Ja – wyznała zgodnie z prawdą.

– W jakim celu?

– Emilia mnie o to prosiła.

– Jak to prosiła? Dlaczego?

– Nie pytałam. Na tym między innymi polegała nasza relacja. Ja ufałam jej, a ona mnie. Nie zasypywałyśmy się niepotrzebnymi pytaniami.

– Kiedy panią o to prosiła?

– Skąd pan bierze te pytania? Nie wiem, czy jest pan naiwny, czy zwyczajnie brakuje panu wyobraźni. Skąd ja mam to wiedzieć? Nie zapisuję sobie próśb moich autorów w kalendarzu.

„W sumie – dopadła ją w tej chwili odkrywczą myśl – może powinnam

tak robić. Przynajmniej w sytuacjach, kiedy zmieniają zdanie. Mogłabym wtedy przytoczyć konkrety. Jak to nie jedziesz w tak daleką trasę, przecież sam mówiłeś drugiego lipca dwa tysiące czternastego roku, że mam cię umawiać na spotkania w całej Polsce”.

– Proszę sobie przypomnieć.

– Nie wiem, mniej więcej tydzień temu. Może więcej?

– A kiedy widziałyście się po raz ostatni?

Julia miała dość pytań i pełnego podejrzenia spojrzenia policjanta. Z dwojga złego wolałaby akwizytora, który próbowałby nakłonić ją do zakupu odkurzacza.

– Co robiła pani dwudziestego maja?

Zamiast gawędy z akwizytorem musiała lawirować między prawdą, tym, co pamiętała, a tym, czego nie mogła powiedzieć, by w miarę konkretnie odpowiedzieć na pytania.

– Byłam chora.

– Chora?

– Miałam jelitówkę.

– Nie miała pani skrupułów? Wiedziała pani przecież, że Emilia została zamordowana, a dzień później wysłała pani ten list do Bąka?

– Pan zadaje pytanie, ale nie słucha odpowiedzi. Mówiłam przecież, że miałam jelitówkę. Czego pan nie rozumie? Mam mówić bardziej obrazowo? Wstrząsały mną torsje. Biegałam w kółko do kibla. Czyściło mnie w każdą stronę. Zaczęło się już w nocy z dziewiętnastego na dwudziestego. Miałam gorączkę. Przez dwa dni nic nie jadłam. Nie oglądałam telewizji, nie czytałam gazet, nie zaglądałam do internetu. Zwyczajnie czułam, że umieram. Pan wybaczy, ale świat mnie wtedy nie interesował.

– Czy ma pani jakichś świadków, którzy mogą potwierdzić, że była pani w domu?

– Czy mam świadków, którzy potwierdzą, że rzygałam jak kot, a sraczka nie dawała mi szansy nawet na krótką drzemkę?... Czy pan siebie słyszy?

– Mimo wszystko podziwiam samozaparcie. Źle się pani czuła, pewnie ledwo pani stała na nogach, ale na pocztę pani poszła?

– Obiecałam Emilii i nie widziałam powodu, by nie dotrzymać słowa. Poza tym i tak musiałam wyjść do sklepu, po sucharki...

* * *

Burzyńskiego zupełnie nie interesował monolog dotyczący dolegliwości żołądkowych i wizyty w sklepie. Przywykł do tego, że kobiety zazwyczaj podają milion nieistotnych szczegółów, a potem dziwią się, że trudno jest im dogadać się z mężczyznami. Gdyby mówiły prosto, konkretnie i na temat, nikt by nie stosował absurdalnych podziałów, które sugerują, że płeć piękna pochodzi z Wenus, a płeć brzydka – z Marsa. Każdy mężczyzna potrafi w kilku słowach wyłuszczyć sedno sprawy, dlatego po wybrzmieniu jednego, maksymalnie dwóch zdań wypowiedzianych przez kobietę traci zainteresowanie dalszym ciągiem wypowiedzi.

Podobnie było z Burzyńskim. Mógłby przerwać kobiecie i zadać kolejne pytanie, ale postanowił wykorzystać ten czas na sprawdzenie treści SMS-a, który przyszedł kilka minut wcześniej. Wtedy akurat obserwował uważnie twarz agentki i nie mógł się rozpraszać, teraz jednak sięgnął do kieszeni. Kliknął ikonę w telefonie i odczytał tekst: „Na YouTube Emilii opublikowano dziś film. Pielęgniarka molestuje pacjentkę. Wygląda realistycznie. Pacjentka ma taki sam pierścionek jak nasza ofiara”. Taki obrót spraw był Burzyńskiemu na rękę.

– Wspomniała pani o swoim udziale w promocji.

– Promocji? PR? Tak.

– Na czym polegały pani zadania w tym obszarze?

– Byłam pomocna...

– Miała pani dostęp do jej mieszkania, jej tekstów, jej fanpage'a, jej kanału na YouTube?

– Prowadziłam jej sprawy w internecie, odpisywałam fanom na maile i wiadomości pozostawiane na Facebooku. Mieszkanie Emilii stanowiło centrum jej życia prywatnego i literackiego. Ale nie przyjaźniłyśmy się. Pracowałam dla niej, więc wiedziałam dużo o sprawach literackich.

Zrobił krok w jej stronę, przygotowując grunt pod następne pytanie. Zauważył, że jego bliskość pozbawia kobietę pewności siebie.

– Czy to pani udostępniła w sieci film, na którym pielęgniarz molestuje kobietę? – spytał wprost.

– Tak.

Nie mylił się. Za każdym razem, gdy naruszał intymną przestrzeń Julii Sarnowskiej, agentka traciła pewność siebie i odpowiadała szczerze na pytanie.

– Co to za film?

– Widział go pan?

– Co to za film?

– Pielęgniarz molestuje Emilię.

– Czyli to denatka jest aktorką?

– Proszę, niech pan nie mówi o Emilii „denatka”.

– Kim jest ten mężczyzna?

– Nie wiem. Pielęgniarzem.

– Gdzie został nakręcony film?

– W szpitalu, przecież to widać.

– Kiedy?

– Nie wiem.

– Dlaczego go pani dziś udostępniła?

– Takie miałam dyspozycje.

– Od kogo?

Rozmowa zmierzała w dobrym kierunku. Agentka poczerwieniała na twarzy. Wykonywała coraz więcej nerwowych ruchów. Zerkała w stronę drzwi. Przeszepowywała z nogi na nogę.

– Pan wybaczy, ale muszę wracać do pracy – wydusiła w końcu z siebie.

– Proszę pokazać mi tekst *Pielęgniarka* – głos Burzyńskiego pozbawiony był uprzejmości.

Kobieta zrozumiała jego żądanie. Tym razem bez słowa protestu sięgnęła do szuflady.

– To pierwotna wersja, nie wiem, jak się zmieniła po redakcji...

– Pożyczę ją – stwierdził, wertując zbindowany wydruk na dwieście dziewięćdziesiąt stron.

Najbardziej interesowały go podziękowania zamieszczone na końcu książki, ale całością powieści też nie pogardził. Chciał sprawdzić, czy list nie stanowi przypadkiem fragmentu książki.

– Nie mogę, przepraszam, poufność, rozumie pan. Niebawem będzie premiera książki, proszę sobie kupić.

Burzyński nie miał wątpliwości, że coś było na rzeczy. Kolejna osoba broniła dostępu do tekstu. To było o tyle dziwne, że do premiery zostało już tylko kilka dni. Wszystkie inne książki wchodzące właśnie na rynek można było zamówić przed premierą, w przedsprzedaży. Poza tym normalną praktyką było to, że z nowościami przed ich premierą zapoznawali się recenzenci. Nikt nigdy wcześniej nie robił z treści takiej tajemnicy, jak to miało miejsce w tym przypadku.

– Od kogo miała pani dyspozycje?

– Słucham?

Sarnowska była wyraźnie zdziwiona, że wrócił do tematu filmu. O to mu

właśnie chodziło. Napotkał opór, odpuścił, rozpoczął inny temat, w którym również doszedł do ściany. Wrócił więc do pierwszego problemu. Teraz był jej ruch. Mogła w obu sprawach twardo odmówić udzielenia odpowiedzi albo ustąpić w tej mniej ważnej.

– Kto kazał pani udostępnić ten film?

– Proszę już iść! – Kobieta wstała i wskazała mu drzwi. – Ja naprawdę muszę wracać do pracy.

– Oczywiście, że pójde, ale pani pójdzie ze mną. Zostaje pani zatrzymana pod zarzutem morderstwa. Rekwiruję pani komputer i tekst.

* * *

Protokół przesłuchania świadka.

Osoby uczestniczące w czynności: podkomisarz Przemysław Burzyński, aspirant Michał Majewski.

Tożsamość osoby przesłuchiwanej ustalono na podstawie dowodu osobistego.

Świadek podał następujące dane osobowe:

Joanna Sauer, córka Ewy i Johna, 37 lat, urodzona w Tarnobrzegu, z wykształcenia kulturoznawca, asystentka w firmie producenckiej, pracowała przy produkcji *Bestsellera*, zamieszkała w Warszawie, ul. Pála Telekiego.

Treść zeznania:

Całą prawdę? Rozumiem, że to zostanie między nami. No dobrze, skoro mam mówić prosto i konkretnie. Produkcja takiego show to nie zabawa, a przedsięwzięcie biznesowe. Ważne są: czas emisji, oglądalność i wysokość przychodów z bloków reklamowych emitowanych w trakcie programu. Tu wszystko musi grać. Naszego zespołu nie widać na ekranie, ale tylko dzięki naszej ciężkiej pracy państwo możecie oglądać ten czy inny program rozrywkowy.

Im więcej widz otrzymuje rozrywki, tym chętniej włączy się do zabawy i wyśle SMS-a. A SMS-y to dla nas pieniądze. W telewizji czas antenowy słono kosztuje, więc nie ma mowy o spontanie... Wszystko planujemy i nad wszystkim panujemy. A potem wszystko dokładnie analizujemy, by następnym razem planować jeszcze bardziej efektywnie.

Czy zawsze wygrywa najlepszy? Zasady rządzące takimi programami – niezależnie od tego, czy jest to show kulinarne, muzyczne czy taneczne – zawsze są takie same. Liczy się efekt końcowy w postaci liczb. Liczb, które zarobił program. Wobec tego nie chodzi o odkrycie nowego talentu i jego wylansowanie. Osób utalentowanych na castingach pojawia się dużo.

My wybieramy te, które są medialne, mają dobrą historię, wygląd albo odpowiednią determinację. W takim show chodzi o to, by wygrała osoba, na której telewizja zarobi najwięcej.

Reżyserujemy i planujemy wszystko. Castingi, dobór bohaterów, oświetlenie, scenografia, montaż, komentarz i promocja programu – to wszystko jest efektem przemyślanej strategii.

Oczywiste jest to, że ludzie nie chcą oglądać innych nudnych i grzecznych ludzi. Gejów, lesbijki, transwestytów – tak. Dramat ludzki, miłość, bunt – tak.

Kto dyktuje strategię? Czasem jest to biblia formatu, czyli spis wszystkich wytycznych, zwłaszcza jeśli to program na licencji zagranicznej, w innym wypadku jest to producent albo sponsor.

Kto zdecydował o tym, że wygra Emilia Sienkiewicz? Hm, po etapie castingów wydawca, czyli główny sponsor programu, czytał teksty wszystkich uczestników. Teksty, które miałyby ewentualnie stać się książkami. Wybrał te, w których pokładał największe nadzieje. Wskazał faworytów. Usiedliśmy i wspólnie ustaliliśmy strategię. Emilia była ładna i sympatyczna. Widzowie polubili ją już w pierwszym odcinku. Z naszą niewielką pomocą wygrała i uruchomiła setki tysięcy osób, które wysyłały SMS-y.

Na czym ta pomoc polegała? Nie chce mi się opowiadać o wszystkich telewizyjnych mykach. Przykładowo: ukazuje się wybraną osobę w odpowiednim świetle. Jakiś zwolniony ruch, rozwiane włosy, chwila zamyślenia i kobieta od razu wygląda na bardziej romantyczną czy tajemniczą. Krótki materiał o problemach rodzinnych, osobistych czy zdrowotnych mobilizuje pozytywny elektorat do głosowania. Na pewno pamiętacie panowie taką sytuację w jednym z widowisk, gdzie w finale był świetnie śpiewający chłopak, który jest teraz gwiazdą w świecie muzyki, i dziewczynka. Owszem, mała ładnie śpiewała, ale przecież wiadomo było, że zanim urośnie, trzy razy zmieni się jej głos... Producent zastosował popularny myk i zagrał na emocjach. Dziewczynka oświadczyła na wizji, że jeśli wygra, przeznaczy pieniądze na odbudowę swojego domu, który został strawiony przez pożar. To było skuteczne zagranie. Dziewczynka wygrała, a liczba SMS-ów przeszła wszelkie oczekiwania.

Zwroty akcji, płacz, kłótnie, bijatyki, nagłe dramaty życiowe, śmiertelne choroby, paraliż, wózek inwalidzki, zdrada – tego pragną wszyscy... widzowie i producenci, chociaż z zupełnie innych powodów. Talent show to pokaz finezyjnej manipulacji widzom.

Czy Emilia utrzymywała stosunki z kimś z ekipy? Domyślam się, że pyta pan o seks. Hm. Była mocno zorientowana na realizację swoich planów. Dla wszystkich z ekipy realizatorskiej była miła. Wiedziała, właściwie prawie jedyna z grona uczestników, że trzeba się z nami liczyć. Że nasza obecność nie jest przykrą koniecznością. Traktowała nas, jakbyśmy byli bogami. Czy ktoś to wykorzystał? Nie złapałam nikogo ze spuszczoneymi gaciami... ale gdybym była facetem, sama bym skorzystała z okazji.

Nie sądzę, by ktoś z naszej ekipy wdał się z nią w romans. Ciągłe obsługujemy jakieś show. Chłopaki z naszego zespołu nie narzekają na brak świeżego towaru.

Chciałam jeszcze coś dodać. Przy uczestnikach kręcą się też inni ludzie, spoza naszej

ekipy. W przypadku Bestsellera byli to dziennikarze, przedstawiciele innych wydawnictw i agencji literaccy. Tak jak mówiłam, produkcja takiego show to przedsięwzięcie biznesowe. Każdy patrzy, jak wyciągnąć z niego możliwie najwięcej.

* * *

– Jesteś w końcu! – Młodego roznosiły emocje. Kiedy zobaczył w drzwiach powracającego Burzyńskiego, odsunął się od biurka i wydawało się, że resztką sił powstrzymał się od rzucenia na szyję partnera. – Czekam i czekam.

– Jestem, dzięki za SMS-a.

– No, kuźwa, jak to zobaczyłem, to szczękę zbierałem z podłogi. Zobacz sam. – Michał wskazał na swój komputer. – No usiądź na chwilę i zobacz.

Przemysław zastosował się do prośby Młodego. Przy aresztowaniu Sarnowskiej poczuł adrenalinę, która poprawiła mu samopoczucie. Prawie już zapomniał o porannej wymianie niekoniecznie miłych zdań z Michałem.

– I jak? – Aspirant odczekał, aż partner obejrzy półtoraminutowy filmik na YouTube. – Kuźwa, dramatycznie to wygląda.

– Taa, faktycznie.

– O co tu chodzi? Kto go zamieścił? – Podekscytowany Młody nie mógł ustać w jednym miejscu. Chodził od ściany do ściany, przy okazji objając się o biurka.

– Nie wiem jeszcze, o co chodzi, ale wiem, kto za tym stoi.

– Pierdolisz? Kto?

– Agentka ofiary. Niejaka pani Julia Sarnowska. Przyznała się. Zatrzymałem ją. W każdej chwili możemy ją przepytąć.

– Zatrzymałeś? Gratulacje! Przyznała się do zabójstwa? Tylko ty możesz mieć taki fart! Wiesz, Burza, zawsze w ciebie wierzyłem.

– Dzięki, Młody. – Burzyński poczuł się w obowiązku wyprowadzić partnera z błędu. – Na razie przyznała się do zamieszczenia w sieci filmu

i przesłania listu do tego, no... dziennikarzyny, co go zamieścił w sieci. Tego, co słucha metalu.

- No wiem. A dlaczego to zrobiła?
- Podobno ktoś jej kazał, jeszcze nie wydusiłem z niej kto.
- Z chęcią ci pomogę – zaofiarował się Młody.
- Nie wątpię.

Burzyński wstał od biurka kolegi. Wstawił czajnik, do kubka wrzucił torebkę herbaty i usiadł na swoim krześle.

– A tak przy okazji i w wolnej chwili – rzucił Majewski – wpisz sobie w wyszukiwarkę na Fejsie nazwisko naszej pisarki.

- Ty to już zrobiłeś?
- Właśnie chwilę przed twoim powrotem.
- I co?
- Panna podaje na fanpage’u mnóstwo informacji.
- Podawała. Denatka podawała.
- Nie byłbyś sobą, gdybyś mnie nie poprawiał...
- A ty nie byłbyś sobą, gdybyś się w końcu nauczył...

– Nieważne. Panna podaje, Burza, podaje, a nie podawała – podkreślił Majewski – podaje dużo interesujących informacji. Dla mnie za dużo... jak na autorkę kryminałów. Píše o cudownym konsultancie, o wielkich nadziejach pokładanych w absolutnie niesamowitej najnowszej powieści.

- To muszę tam zajrzeć.

Przemysław uruchomił swój komputer i wpisał adres serwisu społecznościowego. Odnalazł stronę pisarki i próbował szybko wyszukać najbardziej interesujące informacje.

– Widzisz – kontynuował Młody – jest też odliczanie do premiery. Codziennie pojawia się obrazek z kolejną liczbą. Także po śmierci Emilii.

- Ciekawe, czy to też sprawka agentki literackiej? Zbieraj się, Młody,

idziemy!

* * *

Prawnik Sarnowskiej był jak gepard. Miał smukłą sylwetkę, muskularne ręce, krótki nos, wysoko umieszczone oczy, mordercze spojrzenie i zbyt małą głowę w stosunku do reszty ciała. Pojawił się na komendzie w zaskakująco szybkim tempie, a podczas przesłuchania na każde pytanie zadane przez policjantów wyrывał się do odpowiedzi, uprzedzając swoją klientkę.

– Fakty są takie, że pani Sarnowska nie ma alibi na czas zabójstwa. Znała denatkę. Łączyły je wspólne interesy. Ona była sprawcą całego medialnego szumu. Ślady w jej komputerze ewidentnie świadczą o tym, że to ona informowała dziennikarza. Najpierw o wypadku pisarki i o tym, że pani Sienkiewicz rzekomo trafiła do szpitala. Później przesłała mu list, niby od denatki, i jeszcze zamieściła w sieci film. Ponadto nie chce udzielić odpowiedzi...

Rzeczowy monolog i kamienny wyraz twarzy Burzyńskiego nie robiły na prawniku żadnego wrażenia. W pokoju przesłuchań panowała ciężka atmosfera. Po jednej stronie stołu siedzieli Burzyński i Majewski, a po drugiej stronie Sarnowska i jej prawnik Jan Dietz. Zatrzymana kobieta była wyraźnie przestraszona, a mężczyźni z uwagą obserwowali się nawzajem. Policjanci wiedzieli, że muszą zrobić wszystko, by opuścić ten pokój jako zwycięzcy.

Pojawienie się prawnika nie było im na rękę. Z przestraszonej i bezbronnej kobiety, prowadzonej w kajdankach na przesłuchanie, byli w stanie wyciągnąć o wiele więcej, a może nawet i wszystko. Z tej samej kobiety w obecności eleganckiego cwaniaka mającego bronić jej interesów mogli nie wyciągnąć nic.

– To ja tu jestem od udzielania odpowiedzi – stwierdził spokojnie

i stanowczo adwokat Jan Dietz. – Moja klientka wykonywała jedynie swoje obowiązki zawodowe. Była pośrednikiem.

– Skąd miała list? Skąd miała film?

– Wszystko dostała od Emilii Sienkiewicz. Mailem. Pokazałbym dowody, ale zabraliście jej komputer. Moja klientka działała na wyraźne życzenie autorki. Ponadto sądzi, że osoba, o której zabójstwo ją oskarżacie, żyje.

– Co pan ma na myśli?

– Jak to żyje?

Pytania policjantów rozbawiły prawnika.

– Żyje – odpowiedział z satysfakcją. Wiedział, że taki zwrot akcji zrobi na policjantach piorunujące wrażenie. – Emilia Sienkiewicz jest mistrzynią kreowania rzeczywistości. Ma wyobraźnię, odpowiednią wiedzę i jest na tyle inteligentna, by upozorować swoją śmierć.

– O czym pan mówi? – Majewski aż wstał z wrażenia.

– Dlaczego pani Sarnowska nie wspomniała o tym wcześniej ani słowem?

– Burzyński w obliczu zagrożenia błyskawicznie analizował fakty. – Przecież podczas zatrzymania...

– O zatrzymaniu za chwilę – przerwał mu Dietz. – Emilia Sienkiewicz zapewne ukrywa się w jakieś norze i z zadowoleniem obserwuje, jak pięknie działa jej plan. Perfekcyjnie zaplanowała kampanię promocyjną swojej najnowszej książki.

– Przecież... – Majewski próbował zaprotestować, ale Dietz w tym momencie wstał, odsuwając głośno krzesło. To samo zrobiła Sarnowska.

– Panowie, wszyscy wiemy, że ta rozmowa odbywa się tylko i wyłącznie dzięki dobrej woli mojej klientki. Teraz musimy już iść, pani Julio – puścił kobietę przodem. – Przy aresztowaniu mojej klientki zostały naruszone jej prawa. Tutaj jest ich lista oraz treść zażalenia na czynności policji. – Świstek papieru wylądował na stole.

– Jakie prawa?!

Michał Majewski poczuł ogromny przyływ adrenaliny. Miał ochotę wycelować pięścią w mikroskopijną twarz cwane go prawnika. Zamiast tego rozmasował pięść ręką i zagroził przejście. Myśli kłębiące się w jego głowie tylko spotęgowały nerwowość. „Gościu – rozmyślał – zamiast pomóc zamknąć sprawę, umożliwia wywiniecie się Sarnowskiej od jakiejkolwiek odpowiedzialności z powodu jakichś idiotycznych naruszeń proceduralnych”.

Burzyński w ciszy zapoznawał się z treścią pisma.

– Chociażby prawo do przeprowadzenia przeszukania osoby przez policjanta tej samej płci. Moja klientka była obmacywana przez policjanta znajdującego się pod wpływem alkoholu!

Majewski spojrzał na Burzyńskiego. Kilka dni wcześniej oddałby rękę, ba, nawet głowę za to, że to nieprawda. Wykrzyczałby, że przeszukanie – zgodnie z kodeksem – powinno być w miarę możliwości przeprowadzane przez funkcjonariusza tej samej płci co osoba przeszukiwana. W miarę możliwości. Jednak Burzyński nie miał takiej szansy. Był sam na sam z kobietą i musiał ją przeszukać, zanim wsiedli do auta. Gdyby tego nie zrobił, ryzykowałby własne życie. Aresztowana mogła wyjąć z kieszeni nóż i wbić go policjantowi w plecy.

Dzisiaj Majewski nie miał jednak pewności, czy prawnik próbuje naginać rzeczywistość, czy stwierdza jedynie fakty. Zamiast bronić partnera, postanowił poczekać na rozwój sytuacji. „Może Burzyński jest w ciągu? Leczy kaca piwem? Zapija smutki wódką?” Niepokoiło go stwierdzenie „pod wpływem alkoholu”. A jeśli po wyjściu z wydawnictwa wypił dwa szybkie... pojechał do Sarnowskiej, wykorzystał sytuację i dotknął jej tam, gdzie nie powinien? Kiedy podjął decyzję o aresztowaniu, mógł przecież zadzwonić... do niego albo po radiowóz, który przetransportowałby kobietę.

– To pomówienie. Byłem trzeźwy – zaprotestował Burzyński.

– Tak? Moja klientka czuła wyraźny zapach alkoholu. Potwierdza też, że zachowywał się pan dziwnie.

* * *

Jan Dietz działał szybko i skutecznie. Chciał rozmawiać z komendantem w cztery oczy. O dziwo, komendant znalazł dla niego czas. Zaprosił go do swojego gabinetu. Kiedy rozstawali się kilka minut później, twarz Franciszka Majewskiego była sinopurpurowa.

– Do środka – syknął do Burzyńskiego.

Podkomisarz poszedł za przełożonym. Kiedy chciał zamknąć za sobą drzwi, zauważył, że Młody idzie za nim.

– Uprzedzałem cię? Uprzedzałem! – Krzyk komendanta było słychać chyba nawet na korytarzu.

– Ale szefie... – Burzyński starał się grzecznie zaprotestować.

Dawno nie widział komendanta tak wzburzonego. Nie znał przebiegu rozmowy z prawnikiem, ale mógł się spodziewać najgorszego.

– Jesteś zawieszony!

Te słowa zatrzymały na kilkanaście sekund cały świat. Stopklatka złapała komendanta z ręką wyciągniętą przed siebie, Burzyńskiego z oczami i ustami otwartymi najszerszej, jak tylko można, Majewskiego wpatzonego w swoje conversy.

– Za co? – pierwszy zareagował Burzyński.

– Jak jeszcze będziesz się pytał za co, zaraz dostanę wylewu!

– Do kurwy nędzy, przecież nie obmacywałem tej obleśnej baby! Nie byłem pijany. Alkomat nic nie wykazał.

– Gównu mnie obchodzi, czy wykazał, czy byłeś po wódzie, czy dopiero przed. Ewidentnie masz problem z alkoholem. Nie panujesz nad sobą, a ja nie będę płacić za twoje błędy! Nazbierało ci się przewinień! Zbyt długo

przymykałem na to wszystko oko. Pobież dziennikarza i piłę na służbie! Upomniałem cię i dałem ostatnią szansę, a ty naruszyłeś nietykalność cielesną tej baby! Jej prawnik szczuł mnie mediami! Burza, grunt ci się pali pod nogami! Zabieraj się i spierdalaj do domu!

Kiedy krzyk komendanta wybrzmiał, odbił się od ścian i opadł na ziemię, Młody chrząknął, przypominając o swojej obecności. Nigdy wcześniej nie widział chrzestnego w takim amoku. Wujek Franciszek zawsze był opanowany, wyrozumiały, chłodny, ale troskliwy.

– Ale – odważył się odezwać – mamy babkę, która coś wie – coś, co może posunąć śledztwo do przodu.

– Gówno mamy. – Komendant z rozpędu odpowiedział wściekłym głosem, wpatrując się w Burzyńskiego. Po chwili dodał już odrobinę łagodniej: – Babę trzeba było wypuścić. Trzymaj się od niej z daleka.

* * *

I znowu byli w martwym punkcie. Uwijali się jak mrówki, sprawdzali nowe tropy, a nadal nie mieli nic, co pozwoliłoby im iść dalej. Zawieszony Burzyński nie miał prawa zajmować się sprawą, a Młody został sam.

– Masz fajki? – Michał zagadnął na korytarzu przechodzącego technika Adama.

– Jak idzie sprawa pisarki? – Mężczyzna wyjął z kieszeni paczkę marlboro i skierował ją w stronę pytającego. – Słyszałem, że media wiszą wam nad głowami?

– Wiszą, kurwa? – odpowiedział Burzyński, sięgając po papierosa. – Jeżdżą po mnie jak po łysej kobyle.

Technik ze zrozumieniem pokiwał głową i poszedł dalej. Przemek i Michał musieli ukoić nerwy. W budynku nie wolno było palić, więc wyszli na zewnątrz i znaleźli ustronne miejsce.

– Ale się narobiło. – Młody zaciągnął się na tyle mocno, że zaczął kaszleć. Nie palił zbyt często. Czasem na imprezie, kiedy wypił za dużo, by odmówić częstującemu. – Chłopaki sprawdzili maile na kompie agentki. Rzeczywiście denatka przesłała film do Sarnowskiej i pisała, cytując: „To materiały, o których rozmawialiśmy”. Trzeba wykreślić ją z listy podejrzanych.

– No...

Burzyńskiemu nie chciało się gadać. Też został wykreślony z listy. W ciągu jednego tygodnia stracił żonę, córki, dom i pracę. Nic mu się już nie chciało. Zaciągał się papierosem i przez chwilę było mu dobrze. Smak nikotyny w ustach kojarzył mu się z młodością, tym burzliwym okresem, kiedy po rozstaniu z Anitą naprawdę używał życia. Mało spał, dużo pracował, a resztę czasu spędzał na zabawie.

– Co niestety nie zmienia faktu, że Sienkiewicz nie żyje – trajkotał Majewski. – Ciało zostało zidentyfikowane. Zszokowały mnie przypuszczenia agentki. Musiała bardzo nie lubić swojej klientki... Wiesz co? Ja wszystko rozumiem. Promocja promocją, ale przecież mistyfikacja nie mogła być aż tak rozbudowana. Promocja to jakieś wywiady telewizyjne, billboardy, a nie udawanie martwej.

– Młody, wyluzuj. Masz chwilę przerwy. Rozkoszujmy się ciszą i smakiem fajek.

Burzyńskiemu nie pozostało nic innego poza delektowaniem się ciszą, słuchaniem, jak mija czas, i udawaniem, że nie ma tego złego, co by na dobre nie wyszło.

„Ciszą?” – pomyślał Młody.

Nie musiał przestawać mówić, by stwierdzić, że w otoczeniu najbardziej brak właśnie ciszy. Do jego uszu dochodził szum samochodów z niedalekiej dwupasmówki, krzyki i płacze dzieci bawiących się na placu zabaw oraz znajomy wrzask: „Fiiiiidel!”.

Ten ostatni wywołał u niego zaciekawienie. Czy aby na pewno go słyszy? Czy tylko mu się wydaje? Od kilkunastu dni słyszał ten krzyk codziennie. Kobięcy głos był ostry, wysoki i denerwujący. Przenikał do pokoju przez uchylone okno i budził w Michale najgorsze uczucia.

– Kuźwa, zobacz, to ta baba tak wrzeszczy – udało mu się namierzyć młodą kobietę, która ze smyczą w ręce krzyczała do biegnącego w kierunku ulicy szczeniaka. – Chyba ją zaraz wylegitymuję!

– Wylegitymuję – roześmiał się Burzyński. – Od kiedy to się tak nazywa?...

Kobieta dogoniła psa i wzięła go na ręce. Policjanci przez chwilę przyglądali się zjawiskowo pięknej sylwetce i miękkim ruchom bioder.

– Trzeba przyznać – Młody głośno przełknął ślinę – że kiedy Bóg przydzielał ludziom miłe głosy, to babeczka musiała stanąć w innej kolejce.

– Taaa, stała w kolejce po idealne ciało.

Przemysław pomyślał, że chętnie dałby się uwieść takiej kobiecie. W końcu od kilkudziesięciu godzin był bezdomny, niekochany i miał prawo robić wszystko. Nawet polepszać sobie samopoczucie, zaliczając właścicielkę uciekającego psa.

– Kuźwa, czuję, że to całe pisarstwo ma duży związek ze śmiercią Sienkiewicz. – Młody zadziwiająco gładko odpuścił temat młodej kobiety.

– Ale w jakim sensie?

– Nie wiem. Niebezpiecznie tak pisać kryminały. Zwłaszcza oparte na rzeczywistości. Może dotknęła czegoś, czego nie powinna? Nadepnęła komuś na odcisk? Ktoś chciał uniemożliwić jej opublikowanie historii?

– No i co? – Burzyński z żalem pożegnał kobiece biodra, które robiły się coraz mniejsze i mniejsze, aż zniknęły za blokami.

– Ustalił jej adres – to nie było trudne. Zamieszkała na Fejsie bardzo dużo zdjęć z miejsc, w których bywała. Wrzucała też trasy pokonywane

podczas biegania. Oznaczała początek i koniec. Jej dokładny adres ustalisz w godzinę. Nie tylko ty czy ja, ale każdy półgłówek, który będzie miał na to ochotę. Jak dla mnie jej Fanpage jest świetną skarbnicą wiedzy dla wszystkich, którzy chcieliby zrobić jej coś złego...

– Myślisz, że aż tak?

– Nooo. Trasa biegu zawsze zaczyna się w tym samym miejscu. Wychodzi z bloku i włącza sprzęt. Wystarczy, żeby sprawca pojawił się na miejscu i śledził dalszą drogę.

– Albo wszedł do najbliższego sklepu spożywczego i dopytał ekspedientki, gdzie dokładnie mieszka ta pisarka...

– Właśnie! Widzisz, układa nam się nowa hipoteza. Denatka poruszyła wrażliwą strunę, opisała historię, która nigdy nie miała ujrzeć światła dziennego. Sprawca przyszedł do niej, odebrał komputer, zabił autorkę... Z premedytacją lub przez przypadek, nieważna jest teraz motywacja, lecz skutek. Wziął jeszcze coś cennego, by upozorować kradzież... Gdyby z mieszkania autorki zginął tylko laptop, od razu wskazywałoby to na motyw inny niż rabunkowy...

– Nie nam, Młody, nie nam. Tobie. Ja idę do domu. O, kurwa, zapomniałem, że domu też nie mam.

* * *

Spoglądam na niego i zupełnie niespostrzeżenie otwiera się zakurzona szuflada mojej świadomości. Wyskakują z niej obrazy, których nie pamiętam... a może zwyczajnie nie chcę pamiętać. Nie chcę ich widzieć. Nie chcę od nowa zapominać. Najlepiej, żeby w ogóle ich nie było. Wydałabym komendę: „Usuń”, a następnie opróżniła kosz. Zniknęłyby też niepokojące ślady...

On stoi w drzwiach i wysyła mi dwa spojrzenia.

Pierwsze jest jak spojrzenie żołnierza wchodzącego w skład pododdziału rozpoznawczego. Spokojnie, niby przypadkiem lustruje moje stopy, nogi, biodra, talię i klatkę piersiową. Gdy dochodzi do twarzy, orientuje się, że patrzę. Patrzę i widzę. Ucieka wzrokiem, a ja, mimo chwilowego zwycięstwa, czuję niepokój. Wiem, że po zwiadowcy pojawi się cały oddział szturmowy.

Drugie spojrzenie to wiadomość z zaświatów. Chcę uciec...

* * *

Mikroskopijnych rozmiarów pokój mieścił kanapę, stolik nocny oraz drążek z wieszakami na ubrania. Kanapa była idealna. Jej szerokość oraz szerokość pokoju były sobie równe. Dla Przemysława nie liczyła się jednak wielkość tymczasowego lokum. Nieważny też był jego standard. Nie musiał być trzeźwy, żeby zdawać sobie sprawę z tego, że znajduje się w zapyziałej norze.

Niejedna perfekcyjna pani domu dostałaby tu zawału serca. Biała rękawiczka momentalnie stałaby się czarna, a próby doczyszczenia ścian czy sprzętów łazienkowych spełzyłyby na niczym. Jednak hostel oferował noclegi w dobrej cenie, a to było dla Przemka najważniejsze. Nie wiedział, ile dni spędzi na wygnaniu. Czy przypadkiem dni nie zmienia się w tygodnie? Nie stać go było na wynajęcie miłej jedyńki w hotelu. Nie mógł całej pensji przeznaczyć na opłacenie miejsca, w którym mógłby spać.

– O kurwa! Muszę zacząć od początku!

Burza z zaciekawieniem kartkował tekst, który udało mu się skserować przed opuszczeniem komendy. Co chwilę zatrzymywał się, odczytywał fragmenty i przewracał kolejne strony. Siedział na kanapie i studził emocje zawartością butelki z napisem „Żytnia”.

Wyłączył większość zmysłów. Nie czuł stęchlizny. Nie reagował na

krzyki z pokoju obok, na odgłosy biegnięcia po korytarzu, na muzykę sączącą się z góry. W hostelu z racji przystępnych cen panował wzmożony ruch. Zdecydowaną większość gości stanowili młodzi ludzie.

Oczy podkomisarza pochłaniały tekst, a wyobrażenia obudziła się zdziwiona, że coś jeszcze jest w stanie ją poruszyć. Rozkręcała się w interpretacji docierających do niej słów.

* * *

Mam specyficzne wycucie czasu. „Specyficzne” to chyba złe słowo. Nie oddaje w pełni tego, co chcę powiedzieć. W takim razie jeszcze raz. Mam kurewskie wycucie czasu. Tak, tak jest lepiej.

Zazwyczaj wszędzie się spóźniam. Wiem o tym i zawsze staram się być na czas. Niestety. Im bardziej się staram, tym rzadziej mi się to udaje. Brak punktualności jest moim przeznaczeniem. Dziwne, nigdy wcześniej tak o tym nie myślałam... Okazuje się jednak, że doświadczenia zmieniają percepcję. Spóźnianie się uważałam zawsze za swoją wadę. Nieumiejętność, nieprzystosowanie, niedbałość, której trzeba się pozbyć. Tak...

Tego jednego dnia byłam przed czasem. Pierwszy raz w życiu pojawiłam się w domu przed czasem. Zadowolona z siebie weszłam po schodach i znalazłam w torebce klucz. Pomanipulowałam nim przez chwilę w zamku. Nie chciał się przekręcić. Nacisnęłam klamkę. Ku mojemu zdziwieniu drzwi drgnęły.

Weszłam do środka. Miałam być przed czasem. Sama. Chciałam położyć sobie maseczkę na twarz. Poleżeć w ciszy albo coś napisać. Skierowałam się prosto do pokoju. Słyszałam, że ktoś tam jest.

– Mirek?! – zawołałam kontrolnie, jednocześnie drwiąc z siebie w myślach. Kto inny miałby być w naszym mieszkaniu, jak nie mój narzeczony? Pewnie też wrócił wcześniej. Ale niespodzianka.

Byłam jeszcze w przedpokoju, kiedy go zobaczyłam. To nie był Mirek. Przez moją głowę przeleciało stado spłoszonych myśli. Co teraz? Kto to jest? Pomyliłam piętra? O co chodzi?

Zamarł, gdy mnie zobaczył. Widziałam, jak na jego czole pojawiają się krople potu. Jak próbuje w ułamku sekundy zanalizować nową sytuację. Kiedy zauważyłam, że na obu rękach ma rękawiczki, a z jego plecaka wystaje mój komputer, wiedziałam, że dzieje się coś, co nie powinno się wydarzyć. Moje kurewskie poczucie czasu kazało mi wejść do domu w momencie, gdy buszował w nim złodziej.

Staliśmy nieruchomo, prowadząc niemą rozmowę. Mówiłam mu oczami: „Weź sobie, co chcesz. Wyjdź. Nie wydam cię, proszę tylko, żebyś zostawił mnie w spokoju”. On miał do mnie pretensje: „Po chuja tu wchodziłaś, sama się o to prosisz”.

Nie odezwałam się. Zabrakło mi odwagi. A może nie odwagi, tylko czasu? On ruszył przed siebie, a ja poczułam ból. Przerazający ból głowy...

* * *

– Musimy porozmawiać – zasygnalizowała delikatnie Anita.

Michał znał takie sceny z filmów. Romantyczna kolacja w restauracji, piękna muzyka, ciekawa rozmowa, iskry namiętności... piękna kobieta i on – bohater filmowy. Tak właśnie się czuł. Jeszcze sekundę wcześniej był najromantyczniejszym mężczyzną, wpatrującym się w najpiękniejszą kobietę na świecie. „Musimy porozmawiać” spadło na niego z nienacka gdzieś między przystawką a daniem głównym. Momentalnie stracił zainteresowanie i rozmową, i jedzeniem. Najchętniej przypomniałby sobie o ważnych sprawach i uciekł...

Musimy porozmawiać? Co to mogło oznaczać? Chyba nie to, o czym pomyślał w pierwszej chwili. Anita była doświadczoną kobietą. Łykała

pigułki antykoncepcyjne, miała córkę, dom i dwóch mężów na koncie... Zdążyła wcześniej zaspokoić swoje instynkty stadne, dlatego uznał ją za najbezpieczniejszą kobietę na świecie. Przeraziła go jednak myśl, że mógł ją źle ocenić. „Nie, ona nie może być w ciąży” – uspokajał sam siebie.

„Musimy porozmawiać” mogło też być wstępem do zakończenia związku. „Michał, musimy porozmawiać, nasz związek mnie nie satysfakcjonuje, odchodzę...”

– Tak? – spytał niewinnie i zatopił wzrok w talerzu. Nie chciał, by zobaczyła mętnik w jego oczach. Lęk mieszał się z przerażeniem, a namiętność z obawą o przyszłość.

– Tak.

– W takim razie słucham.

– Nie słuchaj, tylko ze mną rozmawiaj! – Złapała go za rękę.

– Na jaki temat?

– Naszego związku...

Odłożył widelec. Po raz kolejny szósty zmysł go nie zawiódł.

– Coś jest nie tak?

– Nie. – Anita odgarnęła włosy z twarzy. Wyglądała na zmieszaną. – Jest mi z tobą cudownie.

Nie przerywał. Czekał cierpliwie na ciąg dalszy. Wietrzył podstęp. „Jeśli byłoby jej cudownie – pomyślał – nie odczuwałaby potrzeby roztrząsania tematu. No bo o czym tu rozmawiać? Chyba, że »cudownie« ma osłodzić to, co usłyszę za chwilę”.

– Jest mi cudownie, ale... Chciałabym coś zrobić. Spędzamy czas we dwoje. Jadamy w restauracjach, spotykamy się u ciebie. Unikamy Pauli. Świadomie, nieświadomie, nieważne. Michał, to jest moja córka. Nie chcę, by czuła się odrzucona. Nie teraz, kiedy udało mi się odzyskać jej zaufanie, a nasze stosunki się poprawiły.

– Czego ode mnie oczekujesz? – zapytał i przeraził się własnym lodowatym tonem.

Zakochał się w Anicie i wszystko było świetnie, dopóki robił to, na co miał ochotę. „Musimy porozmawiać” uzmysłowiło mu, że usiadł do stołu z Anitą i jej oczekiwaniami.

– Nie oczekuję – sprostowała. – Chciałabym, żebyśmy od czasu do czasu mogli wspólnie spędzać czas. We trójkę.

Patrzyła na niego pełna nadziei. Nie mógł jej odmówić, nie chciał jej zawieść. Jednocześnie zupełnie sobie tego nie wyobrażał. Co to miało znaczyć w praktyce? Mieli chodzić we trójkę na spacer? Jeść wspólnie obiady? Oglądać razem filmy?

„Trójka nie jest liczbą romantyczną, w trójce jest seks” – przebiegło mu przez myśl. Nie tak dawno uprawiał seks z dziewczynami w wieku Pauli, a dziś? Miał traktować ją po ojcowsku? Pogłodzić po głowie, cmoknąć w czoło i podwieźć do koleżanki? Wyłączyć funkcję widzenia jej jako zwierzyny łownej?

– Ale jak ty to sobie wyobrażasz?

– Proponuję obiad u nas w domu, a potem zagramy sobie w scrabble. Co ty na to?

Nie odpowiedział.

– Przemyśl to sobie w spokoju. – Cofnęła rękę i wróciła do jedzenia. Kolejne porcje szpinaku znikwały w jej ustach. – Wicie już, kto zabił tę pisarkę? – spytała zupełnie innym tonem.

– Wiesz, że nie mogę rozmawiać o sprawie.

Anita zmieniła temat, ale Michał był spięty. Doceniał, że tak łagodnie poprosiła go o zmianę nastawienia i starała się go do niczego nie zmuszać, ale mimo wszystko jego romantyczny nastrój prysnął na dobre.

– Wiem, wiem. Rozmawialiśmy z Paulą o *Domu złudzeń*. Skończyłeś już

go? Według Pauli babeczka miała niesamowite pióro i talent do ciekawego opowiadania makabrycznych historii. Muszę przeczytać jej najnowszą książkę. Odliczam dni do premiery. Kupię Pauli na imieniny.

Michał miał wrażenie, że zaczyna drzeć, ale nie na całym ciele, jedynie w okolicach prawego biodra. Sięgnął do kieszeni i wyciągnął wyciszony wcześniej telefon.

– Przepraszam, to Burza. Muszę odebrać – szepnął do Anity. – Halo? Halo? Burza, nie słyszę cię!

* * *

– Młody, Młody, kurwa – bełkotał Przemysław – kurwa, nie ogarniam.

– Piłeś? – zapytał Michał, chociaż właściwie znał odpowiedź na to pytanie.

Było dobrze po dwudziestej drugiej, a na Starym Rynku wciąż rozbrzmiewał gwar. Ludzie siedzieli w ogródkach, inni przechadzali się wte i wewte. Ktoś się głośno śmiał, ktoś inny krzyczał, a Michał wciągał nosem świeże powietrze. Zostawił Anitę w restauracji, by w spokoju raczyła się szpinakiem, a sam wyszedł pod pretekstem szukania zasięgu.

– Piłem, jadłem, spałem. Co to ma, kurwa, za znaczenie. Młody, ona opisała to, co jej się przydarzyło.

– Kto? – Michał ledwo rozumiał bełkot partnera. Potrafił wyodrębnić z niego słowa, ale umykał mu sens.

– Ofiara.

– Burza, wiesz, która jest godzina? Może byś odpoczął? Miałeś ciężki dzień.

– Nie pierdol! Sam sobie odpocznij. Ale to później, kurwa, teraz się skup! Słuchaj, skserowałem sobie, no wiesz, zanim mnie twój wujcio wypieprzył.

– Co sobie skserowałeś? – Michał był zaniepokojony. Burzyński mówił

wolno, niewyraźnie i bez składu. Musiał wypić dużo za dużo. – Nie pij już i idź spać.

– Czytam *Pielęgniarka*. Wyniosłem kopię z komendy. Wiesz, od czego się zaczyna?

– Musimy teraz o tym rozmawiać?

– Mieszkanie bohaterki... złodziej i ona... pojedynek na spojrzenia. On ją popycha...

– Burza, dobrze się czujesz?

– Kurwa, przestań w kółko pytać o to samo. Straciłem żonę, dom, córki, pracę. Czuję się jak... jak... – Przemek zawiesił się.

– Rozumiem – Michał chciał mu pomóc.

Ta rozmowa nie miała sensu, ale nie mógł po prostu się rozłączyć. Poza tym alternatywą dla jej prowadzenia był powrót do restauracji i planowanie wspólnej przyszłości w towarzystwie Anity i Pauli. „Beznadziejny wieczór – pomyślał – wpadam z deszczu pod rynnę”.

– Gównu rozumiesz! – Burzyński był w amoku. Nie kontrolował emocji. W jednej chwili krzyczał, w innej pociągał nosem, jakby właśnie się rozplakał. – Ona opisuje wszystko, co jej się przydarzyło. Zaplanowała to. Musimy sprawdzić, czy nie doszło do pomyłki! Może ona rzeczywiście żyje? Może prawnik tej agentki mówił prawdę? Pisarka upozorowała zdarzenie, by zwiększyć zainteresowanie książką? Może prowadzi jakąś chorą kampanię marketingową?

– Musimy? Burza, zostałeś zawieszony. Idź spać, zbierzesz siły i odzyskasz wszystko to, co w ostatnim czasie straciłeś.

– Kurwa, czemu mnie nie słuchasz!!! Musisz to sprawdzić, musisz...

* * *

Od ponad godziny słońce nieśmiało zaglądało do mieszkań i samochodów,

lecz miasto jeszcze spało. Pojedyncze tramwaje i autobusy zbierały i wysadzały na przystankach zaspanych ludzi.

Tobiasz zajmował tylne siedzenie w autobusie numer siedemdziesiąt siedem. Zawsze siadał w tym samym miejscu. Lubił obserwować ludzi. Przyglądał się, jak rozplaszczali tyłki na siedzeniach, poprawiali włosy, przymykali oczy i walczyli z sennością.

Autobus powoli zbliżał się do ronda Kaponiera. Taką nazwę nosił przystanek, chociaż z dawnego ronda niewiele zostało. Od kilku miesięcy trwał remont, który miał zrobić z tego miejsca nowoczesny punkt przesiadkowy.

„Żeby było lepiej, musi być gorzej” – powtarzał sobie w myślach Tobiasz każdego dnia, kiedy wysiadał z autobusu przy placu budowy. Wierzył w to, kiedy rozpoczęto prace. Przestał wierzyć, kiedy poinformowano o terminie ich zakończenia. Data była odległa, a prace posuwały się tak wolno, że trudno było zobaczyć jakiś postęp.

Na przystanku przy ulicy Polnej do autobusu weszła tłusta kobieta w średnim wieku. Skasowała bilet i usiadła obok niego. Znał ją z widzenia. Zawsze wchodziła tylnym wejściem i zawsze podczas jazdy czytała jakiś tabloid. Sensacyjne nagłówki rzucały się w oczy. *Schudł 100 kilogramów dla ukochanej. Jedenastolatka zgwałcona przez brata. Ona rodzi tylko chłopców. Szybkowar wybuchł mu w rękach.* Nawet gdyby nie chciał na nie patrzeć, zauważał je kątem oka. Z pierwszej strony dzisiejszego wydania duże czerwone litery krzyczały: *Strzeż się pielęgniarza.*

Zerknął, bo sam był pielęgniarzem. Chciał zobaczyć, o co chodzi. Lead pod nagłówkiem spowodował, że Tobiaszowi Czaplarskiemu zaczęło szybciej bić serce.

– „W Poznaniu panika. W szpitalu grasuje pielęgniarz gwałciciel”? – nieświadomie odczytał na głos.

– No! Nie słyszał pan o tym jeszcze? – odezwała się kobieta. Była wyraźnie podekscytowana poranną dawką informacji. – Skurwiel gwałci pacjentki. Tę pisarkę z Poznania też zgwałcił. Zgwałcił i zabił. Jak ja bym go złapała w swoje ręce... – Pulchne dłonie wypuściły gazetę i zamarkowały duszenie człowieka. Twarz kobiety wykrzywiła się, a po chwili rozległ się jej złowieszczy śmiech.

Tobiasz miał nietęgą minę. Był dopiero w drodze do pracy i nie miał na sobie fartucha. Ale gdyby spotkał tę kobietę w szpitalu... Gdyby zobaczyła jego uniform i plakietkę z napisem: „Pielęgniarz Tobiasz Czaplarski”, inaczej by na niego patrzyła.

– A piszą, w którym szpitalu? – spytał przytomnie.

– W tym na Szwajcarskiej.

* * *

Burzyński leżał w łóżku. Nigdzie się nie spieszył. Mógłby przespać cały dzień. Słońce wpadające do mikroskopijnego pomieszczenia podkreślało brzydotę pokoju. Na stoliku leżała butelka po wódce, niezaprzeczalna przyczyna porannego bólu głowy.

Przemek zamknął oczy, nakrył się kołdrą po czubek głowy i próbował zasnąć. Sen jednak nie nadchodził. Zamiast tego wracały przeczytane wczoraj słowa. Opisane w książce mieszkanie odpowiadało miejscu zdarzenia, a tok wydarzeń był prawdopodobny, jeśli wziąć pod uwagę ułożenie ciała denatki. Wszystko się zgadzało. Wszystko oprócz ciągu dalszego. W książce główna bohaterka, a zarazem narratorka, po zdarzeniu trafia do szpitala z raną głowy. To tam pojawia się pielęgniarz, który gwałci ją wielokrotnie, a w końcu zabija.

– Muszę to sprawdzić! – postanowił Burzyński i ta deklaracja zadziałała jak zastrzyk pozytywnej energii. Wyskoczył spod kołdry i udał się do

łazienki, zadowolony, że nadał właśnie sens rozpoczynającemu się dniu.

* * *

Szpital na Szwajcarskiej, do którego trafiłaby ranna Emilia Sienkiewicz, wyglądał w rzeczywistości dokładnie tak, jak został opisany w *Pielęgniarku*. „Wielka bryła złożona z dziesiątek pokoi wypełnionych ludzkimi dramatami. Esencja złośliwości Boga, zbieranina ułomności ludzkiej, śmiertelnych chorób i nieszczęśliwych przypadków. Wyrostek robaczkowy dzisiejszego świata”. Burzyński odgonił te słowa, które już podczas czytania wydały mu się niezwykle trafnym podsumowaniem, i szybko znalazł odpowiedni oddział, a na nim lekarkę. Obserwował ją przez chwilę. Kobieta rozmawiała z pacjentem. Kiedy skończyła, podszedł do niej.

– Dzień dobry, podkomisarz Przemysław Burzyński – przedstawił się, pomijając okazanie legitymacji służbowej. Nie miałby czego okazać. Jego legitymacja wraz ze służbową bronią zostały na biurku komendanta. – Musimy porozmawiać. Chciałbym zadać pani kilka pytań.

– Mnie? – kobieta była zdziwiona.

Podkomisarz zerknął na przypiętą do fartucha plakietkę, z której odczytał imię.

– Pani Katarzyno, chciałem zapytać o pobyt na waszym oddziale Emilii Sienkiewicz.

– Sienkiewicz?

– Tej pisarki.

– Ale – kobieta wydawała się zdumiona tym pytaniem – ale kiedy?

– Myślałem, że pani mi powie.

– Nie pomylił pan oddziałów? U nas jej nie było. Wiedziałabym.

– Byłbym wdzięczny, gdyby zerknęła pani do systemu i sprawdziła. Mimo wszystko.

* * *

Stoi przy moim łóżku. Udaję, że śpię, ale wszystko rejestruję. Kiedy człowiek ma zamknięte oczy, inne zmysły próbują to zrekompensować. Czuję jego obecność. Bijące od niego ciepło. Ruchy wydychanego powietrza. Specyficzny zapach. W innych okolicznościach powiedziałabym, że ładny. Słodki, trochę kobiecy?

Wiem, że na mnie patrzy. Słyszę, jak przyspiesza jego oddech. Podnieca się. Zaraz zacznie mnie dotykać. Gdybym nie była sparaliżowana, uciekłabym... najpierw uderzyłabym go w twarz, potem w krok i uciekłabym. Niestety, nadal nie potrafię wykonać ani ruchu.

Muska moją pierś. Pociera palcem prawy sutek. Zmysłowa pieszczota? Nie. Chcę krzyczeć, chcę biec, chcę uciec. Jest mi niedobrze. Mam mdłości. Chciałabym skupić się w sobie, spiąć wszystkie mięśnie... ale nie mam nad nimi władzy.

Modlę się, by ktoś zaczął umierać. Wtedy nocny spokój zmacą czynności reanimacyjne. Oddział ożyje. Załoga zbudzi się z letargu, a on będzie musiał odejść.

* * *

– Odprowadzę cię.

Michał Majewski obojętnie przystał na propozycję Anity.

Kilkanaście minut wcześniej wszedł do pracowni patologa w Zakładzie Medycyny Sądowej i zastał w niej rozbawioną Anitę. Siedziała na skraju biurka i śmiała się z czegoś, co opowiadał patolog Krystian Romanowski. Przekrzywiła głowę, a on mocno gestykułował. Podrywał ją, Młody nie miał co do tego wątpliwości. Przez chwilę starał się zlekceważyć ukłucie zazdrości, ale Anita obdarzyła go bardzo dziwnym spojrzeniem. Nie spodziewała się zobaczyć swojego partnera w tym miejscu? W tej chwili?

A może przyłapał ją w najgorszym momencie? Flirtowała z kolegą z pracy. Od dawien dawna badania dotyczące zdrań mówią jednoznacznie: najczęstszą i najłatwiejszą formą zdrady są romanse biurowe.

„W takiej chwili w dobrym filmie akcji główny bohater podszedłby do konkurenta i dałby mu w mordę – pomyślał Młody. – Najgorsze jednak jest to, że pewnie facet nawet nie zdaje sobie sprawy, że sypiam z Anitą”. Ta myśl sprawiła, że Michał postarał się opanować.

– Skąd takie pytanie? – Anita odezwała się dopiero, gdy wyszli z budynku.

Spojrzał na nią nieprzytomnym wzrokiem. Nie bardzo wiedział, o co jej chodzi. Teraz chciał ją tylko objąć, pocałować, pokazać całemu światu, a zwłaszcza jej kolegom z pracy, że Anita Broll należy do niego! Mógł się założyć, że patolog spogląda w okno. Jego mina, kiedy Anita zaproponowała Młodemu, że go odprowadzi, była bezcenna.

– Nie rozumiem...

– Chodzi mi o Sienkiewicz. Dlaczego pytałeś Krystiana o to, czy mieli wątpliwości podczas identyfikacji ciała? Przecież dostaliście protokół.

– Tego wymaga sprawa, którą prowadzę – odpowiedział enigmatycznie.

Nie zamierzał tłumaczyć Anicie nowych okoliczności. Po pierwsze, nie chciał skupiać się teraz na tematach zawodowych. I tak był z siebie dumny, że w pracowni patologa zachował się profesjonalnie. Odłożył na bok niechęć i złość, a drążył temat sekcji Emilii.

– A możesz jaśniej?

– Jaśniej? – powtórzył.

Po drugie, nie chciał opowiadać o czymś, co właśnie straciło sens. Romanowski, lekarz ostatniego kontaktu, nie miał wątpliwości. Na miejscu zdarzenia odnaleziono zwłoki Emilii Sienkiewicz.

– Nie ma o czym gadać.

– Czy to ma związek z Przemkiem i jego wczorajszym telefonem? –
Trafiała w sedno.

Michał co prawda kazał Burzy przestać pić i położyć się spać, ale sam chciał zweryfikować informacje otrzymane od ekspartnera. Jeśli Sienkiewicz rzeczywiście zainscenizowała wypadek, który opisała w książce, i jeśli miałyby to stanowić część kampanii promocyjnej, to kim był trup w jej mieszkaniu? I dlaczego został zidentyfikowany jako ona?

– Tak. Burza podzielił się ze mną wczoraj odkryciem, że pisarka żyje, że wszystko zaplanowała, ale...

– Ale?

– Tak jak ci mówiłem. Iza wyrzuciła go z domu, komendant zawiesił...

– A on zaczął pić?

– Dokładnie. Pomyślałem, że sprawdzę jego podejrzenia, ale widocznie coś mu się pomieszało.

– Michał? – Anita spojrzała na Młodego delikatnie, ciepło i z troską. Bardziej jak matka niż jak kochanka. – Ja wiem, że jesteście partnerami. Przyjaźnicie się i szanujecie. A ja jestem jego byłą żoną i możesz mi nie wierzyć. Ale musisz wiedzieć, że połączenie: Przemek i alkohol zawsze oznacza problemy. Powtarzam: zawsze. Kiedy był ze mną, też pił. Ubzdurał sobie, że go zdradzam. Śledził mnie, nadinterpretował fakty. Znajdował powody, by pić jeszcze więcej. I ciągnął innych ze sobą... Proszę, bądź ostrożny.

„Ostrożny” – powtórzył w myślach Młody. O tak, zamierzał stać się bardziej ostrożny. A przede wszystkim nie ulegać manipulacjom. Ani Przemka, ani Anity.

– Nie martw się o mnie – zaserwował uśmiech numer trzy. – Muszę lecieć. Mam mnóstwo pracy – powiedział zgodnie z prawdą. Chciał sam szybko przejrzeć tekst *Pielęgniarka*.

* * *

– Kilka pytań? – Doktor Gulczyńska nie mogła opanować śmiechu. „Jak to jest – pomyślała – że we wszystkich instytucjach, niezależnie od ich profilu, panuje taki sam bałagan”. – Był tu dziś pana kolega i też zadawał pytania.

– Kolega? – zdziwił się śledczy.

– Tak. Nie zapamiętałam nazwiska. W sumie nawet nie wiem, czy się przedstawił.

– A jak wyglądał?

– Normalnie. Bez munduru. Trochę starszy od pana, panie.... – zawahała się. Policjant przedstawił się na początku rozmowy, nawet pokazał legitymację, ale nie miała pamięci do nazwisk.

– Majewski.

– Z większym brzuchem i mniejszą ilością włosów.

– Pani Katarzyno, proszę mi opowiedzieć o molestowaniu seksualnym.

– Molestowaniu? – Doktor Gulczyńska spojrzała na mężczyznę podejrzliwie.

– Tak, o molestowaniu kobiet, które ma miejsce na tym oddziale.

– Kobiet? Nie bardzo rozumiem.

– Pani doktor, chyba nie chce pani utrudniać pracy policji?

– Oczywiście, że nie. Ale nie bardzo rozumiem. Kto molestował?

– Niech pani mi powie. – Majewski nie zamierzał zdradzać zbyt dużo.

Dobrze wiedział, że ta grupa zawodowa jest hermetyczna. Zatrzymują dla siebie wszelkie afery, zamiatają je pod dywan i bronią się nawzajem przed oskarżeniami pacjentów. Wspomnienie o książce, Emilii Sienkiewicz i tytułowym *Pielegniarzu* mogło kosztować śledztwo zbyt dużo. Lekarka błyskawicznie rozniesie wieści i gwałciciel, o ile rzeczywiście istnieje, dowie się, że szuka go policja.

– Hm, jeśli ktokolwiek tu kogoś molestuje – myślała głośno Gulczyńska –

to jedynie Mariusz. To znaczy doktor Barański. Nie przepuści żadnej nowej pielęgniarki, oczywiście pod warunkiem, że nie przekroczyła czterdziestki. Ale zaraz, nie wydaje mi się, żeby któraś z pielęgniarek skarżyła się policji? Mariusz jest bardzo przystojny i potrafi wykorzystywać kobiety tak, by się z tego cieszyły. Kto wniósł do państwa tę sprawę?

Majewski nie miał ochoty słuchać historii dotyczących flirtów, niezobowiązującego seksu na nocnych dyżurach czy ognistych romansów. Musiał delikatnie skierować rozmowę na inny tor.

– Czyli doktor ma rozbuchane instynkty – podsumował. – A czy może molestować też pacjentki?

– Pacjentki? Na pewno nie. Wiedziałabym. Na pewno nie wchodzi w bliższe kontakty ze swoimi pacjentami. Nie podczas leczenia. Ale czy z tymi bardziej atrakcyjnymi nie umawia się potem? Jak wyzdrowieją? Tego nie wiem. Dlaczego pan pyta?

– Czyli żadna pacjentka na państwa oddziale nie skarżyła się, że dobierał się do niej ktoś z personelu? Ani lekarz, ani pielęgniarz? – dociskał.

Zdażył przejrzeć po łebkach treść książki. To pielęgniarz był czarnym charakterem, ale Majewski nie mógł ograniczać podejrzeń tylko do pielęgniarzy. Lekarz mógł łatwo udać pielęgniarza, wystarczyło jedynie zmienić ubranie i przyjść pod osłoną nocy. Albo pisarka mogła zmienić w powieści zawód gwałciciela, by nie narazić się na niebezpieczeństwo.

– Nie. To wbrew etyce. Nie romansujemy z pacjentami.

* * *

– To co udało wam się do tej pory ustalić? – Komendant Majewski wyglądał jak sędzia na chwilę przed ogłoszeniem wyroku. Spojrzał na akta rozłożone na swoim biurku. Nie miał ochoty zagłębiać się w lekturę, poprosił więc o krótkie zreferowanie sprawy. Chciał zyskać na czasie.

Wśród osób siedzących na krzesłach przed jego biurkiem zapanowało poruszenie. Komisarz Smolarek sugestywnie spojrzął na antropolożkę, a antropolożka na koleżankę z Zakładu Medycyny Sądowej. Ktoś musiał zacząć, ale nikt się do tego nie garnął.

Remigiusz Smolarek podczas śledztwa w sprawie podwójnego morderstwa trafił na miejsce, w którym znalazł nie tylko przedmiot swoich poszukiwań, ale również kość niezgody – w przenośni i dosłownie. Ludzkie kości znalezione pod ciałem zamordowanej kobiety oznaczały zupełnie nową sprawę, której Smolarek nie miał czasu prowadzić. Najchętniej zakopałby te kości i pozbył się problemu. Komendant kazał mu jednak przynajmniej wstępnie zbadać sprawę. Obiecał, że później orzeknie, czy można ją szybko zamknąć, przekazać komuś innemu, czy trzeba ją będzie zostawić niezadowolonemu śledczemu. Kości trafiły do Zakładu Medycyny Sądowej, a Smolarek czekał na decyzję przełożonego jak na szpilkach.

– Kobieta w wieku około sześćdziesiątki – rozpoczęła Anita Broll. To ona pierwsza zabrała się do identyfikacji kości. – Zaawansowana osteoporoza. Kości miała jak z waty, niemalże puste w środku. Poza tym złamanie prawej udowej. Proces zarastania trwał do chwili jej śmierci. Na kośćcu brak śladów urazów, które mogłyby być przyczyną śmierci. Bezzębna, za to z ruchomą protezą zębową. Proteza zaniedbana i zużyta, co może świadczyć o niskim statusie majątkowym kobiety.

– Na podstawie tych informacji ustaliliśmy prawdopodobną tożsamość kobiety – wtrącił się Smolarek, który wpisał informacje przekazane przez Anitę do bazy danych osób zaginionych i odczytał nazwisko kobiety. Jej zaginięcie zgłosił brat.

– Po zębach, a właściwie ich atrapie – pałeczkę prowadzącej przejęła odontolog Małgorzata Kropińska – potwierdziliśmy jej tożsamość. To Stefania Mrozowska, wiek pięćdziesiąt dziewięć lat. Przed zaginięciem

mieszkała w Środzie Wielkopolskiej.

Znacznie skróciła opowieść o tym, jak zęby potrafią pomóc przy identyfikacji człowieka. Szukali osób zaginionych w podobnym wieku, podobnego wzrostu i z podobnym urazem nogi jak bezimienny szkielet. Gdy znaleźli prawdopodobnych bliskich zaginionej, przydała się wiedza o jej zębach. Brat Stefanii Mrozowskiej na szczęście wiedział, do jakiego stomatologa chodziła jego siostra. W archiwum gabinetu stomatologicznego odnaleziono jej kartotekę i potwierdzono, że znaleziona proteza należała do tej kobiety.

– Ściągnęliśmy jej całą dokumentację medyczną – uzupełniał policjant. – Anita ma rację. Kobieta była hospitalizowana w maju 2010 roku. Przyjęto ją na oddział z otwartym złamaniem kości udowej i wstrząsem mózgu. Jej pobyt w szpitalu trwał dwa tygodnie. Stan był określany jako ciężki. Doszła jednak do siebie, wyszła ze szpitala, w gipsie oczywiście, i ślad po niej zaginął.

– Nie częstuj mnie farmazonami, tylko gadaj konkretnie. Jak zaginął? – Komendant był zniecierpliwiony.

– Wróciła do domu. Sąsiedzi widzieli ją przez trzy dni. Zapamiętali gips. Potem kobieta zniknęła. Była samotna.

– Mieszkała sama?

– Tak, na ulicy Solidarności. W mieszkaniu po rodzicach. Jej młodszy brat zaopiekował się mieszkaniem. Oczywiście wcześniej zgłosił zniknięcie siostry na policję. Wygląda na czystego. Pracował w Anglii, dopiero jesienią 2010 roku wrócił do kraju.

– A jak wyglądają ślady? – Komendant zwrócił się do milczącego technika, Adama Olejnika.

* * *

Czajnik stał beczynnie na parapecie. Brudny kubek z resztką herbaty czekał na biurku. Burzyński nigdy nie dopijał jej do końca. Zawsze zostawiał kilka łyków na dnie. Na później. Później, które nigdy nie następowało. Majewski siedział przy swoim biurku i czytał. Na szczęście miał się czym zająć, bo siedzenie w tym miejscu bez towarzystwa byłoby dla niego przykre. Lubił wypełniać ciszę własnym gadaniem, więc źle znosił samotność.

Literacka wizja wydarzeń w mieszkaniu Emilii Sienkiewicz była interesująca.

„Babeczka miała talent – powiedział sobie w myślach. – Szkoda, że niczego już nie napisze”.

Kończył właśnie czytać trzeci rozdział. Pod koniec drugiego obiecywał sobie, że jeszcze tylko jeden i odłoży tekst na później. Teraz, kiedy do końca rozdziału została mu tylko jedna kartka, wiedział już, że nie przestanie czytać. Właśnie przekonywał sam siebie, że czwarty rozdział będzie na razie ostatnim, gdy zadzwonił telefon.

– Halo?

Najpierw usłyszał swój głos, a dopiero potem głos komendanta.

– Michaś, ile dni potrzebujesz na zamknięcie sprawy Sienkiewicz?

– Yyyy... – Michał chciał udzielić odpowiedzi zgodnej z prawdą, ale nie potrafił powiedzieć nic konkretnego. Jego zespół śledczy zmniejszył się o połowę, a sprawdzanie informacji nadal nie przynosiło pożądanego rezultatu.

– Naciskają na mnie. Właściwie z każdej strony. Tę farsę trzeba skończyć.

– Znacznie ograniczyliśmy hipotezy śledcze.

– Michałku, nie bełkocz mi do słuchawki! Ja nie pytam o pracę operacyjną czy hipotezy śledcze. Mnie interesuje efekt końcowy. Przydzielę ci kogoś do pomocy!

– Nie, wujku – zaprotestował Michał. Zabójstwo Emilii Sienkiewicz było

jego sprawą. Być może pierwszą samodzielną sprawą. Każdy, kto miałby zastąpić Burzyńskiego, mógł być od niego gorszy. Mógł traktować Młodego jak szczyła, zbyt niedoświadczonego, by podejmować własne decyzje. – Dam sobie radę. Już kończę!

– Michał... Masz dwa dni! Rozumiesz? Dwa dni. Jeśli w tym czasie nie dojdzie do przełomu, to nogi z dupy powyrywam.

* * *

Michał siedział nad aktami i zastanawiał się, jak ma zrobić burzę mózgów bez Burzy. Przytłaczały go cztery ściany i cisza, dźwięcząca mu w uszach. Kolejne protokoły przesłuchania nużyły go, a zdjęcia z mieszkania Emilii Sienkiewicz zlewały mu się w jedną całość. Wszystko już widział, o wszystkim czytał... Musiał się skupić i obudzić intelekt.

– Fidel! Fiiiidel! – usłyszał za oknem znajome wołanie.

Dotychczas te krzyki wywoływały w nim głównie zniecierpliwienie. Tym razem przyjął je z radością. Ostry głos obudził go z odrętwienia. Chętnie wybiegłby z komendy, uściskał właścicielkę psa i wrócił do siebie. Zamiast tego wyjął z kieszeni iPhone'a, włączył muzykę i raz jeszcze od początku zaczął przeglądać zgromadzone materiały.

– Wilczyński. Mirosław Wilczyński, lat trzydzieści pięć.

Przypomniał sobie skrzywioną twarz narzeczonego Emilii. Czy Mirosław Wilczyński mógł zabić kobietę, z którą mieszkał? Na tak zadane pytanie Majewski odpowiedział sobie twierdząco. Trzeba przyznać, że nie pałał sympatią do tego namiętnego fotografika. Poza tym Wilczyński byłby idealnym kandydatem na sprawcę. Emocjonalnie związany z kobietą, silniejszy, inteligentny. Miał nawet motyw. Nie chciał zostać porzucony. „Mógł ją zabić – z satysfakcją stwierdził Młody – ale czy to zrobił?” Mirosław miał alibi, które trudno było podważyć.

– Julia Sarnowska, agentka literacka – odczytał z wizytówki przypiętej do kolejnego protokołu przesłuchań.

Nie tak wyobrażał sobie agentkę literacką. Tej kobiecie brakowało energii i umiejętności przekonywania. Kiedy ją poznał, była ubrana w dres, a może raczej coś dresopodobnego. Do tego jakiś rozciągnięty T-shirt, tłustawe włosy i żółte zęby. Nie powierzyłyby takiej osobie swoich interesów. Jednak to ona dysponowała największą ilością informacji dotyczących pisarskiej kariery Emilii Sienkiewicz, jej kontaktów z wydawcą oraz z mediami. Niestety, po nieprzemyślanej akcji Burzyńskiego dla policji była spalona. Dojścia do niej bronił wściekły prawnik.

Wydawca potwierdzał zeznania agentki w kwestii dotyczącej promocji *Pielęgniarka*. To ona miała zarządzać kampanią promocyjną. Opracowała ją wspólnie z pisarką, która poinformowała redaktora prowadzącego, że „to będzie coś wielkiego”. Wydawca podobno nie dopytywał, co i jak, bo bał się, że zbyt duże zainteresowanie okaże się dla niego zgubne, a agentka będzie chciała namówić go na partycypację w kosztach.

– Sarnowska nie ma alibi – przypomniał sam sobie i jej zeznania położył po prawej stronie biurka. – Mogła zabić pisarkę... Motyw? Hm, finansowy lub osobisty? Ale z drugiej strony przyznała się do rzeczy, do których nie musiała. Gdyby zabiła, ukrywałaby prawdę za wszelką cenę. Nie narażałaby się na ryzyko...

Dziwiła go prawdomówność agentki. Ułatwiła im pracę i jednocześnie skierowała na siebie podejrzenia. Czy niesłusznie? Nie potrafił jeszcze stwierdzić tego jednoznacznie.

– Tymoteusz Konarowski i jego banda. – W ręce Młodego wpadły notatki dotyczące wizyty policjantów w wydawnictwie.

Od tamtego dnia nazwa wydawcy kojarzyła mu się z bałaganem w najgorszym wydaniu. Tak ogromnym, że bałby się dotykać jakichkolwiek

mebli stojących w pokoju prezesa. Na pewno szafy skrywały niejednego trupa, ale Majewski wątpił, by ktoś z wydawnictwa miał coś wspólnego ze śmiercią pisarki.

– W końcu zarabiali na niej grube kokosy. Nie zabija się kury, która znosi złote jajka.

Dom złudzeń był na liście najlepiej sprzedających się książek nie przez tydzień czy dwa, ale przez pół roku.

– Ekipa *Bestsellera*?

Młody był zbyt zmęczony zadawaniem sobie pytań i udzielaniem na nie odpowiedzi. Bateria w iPhone zasygnalizowała, że za chwilę przestanie działać. Wyłączył muzykę. Uznał, że nie będzie się rozdrabniał i poświęcał czasu na analizę wszystkich uczestników show. Zarówno finalista, jak i inni uczestnicy z ćwierć- i półfinałów mieli alibi. Żaden z nich nie lubił Sienkiewicz, każdy mógł mieć motyw. Ale Młody potrafił ich zrozumieć. Gdyby sam brał udział w konkursie, też nie darzyłby zwycięzcy sympatią.

– Co mi umknęło? Co mi umknęło?

Powtórzył pytanie kilka razy, po czym zdecydował, że zamiast wpędzać się w poczucie winy, skoczy do sklepu po colę. Porozmawia z ekspedientką, może spotka kogoś na korytarzu. Pragnął towarzystwa.

Stał już w drzwiach, kiedy przypomniał sobie o zeznaniach, na które kiedyś rzucił okiem. Niewiele z nich zapamiętał. Ale ktoś wspominał w nich o rzekomej relacji seksualnej między denatką a jurorem. Wrócił do biurka, odszukał odpowiedni protokół i zaczął czytać. Być może intuicja go nie myli? Może motywem zabójstwa była miłość? Niespełniona, skryta, tragiczna? Jak mógł wcześniej o tym nie pomyśleć?!

* * *

Protokół przesłuchania świadka.

Osoby uczestniczące w czynności: aspirant Michał Majewski, podkomisarz Przemysław

Burzyński.

Tożsamość osoby przesłuchiwanej ustalono na podstawie dowodu osobistego.

Świadek podał następujące dane osobowe:

Przemysław Stasielowicz, syn Kazimierza i Ewy, 43 lata, urodzony w Białymstoku, filolog polski, kierownik w firmie producenckiej, pracował przy produkcji *Bestsellera*, zamieszkały w Warszawie na Woli.

Treść zeznania:

Oj tam, spałem. Nie spałem z Emilią Sienkiewicz. Ale wiem, o co pan pyta.

Kręciliśmy któregoś dnia materiał w schronisku dla psów. Takie tam cliwe głupoty. Chcieliśmy poruszyć widzów, dlatego uczestnicy najpierw opiekowali się bezdomnymi psami, a potem mieli napisać tekst o porzuceniu. Świetnie nam to wyszło. Oglądalność była rewelacyjna. Wiedziałem, że to będzie bardzo ważny materiał, więc towarzyszyłem ekipie na planie.

Po nagraniu jechaliśmy do Wielkopolski z kilkoma kandydatami, by nakręcić im setki. Rozmowa z matką. Moja szkoła. Mój pokój, takie tam. Nocowałem w hotelu. Sienkiewicz zapukała do moich drzwi. Wpuściłem ją. Sama wskoczyła mi do łóżka, a po wszystkim wyszła. Nigdy więcej tego nie powtórzyliśmy. Ale zaraz... Słyszałem, że podobną strategię zastosowała wobec jednego z jurorów. Którego? Nie powinienem zdradzać, nie chcę, by oskarżył mnie o pomówienia... A, zeznania nie wyjdą na jaw? Dobrze, niech wam będzie. Porozmawiajcie z Felicjanem Januszewskim.

* * *

– Pana herbata.

Przed Młodym pojawiła się ozdobna, porcelanowa filiżanka wypełniona żółtawą ciecżą, przypominającą bardziej siki niż herbatę.

– Dziękuję. – Mimo odruchu wymiotnego Michał starał się zachowywać uprzejmie.

Felicjan Januszewski taką samą filiżankę postawił po drugiej stronie ławy, a sam usiadł na skórzanym fotelu.

– Proszę się nie krępować. – Gospodarz wyraźnie czekał, aż gość skosztuje trunku.

Michał zamoczył usta i przełknął odrobinę. Musiał zrobić przy tym dziwną minę, bo Felicjan Januszewski pospieszył z wyjaśnieniem:

– Zielona...

– Aaa... – Michał udał, że to go satysfakcjonuje. – Nie byłem przygotowany na ten smak. Pomyślałem, że to słaba czarna herbata.

Tak naprawdę nie przepadał za niczym zielonym. A zwłaszcza za zieloną herbatą. Najchętniej przepłukałby teraz usta colą. Niestety, butelkę z ulubionym napojem zostawił w samochodzie, a samochód na niewielkim podjeździe w podpoznańskim Borówcu.

W teorii Borówiec był wsią położoną w dolinie rzeki Głuszynki, oddaloną od Kórniką o jakieś pięć kilometrów. W praktyce niewiele zostało w nim ze wsi. Pojedyncze gospodarstwa i budynek starej szkoły. Reszta była miastowa. Samoobsługowy sklep spożywczy, nowoczesny kościół i osiedla mieszkaniowe.

Felicjan Januszewski, wielokrotnie nagradzany pisarz balansujący na granicy literatury popularnej i wysokiej, mieszkał właśnie w Borówcu, ale nie na osiedlu domków jednorodzinnych, tylko na leśnej polanie. Michał jechał do niego z pewną nieśmiałością. Wiedział, że powinni byli wraz z Burzyńskim trafić tu wcześniej. Nie zdążyli. Teraz musiał zrobić to sam.

Miał przeprowadzić rozmowę z mężczyzną, którego nazwisko znał od lat, którego książki cieszyły się ogromnym powodzeniem, który pokazywał się w telewizji i niestety nie wyglądał na miłego. Nie mógł się rozpraszać czy wdawać w pogaduszki na tematy kulturalne. Musiał nadać tej rozmowie wcześniej ustalony kierunek.

– Był pan jurorem w programie *Bestseller*. – Michał uznał, że taki otwarty początek rozmowy będzie idealny.

– Byłem – westchnął ciężko mężczyzna. – Przyznaję się do winy, chociaż niechętnie.

– Do winy?

Aspirant nie był pewien, czy dobrze zrozumiał kontekst wypowiedzi.

Czyżby Januszewski chciał przyznać się do zamordowania Emilii? Czyżby czekał w swoim myśliwskim domku na to, aż znajdzie go policja?

Majewski był przekonany, że ta sytuacja mogłaby być sceną filmową. Poroża zawieszane na ścianach, skóry zwierząt zalegające na podłodze, skórzane meble i niepozorny mężczyzna, dobrze zbudowany, ale zupełnie siwy. Zmartwiony, ale uśmiechający się nerwowo. Niby uprzejmy, a jednak niepotrafiący ukryć swojego niezadowolenia. Czy to mężczyzna, który zabił kochankę, Emilię Sienkiewicz, a następnie schował się w swoim królestwie i obserwował kolejne doniesienia medialne? Może nie mógł dłużej znieść tego napięcia? Podobno wielu ukrywających się przestępców autentycznie cieszy się w chwili pojmania. Mają dość ciągłego dekowania się, zacierania śladów, ostrożności i lęku o przyszłość.

Majewski spojrzał na wykwintną porcelanową filiżankę. „I jeszcze ta zielona herbata – pomyślał – odrobina luksusu przed śmiercią. Sprawca wie, że z grzeczności wypiję kilka łyków. Dlatego najpierw przyzna się do wszystkiego, a potem poczeka, aż zasnę, i pozbędzie się moich zwłok!” Michał postanowił, że nie będzie nic pił.

– Moja wina, moja wina – Januszewski teatralnie bił się w pierś – moja bardzo wielka wina. Przeto błagam moich czytelników i wszystkich innych ludzi o wybaczenie. Źle wypadłem jako juror, ale przecież jestem tylko człowiekiem i mam prawo się mylić.

– Pytanie tylko, czy miał pan jakiś wybór?

– Człowiek zawsze ma jakiś wybór. Mogłem nie przyjmować propozycji...

– Aa, czyli żałuje pan tego, że wziął udział w programie?

– Nie wiem, czy „żałuję” to dobre słowo.

– Chciałem porozmawiać z panem właśnie o *Bestsellerze*.

Mężczyzna wziął trzy łyki zielonej herbaty, ale raczej nie zadziałała na

niego uspokajająco. Ze spojrzeniem pełnym sprzecznych emocji zaczął opowiadać o kilku tygodniach ze swojego życia.

– Nie wiem, czy jestem w stanie odpowiedzieć na wszystkie pana pytania. Sam mam ich w głowie mnóstwo i wszystkie pozostają bez odpowiedzi. Jak to się stało, że dobra idea szerzenia mody na książki wśród społeczeństwa zaowocowała szczytem komercji? Gdzie są te wszystkie obietnice, którymi mnie karmiono podczas negocjacji poprzedzających program? No gdzie?

– Ale... – Majewski spróbował skierować rozmowę na właściwe tory. Bezskutecznie.

– Jaki jest sens bycia jurorem, jeśli nie ma się nic do powiedzenia, jeśli człowiek orientuje się, że jest jedynie małym trybikiem w maszynie do zarabiania pieniędzy?

– Przejdźmy do konkretów. Czy...

– Konkrety! – pisarz ponownie przerwał policjantowi. – Proszę bardzo. Takie show, nawet bardzo kulturalne, to pokaz promocyjny. Na ekranie pokazują się produkty. Ludzie, którzy chcą się wypromować – albo dlatego, że są wspaniali, albo dlatego, że stoją obok kogoś wspaniałego. O moim uczestnictwie w tym programie, nie ukrywam, zadecydowały pieniądze. Mój wydawca, notabene sponsor głównej nagrody, przekonywał mnie długo, żebym wykorzystał szansę i wziął w nim udział. Obecnie nie ma znaczenia, jak dobrą książkę napiszę. To nie treść jest ważna. Powieść sprzedaje autor. Im więcej go w mediach, tym lepiej. Jeśli tańczy z gwiazdami, gra w piłkę z dzieciakami, jeździ po lodzie, udaje piosenkarza czy eksperta od wszystkiego w programach śniadaniowo-kolacyjnych – tym lepiej. Wtedy więcej ludzi o nim usłyszy i kupi jego książki. Więcej uwierzy, że ma do czynienia z kimś wyjątkowym. Proszę pana, ja jestem człowiekiem starej daty. Nie mam żadnej satysfakcji z powiększającej się liczby fanów na Facebooku, bo nie wiem, czy ktoś z tych internetowych fanów w ogóle mnie

czytał. Czy kupi książkę, czy tylko lajkuje wpisy i czeka na konkursy z darmowymi egzemplarzami.

– Ale jednak zgodził się pan wziąć udział w programie.

– Zgodziłem się i to właśnie moja wina. Uwierzyłem w te bajki: że to zwiększy moją popularność, a dzięki niej sprzedaż moich książek wzrośnie.

– A nie wzrosła?

– Wzrosła, ale jakim kosztem? Jakbym nago biegał po Poznaniu, też by o mnie napisali w gazetach. Wie pan co? Ja tu sobie siedzę, we własnym domu, wśród różnych wspomnień i jest mi dobrze. Z dala od miasta, zgiełku i gonitwy za rzeczami nieważnymi.

– Odniósł pan sukces. Pana książki tłumaczone są na wiele języków, żyje pan z pisania. Wiele osób panu zazdrości.

– Na wszystko zapracowałem uczciwie. Sam. Tymi oto rękami i tym umysłem. Pisałem najpierw odręcznie, potem na maszynie, a potem, jak pojawiły się komputery, to klikałem w klawiaturę. Sam wierzyłem w siebie. Sam walczyłem o popularność. Przecierałem szlaki samotnie, bez pomocy takiej maszyny jak talent show. Czy pan myśli, że z tych ludzi coś wyrośnie? Że oni będą dalej pisać? Założę się, że nie. Zadużeni w sobie i zachwyceni swoim grafomaństwem zostaną na tym samym poziomie, na którym byli w trakcie programu. Przestaną się rozwijać, a to śmiertelny grzech dla każdego pisarza.

– Tak, teraz są inne czasy...

– Inne czasy, inni ludzie. Dziś, żeby dostać nagrodę, trzeba się poświęcić i przespać z jakąś obleśną sekretarką, jurorką... – Januszewski chyba sam zauważył, że się zagalopował, i szybko zmienił temat. – Dziś nie wystarczy wstawić do księgarni interesującej książki. Zniknie w powodzi utworów czekoladopodobnych, to znaczy książkopodobnych. Tych wszystkich wypocin celebrytów, wywiadów z aktorami, córkami aktorów, psami

aktorów, kochankami aktorów. Dziś o sprzedaży książki decyduje pieniądź zainwestowany w profesjonalną reklamę!

– Wspomniał pan o sypianiu z kimś w celu zdobycia nagrody. Porozmawiajmy o uczestnikach.

– Co jeden, to gorszy, tak było. Prawdziwi pisarze nie wychodzą z domu, by przed kamerami pisać na czas. Ludzie, którzy zostali wybrani przez producenta, byli mocno przeciętni. I uprzedzę pana słowa, że dobrze się ich oglądało. W to nie wątpię. Takie właśnie było zamierzenie producenta. Ci ludzie kłócili się, godzili, kierowali emocjami. Byli jacyś! Ale czy aby na pewno tkwiła w nich dusza pisarza? Pisarz kuli się w świetle kamer. Rozwija się w samotności. Jest cichy i otwarty na to, co dzieje się w jego otoczeniu. Obserwuje i opisuje. A nie gada jak najęty, wdzięczy się do kamer i do innych...

– No właśnie, do innych. Do pana też się wdzięczyli.

– Niech pan mi nie przerywa. Skoro miał pan czas na zadanie pytania, to niech ja też mam czas na udzielenie odpowiedzi. Szczerze przyznam, że utalentowanych uczestników *Bestsellera* mógłbym policzyć na palcach jednej ręki. Nie doliczyłbym więcej niż do trzech. Młodzi teraz myślą, że jak zapłacą za kurs, chociażby pisanie, to po nim staną się pisarzami. Pieniądź w ich świadomości otwiera wszelkie drzwi. Zapłacą za kurs hiszpańskiego i co? Też mogą od razu wyjechać do Hiszpanii i zacząć na przykład pracę w sklepie? Nie. Bo największą pracę uczestnik każdego kursu musi wykonać sam. I właśnie pracowitość i umiejętność uczenia się na własnych błędach jest tym, czego ludziom brakuje.

– Trzy utalentowane osoby, czyli kto?

– Czyli ktoś, kto mógłby, przy kilku zbiegach okoliczności, powiewie szczęścia i dużym nakładzie pracy stanowić konkurencję dla każdego pisarza, nie tylko dla nas, siedzących na kanapach jurorów.

- Chce pan powiedzieć?
- Że w interesie żadnego jurora nie było to, by wygrał najlepszy. Po co mieliśmy przykładać rękę do ułatwiania startu konkurencji?
- A Emilia Sienkiewicz?
- Wygrała. Była w trójce utalentowanych...
- I miał pan z nią romans.

* * *

Wolałby widzieć na swojej kanapie policjanta w mundurze. Mundur dodaje zawsze powagi, nawet takiemu młodzieniaszkowi. Trampki, dzinsy i T-shirt – wręcz przeciwnie. Januszewski wpatrywał się w gościa i zastanawiał się, jaka profesja pasuje do tej postaci. „Stylista fryzur? Nie. Architekt? A może wieczny student? Tak! Ktoś taki pasowałby mu do książki. Lansiański gość z niebieskimi oczami. Ale bardziej niebieskimi, niż ma ten policjant. Wręcz nienaturalnie lazurowymi. Gość, który codziennie rano zakłada szkła kontaktowe zmieniające kolor jego oczu. Jak on się nazywa? Aspirant Majewski? Dobra, to trzeba będzie pokombinować z nazwiskiem. Może Mazgajewski, ksywa Mazgaj? Tak, to będzie pasowało do postaci”.

- I miał pan z nią romans... – powtórzył policjant.
- Romans? Jeśli chce pan to tak nazywać, proszę bardzo. Miałem – odpowiedział zgodnie z prawdą. Miał romans i to była jedyna rzecz, która podobała mu się na planie *Bestsellera*.
- Dlatego wygrała?
- Nie! Wygrała dlatego, że tak zdecydowała publiczność. Owszem, potwierdzam, przez krótki czas łączyła nas gorąca i namiętna relacja... Proszę mnie nie oceniać. Jestem pisarzem, kolekcjonuję emocje. Muszę doznawać życia, by później przekonująco je opisywać.

Takie wyznanie było dla niego trudne. Nie dlatego, że wstydził się mówić

o uczuciach albo chciał ukryć to, że uprawiał seks z finalistką programu. Był dojrzałym i samotnym mężczyzną. Mógł robić to, na co miał ochotę. Trudność polegała na tym, że wiele lat temu przestał być anonimowy. Dla sklepowej, pielęgniarki czy przechodnia na ulicy przestał być „jakimś facetem”, a stał się „tym Januszewskim” – od książek, których tytuły już mu się myliły, i od nagród. Inteligentnym Januszewskim, który tak pięknie goni sens życia w swoich powieściach, którego twarz widoczna jest w telewizji, głos słyszany w radiu, a zdjęcia publikowane w internecie. Januszewskim, o którym komplet informacji znajduje się w Wikipedii. Rok urodzenia, stan cywilny, płeć jego dzieci, miejsca, w których pracował.

– Nie podają tylko rozmiaru moich gaci – powtarzał często Felicjan w rozmowach z Emilią – i pewnie nie dlatego, że go nie znają...

Teraz Januszewski musiał wyjaśnić swemu gościowi, dlaczego miał romans z początkującą pisarką.

– Emilka była atrakcyjną kobietą, ale nie to było jej największą zaletą.

– A co?

– Była inteligentna. Dobrze nam się rozmawiało. Nazwałbym to pokrewieństwem dusz i umysłów. No i traktowała mnie jak Felka, zwykłego faceta... a nie jak szacownego mistrza Januszewskiego. Niech się pan nie krzywi! Pan jest młody i niewiele jeszcze rozumie. Nie chcę ujmować panu doświadczenia i wiedzy, ale pan tego jeszcze nie doświadczył. Przeciętny Kowalski myśli, że bycie sławnym jest super! Ale ja po latach życia na świeczniku mam dość tych wszystkich ukradkowych spojrzeń, fałszywych komplementów, przymilania się.

– Jak długo trwał ten związek?

– Kilka tygodni.

– Tylko podczas programu czy później też?

– Tylko podczas nagrywania programu.

– Nie czuł się pan przez nią wykorzystany? Weszła panu do łóżka, zgarnęła główną wygraną i odeszła w siną dal?

– Wykorzystany? Każdy każdego wykorzystuje. Pan wysłuchuje moich opowiadań nie dlatego, że mówię ciekawie, ale dlatego, że chce pan wykorzystać informacje, do których być może za chwilę dotrze. Ja rozmawiam z panem, bo rzadko mam do czynienia z kimś, komu mogę powiedzieć dużo i mieć pewność, że cokolwiek powiem, nie zostanie opisane w jakimś brukowcu.

– Czyli wykorzystwała pana.

– Ona mnie i ja ją. Ona, sypiając z jurorem, zyskała pewność siebie. Ja odmłodziłem. Odnalazłem w sobie pokłady męskości. Ona dała mi swoją świeżość, ja jej wiedzę na temat branży. Jeśli myśli pan, że pana kobieta sypia z panem za darmo, to bardzo się pan myli.

– Pana to nie wkurza? Potraktowała pana jak trampolinę.

– Szuka pan motywu? Rozumiem. Przykro mi, że pana rozczarowuję. Nie zabiłem jej. Lubilem ją. Tak samo kiedy się spotykaliśmy i kiedy się rozstaliśmy. Taka kolej rzeczy. Nigdy nie miałem złudzeń. Nie śniłem o tym, że taka młoda i atrakcyjna dziewczyna będzie przy mnie na zawsze. Poza tym nie szukam ani żony, ani sprzątaczk.

– Czy rozmawiała z panem o swoich pomysłach na książki? Interesuje mnie *Pielęgniarka*.

– Czy pisarz z pisarzem rozmawia o pomysłach na jeszcze nienapisane i niezakontraktowane książki? – Januszewski wybuchnął śmiechem. – Nie. Nie mieliśmy do siebie aż tak ogromnego zaufania.

– Rozumiem.

– Wątpię, ale szkoda czasu na tłumaczenie niuansów mojego świata. Zapewne chce pan zapytać jeszcze o moje alibi. W dniu śmierci Emilii odbywałem spotkanie autorskie w Lublinie. Dzień wcześniej byłem

w Warszawie, a dzień później w Krakowie. Wczoraj skończyłem trasę autorską promującą moją najnowszą książkę.

* * *

– Dobry wieczór. Chcielibyśmy zgłosić przestępstwo.

Cichy męski głos oderwał posterunkowego Nowaka od wykonywanego zadania. Uniósł głowę. Przed nim stali kolejni petenci, a on poczuł nagle, że bardzo nie lubi swojej pracy. Wolałby biegać po mieście, uczestniczyć w interwencjach, czuć adrenalinę i czasem użyć kajdanek lub pałki.

Zamiast tego siedział za szybą i stanowił swoistą recepcję policji. Udzielał odpowiedzi na pytania, wpuszczał petentów do środka, sprawdzał, kim są i po co przyszli.

– Słucham?

– Chcielibyśmy wraz z mężem zgłosić przestępstwo.

– Przestępstwo? – Spojrzał na parę uważnie. Obstawiał kradzież samochodu. Chociaż nie, nie byli aż tak wzburzeni. Kradzież telefonu? Oszczyrstwa? Kradzież wycieraczki? Tak, ci ludzie wyglądali na takich, którzy chcą zgłosić jakiś drobiazg.

– Nasz córka została zamordowana – powiedziała kobieta.

Mężczyzna stał przy niej i kiwał głową, a potem dodał szybko i niewyraźnie:

– Z premedytacją. W szpitalu.

– Jak to w szpitalu? Była pacjentką?

– Tak, trafiła tam po wypadku samochodowym.

– W jakim stanie?

– Nie najlepszym, ale kiedy zaczęło jej się poprawiać, nagle umarła, nie wiadomo czemu.

Nowak nie miał czasu na współczucie. Stracili córkę? Nie oni pierwsi, nie

ostatni. Umarła w szpitalu. Przykre. Szukają teraz winnego? Standard. Ale żeby przychodzili z tym na policję? Skandal. Powinni udać się do psychologa.

– Lekarze często mówią o tym, że chorym polepsza się na chwilę przed śmiercią – powiedział bez przekonania. Chciał uświadomić petentom bezcelowość takiego zgłoszenia.

– Nie! – przerwała mu kobieta. – Martusię zabił ten pielęgniarz...

* * *

Słysząc było jedynie tykanie zegara i ciężkie oddechy. Anita i Michał leżeli w uścisku. Byli nadzy, spoceni i zadowoleni. Chwilowe uczucie satysfakcji i spełnienia przysłoniło im szarą rzeczywistość.

Dochodziła północ. Oboje wiedzieli, że za kilka minut Anita wstanie, ubierze się, zamówi taksówkę i zniknie. Kiedyś Michał cieszył się, gdy po seksie udawało mu się pozbyć kobiety i mógł zasnąć sam. Wymyślał nawet historie o matce, która wraca z nocnej zmiany o drugiej i bardzo nie lubi dziewczyn swojego syna. Teraz żałował, że nie może zasypiać, czując ciepło Anity. Nie może trzymać jej za rękę ani gładzić po włosach. Najgorsze były poranki. Budził się i był sam. Brakowało mu jej uśmiechu, zaspanych oczu i wyścigu do łazienki.

– Zostań – jęknął, kiedy zaczęła wymykać mu się z rąk.

– Wiesz, że nie mogę. Nie chcę, żeby Paula była sama.

– A chcesz, żebym ja był sam?

Anita udała, że uważnie mu się przygląda.

– Ty to co innego – stwierdziła. – Jesteś silnym i twardym mężczyzną. Na dodatek policjantem.

– Oj tam, oj tam.

Droczyła się z nim i zamierzał to wykorzystać. Przyciągnął ją do siebie.

– Co robisz? – przygryzła wargę i prowokująco spojrzała na jego usta.

– Spełniam twoje marzenia...

Położył Anitę na wznak, pocałował w usta, a następnie zniżył się, by podrażnić językiem jej sutki. Podskoczyła jak oparzona. Niestety, nie z powodu pieśczoł. Ktoś z całej siły walił w drzwi mieszkania.

– Ciii – Michał położył palec na ustach. Wyszedł z łóżka, wskoczył w spodnie od dresu i skradał się do przedpokoju.

– Otwieraj! – Zza drzwi dochodził bełkot. – Otwieraj!

– Kto to? – Za Michałem skradała się Anita.

Mężczyzna zerknął w wizjer i odskoczył przerażony.

– Ubieraj się – syknął w stronę Anity.

– Co się dzieje?

– Ubieraj się! – Wepchnął Anitę do sypialni, a sam wrócił do drzwi wejściowych. Otworzył je.

– No, nareszcie! – Na klatce schodowej, oparty o framugę, stał Burzyński. Był całkiem pijany. Miał przekrwione oczy i głupi uśmiech przyklejony do twarzy. W ręce trzymał rulon papieru.

– Wiesz, która godzina? – Młody próbował opóźnić moment, w którym partner przekroczy próg jego mieszkania. Musiał dać Anicie kilka minut.

– Która godzina? Która godzina? – Burzyński starał się sparodiować Młodego. – A co ty taki nudny się zrobiłeś, co? Wczesna! Idealna na balangę!

– Cicho bądź. Ludzie śpią.

– Świetnie. Niech śpią. Wpuścisz mnie?

– Wejdz.

Burzyński wepchnął się do środka. Dokładnie w tym samym momencie z sypialni wychyliła się Anita, w niedopiętej bluzce i z rozpuszczonymi włosami. Przemysław wyprostował się, a z jego rąk wypadły wszystkie

kartki.

Młody poczuł się niezręcznie. Zegar u sąsiadów wybijał właśnie północ, a on przyjmował u siebie: kobietę, z którą przed chwilą uprawiał seks, i pijanego byłego partnera z pracy, który był jednocześnie pierwszym mężem tej kobiety... Na dodatek na podłodze leżały upuszczone przez Przemka kartki – zadrukowane, zakreślane różnymi kolorami i opatrzone odręcznymi komentarzami.

„Świetna filmowa scena – zauważył niechętnie – scena w thrillerze, w którym za chwilę ktoś padnie trupem”.

* * *

– Musimy porozmawiać...

– Usiądź! – Młody wskazał Przemkowi miejsce przy stole. Sam zniknął w kuchni. Po chwili wrócił ze szklanką wody, w której musowała tabletką.

– Wypij to!

Przemek posłusznie opróżnił szklankę. Jakoś otrząsnął się z tego, co zobaczył, i zaczynał się zachowywać w miarę normalnie. Na ile mógł, bo nie był tylko podchmielony czy rozweselony. Był nawalony i z ledwością panował nad ciałem.

– Musimy porozmawiać...

– To może ja was zostawię – zaproponowała Anita – i tak miałam się już zbierać.

– Nie, poczekaj – zaprotestował Michał. – Zaraz cię odwiozę.

Złapał Anitę za rękę. Chciał ją pogłaskać i przytulić, ale obawiał się takich gestów. Nie wiedział, jak na nie zareaguje pijany Burzyński. Nie zauważy ich? A może zacznie być agresywny? Michał nie chciał się o tym przekonywać.

– Musimy porozmawiać... – powtarzał w kółko pijany Przemek.

– Nawaliłeś się jak pershing! – Młody usiadł przy stole, naprzeciw gościa.

– Ale ta pisarka żyje, jestem przekonany!

– Burza, uspokój się. Emilia miała romans z jurorem. Sprawdzam jego alibi. Być może to jego sprawka. A jeśli nie, porozmawiam jeszcze raz z Wilczyńskim, może dowiedział się, że był zdradzany... i nie wytrzymał. Nie wiem. Nie mam nic na niego, ale po raz kolejny moje podejrzenia kierują się w tę stronę.

– To nie on, daj spokój. Sprawdziłeś to, to, to, to, o co cię prosiłem? – Burzyńskiemu plątał się język.

– Tak.

– Na pewno?

– Tak, Anita może zaświadczyć.

Kobieta pokiwała głową, a Michał kontynuował.

– DNA się zgadza. W mieszkaniu odnaleźliśmy ciało Emilii Sienkiewicz.

– Denatki – Burza z przyzwyczajenia poprawił partnera.

– Denatki, denatki – roześmiał się Młody.

Śmiech podziałał na wszystkich oczyszczająco. Od kilku minut siedzieli we trójkę w jednym pokoju i nie działo się nic złego. Udawali, że przeszłość nic ich nie obchodzi. Anita co prawda nie odzywała się ani słowem, a Przemek patrzył tylko na Michała, ale w końcu przyszedł do niego w środku nocy, żeby rozmawiać, a nie sprawdzać, z kim sypia.

– Jak to możliwe? – Przemysław wyglądał na zdziwionego. – Zobaczcie – zaczął szukać czegoś w kartkach, które wcześniej wypuścił z ręki. Anita zebrała je z podłogi i położyła na stole. – Ona tu pisze, że wróciła wcześniej z pracy, że miała pecha i spotkała złodzieja. Potem złodziej ją pchnął, a ona z raną głowy trafiła do szpitala.

Burzyński przewracał kolejne strony, na których kolorami miał pozaznaczane kolejne punkty fabuły. Próbował coś z nich odczytać, ale

chyba miał problem z ostrością widzenia. Przybliżał kartki do oczu, mrugał, oddalał je i znów przybliżał.

– Nieważne – zrezygnował w końcu. – Ona to wszystko zaplanowała. Te doniesienia medialne wyszły od jej agentki. List z zaświatów przesłała agentka. Film w sieci udostępniła agentka. Za chwilę premiera książki, napięcie sięga zenitu. Ona to wszystko zaplanowała.

– Burza, uspokój się.

– Emilia Sienkiewicz jest zakłamaną suką, która chciała wyprowadzić wszystkich w pole. Zależało jej na książkach, rozgłosie i sprzedaży. Uzależniła się od sławy, powiedz, Anita, że to możliwe!

Oczy Przemka zwróciły się ku byłej żonie. Złapała jego spojrzenie po raz drugi dzisiejszego wieczoru. Czowała się nieswojo. Nie bała się wybuchów zazdrości. Rozwiodła się z nim lata temu. Obawiała się pretensji... W środku nocy siedziała w mieszkaniu kochanka, podczas gdy Paula, córka Anity i Przemka, spała sama w pustym domu.

– Jestem antropologiem sądowym – odpowiedziała ostrożnie – a nie psychologiem. Ale to fakt, niektóre osobowości mogą uzależniać satysfakcję płynącą z życia od medialnego szumu wokół siebie.

– Ale jakiego życia? – uniósł się Majewski. – Przecież baba nie żyje.

– Ty tak myślisz. I większość czytelników też. Ona chciała, żebyśmy tak myśleli. Młody, musisz się temu przyjrzeć – zabełkotał Burzyński.

Widać było, że z trudnością trzyma się krzesła. Zamykały mu się oczy, a ciało wołało o sen. Anita wymieniła z Michałem porozumiewawcze spojrzenia.

– Pójdę już – oświadczyła.

Burzyński nie zareagował. Walczył z ogarniającą go sennością.

Michał chciał zaprotestować, ale się powstrzymał. Zamiast tego złapał Anitę za rękę i ją przytulił.

– Udanej zabawy – szepnęła.

– Zadzwoń – cmoknął ją w policzek.

Anita zebrała swoje rzeczy i wyszła. Trzaśnięcie drzwiami otrzeźwiło Burzyńskiego, który najpierw rozejrzał się, a potem wstał:

– Pójdę już.

– Nigdzie nie idziesz – zaprotestował Młody. – Zostajesz tu dziś na noc. Musisz w końcu wytrzeźwieć! Kuźwa, Burza! Ogarnij się, pogódź z żoną i wróć na normalne tory. Staczasz się, a ja nie chcę na to patrzeć.

– Faktycznie, może przyda mi się kilka godzin snu. Zostanę, ale... ale ty przeczytasz te kilka stron i obiecasz wszystko sprawdzić.

* * *

Szum wody uderzającej o brodzik i ściany kabiny prysznicowej delikatnie wybudzał Michała ze snu. U sąsiadów zegar zaczął wybijać pełną godzinę.

– Siódma – policzył uderzenia.

Wyskoczył z łóżka i włączył czajnik. Z szafki wyjął dwa kubki i wsypał do nich kawę. Zdążył zalać granulat wrzątkiem, gdy w kuchni pojawił się Burzyński. Nagi, obwiązany w biodrach ręcznikiem.

– Co za aromat... – zagadnął.

– Poranna kawa.

– Dobra na kaca?

– Jak się spało?

– Dobrze. Dziękuję, że mnie wczoraj nie wypuściłeś. – Przemysław był zmieszany. – Dziękuję i przepraszam, że w ogóle mogłem pomyśleć, że jesteś moim wrogiem.

– Kuźwa, przestań się roztkliwiać. Ja już o niczym nie pamiętam. Łączy nas przyjaźń.

– Szorstka męska przyjaźń.

– Dokładnie. Ale przeszkadza mi, że biegasz nago po moim mieszkaniu.

Przemek chciał zaprotestować. Daleko mu było przecież do nagości. Jakieś trzydzieści procent jego ciała zakrywał ręcznik. Pierwszy lepszy, który udało mu się złapać po kąpieli.

Postanowił jednak nie nadużywać gościnności kolegi. Poszedł do łazienki i założył na siebie wczorajsze ciuchy. Śmierdziały potem, dymem papierosowym i stęchlizną. Stanowiły swoisty pamiętnik jego wczorajszego wieczoru. Wódka pita w samotności, stęchlizna jako znak rozpoznawczy jego nowej mety, krótka bądź długa – sam nie był pewien – wizyta w pubie, kolejna wódka.

Wrócił z łazienki i usiadł przy stole. Wziął łyk kawy, skrzywił się, wsypał do kubka dwie łyżeczki cukru, dolał mleka i spojrzał na przyniesiony wczoraj tekst.

– Czytałeś? – spytał jakby od niechcienia.

– Tak. – Młody kiwnął głową. – Nie miałem wyjścia, dość usilnie nagabywałeś mnie wczoraj...

Michał co prawda przeglądał tekst *Pielegniarza* już wcześniej, na komendzie, ale zajrzał do niego ponownie wczoraj w nocy, kiedy Burzyński zasnął skulony na kanapie.

Do tej pory nie miał jakoś czasu spojrzeć na tekst oczami partnera. Przyjął założenie, że powieść jest fikcją literacką, i nie szukał w niej odniesień do rzeczywistości. Nigdy nie był dobry w analizie literatury. Nigdy nie umiał odpowiedzieć na pytanie: „Co autor miał na myśli?”.

– I co? – Burzyński był żądny wniosków.

– No co? – ociągał się Michał. – Rzeczywiście bardzo szczegółowo opisała wygląd swojego mieszkania. Tak je zapamiętałem. Zgadza się szczegóły ze zdjęć zrobionych przez techników. Ale czy to jest podejrzane? Opisała przestrzeń, którą znała najlepiej.

– A cała reszta? Złodziej? Uderzenie? Myślisz, że była jasnowidzem?

– No nie... – Młody się zawahał. – Burza, żebyśmy się dobrze zrozumieli. Ja jej nie bronię. Zgadzam się, może coś zaplanowała, ale na miłość boską, umarła. Nie ma jej. Przestań powtarzać, że ona żyje, bo wyślę cię do czubków.

– Trzeba ustalić, co tam się naprawdę stało. I kiedy nakręcono ten film z pielęgniarzem.

– Burza! – Majewski jęknął jak mały chłopiec. – Burza, błagam, wróć do pracy. Jak ja mam to ustalić? Sam? Pogadaj z komendantem. Przepróś. Obiecuj poprawę. Przestań pić.

– Młody, nie pękaj. Dasz radę. Damy radę razem. Skoro na początku książki Sienkiewicz opisuje prawdziwą sytuację, to reszta też pewnie jest prawdziwa?

Przemek celowo nie użył słowa „denatka”, bo nadal miał wątpliwości co do DNA. Kierował się zasadą ograniczonego zaufania. Nie mógł zobaczyć dokumentów na własne oczy, więc nie chciał w nie uwierzyć. – Bohaterkę powieści molestuje pielęgniarz.

– Ten film może być prawdziwy...

– Taaa... i ten pielęgniarz oczywiście mógł ją zabić. Dowiedział się o jej planach i książce, więc włamał się do jej mieszkania, ukradł laptopa z książką, a potem zabił jej autorkę, by prawda nigdy nie wyszła na jaw. Nie wiedział, że proces wydawniczy już trwa, a tekst jest u wydawcy!

– No niby wydaje się to logiczne i prawdopodobne, ale kuźwa, skąd miałyby się dowiedzieć? Przecież nie od denatki. Od agentki literackiej? Od kogoś z wydawnictwa?

– Nie wiem. Nie zastanawiałem się jeszcze nad tym. Teraz zerknij na to. Druga część książki. Zrozpaczeni rodzice zgłaszają się na policję. Chcą, by ukarano osobę odpowiedzialną za śmierć ich córki. Wskazują, że winny jest

szpital. Stan kobiety polepszał się, aż nagle umarła. Policja sprawdza i umarza sprawę.

– Myślisz, że to prawda? – Młody doceniał pomoc Burzyńskiego. Od czasu zawieszenia partnera brakowało mu głośniejszej burzy mózgów. – Że to prawdziwa sprawa?

– Taaa. Sprawdziłem. Mieliśmy w Poznaniu taką sprawę.

– Kto ją prowadził?

* * *

– Mówiłam już – kadrowa Dorota Dolata była nieugięta.

– A ja pani tłumaczyłem, że słowa słowami... ale ja potrzebuję dowodów

– Burzyński naciskał z umiarem.

Wiedział, że jeśli posunie się za daleko, a kobieta lub jej szef będą chcieli złożyć na niego skargę, okaże się, że zdrowo przesadził. Powinien siedzieć w domu i oglądać telewizję, a nie odwiedzać różne miejsca i udawać, że nadal prowadzi śledztwo.

– Ale jakich dowodów? Powtarzam: pani Sienkiewicz nie chorowała, nie przynosiła zwolnień od lekarza, codziennie przychodziła do pracy.

– A może była w szpitalu?

– Nie.

– Rozumiem. Będę jednak wdzięczny, jeśli pozwoli mi pani zajrzeć w papiery. Niech mnie pani zrozumie – powiedział pokornie, bo zamierzał odwołać się do poczucia solidarności. – Ja też mam szefa. Jeśli powiem, że coś sprawdziłem i że Sienkiewicz siedziała w pracy, a potem okaże się, że pani o czymś zapomniała albo przeoczyła, albo dwa lata temu ona jednak przyniosła L4 ze szpitala, to szef mnie ukatrupi.

– Chce mnie pan sprawdzać? – spytała podejrzliwie. Siedziała przy biurku, od policjanta odgradzał ją duży, płaski monitor.

– Ależ nie. Chcę tylko chronić swój tyłek. Mogę rzucić okiem na jej akta osobowe?

– Akta osobowe? W żadnym wypadku, ale... – zastanawiała się przez chwilę, aż w końcu machnęła ręką – niech pan tu do mnie podejdzie.

Dorota Dolata poruszyła monitorem tak, by policjant mógł zobaczyć, co się na nim wyświetla, i uruchomiła program kadrowy. Odszukała w nim informacje dotyczące nieobecności Emilii Sienkiewicz w pracy.

– Proszę spojrzeć.

Na ekranie był kalendarz obejmujący ostatni rok, w układzie miesięcznym. Na każdy miesiąc opatrzony nazwą składała się określona liczba ponumerowanych kwadracików. Trzydzieści, trzydzieści jeden lub dwadzieścia osiem. Kwadraty oznaczały dni. Większość z nich wyglądała tak samo. Kilka wyróżniało się kolorem.

– A tu? – Burzyński wskazał czerwony kwadrat opatrzony datą dziesiątego marca.

– Tu miała urlop. Jednodniowy. Sprawdzałam. Tamtego dnia miała wywiad w telewizji, w Warszawie oczywiście. Na żywo.

– A tu? – palec Burzyńskiego dotykał kolejnego miejsca.

– Też urlop. Wtedy kręcili finał *Bestsellera*. Nie wiem, czemu pan szuka L4, ale niestety nie pomogę. Sienkiewicz nie chodziła na zwolnienia, a cały urlop wykorzystywała na bycie gwiazdą telewizji.

* * *

Burzyński opuszczał właśnie przeszklony nowoczesny biurowiec, kiedy usłyszał radosne:

– Dzień dobry!

Przez chwilę przestraszył się, że trafił na prezesa firmy, w której pracowała Emilia, Tomasza Rozwadowskiego, ale nie. Głos należał do

kobiety. Stała z boku, oparta o ścianę paliła papierosa.

– W środku nie macie palarni?

– Nie. Szef jest niepalący, więc sam pan rozumie – odpowiedziała zadowolona, że policjant się zatrzymał.

– Pani... – Burzyński przez chwilę szukał w pamięci jej twarzy. Kojarzył tę dziewczynę, ale musiał ją jeszcze zestawić z imieniem, nazwiskiem i stosunkiem do denatki.

– Weronika Malczewska – przedstawiła się. – Przepytawał mnie pan jakiś czas temu. Co pana znów tu sprowadza? Dziś bez partnera?

– Aaa, tak, Malczewska, od – ściszył głos – szczerego wyznania o obozie pracy.

Zaśmiała się nerwowo.

– Jestem już po pracy – powiedział dwuznacznie.

Nie kłamał. Był zawieszony, czyli skończył pracę. Miał wolne. Nie na dziś, tylko w ogóle. Na jakiś czas. Jednak interpretację tego stwierdzenia pozostawił kobiecie. Mogła odebrać to jak zaproszenie do swobodnej rozmowy – i na tym najbardziej mu zależało. Mogła też pomyśleć, że ją podrywa. W sumie nie był na służbie i mógł podrywać, kogo chciał. Weronika Malczewska wyglądała na hardą babkę. Nie była ani ładna, ani brzydka, ale widać było, że pragnie towarzystwa.

– Poczęstujesz mnie? – wskazał na paczkę papierosów, którą miała w kieszeni koszuli.

Kobieta, zdziwiona jego bezpośredniością, zastygła na kilka sekund.

– Mogę? – upomniał się.

– No pewnie, proszę!

Sięgnął po papierosa, odpalił go i zaciągnął się. To była przyjemna chwila. Burzyńskiemu przypomniały się stare czasy. Wtedy nic go nie ograniczało. Nie zamęczał się myśleniem o odpowiedzialności, konsekwencjach

i przyszłości.

Wydmuchiwali kolejne porcje dymu, strząsali popiół i zgodnie milczeli. Pierwszy odezwał się Burzyński.

– Ludzie w waszej firmie są jacyś tacy małomówni...

– To korpo, co się dziwisz? Tu bezpieczniej jest pisać, niż mówić.

– No tak. Słuchaj, zapamiętałem, że za nią nie przepadałaś.

– Za Emilią?

– Tak.

– No i? – spięła się. Taką ją właśnie zapamiętał z pierwszej rozmowy, spiętą i przestraszoną.

– Spokojnie – starał się ją uspokoić. – Nie jestem na służbie. Nie napiszę tego, co powiesz, w protokole. Rozmawiam z tobą prywatnie.

– No i? – badała go.

– No i nic. U mnie w firmie też jest taki cwaniak. Nikt go nie lubi. Podobnie jak tej waszej pisareczki. Niech to zostanie między nami – dodał – ale rozmawialiśmy z wieloma osobami. Nikt jej nie lubił. Kurczę, babeczka musiała być wredna. Wielu życzyło jej źle, a ją nawet grypa omijała – zaśmiał się.

Nieźle to sobie wymyślił. Baję, baję i pięknie, niespostrzeżenie przeszedł do tematu, który go interesował.

– Nie omijała – odpowiedziała Malczewska. Była wyraźnie rozbawiona. – Chodziła do pracy z grypą. Niejeden raz się od niej zaraziłam. Kichała, kaszlała i rozsiewała bakterie.

– Zaraza! Czyli co? Omijała lekarzy szerokim łukiem? W szpitalu też nie była? Nie miała żadnego wypadku? Nie spadł jej monitor na głowę? Nie potracił samochód? Nie przycięła sobie palca?

– Nie – dziewczyna wybuchnęła śmiechem. Nie dostrzegła wcześniej w tym mężczyźnie potencjału komediowego. – Emilia nie znosiła widoku

krwi. Gdyby zobaczyła kroplę na swojej dłoni, padłaby trupem.

Śmiali się, rozmawiali i wypuszczali z siebie dym papierosowy.

– Muszę wracać do pracy. – Malczewska w końcu zgasiła papierosa.

– Ja też muszę wracać. Do samochodu – odpowiedział.

– Dzięki za dotrzymanie towarzystwa. Nie lubię palić w samotności.

Wiesz co? Nie lubiłam jej. Nie jest mi przykro, że jej nie ma. I tak sądzę, że jeśli nie umarłaby teraz, to umarłaby przy porodzie... Taka ilość krwi by ją zabiła.

– Planowała ciążę? – podchwycił temat Burzyński.

– Nie. Właśnie nie planowała. Ale chyba po pierwszym szoku poczuła się szczęśliwa.

Weronika Malczewska wpatrywała się w niego zadowolona i dumna. Nie mówiąc zbyt dużo, przekazała to, co już dawno chciała powiedzieć. Chciała, ale się bała.

– Jesteś pewna, że była w ciąży? W którym miesiącu?

– Nie wiem. Nie mówiłam o tym wcześniej, bo nie chciałam rozsiewać plotek. Nie rozmawialiśmy o tym. Ale głupia nie jestem. Mam oczy i potrafię łączyć fakty.

– Co masz na myśli?

– Najpierw chodziła kilka dni podminowana. Potem zapytała mnie o mojego ginekologa. Facet prowadził moją ciążę, wychwalałam go pod niebiosa. Wiem, że umawiała się z nim na wizytę. Domyślałam się, że skoro się umówiła, to poszła. To było kilka dni temu. Ciąża jak nic!

* * *

Burzyński szedł za ciosem. Z nudnego dnia, który mógł upłynąć na siedzeniu w fotelu, wpatrywaniu się w ścianę i dłubaniu w nosie, nagle zrobił się dzień pełen zdarzeń. Po rozmowie z Malczewską wsiadł do samochodu, wybrał

numer, który mu podała, i umówił się z ginekologiem, że zaraz do niego podjedzie. Lekarz przyjmował właśnie pacjentki w publicznym ośrodku zdrowia.

Przemysław spodziewał się przełomu w śledztwie i dlatego zadzwonił do Majewskiego. Musiał mieć go ze sobą podczas przesłuchania ginekologa. Zwłaszcza że to on – a nie Burzyński – prowadził śledztwo. Zawieszony podkomisarz zgodnie z prawem mógł jedynie siedzieć w domu i wysłuchiwać tych informacji o śledztwie, które przedostały się do mediów. To wydawało mu się jednak strasznie nudne, dlatego z ogromną satysfakcją znalazł się w gabinecie ginekologa.

– Potwierdzam. Była moją pacjentką – lekarz, Franciszek Alwin, był wyraźnie zdziwiony obecnością dwóch mężczyzn w swoim gabinecie.

– Z jakim problemem przyszła do pana? – Rozmowę prowadził aspirant Majewski.

Burzyński przysłuchiwał się i rozglądał jednocześnie. Inaczej wyobrażał sobie taki gabinet.

Kiedy jego żona, Iza, wybierała się do ginekologa, aż coś go ścisnęło w dołku. Zazdrość projektowała obrazy intymnej sytuacji, rozłożonych nóg i uśmiechu obcego mężczyzny, przyglądającego się atrakcyjnej kobiecie. Teraz, kiedy siedział w gabinecie i patrzył na fotel ginekologiczny, zrozumiał, dlaczego Iza wyśmiewała jego wyobrażenia. Pomieszczenie wyglądało raczej jak piwnica Frankensteina, nie sprzyjało romantycznym uniesieniom.

– Przecież panowie powinni wiedzieć, że obowiązuje mnie...

– Tak, tajemnica – zniecierpliwiony Majewski przerwał lekarzowi. – Proszę pana. Powtórzę po raz kolejny. Nie jesteśmy tu dla przyjemności. Zapewne słyszał pan w radiu czy w telewizji, że pana pacjentka nie żyje?

Lekarz odchrząknął i pokiwał głową.

– No właśnie – kontynuował Majewski – została zamordowana, a my prowadzimy śledztwo w tej sprawie. Informacja, którą pan posiada, może wskazać, że tak powiem, sprawcę. Proszę więc mi tu nie ściemniać ani nie zasłaniać się tajemnicą.

Majewski był widocznie zmęczony i rozdrażniony. Burzyński, mimo że nie był na służbie i nie powinien się wtrącać, postanowił interweniować. Uznał, że od stosowania procedur ważniejszy jest efekt końcowy. Domyślał się, że jeśli Młody będzie za mocno naciskać, wyjdą z gabinetu z niczym.

– Dobrze – odezwał się ugodowo – proszę nie mówić, proszę tylko potwierdzić. Emilia Sienkiewicz przyszła do pana po raz pierwszy, bo była w ciąży, tak?

Ginekolog kiwnął głową.

– To było wczesne stadium ciąży, prawda?

Podkomisarz nie był jasnowidzem. Zwyczajnie kojarzył fakty. Sekcja zwłok nie wykazała ciąży. Patolog raczej nie mógł się mylić, mógł jednak nic nie zauważyć, jeśli to były pierwsze tygodnie, a macica nie zaczęła się jeszcze powiększać.

– Czwarty tydzień. Zarodek dopiero zagnieździł się w macicy – uszczegółowił doktor Alwin.

– Rozumiem, a kiedy była u pana po raz ostatni?

* * *

Właściciel kolorowych trampek pojawił się w pokoju komendanta jakiś kwadrans po wezwaniu.

Franciszek Majewski jadł właśnie grahamkę z sałatą, indykiem, pomidorem i sosem curry. Zwykle nie jadał przy podwładnych, ale przecież Michał był jego chrześniakiem. Niejeden raz siedzieli przy wspólnym stole i opychali się pysznościami.

– Jestem, coś się stało?

– Słyszałem, że wydawca przyspieszył premierę. Książka waszej ofiary od dziś dostępna jest już w księgarniach. Jakiś postęp w sprawie?

– Kuźwa, jak to przyspieszył?

Michał nie wierzył własnym uszom. Najpierw wydawca jak lew bronił policji dostępu do książki, a potem przyspieszył premierę i wrzucił książkę do księgarń, by była powszechnie dostępna. Czas na spokojne badanie wątku pielęgniarza właśnie się skończył, a Młody nie potrafił opanować ogarniającej go paniki i wrażenia, że ktoś utrudnia mu pracę.

– A co? – Komendant zauważył przerażenie w oczach Michała. – Bardzo jest źle?

– Jak by to powiedzieć? – mężczyzna szukał odpowiednich słów. Te, które cisnęły mu się na usta, nie nadawały się do wypowiedzenia.

– Wprost. Po tym filmie z molestowania w szpitalu mam złe przeczucia.

– Prognozuję społeczną panikę, media prześcigające się swoimi dziennikarskimi śledztwami i obrzucanie nas błotem.

– Czyli dokładnie to, co mamy...

– No niby tak, ale w większym natężeniu. – Michał musiał przekazać wujowi jak najpełniejszą informację. Starał się zrobić to rzetelnie, a jednocześnie bez nadmiernych emocji. Najgorszym skutkiem tej rozmowy mogło być stwierdzenie, że Młody sobie nie radzi. – W najnowszej powieści denatki główna bohaterka ginie z rąk pielęgniarza. Problem w tym, że wszystko jest tak napisane, aby trudno było rozróżnić autorkę i bohaterkę. Hm, bohaterka jest autorką i narratorką, przez co mamy bałagan... zapewne wprowadzony specjalnie.

– No? – zaciekawiony komendant przełknął ostatni kęs bułki i oblizał palce, na których zostały resztki sosu curry. – Ale jaki to ma związek z naszą sprawą?

– Są punkty wspólne. Na przykład pielęgniarz z poznańskiego szpitala. Ten z książki nosi fikcyjne nazwisko, ale szpital nie jest fikcyjny.

– Umieściła akcję w prawdziwym szpitalu?

– Tak, w swoim rejonowym. Nie podaje oczywiście jego nazwy, ale wszystko wskazuje na konkretną placówkę. Sprawdziłem, Emilia Sienkiewicz nie była ich pacjentką, więc teoretycznie nie może to być powieść z życia pisarki. Jest jednak pewne ale...

– Mów!

Franciszek Majewski był znużony kolejnym dniem pracy, ale dawka węglowodanów pobudziła go do działania. Z przyjemnością ruszyłby się z biurka i pojechał na jakąś dynamiczną akcję. Najchętniej zatrzymałby mordercę tej pisarki, oczywiście w blasku fleszy. Przydałby mu się taki argument w rozmowach z przełożonymi.

– Jedna ze scen w książce przedstawia sprawę zgłoszenia na policję zabójstwa córki. Sprawdziłem w bazie. Trzy lata temu wpłynęło do nas dokładnie takie zawiadomienie. Szpital, którego dotyczyła sprawa, jest bardzo podobny do tego opisywanego przez autorkę. Wiem, jaki to oddział, i znam dane osób, które ten fakt zgłaszały.

– Sprawa została zakończona?

– Umorzona. Uznano, że dziewczyna umarła w szpitalu, bo była w ciężkim stanie. Bez udziału osób trzecich.

Michał z ulgą odpowiedział na pytanie. Udało mu się skierować uwagę komendanta na tę sprawę tak, że nie zapytał o rzecz najważniejszą: kto ją prowadził. Młody zadał to pytanie Burzyńskiemu i reakcja partnera, a właściwie momentalna zmiana tematu, obudziła w nim podejrzenia. W Michale wciąż kołatała się obawa, że to Przemek był konsultantem pisarki. Oczywiście ta hipoteza stawała się coraz mniej wiarygodna, ale Młody wolał dmuchać na zimne.

Postanowił odszukać w systemie nazwiska prowadzących policjantów. To, co zobaczył w komputerze, przeraziło go. Sprawa została zgłoszona w ich komendzie. Śledztwo prowadził duet: Ryszard Milczek i Przemysław Burzyński. Milczek zwolnił etat i chwilę później umarł na raka, a jego miejsce zajął aspirant Majewski.

Teraz nie mógł zrozumieć, dlaczego Burzyński nie był z nim szczery. Dlaczego nie powiedział, że Michał nie musi sprawdzać, kto prowadził sprawę?

– A postęp? Masz się czym pochwalić? Bo wiesz, może jednak przydzielę ci kogoś.

Komendant ewidentnie zmierzał w jednym kierunku, katastrofalnym dla Młodego. Owszem, pomoc by mu się przydała, ale nie chciał jej od nikogo, kto zacząłby badać sprawę od początku. Wolał najpierw sam potwierdzić lub wykluczyć udział Burzyńskiego w sprawie Emilii Sienkiewicz.

– Postęp jest i to duży. Dowiedziałem się właśnie – Michał celowo pominął udział Burzyńskiego, bo nie chciał przypominać komendantowi o jego istnieniu – że pisarka była w ciąży. Wczesny etap, jeszcze niezauważalny podczas sekcji zwłok. Ginekolog, z którym dziś rozmawiałem, ma w aktach potwierdzające to dokumenty: badanie krwi i zdjęcia USG. O ojca nie pytał... a szkoda. To znacznie ułatwiłoby nam pracę.

– Ooo, ale ustaliłeś już, kto mógł być ojcem?

– Niestety, istnieje kilka możliwości. Jestem w trakcie ich sprawdzania. Nie wiem, czy ojciec w ogóle wiedział o ciąży. Ale się dowiem. Cięża daje nam nowy motyw...

– Szybki jesteś – komendant wyglądał na zadowolonego. – Moja krew – dodał z dumą.

– Mówiłem, że sam dam radę.

* * *

„Jaka jest pojemność siatki? Nie foliowej reklamówki, ale porządnej siatki z materiału, pamiętajęcej jeszcze czasy, gdy jej właścicielka była młoda?” – zastanawiał się Tobiasz Czaplarski. Był ciekaw, co mieszczą w sobie torby, które zaoferował się nieść. Widział główkę kapusty, pomidory, jabłka... ale przecież to wszystko nie mogło aż tyle ważyć. Pokonywał dystans dzielący go od klatki schodowej i czuł, jak pod wpływem ciężaru wydłużają mu się ręce.

– Ale pani nakupiła wszystkiego...

„Ile to może ważyć? Cztery siatki... Jak ta kobieta chciała przydźwigać to do domu? I dla kogo tyle żarcia? Dla plutonu wojska?”

Tobiasz dziwił się, że mu tak ciężko. Przecież na co dzień dźwigał bezwładne ciała i kilkadziesiąt kilogramów nie stanowiło dla niego żadnego problemu. A teraz marzył tylko o tym, by wreszcie pozbyć się kilku siatek.

– Jakie szczęście, że pana spotkałam. Trochę zaszalałam, ale córka przyjeżdża na obiad – paplała radośnie sąsiadka.

Grażyna Ziętek mieszkała na tym samym piętrze co on. Miała sześćdziesiąt kilka lat, męża z butelką piwa przyrośniętą do ręki i dwójkę dorosłych dzieci, które w rodzinnym domu pojawiały się jak cyklon – rzadko i niespodziewanie. Kiedy wyjeżdżały, zawsze zostawiały po sobie zniszczenia. Tobiasz pamiętał, że gdy trzy lata temu do sąsiadów przyjechała córka, przez kilka godzin trwały głośne rozmowy na tematy, które powinny pozostać w domowym zaciszu. Niestety, Tobiasz był zmuszony wysłuchać ich przez ścianę. Miał *reality show* na żywo. Co prawda bez wizji, ale ze świetną fonią. *Stereo Dolby Surround*.

Widocznie kobieta nie pamiętała ostatniej wizyty córki. A może nie chciała pamiętać. Wracała z rynku zgarbiona, ale i zadowolona. Posuwała się tak wolno, że nie mógł udać, że jej nie widzi. Poza tym miał zbyt miękkie

serce. Kobieta w tym wieku nie powinna dźwigać nawet jednej takiej siatki.

Doszli do windy, rozmawiając o pogodzie, cenach gruszek, truskawek i radości z posiadania rodziny. W to ostatnie wątpił, ale nie zamierzał psuć sąsiadce humoru. Pani Grażyna wcisnęła guzik z numerem osiem, poczekała, aż zamkną się drzwi, i konspiracyjnym tonem spytała:

– Panie sąsiedzie, zna go pan?

– Kogo? – Tobiasz delikatnie odstawił siatki na podłogę.

– Kogo? Kogo? – Kobieta pokręciła głową. – Nie musi być pan tak ostrożny. Przecież ja nikomu nie powiem. Poza tym nie pytam o jego nazwisko. Ciekawa jestem tylko, jak wygląda?

– Ale kto, pani Grażynko?

– Ten gwałciciel.

– Gwałciciel?

– Pracuje pan przecież w tym szpitalu!

– Ja?

– No tak, na pewno go pan zna.

– Pani sąsiadko, ja tam nie wierzę w plotki. Jakiś szmatławiec wymyślił aferę, by sprzedać więcej gazet, a ludzie to powtarzają.

– Nieprawda, że szmatławiec, mówiła mi Tereska spod dwójki, kojarzy pan, ta od tego hałaśliwego foksteriera?

Kiwnął głową, chociaż nikogo takiego nie kojarzył. Winda mijala właśnie trzecie piętro.

– Mówiła – kontynuowała sąsiadka – że słyszała w porannych wiadomościach w radiu. Ten zboczeniec grasuje u nas na Ratajach, w naszym szpitalu.

– Ludzie gadają też, że widzieli potwora z Loch Ness! – Czaplarski machnął ręką. Był zmęczony. Miał za sobą ciężki dyżur. Marzył o tym, by jak najszybciej wrócić do domu, wziąć prysznic i pójść spać. – Na moim

oddziale nie ma żadnego gwałciciela.

– To może i dobrze, bo ja bym zboczeńca gołymi rękoma... – kobieta przez chwilę przebierała palcami w powietrzu, jakby nie mogła się zdecydować, co powinna zrobić – wykastrowała – dodała w końcu zadowolona.

* * *

Poeci, literaci, filozofowie... wreszcie szary człowiek. Wszystkich z różną częstotliwością prześladowuje pytanie: „Czym jest człowieczeństwo?”. „Zbiorem cech uważanych za charakterystyczne dla rodzaju ludzkiego” – odpowiedzą wielbiciel naukowych definicji. Nie będę z nimi polemizować, nie mam na to ochoty. Jeśli chcą wrzucać wszystkich ludzi do jednego worka, to ich sprawa. „Wartością i godnością każdego człowieka, związaną z jego indywidualną naturą!” – wykrzyczą zaangażowani etycy. Dodadzą do tego coś o moralnych nakazach, wyborach, aksjologicznym ja i wyższości nad zwierzętami.

Czym jest człowieczeństwo?

Jestem pisarką. Celowo pomijam przymiotnik określający jakość mojego pisania. Sami to oceńcie. Jestem pisarką i znam odpowiedź na pytanie, czym jest człowieczeństwo. Znam i wcale nie pękam z dumy, że posiadam wiedzę absolutną. Wręcz przeciwnie. Nie jestem z tego powodu zadowolona. Człowieczeństwo objawia się w możliwości skutecznego komunikowania się z innymi. Kiedy tego zabraknie, człowiek błyskawicznie zmienia się w kupę mięsa. Mieszaninę wody, lipidów, białek, węglowodanów, kwasów nukleinowych i składników mineralnych.

Nie mam władzy nad ciałem, ale nie do końca uspięta świadomość każe mi obserwować rzeczywistość. Nie widzę wszystkiego, ale docierają do mnie jej fragmenty. Nie mogę jednak nikomu o tym powiedzieć. Nie mogę

krzyknąć. Nie mogę szepnąć. Nie mogę nawet tego napisać.

* * *

– Tu masz dane rodziców, którzy sądzili, że w szpitalu zabito ich córkę – Burzyński przekazał Młodemu kartkę papieru, przemilczając fakt, że sam prowadził tę sprawę.

– O, dzięki.

Majewski zawahał się. Zawsze w takich momentach się wahał. Mówić wprost i szczerze? „Burza, wiem, że prowadziłeś tę sprawę. Wyznaj mi wszystko jak na spowiedzi albo pożałujesz”? A może nie powinien w ogóle o tym wspominać, tylko podążać za partnerem, udawać, że gra w jego grę, a jednocześnie obserwować go uważnie? Kłamać otwarcie i bez zająknięcia? Sprowokować i zapędzić Przemka w kozi róg? Spytać: „Tak? To świetnie, a kto prowadził sprawę?”.

– Zapisalem też ich adres, możesz z nimi porozmawiać.

– A ty nie chcesz?

– Nie. Lepiej, żeby mnie nie widzieli. Jestem zawieszony, a temat jest śliski.

– Dobra – Majewski wzruszył ramionami. – Jak chcesz.

Partner zabezpieczał sobie tyły. Michał nie wątpił w to, że ci ludzie nie powinni widzieć Burzyńskiego. Ale nie dlatego, że był zawieszony. Na pewno go pamiętali i mogliby o tym powiedzieć. Ciekawe, jak by wtedy zareagował? Jaką wymówkę by znalazł? Jak wytłumaczyłby swoje „roztargnienie”?

– A jak w robocie?

– Jak w ulu... – Młody z ulgą przyjął zmianę tematu. – Mam dwa dni na przełom. Inaczej sprawę przejmie ktoś inny.

– Dwa dni? To kiepsko. Rozumiem, że osobiste koneksje nie pomogły.

– Burza, weź wyluzuj. Zobacz, jaka dupa. – Majewski wskazał głową dojrzałą, ale atrakcyjną kobietę, która usiadła właśnie przy barze.

Obaj siedzieli w lokalu, który z uwagi na bliskość komendy od lat nazywany był Policyjnym. Stoliki, krzesła, długi bar i dziesięć hokerów dla samotników. Za barem regały z butelkami. To wszystko. Żadnych obrazów na ścianach, wazoników czy świeczek na stolikach.

Typowy lokal dla facetów zmęczonych po robocie.

Kobieta, której przyglądali się Przemek i Michał, różniła się od reszty klienteli. Na pewno nie była z branży. Zerknęła na zegarek, zamówiła piwo i radośnie rozglądała się wokoło.

– Widzę – burknął Burzyński.

– To dobrze, przynajmniej wiem, że nie straciłeś wzroku. Zobacz, cycki ma niezłe, dłonie smukłe. Nada się...

– Młody, myślałem, że jesteś zajęty... Poza tym to chyba nie twoja grupa wiekowa? O, przepraszam, zapomniałem, że przerzuciłeś się teraz na starsze.

Majewski zapił piwem złośliwość kolegi. Na języku pozostał mu smak goryczy. Kobieta miała zmarszczki na czole i wokół oczu. Mogła mieć nawet ze dwadzieścia lat więcej niż dziewczyny, które zwykł podrywać Młody przed pojawieniem się Anity. Nie bardzo potrafił zrozumieć, co pociąga go tak bardzo w pani antropolog. Na jej czole też były zmarszczki, widział zmęczenie w jej oczach i słuchał opowieści o dorosłej córce, ale mimo wszystko była dla niego niesamowicie atrakcyjna seksualnie.

– Ale ja o tobie myślę. Zamoczyłbyś sobie, zrelaksował się. Może to postawiłoby cię na nogi. Kiedy ostatnio zaliczyłeś jakąś babkę, co?

Michał nie czekał na odpowiedź. Przysunął się do Przemka tak, by słowa dotarły tylko do jego uszu. Luźna atmosfera sprzyjała rozmowie. Siedzieli w rozrywkowym lokalu, każdy z nich trzymał w dłoni szklanekę piwa. Młody chciał upić Burzę, lecz samemu pozostać trzeźwym. Miał mnóstwo zadań na

jutrzejszy dzień. Rano zamierzał jeszcze raz przycisnąć Wilczyńskiego, przepytac pracowników oddzialu szpitalnego, sprawdzic alibi wszystkich pielęgniarzy, którzy tam pracują, i wziac listę tych, którzy pracowali tam wcześniej. Niby siedział przy piwie, w dodatku po pracy, ale nadal czuł się jak na służbie. Chciał poznać prawdę o ewentualnym romansie Przemka z Emilią Sienkiewicz. Albo przynajmniej o namiętnych konsultacjach.

– No ale wiesz, o kobietę pytam, a nie o żonę, bo jakakolwiek by była, to nuda przecież. A nowa cipka to nowe emocje – prowokował.

* * *

Adam Olejnik wszedł do baru i rozejrzał się za znajomymi. Miał ochotę zrelaksować się po pracy. Szukał towarzystwa. Szybko zlokalizował kumpli z komendy. Burzyński i Majewski siedzieli na wysokich stołkach i śmiali się głośno. Olejnik uznał ich za wystarczająco dobre towarzystwo do wychylenia kilku szybkich.

– Czołem, chłopaki – zaszedł ich od tyłu i wsunął głowę dokładnie między nich.

Chrześniak komendanta przerwał jakąś opowieść w połowie zdania i kiwnął głową na powitanie.

– Czołem – odpowiedział Burzyński.

– Co tam?

– Super – odezwali się chórem.

Wzrok Olejnika spoczął na siedzącej nieopodal kobiecie. To na nią co chwilę zerkali mężczyźni.

– No, no – poklepał kolegów po plecach. – Panowie, ja wszystko rozumiem. Można dzielic się robotą, ale babeczką też? Obaj startujecie do tej cizi? – wskazał kobietę.

Spoglądała akurat w ich stronę. Adam puścił do niej oko. Odpowiedziała

szerokim uśmiechem.

– No to koniec czajenia się. Który do niej idzie? Panowie, przecież widzicie, że jest chętna i gotowa. Kurwa, jakie ma zderzaki! – Olejnik się rozochocił. Nie potrafił odmówić chętniej kobiecie, nawet jeśli była brzydka. A ta nie była.

– Co podać? – zapytał barman.

– Chwilkę! – Technik kryminalistyki zerknął na kolegów. – Co pijecie?

– Sok jabłkowy – ponownie odpowiedzieli chórem.

„Jak stare dobre małżeństwo – pomyślał Olejnik. – Nawet razem kłamią”. Przed policjantami stały wysokie szklanki, oznaczone logo jednego z polskich browarów.

– Tak, bo wam uwierzę – zaprotestował i zamówił dwa szybkie szoty. – Doszły do mnie słuchy, że – zwrócił się do Przemka – nie wylewasz ostatnio za kołnierz.

Jego żart jakoś nikogo nie rozbawił.

– Wylewam, nie wylewam – Burzyński wstał ze stołka barowego z taką siłą, że ten zakręcił się i upadł – ale walę w ryj tych, którzy mnie wkurwiają.

– Spoko, Burza. Panowie? – Olejnik na próżno szukał pomocy w oczach Majewskiego. Chłopak nie zareagował.

Barman postawił na ladzie dwa kieliszki. Olejnik opróżnił je na stojąco i ponownie mrugnął do kobiety. Odpowiedziała mu uśmiechem, więc poprosił barmana o przygotowanie drinka sex on the beach i podanie go kobiecie.

– Ale jesteście spięci. Idę się pobawić. Wam też należy się relaks. Wpadnijcie do mnie jutro. Kupiliśmy z żoną dom pod miastem, urządzamy parapetówkę. Zaczynamy o osiemnastej, podeślę wam adres SMS-em.

* * *

– Dobry wieczór – Burzyński usiłował utrzymać powagę i równowagę. Znowu wypił kilka piw za dużo. – Poproszę klucz do siódemki.

Recepcjonista dyżurujący na nocnej zmianie w hostelu nie wyglądał na bystrego. Burzyński zastanawiał się czasem, czy właściciel tego przybytku w ogóle oficjalnie tu kogoś zatrudniał. Pracownicy wyglądali raczej na studentów, którzy czasem sobie dorabiają. Mało wiedzieli o obsłudze klienta czy dbałości o jakość usług. Niektórzy mieli nawet problemy z komunikowaniem się z klientami.

– Siódemki? – zapytał.

– Tak, sió-dem-ki! – powtórzył Przemysław.

Widział klucz do swojego pokoju wiszący na gwoździu. Chciał tylko otworzyć drzwi, zrzucić buty, walnąć się na łóżko i przeczekać do rana.

– Pan Przemysław Burzyński – powiedział recepcjonista po kilku chwilach bezmyślnego wpatrywania się w ekran komputera.

– Tak. Powiedz swojemu szefowi, że dla stałych gości przydałyby się jakieś plakietki identyfikujące. Za każdym razem mam się przedstawiać i okazywać dowód? Trochę tu już mieszkam, moglibyście mnie rozpoznawać.

– Właśnie w tym problem.

– No mówię. Nie rozpoznajecie stałych klientów.

– Problem w tym... – recepcjonista wydawał się zagubiony – że nie może pan tu dziś zostać. Proszę się spakować i opuścić nasz hostel.

– Co to, kurwa, ma być? Żart?

Był środek nocy, a Burzyński zużył resztki poczucia humoru na ciche rozmowy z Majewskim.

– Przykro mi.

– Ale zaraz? O co chodzi? Na jakiej podstawie...

– Nie prowadzimy usług wynajmu na pobyt stały. Kiedy pan się u nas

pojawił, na pewno informowaliśmy o limicie dób.

Doby w tym momencie kojarzyły się Burzyńskiemu z dupami. Limit dup. Nie wykorzystał limitu w tym tygodniu. Mógł posłuchać rad Majewskiego i wyrwać cizię z baru. Spędziłby noc u niej, a z problemem w hostelu zmierzylby się rano, przy dziennym świetle i mniejszym stężeniu alkoholu we krwi.

– Został pan wymeldowany, może pan zabrać swoje rzeczy.

– Teraz mi pan to mówi? Stanowczo protestuję. Trzeba było powiedzieć o tym dziś rano. To wasza wina.

– Musi pan opuścić pokój.

– Bądź człowiekiem, kolego! Prześpię się jeszcze dziś, zapłacę podwójnie, a jutro się wymelduję. Co mam zrobić ze sobą w środku nocy?

– Przykro mi. Jeśli będzie pan sprawiał problemy, mam dyspozycje, by wezwać...

„Wzywaj sobie, kogo chcesz!” – taki komunikat najchętniej wykrzyczałby Burzyński. Wykrzyczałby, bo nie działało na niego straszenie policją. Sam był policjantem. Szkoda jednak, że zawieszonym, pijanym i bezdomnym.

* * *

Zaczynało świtać. Słońce powoli rozświetlało kolejne części nieba. Przemysław Burzyński siedział w samochodzie. Ręce założył na piersi i czekał, choć sam nie wiedział na co. Wpatrywał się w blok, w którym mieszkał do niedawna. Wtedy jego życiowe problemy sprowadzały się najwyżej do nieudanych prób pogodzenia czasu pracy z czasem dla rodziny, połączonych z awanturami, podczas których Iza wymuszała na nim kolejne przeprosiny i obietnice poprawy. Od razu wiedział, że nie będzie w stanie ich dotrzymać.

Setki razy wracał z pracy, przekraczał próg mieszkania i czuł się

bezpiecznie. Zupełnie jak gdyby to, co miał, było mu dane raz na zawsze i nikt nie mógłby mu tego odebrać. Żona, dzieci, ulubiony kubek, kanapa. Teraz tego brakowało mu najbardziej.

Obserwował blok zza szyby swojego kadetta. Spędził w nim całą noc. Rozłożył oparcie siedzenia na tyle, na ile się dało, i próbował zasnąć. Sen jednak nie przychodził. Piwo szumiało w głowie. Ale może to i dobrze. Szum skutecznie zagłuszał złe myśli.

Przemek pojawił się przed blokiem chwilę po pierwszej w nocy. W kilku mieszkaniach mimo późnej pory nadal świeciły się światła. Nieco później gasły po kolei, ale za to zapalały się w innych. Przez całą noc nie było takiej chwili, by we wszystkich oknach panowała ciemność. Podglądał więc sąsiadów i pozwalał pracować swojej wyobraźni.

Młode małżeństwo z drugiego piętra tańczyło. Maturzysta z trzeciego uczył się lub grał na komputerze do czwartej nad ranem. Sąsiad z parteru wybiegł z klatki kwadrans po drugiej. Był ubrany tylko w kraciatą, flanelową pidżamę. Stanął przed blokiem i poczekał, aż jego pies załatwi pilną potrzebę.

Podkomisarz nie mógł jednak zajrzeć w okna swojego mieszkania. Ciemność broniła do niego dostępu przez całą noc. Dziewczynki spały, a Iza? Widać pewnie też. Nie snuła się po mieszkaniu. Nie siedziała w kuchni przy kubku kakao.

„Nie tęskni” – z żalem stwierdził Burzyński. Żal był tym większy, że on sam tęsknił przeraźliwie. Tęsknił za wszystkim, co stracił, ale wiedział, co najbardziej chce odzyskać. I nie była to praca. Chciał cofnąć czas. Popełnił w swoim życiu tyle głupot. Ba, nadal je popełniał. Nie powinien był pić. Nie powinien prowadzić samochodu po piwie. Nie powinien dać się wyrzucić z hostelu. Nie powinien też okłamywać Młodego.

* * *

Protokół przesłuchania świadka.

Osoby uczestniczące w czynności: aspirant Michał Majewski, protokolant Jacek Badura.

Tożsamość osoby przesłuchiwanej ustalono na podstawie dowodu osobistego.

Świadek podał następujące dane osobowe:

Mirosław Wilczyński, syn Aleksandra i Aleksandry, 35 lat, urodzony w Zielonej Górze, ekonomista, zamieszkały w Poznaniu, na osiedlu Piastowskim.

Treść zeznania:

Skoro trzeba, to oczywiście uzupełnię swoje zeznania. Nic mi nie wiadomo o ciąży Emilii. Ona sama mi o tym nie wspominała. Czy mnie to dziwi? Raczej nie.

Dlaczego? Bo nie mogła być w ciąży ze mną. Ciągłe klikała w tę swoją klawiaturę. A jak nie klikała, to albo była w złym nastroju, albo bolała ją głowa. Nie uprawialiśmy seksu od... Nie wiem. Miesiące przestałem liczyć w styczniu.

Dziwne? Nie. Kręciły nas zupełnie inne rzeczy.

Ciąża wiele wyjaśnia, bo oznacza, że Emilia realizowała swoje potrzeby poza domem. Nie, nie jestem zdenerwowany ani nie czuję się oszukany. To dla mnie nawet dobra wiadomość. Podczas kiedy ona była zajęta swoją wspaniałą książką, ja skupiłem się na budowaniu bliższych relacji z koleżanką. Tak, przyznaję, ta relacja była czymś więcej niż tylko przyjaźnią, ale przecież nie jest to karalne. Gabi zaspokajała moje potrzeby seksualne, więc nie musiałem prosić Emilii o... uwagę ani przymuszać jej do niczego.

Ciąża zmienia wszystko o tyle, że przynajmniej nie muszę mieć wyrzutów sumienia, że ja ją zdradzałem, a ona była tą biedną oszukaną. Widać też mnie zdradzała. Kamień z serca.

Czy chciała się ze mną rozstać? Pytał pan o to wcześniej. Nic mi o tym nie wiadomo. Ale chyba sam pan rozumie, że gdyby tylko taka propozycja padła, przyjąłbym ją z entuzjazmem. Mój związek z Gabi trwa już od jakiegoś czasu. Nie wiem dokładnie, ile to już miesięcy. Nie liczę. Chyba dużo, bo Gabi coraz częściej wspomina o wyłączności.

Co? Czy ona mogła zabić Emilię? Nie. Z prostego powodu. Ma alibi. Jakie? Zbieżne z moim. Tego dnia spotkaliśmy się na szybki seks. Jej alibi może też potwierdzić Jeremi. Tak, ten, z którym skręcałem meble. Pomagałem mu, to prawda, ale niekoniecznie o tej godzinie. Mieliśmy z Gabi taki schemat. Spotykaliśmy się zawsze w mieszkaniu Jeremiego. On zostawiał nas na kwadrans, czasem dłużej. Robiliśmy to w pośpiechu, a potem po prostu ze sobą byliśmy. Lubiliśmy się nagrywać i oglądać potem swój seks, więc jeśli nadal będziecie mieli wątpliwości, czy któreś z nas nie zabiło Emilii, sprawdźcie komórkę Gabi. Będziecie wiedzieć dokładnie, co i o której robiliśmy.

Kto mógł być ojcem dziecka Emilii? Nie mam pojęcia. Pewnie ktoś ze światka literackiego. Ktoś, kto wciskał jej kity o tym, że cudnie pisze i że ma talent... ktoś, z kim mogła gadać o nieistniejących rzeczach.

Zaplanowana promocja? Nie wiem, nie mam w tej kwestii żadnej wiedzy. Mówiłem wcześniej, nie rozmawiała ze mną na tematy literackie.

W szpitalu nie leżała. Żadnych problemów ginekologicznych, migdałków, wypadków.

Pielęgniarcz? To chyba tytuł jej najnowszej książki. Szkoda, że Emilia nie żyje. Rozstalibyśmy się w spokoju, a ona świętowałaby sukces swojej najnowszej książki. Cieszył ją szum medialny.

* * *

Majewski nie mógł się oprzeć wrażeniu, że dokładnie w takiej scenografii kręcono jakiś film grozy. Nie pamiętał jego tytułu, ale klimat dzieła dokładnie odpowiadał nastrojowi panującemu w tym mieszkaniu. Niby wszystko było normalne. Przedpokój, kuchnia, łazienka i dwa pokoje. Kanapa, fotel, stół, regał i szafa. Na ziemi dywan w kolorze szaroburym. Niby normalni ludzie: Jolanta i Stanisław Budrewiczowie. Jednak człowiek znajdujący się w tym wnętrzu wszystkimi zmysłami czuł to krótkie i niepokojące „niby”.

– Córka trafiła do szpitala po wypadku samochodowym. Była nieprzytomna. Przeszła dwie operacje. Przez trzy tygodnie leżała bez ruchu. Myśleliśmy, że odejdzie. Lekarze kazali nam przygotować się na najgorsze.

– Jak gdyby do tego można było się przygotować.

– Ale w końcu zaczęło się jej polepszać. Wróciła jej świadomość. Chciała żyć. Cieszyliśmy się wszyscy. My, lekarze i nawet ona. Cierpiała, to było widać, ale miała w sobie wolę walki. Nie mówiła jeszcze, ale nas słyszała. Mrugała oczami na potwierdzenie. Wszystko szło w dobrą stronę.

– I nagle którejś nocy umarła.

Majewski słuchał relacji rodziców, którzy trzy lata temu zgłosili policji, że ich córkę zamordował pielęgniarz. Opowiadała głównie kobieta. Co jakiś czas swoje trzy grosze wtrącał jej mąż. Oboje wyglądali na bardzo zmęczonych ludzi.

Pokój, w którym siedzieli, wypełniony był zdjęciami córki. Na każdym młoda dziewczyna uśmiechała się do obiektywu. Widać było jej ogromną

radość, wprost tryskającą z drewnianych ramek stojących na regale i wiszących na wszystkich ścianach.

„Groza albo groteska” – pomyślał Majewski. Otaczało go ponad trzydzieści różnych zdjęć prezentujących radosną dziewczęcą twarz. I na tym kończyła się radość tego miejsca. Poza ramkami dominowały chłód, ból, pustka i bezsilność. Tak, pustkę było czuć o wiele bardziej niż żalobę.

– Rozumiem, proszę przyjąć moje kondolencje – Majewski skinął głową.

– Ale skąd wziął się pomysł, że ktoś ją zabił?

– Nie ktoś, tylko pielęgniarz.

– W dniu poprzedzającym tę noc... siedziałam przy jej łóżku. Opowiadałam o tym, jak bardzo tęskni za nią jej pies.

– Wtedy mieliśmy jeszcze psa. – Stanisław Budrewicz, jakby uprzedzając wydarzenia, usiadł bliżej żony i złapał ją za rękę.

– Mówiłam jej, że postaram się go jutro przemyścić. To był mały york, włożyłabym go do torby i nikt by nie zauważył. Córka ucieszyła się. Jej oczy się śmiały. Nagle do sali wszedł on. – Kobieta zaczęła drżeć na całym ciele, a jej głos się załamał. – Córka zbladła, nerwowo spoglądała to na niego, to na mnie, to na siebie.

– I co to miało znaczyć? – dopytywał Majewski.

– Nie wiem. To znaczy w tamtej chwili nie wydało mi się to istotne. Pomyślałam, że obecność szpitalnego personelu przypomniła jej, gdzie się znajduje. Nie skojarzyłam faktów i nie mogę sobie tego wybaczyć.

– To nie twoja wina! – Mężczyzna wydawał się coraz bardziej zniecierpliwiony. – Człowiek skupiony jest na tym, co słyszy. Gdyby Mania mówiła... gdyby coś powiedziała...

– Nie powiedziała, bo nie mogła! – wykrzyczała kobieta. – Zrobiła wszystko, co mogła, a ja ją zawiodłam!

Majewski nie potrzebował szóstego zmysłu, by stwierdzić, że temat, który

został właśnie poruszony, wałkowano w tych ścianach od dawna. Świadczyły o tym wzajemne pretensje, miny oraz szybkość, z jaką obudziły się złe emocje.

– Kochanie, mamy gościa! – Budrewicz opanował się pierwszy. Obdarzył żonę wymownym spojrzeniem.

– Tak, wiem – kobieta westchnęła, zebrała myśli i wróciła do opowieści. – Potem, po jej śmierci, skojarzyłam te spojrzenia. Chciała, żebym na niego spojrzała, żebym go zapamiętała. Chciała powiedzieć, że jej coś robi, dlatego patrzyła na siebie. Na swoje biodra.

– Przyszliśmy z żoną rano do szpitala, a pielęgniarka powiedziała, że córka umarła w nocy.

– Nie umarła. Została zabita.

– Wiemy, że tamtej nocy ten właśnie pielęgniarz miał dyżur. Wiemy, że panicznie się go bała.

– Zrobiłam awanturę, poszłam do ordynatora. Uwierzyłabym w jej śmierć wcześniej, każdego dnia wcześniej, kiedy leżała nieprzytomna i słaba. Ale nie wtedy, kiedy lekarze mówili, że jej stan się polepsza.

– Poszła pani do ordynatora i...?

– Zaprzeczył, wszystkiemu zaprzeczył.

– Dokładnie czemu?

– Temu, że ktoś z jego podwładnych zabił moją córkę!

– Naszą córkę. Dyrektor próbował nas przekonać, że w szpitalu ludzi się leczy, a nie zabija. I że jest wielu pacjentów, których parametry życiowe polepszają się na chwilę przed śmiercią, jakby chcieli zaczerpnąć ostatni łyk życia... Nie zamierzał nawet wyjaśnić sprawy, dlatego zgłosiliśmy to na policję. Trzy lata temu.

* * *

Muszę zapamiętać każdy jego gest, jego twarz, kolejność wykonywanych przez niego czynności. Muszę zauważyć coś, co pozwoli go zidentyfikować. Potwierdzić jego winę.

Jestem na straconej pozycji. Ja pacjentka, sparaliżowana, przyjmująca różnego rodzaju leki. Ciało, które bez pomocy pielęgniarek czy pielęgniarzy zgnije we własnych odchodach. Manekin, którego nikt z personelu nie traktuje z należytyym szacunkiem.

Jak mam oskarżyć faceta, który tu pracuje? Przychodzi do pracy, wykonuje swoje obowiązki. Jest w pełni sił i władz umysłowych, a przynajmniej sprawia takie wrażenie. Czy ktoś w ogóle mi uwierzy? Czy sama będę sobie wierzyć, czy uznam, że to były omamy, skutki uboczne urazów i leków?

* * *

Pielęgniarka zagadnięta przez aspiranta Majewskiego rzetelnie odpowiadała na pytania o starą sprawę. Cieszyła się z obecności policjanta. Była znudzona spokojem panującym w sobotę na oddziale.

– Tak, pamiętam. To były nonsensowne oskarżenia. Sprawa trafiła do dyrektora. Była delikatna i szybko ukrecono jej łeb. Potem jeszcze weszyliscie u nas – wskazała z pogardą na policyjną odznakę Młodego – ale niczego nie znaleźliście. Wcale mnie to nie dziwi. Ludzie w zetknięciu ze śmiercią bliskiej osoby potrafią stać się nieobliczalni. Szukają winnych. Ale – moralizatorsko zawiesiła głos i uniosła palec wskazujący do góry – my wszyscy pracujemy tu z powołania. Zapewniam, że to ono, a nie pieniądze, decyduje o tym, że przychodzimy do pracy. Ja na przykład tyram na dwóch etatach, by utrzymać rodzinę.

– Pamięta pani, kogo dotyczyło to oskarżenie sprzed trzech lat?

– Oczywiście. Ci ludzie upierali się, że ich córkę zabił Tobiasz.

– Dlaczego?

– Nie wiem dlaczego. Proszę ich o to spytać. Coś im się ubzdurało. Znam Tobiasza od lat. Jest uczynny, pomocny i koleżeński. Kiedy mam chore dziecko, nie marudzi i zamienia się ze mną na dyżury. Zauważyłabym, gdyby był zboczeńcem albo mordercą.

– A może trzy lata temu pracował tu jeszcze jakiś inny mężczyzna?

– Nie, zespół jest ten sam. Tobiasz jest jedynym pielęgniarzem. Chociaż... jedna lekarka zaszła w ciążę i przebywa na zwolnieniu lekarskim. Na jej miejsce przyjęto doktor Justynę, ale chyba nie pyta pan o kobiety.

– Chciałbym zobaczyć grafiki dyżurów z tego roku – Majewski specjalnie nie podał daty.

Interesował go tylko jeden dzień. Dokładnie dwudziesty maja. Dzień, w którym Emilia została zamordowana we własnym mieszkaniu przez kogoś, kto życzył jej śmierci. Tobiasz Czaplarski był idealnym kandydatem. W tej chwili nie było nawet ważne, czy to on zabił córkę Budrewiczów. Jeśli dowiedział się, że pisarka wróciła do starej sprawy i napisała książkę, a on po raz kolejny może mieć kłopoty, miał powód, żeby się zdenerwować i nie zapanować nad emocjami.

Oczekując na harmonogram, Majewski uznał, że musi sprawdzić, kiedy Czaplarski pojawi się w szpitalu. Dziś go nie było, a musiał go przesłuchać.

* * *

Po rozmowie z pielęgniarzką nadeszła kolej na dyrektora szpitala. Nie było go jednak w sobotę na oddziale. Majewski skorzystał z policyjnej odznaki i wrodzonego wdzięku, by ustalić prywatny adres dyrektora. Stanął przed jego domem na ogromnej, pięknie utrzymanej działce i poczuł, że bardzo brakuje mu obecności Burzyńskiego.

Wszystkie sprawy prowadzili razem. Byli superskutecznym duetem.

Wspierali się, dodawali sobie energii, atakowali z różnych stron, obezwładniali nawet najgroźniejszych przeciwników. Teraz na polu bitwy został jedynie Młody. Nie brakowało mu pewności siebie. Wiedział, że da sobie radę. Jest wyszkolony, ma doświadczenie i wie, o co pytać. Czuł jednak niepokój związany z koniecznością samodzielnej jazdy bez trzymanki.

– Faktycznie, było coś takiego. – Dyrektor szpitala wyglądał jak nabrzmiała purchawka. Nie wiadomo było tylko, kiedy wybuchnie. – Rodzicom tej dziewczyny zwyczajnie odbiło. Zaczęli wymyślać, że ktoś z personelu zabił ich córkę.

– Ktoś konkretny? – podpytywał Majewski. Znał odpowiedź, ale w tej chwili testował prawdopodobność dyrektora.

– Wskazywali pielęgniarza. Jego personalia powinien pan mieć w aktach. Też prowadziliście tę sprawę. Oskarżyli go o zabicie córki. Ale on jej nie zabił.

– Skąd ta pewność?

– Taką mamy specyfikę pracy. U nas ludzie często umierają, wcale nie dlatego, że jesteśmy mordercami, ale dlatego, że nie jesteśmy cudotwórcami. Do szpitala trafiają bardzo chorzy... Nie wszystkim potrafimy pomóc.

– Ale tamci rodzice nie oskarżali szpitala czy lekarza. Wskazywali konkretnego mężczyznę: pielęgniarza.

– Pamiętam. Wydawało im się. Interpretowali fakty w stanie wzburzenia. Czasem tak się zdarza. Człowiek jest omylny, a ja nawet nie mam do nich pretensji. Kiedy ktoś traci dziecko, szuka winnych wszędzie.

– Co może mi pan powiedzieć o oskarżonym pielęgniarzu?

– Uwolnionym od oskarżeń – poprawił dyrektor. – Ma nieposzlakowaną opinię. Pracuje u nas już od kilku lat. Nie było na niego innych skarg. Jest pomocny, ceniony przeze mnie i przez zespół. Nie choruje i ma dobre podejście do pacjentów.

* * *

Mamo! Dlaczego nie rozumiesz, co chcę ci powiedzieć? Dlaczego skupiasz się na głupotach, a nie widzisz najważniejszego? Uśmiechasz się do niego. Mówisz: „Dzień dobry”. On ci odpowiada i też się uśmiecha.

Czy ty tego nie widzisz? On wszedł do sali po to, by sprawdzić, czy coś wiesz. Czy byłam w stanie coś ci przekazać. On umie czytać z moich oczu i skurczu mięśni. Wie, że go nie lubię. Wie, że wiem. I że powiem o tym wszystkim, kiedy tylko będę mogła.

Mamo! Nie, nie odchodź. Proszę cię. Nie zostawiaj mnie samej w tym okropnym miejscu. Widziałaś? Odwróciłaś się do niego tyłem, a on spojrzał na mnie... Dał mi do zrozumienia, że odwiedzi mnie dziś w nocy.

Zostań! Błagam. Olej godziny odwiedzin. Zostań! Albo chociaż zostaw swoją komórkę. Włącz kamerę i połóż na stoliku. Wtedy wszystkiego się dowiesz.

* * *

– Cześć.

Tobiasz nie spodziewał się takiego gościa. Ewelina była pielęgniarką w szpitalu, w którym pracował. Nie przyjaźnili się, najwyżej zwyczajnie kolegowali. Ewelina miała męża i często chorujące dziecko. Tak naprawdę nawet nie pamiętał – córkę czy syna.

– Coś się stało?

– Mogę wejść? – spytała delikatnie.

– Oczywiście.

Wpuścił ją, chociaż nie był przekonany, czy dobrze robi. Próbował odczytać cel jej wizyty z wyrazu twarzy. Zawsze rozmawiali tylko w pracy, o pensji, pacjentach, pogodzie i przełożonych. Nigdy nie poruszali tematów osobistych ani nie spotykali się na gruncie prywatnym.

– Napijesz się czegoś? – odezwał się automatycznie i po raz kolejny ucieszył się, że matka wychowała go na kulturalnego człowieka.

– Nie, dzięki. Wpadłam na chwilę.

– Chodź – zaprowadził ją do kuchni. – Właśnie obierałem ziemniaki.

– Aaaaa. – Kobieta uśmiechnęła się i zaczęła rozglądać.

Tego właśnie nie lubił: ludzi oglądających jego prywatną jaskinię, oceniających w myślach porządek, wystrój mieszkania i przekonanych, że z tego, co widzą, mogą wyciągnąć jakieś wnioski na jego temat. Dlatego nigdy nikogo do siebie nie zapraszał. Kiedy był dzieckiem, matka powtarzała mu często: „Nie rozrzucaj zabawek, sprzątaj po sobie, bo ludzie pomyślą, że jesteś bałaganiarzem”. Odkąd zamieszkał w swoim mieszkaniu, przestał się tym przejmować. Był bałaganiarzem i co z tego? Bałagan mu nie przeszkadzał. Wręcz przeciwnie, zapewniał mu poczucie bezpieczeństwa.

– Przyszłam cię uprzedzić. Policja znowu o ciebie pytała.

– Policja? – Oderwał wzrok od ziemniaka. Co prawda powinien go obrać i ugotować, by zdążyć zjeść przed wyjściem do pracy, jednak słowa koleżanki wydały się Tobiaszowi o wiele bardziej istotne niż pusty żołądek. – W związku z czym?

– Nie wiem, nie powiedzieli. Policjant pytał o sprawę zrozpaczonych rodziców. – Ewelina przyglądała mu się ze współczuciem. – Pamiętam, ile nerwów cię to wtedy kosztowało. Dlatego przyszłam. Chciałam cię uprzedzić. Żebyś przygotował się psychicznie... na powtórkę z rozrywki.

– Nie no! – Tobiasz zaczesał palcami włosy. – To wszystko zaczyna mnie przerastać. Fałszywe oskarżenia... Myślałem, że mam to już za sobą.

– To pewnie przez tę książkę Sienkiewicz. Wszędzie o niej trąbią. Widziałeś ją? Znaczący tytuł...

– *Pielęgniarka*. Widziałem i już mam gęsią skórę. Czytałem w gazecie, rozmawiałem z sąsiadką. Wszyscy wałkują temat gwałciciela.

– Nawet pacjenci na naszym oddziale domagają się przynajmniej słownego potwierdzenia, że to nie u nas grasuje ten pielęgniarz gwałciiciel.

– Ja nie wiem, co to będzie. – Tobiasz był autentycznie załamany.

– Założę się, że z podobnymi szykanami zmagają się inni pielęgniarze. – Ewelina chciała pocieszyć kolegę.

Budził w niej uczucia matczyne. Nie była od niego dużo starsza, ale nigdy nie traktowała go jak prawdziwego faceta. Miał miękką i ciepłą duszę. Czowała to. Był niepozorny i trochę zaniedbany, ale ona widziała jego dobre serce. Chciała go przytulić, ale opanowała się i zamiast tego poklepała go po plecach.

– Powinniście się wszyscy zebrać i wyjść na ulicę – wymyśliła na poczekaniu. – Wszyscy pielęgniarze z Poznania. Zrobić protest! Przecież te absurdalne oskarżenia dotyczą całej waszej grupy zawodowej.

– Niby tak, ale ta pieprzona autorka nie podała w książce żadnych danych, ani adresu czy nazwy szpitala, ani nazwiska pielęgniarza, ani czasu akcji. Właściwie może to dotyczyć każdego z nas. Każdego szpitala, każdego oddziału, każdego pielęgniarza. Sprytne, co? Gdyby wskazała to jasno, ktoś dotknięty pomówieniami mógłby wystąpić do sądu lub żądać wstrzymania sprzedaży książki i sprostowania. A tak...? Ludzie będą na nas wszystkich wieszać psy. A każdy pielęgniarz z Poznania będzie musiał udowodniać, że nie jest wielbłądem.

* * *

Kościelne dzwony przypominały o wieczornej mszy, ale Sienkiewiczom nie trzeba było o niej przypominać. Szli już powoli w kierunku kościoła. Zamierzali posiedzieć w ciszy przed ołtarzem. Pozbierać myśli, pomodlić się w intencji zmarłej córki i policjantów, którzy szukają mordercy.

Intencje mieli wspólne, ale nastawienie trochę inne.

– Nie mogę znaleźć ukojenia... – Cecylia Sienkiewicz powtarzała w kółko to samo. – Nie mogę.

– Znajdziesz – uspokajał ją mąż. – Pomyśl, za tydzień wylatujemy do Agadiru. Przecież uwielbiasz klimat Maroka i jego piękne wybrzeże.

– Feliks, nie gadaj mi tu o Maroku. Córkę nam zabili. Nie mogę znaleźć ukojenia. Nie pomoże mi ani Maroko, ani Nowy Jork.

Feliks nie zgadzał się z żoną. Podróżowali od lat i dobrze wiedział, jak szybko Cecylia wsiąkała w atmosferę miejsca, w którym się zatrzymywali. Jak fascynowała ją obca kultura, z jakim zapałem biegała na targ i oglądała lokalne warzywa, owoce i smakołyki. Wiedział, że pod wpływem łagodnego klimatu żona poczuje się lepiej. Nie zamierzał jednak dyskutować z nią na ten temat. Nie teraz. Złapał ją za to pod rękę i szepnął:

– Znajdziesz. Jeszcze znajdziesz. Zobaczysz, policja złapie zabójcę Emilki.

– Myślisz? Boję się, że go nie znajdą. Nie znajdą i to będzie nasza wina.

– Bój się Boga, kobieto! – Feliks się zatrzymał. Powoli tracił cierpliwość, a jego żona rozum. – Co ty mówisz? Dlaczego nasza?

– Bo nie powiedzieliśmy tym policjantom wszystkiego...

– Powiedzieliśmy wszystko – przerwał jej. – Wszystko, co było istotne.

– Istotne według ciebie...

* * *

Przemek wszedł na klatkę schodową, wdrapał się na odpowiednie piętro i przystanął przed drzwiami, na których wisiała tabliczka z wygrawerowanym napisem: „I.P. Burzyńscy”. Dużo go to kosztowało. Teraz przyglądał się drzwiom prowadzącym do jego własnego mieszkania. Nigdy wcześniej nie miał na to czasu. Oko wizjera, rysunek drewnianych słoików, metalowa klamka i zamek. Wcześniej zawsze skupiał się na zamku. Wiedział, że ma

klucz, dzięki któremu otworzy te drzwi. Może dlatego ich nie zauważał.

Teraz stał i przyglądał się drewnianej płycie. Nie wiedział, co się stanie za chwilę. Czy drzwi się otworzą? A może czyjeś oko na moment przysłoni wizjer, a drzwi pozostaną niewzruszone? Nie mógł odgadnąć przebiegu wypadków i to go denerwowało, źle wpływało na jego pewność siebie, sprawiało, że czuł się jak szczeniak. Zwłaszcza że po drugiej stronie drzwi była Iza.

W końcu przemógł się i zapukał, a potem w nieskończoność czekał na reakcję żony. Uchyliła drzwi.

– Cześć! – Przemek błyskawicznie wyrzucił z siebie przywitanie. Nie czekał, aż drzwi otworzą się do końca.

– Cześć? – Mina Izy nie wróżyła nic dobrego i Przemek pożałował swojej decyzji. Nie powinien tu przychodzić, ale teraz nie mógł się już wycofać.

– Mogę wejść?

– Po co?

– Mogę?

Iza bez słowa zrobiła trzy kroki w tył. Przemek wykorzystał sytuację, wszedł do środka i zamknął za sobą drzwi. Dobrze znał mimikę swojej żony. Nie była ani zdziwiona, ani zrezygnowana, tylko najzwyczajniej w świecie wkurwiona. Niewiele brakowało do wybuchu. Uznał to za dobry znak. Zawsze to lepsze niż brak jakiegokolwiek reakcji.

– Dziewczynek nie ma?

– Pojechały do mojej mamy – burknęła.

– Pozwól mi wrócić do domu – przeszedł do konkretów. Dziewczynek nie było, więc mogli swobodnie omówić wszelkie za i przeciw.

– Nie.

– Proszę. Iza, poprawię się.

– Rzygać mi się chce od tych twoich deklaracji! Gównu się poprawisz!

Masz gdzieś swoją rodzinę. Masz w nosie mnie i dziewczynki. I wiesz co? Dotychczas myślałam, że jesteś skupiony na pracy, ale jednak nas kochasz i gdyby coś nam się stało... gdybyśmy potrzebowały pomocy... to rzucisz wszystko i nas uratujesz. Jak superbohater.

– Przecież...

– Nie przerywaj mi!

Przemysław postanowił spokojnie odczekać, aż żona wyrzuci z siebie wszystkie pretensje. Pocieszał się, że budzi w niej jeszcze jakieś emocje.

Iza krzyczała przez jakiś czas. Zrobiła sumienny i mocno subiektywny przegląd ostatnich miesięcy życia męża. Wypomniała wszystkie skarpetki rzucone pod łóżko, niewyniesione śmieci, zawiedzione nadzieje i puste obietnice. Wszystkie, a nawet więcej.

– Po co przyszedłeś? – spytała w końcu.

– Chciałem zaprosić cię na randkę.

– Słucham?

Zaskoczył ją. Tak bardzo, że nie potrafiła tego ukryć. Dzięki temu odzyskał pewność siebie.

– Wiem, Iza, wiem. Wszystko spieprzyłem. To moja wina. Mogę przeproszać cię w nieskończoność, a ty możesz zasypywać mnie pretensjami. Ja się jakoś odkopię i znowu będę przeproszać. A ty znowu mnie zasypiesz. Żadne z nas nie wyjdzie z roli. Dlatego mam propozycję. Odpuśćmy sobie, Iza, proszę, chociaż na jeden dzień. Jutro możesz znowu mnie zasypywać, a ja będę cię przeproszał. Wskocz w wygodne ciuchy i daj się porwać. Idziemy!

– Dokąd?

Jej pytanie przypomniało mu, że zawsze była konkretna – i to w niej kochał.

– Kumpel urządza dziś parapetówkę. Zobaczymy, czy mają fajną muzykę.

Jeśli ci się nie spodoba, wyjdziemy. Pospacerujemy po mieście. Usiądziemy na ławce na Starym Rynku...

* * *

W domu Olejników klasyka mieszała się z nowoczesnym designem, a muzyczne hity mogły zaspokoić każde gusta. Anita i Michał stali w kącie pokoju i prowadzili luźną rozmowę ze znajomymi żony gospodarza oraz obserwowali przybywających gości.

„Adam Olejnik nie zna umiaru – pomyślał Młody. – Zaprosił chyba całe miasto”.

Ludzi nadal przybywało, mimo że już dawno minęła godzina rozpoczęcia imprezy. Gospodarz lawirował między gośćmi stojącymi w grupkach, uśmiechał się, rozmawiał. Zagadywał każdego, nawet pary tańczące na środku pokoju. Ewidentnie był w swoim żywiole.

– Zobacz – Anita pociągnęła Michała za rękę i odwróciła się tyłem do sali.

– Co?

– Wejście – wydusiła z siebie. – To jego żona?

Do środka wszedł właśnie Przemek. Towarzyszyła mu jakaś kobieta. Anita nie zdążyła się jej dobrze przyjrzeć. Pomyślała jednak automatycznie, że pewnie ta kobieta jest jej następczynią u boku Burzyńskiego. Przemek był zbyt konserwatywny, by przychodzić na imprezę z kochanką.

– Burza! – Młody pomachał w kierunku partnera. Zareagował automatycznie. Ucieszył się na widok znajomej pary, tym bardziej że nie dalej jak dwa dni temu kolega mówił mu o rozpadzie swojego małżeństwa.

Para podeszła do Anity i Młodego i przywitała się.

– Izo, to Anita. – Przemek poczuł się w obowiązku przedstawić sobie kobiety. – Anito, to Iza. Moja żona.

– Cześć.

– Cześć.

Kobiety uściśniły sobie dłonie i wymieniły się powściągliwymi uśmiechami. Wszyscy poczuli się niezręcznie. Anita – bo nigdy wcześniej nie widziała aktualnej żony swojego byłego męża. Teraz stała naprzeciwko niej i wypadałoby, żeby zamieniły ze sobą przynajmniej kilka słów.

Tylko o czym? W panice pożałowała, że zgodziła się wziąć udział w parapełnowce i publicznie pokazać się z Michałem. Na chwilę zapomniała, że świadomie wybrała życie w samotności. Pielęgnowanie relacji międzyludzkich zawsze sprawiało jej problem.

Iza z kolei czuła, że niepotrzebnie dała się wyciągnąć na absurdalną randkę. Nie minął więcej niż kwadrans, a ona znowu miała pretensje do Przemka. Jak mógł zaprowadzić ją w miejsce, w którym spotkali Anitę: jego pierwszą miłość, pierwszą żonę, matkę pierwszej córki?

Przemek nie bardzo wiedział, jak ma się zachować w towarzystwie obu żon. Zwłaszcza gdy pomyślał, że za chwilę obie mogą stać się „byłymi żonami”.

Młody wpatrywał się przez chwilę w swoje trampki i próbował opanować wisielczy humor. W tym towarzystwie czuł się jak młodszy brat Burzy, wciąż papugujący zachowania starszego.

Na szczęście muzyka i radosna atmosfera, o którą zadbali gospodarze imprezy, sprawiły, że Iza i Anita znalazły wspólny język. Po wymianie kilku drętwych zdań dotyczących pogody i wystroju wnętrza zaczęły dyskutować o przedziwnej modzie na przenoszenie się z miasta na wieś.

Kiedy Burzyński uznał w końcu, że sytuacja nie wymaga jego osobistej kontroli, odsunął się nieco od kobiety swojego życia i zagadnął Młodego.

– I jak mają się sprawy?

– Tak jak myślałem. Denatka stworzyła swoją historię na podstawie autentycznej sprawy. Właściwie skopiowała wszystkie szczegóły, usuwając

tylko newralgiczne dane i adresy oraz zmieniając nazwiska. Rozmawiałem z tymi ludźmi, którzy zgłosili się na policję. Znają Emilię Sienkiewicz – nie tylko z książek. Spotkała się z nimi, wypytywała o wszystko. Obiecała im pomoc.

* * *

– Skoro Młody wypuścił cię z rąk, chętnie się tobą zaopiekuję.

Przed Anitą pojawił się nagle Adam Olejnik. Był od niej wyższy, miał niebieskie oczy i delikatne kręcone włosy. Fryzurą i króliczymi zębami przypominał Hugh Granta. Brakowało mu tylko odrobiny uroku osobistego i chłopięcego spojrzenia. Te niedostatki próbował nadrobić pewnością siebie.

Anita nie przepadała za takimi mężczyznami. Była zbyt doświadczona, by nabierać się na ich sztuczki. Pewność siebie nie zwiastowała prawdziwej męskości, świadczyła raczej o rozbuchanym ego i miłości własnej.

– Musisz spróbować mojego drinka! – Olejnik dwoił się i troił, by zrobić na niej dobre wrażenie. – To moja prywatna mikstura. Campari, wódka malinowa, sok grejpfrutowy i tajemny składnik. Zakochasz się, gwarantuję. – Podał jej wysoką szklankę wypełnioną lodem i różowawym napojem.

– Nie lubię campari. – Powiedziała to specjalnie, by zbić go z tropu. Chciała zobaczyć, jak zareaguje.

Chwilowo nie miała z kim porozmawiać. Burzyńscy wyszli, a Michał też zniknął jej z oczu.

I właściwie nie miała nic przeciwko campari. Lubiała jego niezwykle kolor, uzyskiwany dzięki barwnikowi otrzymanywanemu z mszyc żerujących na sukulentach i kaktusach. Doceniała smak gorzkiej skórki pomarańczy i ziół.

– Nie lubisz? Campari to najpopularniejszy drink. Zaraz, dobrze, rozumiem. – Olejnik nie czekał na jej odpowiedzi. Nie dawał jej szans na aktywność. – Jesteś wymagającą kobietą. Potrzebujesz czegoś bardziej

wyszukanego. Dobrze się składa. Mam wszystko, co może cię zadowolić.

Zaczął opowiadać jak nakręcony o zawartości okazałego barku i swojej umiejętności łączenia smaków w taki sposób, by wydobyć z nich maksimum przyjemnych doznań. Na doznaniach – w ocenie Anity nie tylko smakowych – skupiał się zbyt mocno, a przecież wśród gości kręciła się jego żona. On opowiadał, a Anita próbowała wyobrazić sobie jego czaszkę: męską żuchwę, kość czołową, ciemieniową.

„Opanuj się, kobieto – zganiła się w myślach. – To zboczenie zawodowe!”

– Wiesz co, nic nie mów. Poczekaj tu na mnie. – Adam położył dłoń na jej przedramieniu. – Zaraz przyniosę ci coś, co cię zachwyci.

Zanim zabrał rękę i pobiegł do stołu, będącego chwilowo samoobsługowym barem, Anita przyjrzała się jego rękom. Były masywne, owłosione, ozdobione wyrazistą, sinoniebieską siatką żył. Olejnik miał kwadratowe palce, a paliczki środkowe były niemalże tej samej długości co paliczki bliższe.

* * *

– Jak to w ciąży? – zbulwersowany Feliks Sienkiewicz opadł na kanapę.

– W ciąży. Rozmawiałem z jej ginekologiem.

– W ciąży? – Cecylia nawet nie próbowała powstrzymać płaczu. – Feliks, straciliśmy jednocześnie i córkę, i wnuczkę lub wnuczka...

Aspirant Majewski dał Sienkiewiczom kilka minut na opanowanie. Wyłączył się i skupił na pamiątkach z egzotycznych podróży. Podeszedł do regału i wziął w ręce granatową sziszę. Kojarzyła mu się z wakacjami w Egipcie.

Coraz częściej myślał o wakacjach. Przydałoby mu się kilka dni urlopu, lecz wcale nie marzył o wyjeździe za granicę. Wziąłby Anitę i skoczył z nią nad morze. Skorzystałby z pogody, zjadł rybę, wypił piwo i uprawiał seks na

plaży. Teoretycznie mógł to zrobić w każdy weekend. Tylko teoretycznie, bo sprawa Sienkiewicz skutecznie psuła mu nawet weekendy.

Niedzielne przedpołudnie spędzał w domu rodziców denatki i właśnie dochodził do wniosku, że nawet gdyby upuścił sziszę na ziemię, wyrzucił ją przez okno lub zabrał ze sobą i wyszedł, Sienkiewiczowie by nie zareagowali. Kobieta płakała, a mężczyzna siedział z twarzą ukrytą w dłoniach. Pocierał palcami czoło.

– Przykro mi. – Majewski odłożył sziszę, usiadł na krześle i zwrócił się do Cecylii Sienkiewicz. Czuł instynktownie, że kobieta jest bardziej skora do wyznań. – Proszę panią o pomoc. Rozumiem, że wiadomość o ciąży Emilii jest dla państwa zaskoczeniem, ale nas interesuje to, z kim mogła w nią zajść...

– Jak to z kim? – Ojciec pisarki wydawał się oburzony treścią pytania. – Z Wilczyńskim!

– To niestety nie jest takie oczywiste. Partner państwa córki przyznał, że między nim a Emilią od dawna nie było seksu.

– Boże, ktoś zabił ciężarną kobietę i zamiast teraz gnić w więzieniu, chodzi po ziemi... i cieszy się...

– Pani Cecylio, robimy wszystko, by znaleźć winnego. Proszę się skupić. To ważne.

– Słuchamy. – Sienkiewicz zerkał nerwowo na zegarek.

– Nowa powieść państwa córki, *Pielęgniarska...* czy jest autobiografią?

– Co pan ma na myśli?

– Czy córka była kiedykolwiek molestowana? Czy leżała w poznańskim szpitalu?

– Nie, nie i jeszcze raz nie. Nie wiem, co próbujecie zrobić z naszej córki! Wymyślacie te wszystkie skandale, a potem sprzedajecie je do gazet. Proszę pana, nasza córka była pisarką. Pi-sar-ką – podkreślił Feliks Sienkiewicz. –

Oznacza to, że płacili jej za wymyślanie historii. Wymyślanie i opisywanie.

– Ale słyszałem, że inspiracją tej najnowszej powieści była prawdziwa historia.

Młody improwizował. Nie był niczego pewien, ale wiedział, że musi wykorzystać tę rozmowę, by wydobyć z rodziców jak najwięcej informacji, przypuszczeń lub wspomnień.

– Tak – przyznała Cecylia Sienkiewicz. Jej głos był tak cichy, że niemal niesłyszalny.

– Proszę mi o tym opowiedzieć. – Majewski był żądny szczegółów. Usłyszał w końcu coś, co go ucieszyło. Znalazł jakiś punkt zaczepienia.

– Wiem, że miała wgląd w akta prawdziwej sprawy. Rozmawiała nawet z prawdziwymi poszkodowanymi.

– Czy mogła rozmawiać także ze sprawcą, z pielęgniarzem?

Kobieta otworzyła usta, ale mąż ją wyprzedził.

– Nie sądzę – zaprzeczył. – Nasza Emilka? Nie. No, chyba że ty, Cecyljo, wiesz coś o tym?

Żona pokręciła przecząco głową.

– Boże, to on ją zabił? Ten pielęgniarz? Podejrzewacie go? Kiedy go aresztujecie?

– Staramy się ustalić szczegóły – odpowiedział automatycznie Majewski. Jednocześnie pomyślał, że gdyby był tu razem z Burzyńskim, dostałby burę. „Nie odpowiada się na pytania zadawane przez przesłuchiwanym – słyszał to wielokrotnie. – To ty jesteś panem rozmowy, ty zbierasz informacje. Zbierasz, a nie rozdajesz”.

– Czy wiedzą państwo cokolwiek, co pomogłoby ustalić nam, od kogo wasza córka dostawała informacje z akt policyjnych?

– Nie.

– Córka – mąż postanowił uzupełnić lakoniczną wypowiedź żony – więcej

opowiadała o fikcyjnych postaciach i sytuacjach niż o tych prawdziwych. Przepraszam, ale jest już późno. Za chwilę będziemy mieć gości.

Majewski nie był usatysfakcjonowany tymi odpowiedziami, ale podniósł się z krzesła. Zrozumiał aluzję. Powinien opuścić dom Sienkiewiczów i poszukać osób lepiej poinformowanych. Może powinien w końcu porozmawiać z Burzyńskim? Zapytać wprost i ocenić jego reakcję?

Kiedy był już w przedpokoju i żegnał się z matką ofiary, zauważył wahanie w jej oczach. Chciała mu o czymś powiedzieć. Widział to. Chciała, ale walczyła ze sobą.

– Mam nadzieję, że następnym razem, kiedy się zobaczymy, podam go pani na tacy – postanowił ośmielić ją obietnicą i złudzeniem nawiązania prywatnej relacji.

Zadziałało. Kobieta spojrzała mu w oczy. Głęboko. Bardzo głęboko. Jak zahipnotyzowana cichym głosem spytała:

– Czy w każdej chwili można uzupełnić swoje wcześniejsze zeznania? Tak tylko teoretycznie pytam.

* * *

Protokół przesłuchania.

Osoby uczestniczące w czynności: aspirant Michał Majewski, protokolant Jacek Badura.

Tożsamość osoby przesłuchiwanej ustalono na podstawie dowodu osobistego.

Świadek podał następujące dane osobowe:

Cecylia Sienkiewicz, córka Zofii i Piotra, 54 lata, urodzona w Nowym Sączu, z wykształcenia polonistka, niepracująca, zamieszkała w Poznaniu na Podolanach.

Treść zeznania:

Chciałam jeszcze coś dopowiedzieć. Pytał pan o pielęgniarkę. Nie wiem na pewno, ale myślę, że się z nim widziała. Rozmawiała z nim, więc musieli się spotkać.

Nie mówiła mi nigdy o tym pielęgniarkę, ale kiedyś powiedziała, że idzie porozmawiać z mordercą. Ona była podekscytowana, a ja – przerażona. Zwłaszcza gdy dowiedziałam się, że nie odwiedza tej osoby w więzieniu. W więzieniu byłoby to bezpieczne. Dzieliby ją od niego kraty. W razie czego mogłaby liczyć na pomoc funkcjonariuszy.

Ale nie. Ona powiedziała, że ten morderca nie został skazany i że normalnie funkcjonuje. Bałam się o nią, o jej życie. Prosiłam, żeby odpuściła, żeby pisała, opierając się na wyobraźni. Po co komu takie fakty? Po co rozmowa z mordercą?

Ona mnie nie słuchała. Mówiła o gustach czytelniczych i preferencjach wydawców.

Co było dalej? Nie wiem. Wiem, że z nim rozmawiała i że ją przestraszył, ale nie chciała mi powiedzieć dlaczego. Zwyczajnie wiedziała, że ją zbesztam, że zabronię pisanie, wpadnę w histerię.

Wspomniała, że ten facet ją znał, że czytał jej książkę.

Potem wyjechaliśmy z mężem na trzy tygodnie do Szanghaju. Temat umarł śmiercią naturalną. Kiedy wróciliśmy, spotkaliśmy się na obiedzie. Dyskutowaliśmy wtedy o tym, jak bardzo pisarz w swojej publikacji może opierać się na faktach, by nawet przypadkiem nie zrobić nikomu krzywdy...

* * *

Wysłużony opel kadett stał na parkingu przy wielkim słupie z żółtą literą „M”. Linie składające się na „M” przypominały kształtem dwie zgięte frytki. Pod żółtą literą znajdowała się czerwona tabliczka z napisem znanym niemal wszystkim ludziom na świecie. Starym, młodym, głodnym i najedzonym. McDonald’s.

W samochodzie siedzieli Majewski i Burzyński. Obaj trzymali w rękach papierowe kubki wypełnione ulubionymi napojami. Mimo że było ciepło, nie otwierali okien. Czekala ich rozmowa, która nie powinna dotrzeć do niepowołanych uszu.

– Burza – Michał przez całą noc myślał nad tym, co powinien powiedzieć Przemkowi. Układał, powtarzał, był zadowolony ze składni i doboru słów, a teraz o wszystkim zapomniał. – Muszę cię o coś spytać. Proszę cię tylko o jedno...

– No?

– O szczerłość.

– Młody, nie męcz się, tylko wyduś to z siebie. Chodzi o Anitę?

– Nie... – Michał nie wiedział, o co najpierw zapytać. O romans?

O konsultacje? O sprawę sprzed trzech lat? – Chodzi o robotę. Dlaczego zataiłeś przede mną fakt, że to ty prowadziłeś sprawę pielęgniarza?

Pytanie zawisło w powietrzu, a temperatura w samochodzie gwałtownie wzrosła. Przynajmniej takie wrażenie odniósł Michał. Przemek nie patrzył na kolegę. Wziął łyk gorącej herbaty i powiedział spokojnie:

– Nie zataiłem...

– Kuźwa – Młody nie mógł się opanować – nie pierdol. Nie powiedziałaś!

– Nie powiedziałem.

– Dlaczego?

– Bo pomyślałem, że jak będziesz chciał wiedzieć, to sam sprawdzisz. Poza tym nie od razu skojarzyłem, że to była moja sprawa. Przyjęliśmy wtedy zgłoszenie, sprawdziliśmy wersję rodziców i zamknęliśmy sprawę.

– Udostępniałaś komuś akta sprawy? Opowiadałaś o niej?

– Nie, oczywiście, że nie. – Burzyński był spokojny, pozbył się początkowej niepewności.

– Nie byłeś konsultantem Emilii Sienkiewicz? Nie znałeś jej prywatnie?

– Nie i jeszcze raz nie.

– Nie miałaś z nią romansu? To nie dlatego Iza wyrzuciła cię z domu?

– No wiesz, Młody, jak możesz?! Ty chyba nie myślisz...? Romans? Nie. Pojebało cię. Romans! – Burzyński roześmiał się. – Co taka panna mogłaby we mnie zobaczyć?

– Źródło informacji. Kuźwa, Burza, przyznaj się. Schlebiało ci jej zainteresowanie, trochę popłynąłeś, wykorzystwała cię, tak jak innych.

– Może to zabrzmiało archaicznie, ale kocham Izę. Kocham, rozumiesz to? Kocham i nie zdradzam. Nie znałem tej pisarki. Nie konsultowałem z nią niczego. Nie udostępniłem jej akt.

Wypowiedź Burzyńskiego brzmiała wiarygodnie. Można było uwierzyć w to, co mówił.

– Jeśli nie ty, to kto?

– Nie wiem. Prowadziłem tę sprawę razem z Milczkiem.

– Ale on umarł.

– Dokładnie. Tak samo jak pisarka, która mogłaby ci potwierdzić, że nigdy z nią nie gadałem.

– Musisz przyznać, że wygląda to trochę podejrzanie. Dwie osoby mogłyby potwierdzić twoją prawdomówność. Mogłyby, gdyby żyły.

Michał czuł, że ociera się o absurd. Nieufność, niezbędna w jego pracy, tym razem poprowadziła go w złym kierunku. Powinien skupić się na swoim szóstym zmyśle, który podpowiadał mu, że Burzyński mówi prawdę.

– Przyznaję i dlatego nie powiedziałem ci, że prowadziłem tę sprawę. Musisz mi uwierzyć.

– Dobra, Burza, a jeszcze w tym temacie... w końcu dogrzebałem się do prawdziwego alibi Wilczyńskiego. Czuję, że coś się nie zgadza. Gościu rzeczywiście był tam, gdzie mówił, ale nie skręcał mebli, tylko bzykał się ze swoją kochanką.

– Taa, to mało istotny szczegół – podkomisarz roześmiał się. – Jakoś wszyscy ludzie mają to samo, zwykle zapominają powiedzieć o swoich kochankach.

– Dokładnie. W każdym razie Wilczyńskiego skreśliłem z listy podejrzanych. Z Emilią, znaczy się denatką, łączyło go już tylko wspólne mieszkanie. To nie on był sprawcą ciąży.

– Ta ciąża nas dokądś w ogóle prowadzi?

– Nie sądzę. Nikt z otoczenia ofiary nie wiedział o ciąży. Sama dowiedziała się kilka dni przed śmiercią. Może zwyczajnie nie zdążyła jeszcze nikomu powiedzieć? A skoro nie zdążyła, to dlaczego ktoś miałby ją zabić? Według mnie mordercą jest pielęgniarz. Wiem, że Emilia z nim rozmawiała. Powiedziała mu, o czym będzie książka. Albo nie powiedziała,

ale jakoś skojarzył. Wypytywała go o molestowanie, facet się przestraszył. To jest pewne. To znaczy... matka denatki mówiła, że Emilia była przerażona po spotkaniu z pielęgniarzem.

– Groził jej?

– Na to wygląda. Pobić jej nie pobił, bo zgłosiłaby się na policję.

– Poza tym, o ile dobrze pamiętam tego faceta, był grzeczny, spokojny i skromny, z bardzo małą dawką testosteronu, zero agresji.

– Myślisz, że był niewinny?

– Nie znaleźliśmy grama dowodów, że mógłby zrobić to, o co oskarżali go ci zrozpaczeni rodzice.

– Dobra, czyli wtedy nie zabił, ale może zrobił to teraz. Bezpodstawne oskarżenia z przeszłości rujnowały mu życie, więc gdy pojawiła się u niego pisarka, która z jego życia chciała sobie zrobić bestsellerowy temat... wkurwił się.

– Młody, ale jak? Pielęgniarz chce pozbyć się pisarki. Planuje zbrodnię. Idzie do jej mieszkania i co? Ma takie szczęście, że trafia na złodzieja?

– Burza, czepiasz się – Michał protestował, chociaż w głębi duszy bardzo cieszył się z tej rozmowy. W końcu mógł przedyskutować z kimś drobiazgowym i inteligentnym wszystkie swoje myśli. – Nie wiem, może sam zrobił jej kipisz w chacie. Zabrał ze sobą kasę, aparat, no i laptopa z tekstem książki.

– Taaa, i tak się składa, że facet jest wszechstronnie utalentowany. Nie dość, że zabija, nie pozostawiając na miejscu żadnych śladów, to jeszcze kradnie i opuszcza miejsce zdarzenia w takim stanie, by pasowało do *modus operandi* złodziei grasujących w Poznaniu.

– Słuchaj, a może tak: rodzice tej zmarłej dziewczyny, którzy zgłosili przestępstwo, wspominali mi, że Emilia obiecała im zwycięstwo sprawiedliwości. Napisała książkę obciążającą pielęgniarza. Nie mogła podać

jego nazwiska, bo naraziłaby się na proces sądowy. Zaplanowała więc kampanię marketingową, te wszystkie wypadki, list ze szpitala, film... Zainscenizowała napad, ukryła gdzieś rzeczy, które miałyby zabrać złodziej, i umówiła się z pielęgniarzem.

– Nie znaleźliśmy na miejscu zdarzenia żadnych śladów wskazujących na obecność osób trzecich. A co mówi pielęgniarz? Jaka jest jego wersja wydarzeń?

– Jeszcze z nim nie gadałem. Zapadł się pod ziemię.

– Jak to zapadł?

– W szpitalu akurat go nie było, bo skończył zmianę, a jak poszedłem do domu, to też go nie było.

– Młody!

– Kuźwa, nad wszystkim panuję. Luz. Teraz jadę do szpitala, zgodnie z grafikiem powinien już być.

– Pójść z tobą? – Burzyński rwał się do roboty.

– A co? Chcesz może sam go przycisnąć? A potem po raz kolejny stać się negatywnym bohaterem mediów?

* * *

Agnieszka Olejnik od pół godziny stała przy schodach prowadzących do budynku, w którym mieścił się Zakład Medycyny Sądowej, i przyglądała się wchodzącym do środka kobietom. Kiedy dowiedziała się, że Anita Broll pracuje tu jako antropolog sądowy, nie miała pojęcia, że te wszystkie ostateczne sprawy, trupy i kości trafiają do miejsca, w którym króluje młodość. Spodziewała się budynku przypominającego barak i ludzi pokroju pracowników zakładów pogrzebowych. Zamiast tego przyglądała się gmachowi Uniwersytetu Medycznego i nieznośnie młodym studentkom.

Wszystkie miały to, czego jej brakowało. Młodość, świeżość, uśmiech. To

pewnie tego szukał jej mąż Adam, gdy skakał z kwiatka na kwiatek. Agnieszka za wszystko winiła siebie. Była zbyt stara i zbyt niska, by uchodzić za atrakcyjną. Miała też zbyt krótkie, otłuszczone nogi, wydatne biodra, za mały biust. Myślała nawet o operacji powiększenia piersi, ale Adam powtarzał jej, że szkoda kasy. Same piersi niczego nie zmieniają. „Nie kręcisz mnie i to niestety nie moja wina” – tak powtarzał jej zawsze, gdy poruszała ten temat.

– Cześć – Agnieszka zauważyła kobietę, na którą czekała.

– Cześć?

Anita Broll zbliżała się do schodów. Stała jednak i widać było, że przez chwilę próbuje odszukać w pamięci twarz swojej rozmówczynie.

– Agnieszka, poznałyśmy się u nas na parapetówce.

– Aaa, no właśnie, nie byłam pewna. Nie miałyśmy okazji zamienić nawet kilku słów.

– No, nie miałyśmy – chłodno odpowiedziała Olejnik, w myślach dodając, że owszem, okazje były, ale widocznie kobieta wolała kokietować jej męża.

– Co ty tu robisz? Pracujesz? – Anita była zdziwiona tym spotkaniem. – Wydawało mi się, że nie jesteś z naszej branży.

– Nie, ale muszę z tobą porozmawiać.

– Teraz? Tutaj?

Stały przy schodach. Dwie kobiety w średnim wieku: jedna mocno zdeterminowana, z zaciśniętymi ustami, druga zdziwiona i niezdecydowana, czy powinna prowadzić tę rozmowę, czy uciec. Mijały ich grupki młodych ludzi.

– Masz z nim romans? – Agnieszka nie zamierzała bawić się we wstępy.

– Słucham?

– Pytam, czy sypiasz z moim mężem?

Agnieszka wypowiedziała to pytanie i nagle zeszło z niej całe napięcie.

Jakby chodziło tylko o potwierdzenie przynależności. Mój mąż. Mój! Odetchnęła z ulgą, bo wreszcie zrobiła krok naprzód. Zmierzała w stronę lepszego życia. W końcu się odważyła. Rozpoczęła coś, o czym myślała od dawna. Teraz nie mogła się już wycofać.

– Ja?

– Widziałam, jak patrzył na ciebie na naszej parapetówce.

– Jak patrzył? Kobieto, czy ty jesteś normalna?

– Jak na zwierzynę łowną. Uśmiechałaś się do niego, a on się puszył. Rwał cię! – To miało brzmieć jak oskarżenie. – Rwał. Mnie nie oszukasz, jestem tego pewna. Jeśli jeszcze nie proponował ci seksu, to znaczy, że robi to niebawem.

– Nie bardzo rozumiem, jaki cel ma niniejsza rozmowa – Anita odezwała się swoim najbardziej oschłym, służbowym tonem. – Chcesz mnie obrazić? Nie zauważyłaś, że przyszedłam na waszą parapetówkę ze swoim facetem?

– Zauważyłam. Dlatego tu jestem. Chcę cię prosić o pomoc. – Agnieszka złożyła ręce jak do modlitwy.

Uznała, że trochę przesadziła z oskarżeniami. Chyba nie wszystko wyszło tak, jak sobie zaplanowała. Rozmówczyni, ewidentnie wkurzona, zerknęła na zegarek i weszła na schody.

– Muszę już iść, jestem spóźniona.

– Poczekaj, proszę. – Agnieszka wyciągnęła rękę, by zatrzymać Anitę, ale cofnęła ją na tyle szybko, by nie naruszyć przypadkiem jej przestrzeni osobistej. – Jeśli Adam zaproponuje ci... no wiesz, randkę albo... cokolwiek, daj mi znać, proszę. I umów się z nim. Koniecznie.

– Dlaczego mnie o to prosisz?

– Jesteś dojrzałą kobietą, też spotykasz się z policjantem. Wiedziałam, że mnie zrozumiesz, że zgodzisz się mi pomóc.

– Nie zgodziłam się jeszcze. Nie wiem, o co ci chodzi.

– Adam zalicza kobiety wyczynowo. Nie przepuści żadnej. Każdą próbuje zaciągnąć do łóżka. Zdradza mnie notorycznie. Potem obiecuje poprawę i robi to samo, zupełnie jakby to, że musi się ukrywać przede mną, podniecało go jeszcze bardziej.

– Przykro mi...

– Żyję z nim od dziesięciu lat. To wystarczająco długo, by poznać wszystkie symptomy notorycznego zdobywcy. Kiedyś przelatywały niezauważone... ale teraz już nie. Sprawdzam Adama, kontroluję i śledzę. Kiedyś wierzyłam w jego obietnice, że to był ostatni raz. Potem, że to naprawdę ostatni raz, a potem, że to tylko wypadek przy pracy... Chciałam od niego odejść, ale temat rozwodu działa na niego jak płachta na byka. Naśmiewa się ze mnie, że nie mam dowodów jego zrad, że w sądzie zrobi ze mnie psychicznie chorą zazdrośnicę, że jest policjantem i jemu uwierzą. Jestem cierpliwa, wierzę, że kiedyś w końcu znajdę kobietę, która nie da się zastraszyć Adamowi i zezna w sądzie, że z nią spał.

– Przepraszam, ale to są wasze problemy. Nie mogę pomóc. Nie prześpię się z nim tylko dlatego, by zeznawać w sądzie. – Anita spuściła głowę i odeszła.

– On jest zdobywcą, wiesz? – Agnieszka pobiegła za nią. Z oczu płynęły jej łzy. Adam pozbawił ją wszystkiego. Najpierw znajomych. Potem kobiecości. A teraz, na sam koniec, także godności. Musiała biegać za obcą kobietą i wywlekać na światło dzienne wszystkie wstydlive sprawy. – On dokumentuje wszystkie podboje.

– Jak to dokumentuje? – Anita zatrzymała się przed zamkniętymi drzwiami.

– Robi zdjęcia...

– I ty masz problem z dowodami? Przecież taka fotografia to dla sądu...

– To śmiecie, nie dowody. Adam nie jest głupi. Robi fotki nagich ciał. Bez

twarży. Znalazłam folder z tymi zdjęciami... Kilkadziesiąt ciał. Cycki, biodra, rozłożone nogi. Cieszyłam się, że dzięki temu dostanę rozwód. Adam powiedział, że zezna, że to pornografia ściągnięta z internetu, a w nagrodę odbierze mi dom.

– Skurwiel! Ale wiesz... brak twarzy modelki na zdjęciu nie znaczy, że nie da się jej zidentyfikować. Zawodowo zajmuję się identyfikacją ludzi...

* * *

Tobiasz Czaplarski. Burzyński pamiętał tego chłopaka. Miał trochę ponad trzydzieści lat, był grzeczny, pomocny i szczerze zaskoczony oskarżeniami rodziców zmarłej dziewczyny. Wszyscy wypowiadali się o jego pracy w samych superlatywach. Szpital jako instytucja, pracownicy, a także pacjenci. Gdy policjanci zaczęli go przepytывать, był zdruzgotany, a pytania o charakterze seksualnym sprawiały, że zaczynał się jąkać. Burzyński współczuł mu nawet, co oczywiście nie przeszkadzało jemu i Milczkowi trochę podśmiewać się z tych zahamowań. Byli pewni, że chłopak jest prawiczką.

Majewski zerknął do starych akt i ustalił miejsce pochodzenia Czaplarskiego. Środa Wielkopolska. Tam Tobiasz skończył szkołę i prawdopodobnie rozpoczął swoją karierę. W poznańskim szpitalu pojawił się dopiero w 2010 roku. Na szczęście w Środzie Wielkopolskiej był tylko jeden szpital.

Burzyński odwiedził kilka pokoi, popytał to tu, to tam, aż dotarł na oddział, na którym kiedyś pracował pielęgniarz.

– Ale jak długo on już nie pracuje? – Burzyński dopytywał starszą pielęgniarkę.

Upatrzył ją sobie jak drapieżnik. Chwilę poobserwował. Była uśmiechnięta i gadatliwa. Kiedy sama szła korytarzem, podbiegł do niej,

przedstawił się uprzejmie i wspomniał, że pracuje dla poznańskiej policji, co w gruncie rzeczy nie było nieprawdą. Pracował, bo przecież nie został zwolniony.

– Panie, długo, z pięć albo sześć lat. Mniej więcej tyle, ile tu pracował. To był miły chłopak. Chętnie przyjmował rady. Uczył się i kochał ludzi. Był „pielęgniarką” z powołania.

– Jak się nazywał?

– Nie mam pamięci do nazwisk, ale mówiliśmy na niego Tobias. To brzmiało tak jakoś zagranicznie.

– A czemu odszedł?

– Czemu? – Kobieta namyślała się przez chwilę. – A, już wiem. Przeniósł się do Poznania, do ciotki. Chora była chyba. Musiał jej pomóc. Tak przynajmniej tłumaczył ludziom, ale wie pan, sprawa jego odejścia była bardzo delikatna.

– Dlaczego?

– Bo jakaś stara baba ubzduriała sobie, że Tobias ją zgwałcił. Pan to rozumie? Młody chłopak starą i chorą babę? Śmiech na sali. Baba chyba się rozmarzyła. Wie pan, starsze kobiety często sobie roją, że ktoś je gwałci... Nie pamiętam, jak to się skończyło, bo sprawa szybko umilkła. Tobias był niewinny, ale to wszystko go przytłoczyło. Ta baba miała przynajmniej sześćdziesiąt lat i była bardzo zaniedbana, nie sądzę, by ktokolwiek chciał tknąć ją choćby kijem.

– Pamięta pani, jak się nazywała?

– Nie, mówiłam już, że nie mam pamięci do nazwisk, ale jeśli panu zależy, to mogę zapytać koleżankę.

* * *

Kiedy czegoś się bardzo, bardzo chce, to się to osiągnie. Tej zasadzie hołduje

od dawna. Wiara czyni cuda i przenosi góry. To nie są głupie frazesy. To mądrość, która powinna być przekazywana z pokolenia na pokolenie.

Wierzyłam, że mój stan zdrowia ulegnie poprawie. Wierzyłam? Modliłam się? Czekałam spokojnie? Znosiłam wszystko dzielnie? Zasłużyłam na nagrodę? Tak. Tak. Tak. Po pięciokroć tak.

Wszystko idzie ku dobremu. Widzę to po minach lekarzy, którzy kręcą się dziś przy moim łóżku. Zerkają na wyniki badań, na monitor, sprawdzają reakcję moich źrenic na światło. Uśmiechają się, gdy widzą, że poruszam ustami. Mówią, że mam się nie spieszyć. Że powoli wszystko wróci do normy.

Nie spieszę się. Wiem, że trzeba czekać. Choroba uczy cierpliwości. Żałuję tylko, że nie mogę wydać z siebie dźwięku. Ale być może jutro zaskoczę lekarzy wypowiedzeniem prostego wyrazu. Może w końcu będę mogła opowiedzieć o tym, co mi się tu przydarzyło...

Czekam z nadzieją na to, co przyniesie kolejny dzień.

* * *

Tobiasz Czaplarski przechodził właśnie szpitalnym korytarzem, gdy zauważył, że przyjęty dziś na oddział mężczyzna niezdarnie próbuje sięgnąć do szafki. Leżał płasko na łóżku i uderzał po omacku ręką w poszukiwaniu uchwytu.

– Niech pan poczeka, pomogę – zaoferował.

Godzinę wcześniej pielęgniarz asystował w punkcji lędźwiowej, która była wykonywana właśnie temu pacjentowi. Lekarka wprowadziła igłę między kręgi kręgosłupa lędźwiowego, pobrała płyn mózgowo-rdzeniowy, a następnie przekazała go do badania. Jego wynik miał zdecydować o przyszłości pacjenta. O jego leczeniu lub ewentualnym przekazaniu na inny oddział.

– Niech pan leży – powtórzył. – Po punkcji pacjent powinien leżeć płasko przez najbliższe dwadzieścia cztery godziny.

– A co, jeśli nie będę leżał? – Mężczyzna wyglądał na znudzonego bezczynnością.

Nie miał z kim pogadać. Jeden pacjent z tej sali umarł w nocy, drugi był na badaniach, a trzeci, leżący pod oknem, miał problem ze słuchem. Trudno było się z nim porozumieć, nawet jeśli miał włączony aparat słuchowy. W tej chwili nie miał. Aparat leżał na stoliku, a starszy pan drzemał.

– To będzie źle – odpowiedział Czaplarski.

– A dokładnie?

– Pojawią się powikłania. Bóle głowy, krwiaki, a w najgorszym przypadku nawet porażenie nerwów. Chyba nie jest to panu potrzebne?

Pacjent westchnął głośno.

– Co panu podać?

– W szufladzie mam słuchawki do radia... gdyby był pan tak uprzejmy.

Oczywiście, Czaplarski był uprzejmy. Lubił czuć się potrzebny. Pomagał innym z uśmiechem na twarzy. Kochał swoją pracę. Z przyjemnością obserwował walkę o wydłużenie życia i cieszył się z każdej wygranej bitwy. Czuł się tak, jakby był członkiem ekipy negocjatorów, którzy kłócą się z Bogiem o każdy dzień, tydzień czy rok. Nie każdą bitwę wygrywali, ale przecież na każdej wojnie są ofiary.

– Pan Tobiasz Czaplarski? – W drzwiach sali numer pięć pojawił się młody mężczyzna.

– Tak.

Pielęgniarka spodziewała się podziękowań za opiekę nad którymś z pacjentów. Dziś do domu wypisywano panią Beatę z trójki. Pytała nawet o jego preferencje smakowe. Marcepan, wiśnie w czekoladzie, praliny?

Tobiasz podał pacjentowi słuchawki, wytarł ręce w spodnie i podszedł do

mężczyzny. Byli w podobnym wieku, ale przybysz pachniał pieniędzmi. Dobrze ciuchy, modna fryzura, kolczyk w uchu – wszystko to zwiastowało solidne podziękowanie.

– Aspirant Michał Majewski. Chciałbym porozmawiać z panem na osobności – głos mężczyzny zabrzmiał zbyt chłodno jak na rodzinę zadowolonej pacjentki. Przed nosem pielęgniarza mignęła policyjna odznaka.
– Czy znał pan Emilię Sienkiewicz?

– Nie – odpowiedział Tobiasz najkrócej, jak się dało. Postanowił, że tym razem nie będzie ułatwiał policji pracy. Znowu uznają go za miękkie kluchy i będą w nieskończoność torturować pytaniami.

– Nigdy nie spotkaliście się osobiście? Nie rozmawialiście?

– Nie, nie przypominam sobie.

– Był pan oskarżony o zabicie pacjentki.

– Dawno temu. To było pomówienie. Jeśli opiera pan swoją wiedzę na dokumentach, to powinien pan wiedzieć, że tego nie zrobiłem. Sprawa została umorzona, a to tylko potwierdza moją niewinność.

– Niewinny człowiek nie musi kłamać.

– Wie pan co? Szczerze przyznam, że mam już dosyć tych wszystkich oskarżeń, dziwnych spojrzeń pacjentów, niekomfortowych pytań. Zrobiliście sobie polewkę z pielęgniarzy. To szczyt bezczelności. Rozumiem głupie społeczeństwo, które czyta gazety wymyślające skandale, ale policja? Rozmawiałem z kolegami po fachu, wszyscy jesteśmy zaniepokojeni tą całą sytuacją. Jak możecie pozwalać, by ktoś tak napuszczał ludzi na szpitale? Wszyscy się teraz nas boją, bo jakaś kretyńka napisała książkę o pielęgniarzu, który zabija. Rany, to się w pale nie mieści. Dlaczego nic z tym nie zrobicie? Dlaczego nie ustalicie, kto ma interes w takiej nagonce i kto ją wymyślił?

* * *

– Mamo? – Paula przysiadła na skraju łóżka.

Anita odpoczywała, jednym okiem przeglądając ekspertyzę, którą przygotowała jakiś czas temu. Jutro powinna stawić się w sądzie i opowiedzieć o swoich ustaleniach. Musiała przypomnieć sobie tę sprawę.

– Tak, kochanie? – Teraz odłożyła laptopa na bok. Od jakiegoś czasu dbała, żeby jej kontakty z córką były jak najlepsze. Rozmowa w cztery oczy, aktywne słuchanie i empatia – tego starała się przestrzegać.

– Tak sobie pomyślałam... Chciałabym zapisać się na *body shape*, to taki dynamiczny trening przyspieszający proces spalania tłuszczu.

– Przepraszam, ale jaki tłuszcz chcesz spalać?

– Oj, mamo!

Protest Pauli spowodował, że Anita się wycofała. Obiecała sobie przecież, że nie będzie więcej zrządzającą matką. Na razie ta strategia doskonale się sprawdzała.

– Żartuję. Ćwicz, jeśli masz na to ochotę!

Wydarzenia ostatnich miesięcy spowodowały, że Paula wydorosła, a Anita odzyskała radość życia. Zaczęła więcej widzieć i więcej rozumieć. W końcu po latach odnalazły wspólny język.

– Pomyślałam, że mogłybyśmy chodzić tam razem.

– Razem? – Anita patrzyła na Paulę z przerażeniem.

Wspólne wypadki do klubu fitness to okazja do poplotkowania o wszystkim i o niczym, spędzenia ze sobą czasu, ale te zajęcia wiązały się z koniecznością podjęcia aktywności fizycznej, a to nie była domena Anity.

– No co? Mamy blisko. Obie jesteśmy kobietami. No i chyba obu nam przydałoby się trochę porzeźbić ciało.

– Ja na swoje ciało nie narzekam – zażartowała Anita. – Chcesz chodzić na aerobik z matką?

– Nie na aerobik, tylko na *body shape*. I nie z matką, tylko z przyjaciółką.

– No dobra. A czy bierzesz pod uwagę trochę inny układ: będziemy wychodzić z domu razem, razem wchodzić do klubu... a potem ty będziesz szła na zajęcia, a ja do baru na zdrowy soczek?

– Taa, na soczek i batona w czekoladzie. Nie ma taryfy ulgowej. Możemy chodzić razem na soczek, ale po zajęciach.

– Dobra, niech będzie. Poświęcę się dla ciebie – odpowiedziała zgodnie z prawdą, jednak chwilę później złagodziła wydźwięk swoich słów: – Nie mogę pozwolić, żeby twoje ciało straciło jędrność i stało się bezkształtne tylko dlatego, że matka cię olała.

Córka rzuciła się jej na szyję. Ustaliły, że zaczną zajęcia od poniedziałku, a potem Paula poszła do swojego pokoju, żeby sprawdzić, jakie trendy panują w fitnessowej modzie. Obie uznały, że koniecznie muszą zaopatrzyć się w odpowiednio atrakcyjne spodnie i topy.

Anita wróciła do przeglądania ekspertyzy. Wzięła laptopa, ale jakoś nie mogła się skupić. Kliknęła więc ikonkę programu pocztowego, poczekała, aż nowe wiadomości pojawią się na liście, i zajrzała do tej, której nadawcą była Agnieszka Olejnik.

– „W załączeniu przesyłam zdjęcia, o których ci mówiłam – odczytała. – Rzuć okiem, proszę”.

Załączników było dwadzieścia jeden. Dwadzieścia przedstawiało nagie, kobiece ciała ułożone na prześcieradle i skadrowane tak, by na zdjęciu nie pojawiła się twarz. Zazwyczaj zdjęcie zaczynało się mniej więcej na połowie szyi. Niektóre kobiety leżały jak zakonnice, inne jak dziewczyny z RedTube'a, jeszcze inne jak rasowe modelki z „Playboya”.

Na ostatnim zdjęciu Anita zobaczyła stojącą kobietę, ubraną w letnią sukienkę. Zdjęcie skadrowano tak, by widoczny był także uroczy uśmiech kobiety.

– „To nasza sąsiadka z naprzeciwka – doczytała wiadomość. – Jestem

pewna, że Adam już ją zaliczył. Fotkę podsyłam dla porównania, może znajdziesz jakiś punkt zaczepienia”.

Anita nie bardzo miała ochotę skupiać się na nagich zdjęciach i szukać punktu zaczepienia. Nie narzekała na nadmiar wolnego czasu. Nie darzyła też żony Olejnika zbyt wielką sympatią. Uznała jednak, że przyjrzy się zdjęciom dokładniej. Niestety, musiała zapłacić za brak asertywności. Wtedy, na schodach mogła jeszcze odmówić. Teraz już nie.

* * *

Powinna już wychodzić z domu. Michał na nią czekał, ale otworzyła wszystkie nagie zdjęcia i zaczęła je przeglądać. Nie interesowały jej piersi, sutki czy waginy. Nie fascynowała się nagością. Była do niej przyzwyczajona z racji obowiązków zawodowych. Skupiała się zawsze na antropometrycznych punktach sylwetki człowieka.

Zdjęcia na pierwszy rzut oka porażały nie tyle nagością, ile różnorodnością. Uwiecznione na nich kobiety różniły się chyba wszystkim – rozmiarem biustu, bioder, ilością tłuszczu na brzuchu, długością nóg. Wyglądało na to, że Adama Olejnika interesowały wszystkie istoty płci żeńskiej. Kobiety chude jak szkapy, otyłe i te pomiędzy. Stare, młode i w średnim wieku. O karnacji jasnej i ciemnej. Znalazła się między nimi nawet jedna czarnoskóra.

„Być może specjalnie wyszukuje najróżniejsze typy – pomyślała Anita. – Może kolekcjonowanie podnieca go bardziej niż zaliczanie”.

– O, ta jest niezła – zauważyła zdjęcie dziewczyny o niemalże idealnych proporcjach. Sterczące piersi i niewielkie sutki świadczyły o tym, że nigdy nie karmiła. Kości udowa, strzałkowa i piszczelowa były bardzo długie. Tylko obojczyki nie pasowały do idealnego ciała – zbyt mocno wystawały spod skóry.

Anita przybliżyła sobie ten fragment ciała. Plamka pod lewą piersią, którą zauważyła już wcześniej, powiększyła się również i nabrała kształtów. Kojarzyła jej się z Australią albo z łbem psa, takiego na przykład doga niemieckiego z przyciętymi uszami.

– O *fuck!* – krzyknęła, gdy zdała sobie sprawę, gdzie widziała ten kształt po raz pierwszy.

* * *

– Musimy pogadać, wpadnij do mnie.

– Gdzie jesteś?

– W domu, ale pospiesz się, za półtorej godziny wychodzę.

Burzyński i Majewski nie tracili czasu na zbędne pytania. Rozumieli się bez słów.

– Dobra. Skończę to, co robię, i przyjadę. – Podkomisarz oszacował liczbę stron, które zostały mu do przeczytania, i powiedział: – Będę mniej więcej za trzy kwadranse.

– Czekaam.

Przemek odłożył telefon i wrócił do lektury. *Pielęgniarka* to była bardzo dobra książka. Musiał to przyznać. Fabuła wciągnęła go, mimo że przecież był policjantem i nie bawiły go byle jakie tajemnice. Powoli zbliżał się do końcowych scen.

* * *

– Ma-ma!

Gdzie jest moja mama? Muszę z nią porozmawiać. Koniecznie dziś. Teraz, zaraz.

Pielęgniarka stoi przy moim łóżku i obserwuje moje starania. Cieszy się, że potrafię wydać z siebie dźwięki. Zachwyca się, że to brzmi jak pierwsze

słowa dziecka: „mama” lub „baba”.

– Ma-ma! – powtarzam. Może tym razem zrozumie, że ja nie ćwiczę mowy, tylko proszę, by zadzwoniła do mojej mamy. Muszę z nią porozmawiać. Nawet jeśli tylko ona będzie mówić, a ja monosylabami postaram się ją naprowadzić.

– To się twoja mama ucieszy, jak to usłyszy – pielęgniarka chce wzmocnić moją motywację.

– Mama! – znów powtarzam. Niech w końcu zrozumie, że mama ma usłyszeć to teraz.

– Pięknie. Wiesz co? Zadzwonię do niej. Na pewno będzie chciała usłyszeć to jak najszybciej.

Wypowiedzenie słowa „mama” kosztowało mnie bardzo dużo wysiłku. Wszystko mnie boli, ale jestem szczęśliwa. Za kilka, może kilkanaście chwil przy moim łóżku usiądzie osoba, której ufam. Wybawczyni, która mnie uratuje. Powiem jej: „Zabierz mnie stąd. Gwałci mnie. On”. Powiem jej, nawet jeśli będzie stał w pobliżu. Jakoś się z nią dogadam.

On. Stoi na korytarzu. Trzyma się z boku. Że też musi mieć dziś dyżur. Pewnie usłyszał, że dochodzę do siebie, bo przybiegł i mnie obserwuje. Jest spokojny. Jakby był pewien, że niczego nie pamiętam. Zaskoczę go! Bardzo go zaskoczę. Wyobrażałam sobie tę chwilę za każdym razem, kiedy chował penis w swoich białych spodniach.

* * *

Dzwonek, który rozbrzmiał w mieszkaniu Młodego dokładnie czterdzieści pięć minut po telefonicznej rozmowie z partnerem, mógł oznaczać tylko jedno: przybycie Burzy, możliwość zakomunikowania swoich myśli i rozmowę. Słowem – to, czego było mu właśnie potrzeba.

– Jesteś wreszcie. – Michał otworzył drzwi najszerzej, jak tylko się dało. –

Punktualność godna po... – zawiesił głos. Przed drzwiami stała Anita. – Podziwu – dokończył smętnie.

– Jestem – odpowiedziała. Weszła do środka, przyglądając mu się uważnie. – Spodziewałeś się kogoś innego? – spytała najspokojniej, jak tylko potrafiła.

Czyżby spotykali się już zbyt długo? Może podobnie jak Adam Olejnik, Michał też zaliczał panienki na boku? A może nie była dla niego wystarczająco atrakcyjna? Miała zbyt duże waleczki tłuszczu. Właściwie to wálki, które zauważała nawet jej córka.

Po raz pierwszy zdarzyło się, żeby Michałowi na jej widok zrzęła mina. Opadły mu kąciki ust, z oczu zniknęły iskierki zainteresowania, a zamiast nich pojawiło się zmieszanie.

– Neeee – jego głos brzmiał mało przekonująco.

– Nie? – Tym razem spojrzała na niego podejrzliwie i z góry.

– To znaczy tak. Czekam na Burzę.

– Na Przemka? Nie mieliśmy iść dzisiaj do kina? – Anita zwątpiła. Albo pomyliła termin, albo rzeczywiście ich relacja zmieniała się na gorsze.

– Mieliśmy. Seans zaczyna się – spojrzał na zegarek – dokładnie za godzinę. Na dojazd potrzebujemy dziesięciu minut. Zakup biletów i popcornu to maks dziesięć minut. Na rozmowę z Burzą potrzebuję kwadransa, może dwóch. To znaczy, że jeszcze dziesięć minut będziemy mieli w zapasie.

* * *

Po krótkiej wymianie uprzejmości nowy gość opadł na fotel, próbując opanować przyspieszony oddech.

– Co jest?

Kiedy zaczytany Przemek zorientował się, że być może nie zdąży porozmawiać z Michałem, wybiegł ze swojego nowego hostelu jak strzała.

Przycisnął gaz w ukochanym opłu, a potem wbiegł po schodach do mieszkania Młodego. Teraz musiał chwilę odpocząć.

– Czaplarski zaprzecza, że rozmawiał z pisarką.

– Czyli mamy słowo przeciwko słowu.

– Tak, matka denatki kontra pielęgniarz. Wiesz co, zupełnie inaczej go sobie wyobrażałem. Nie był skory do współpracy. Miał pretensje, że go nachodzę, że insynuuję, że podejrzewam.

– Ooo, to zmiana. Zapamiętałem go jako skłonnego do pomocy.

– Ludzie się zmieniają. Czasem przestają udawać. Facet wygląda na zmęczonego medialną nagonką.

– Jeśli to on, to może popełni jakiś błąd. Trzeba go mieć na oku.

– W czasie zabójstwa pisarki facet miał dyżur. Dwie osoby potwierdziły jego obecność na oddziale. Teoretycznie powinniśmy go sobie odpuścić, ale... – Młody zawiesił głos.

– Dawaj, przecież wiadomo, że jest jakieś ale, inaczej byś mnie tu nie ściągał.

Przemek popatrzył wymownie na zegarek i na Anitę.

– Mną się nie przejmujcie – odpowiedziała. Cmoknęła Michała w policzek i poszła do kuchni.

Szybko zauważyła, że obaj mężczyźni w mgnieniu oka zmienili się w dwóch zaaferowanych chłopców. Płonęły im policzki, błyszczały oczy. To dlatego usunęła się w cień, poszła zrobić sobie herbatę. Wiedziała, że teraz nie ma szans wygrać w walce o ich uwagę. Ani ona, ani film akcji, na który wybierali się z Michałem. Policjanci byli jak psy gończe. Złapali trop i nic już nie było w stanie ich powstrzymać.

– Dokopałem się do szpitalnych statystyk.

– No? – Burzyński był żądny ciągu dalszego, a Młody dawkował informacje i cieszył się jak dziecko na widok niecierpliwości okazywanej

przez partnera.

– W oczy rzuciła mi się ciekawa prawidłowość.

– Młody, kurwa, mów, a nie sączysz słowa...

– Mniej więcej w połowie 2010 roku, czyli miesiąc po tym, jak Tobiasz Czaplarski podjął pracę, na jego oddziale wzrosła śmiertelność.

– I nie wzbudziło to wątpliwości?

– No właśnie nie. Pytałem. Mówili, że wzrost nie był zbyt znaczący. Wiesz, śmierć to nie jest zmienna, którą można katalogować albo dokładnie przewidzieć. Na tym oddziale ratuje się życie. To nie laryngologia, gdzie po planowym zabiegu chorzy wracają do domu, a odsetek zgonów jest bliski zeru. Ryzyko jest zawsze, ludzie umierają, nie trzymając się algorytmu. Dochodzą do tego jeszcze wypadki komunikacyjne, po których jest większy ruch na oddziale. No i wzrosła liczba mieszkańców.

– Jednym słowem mnóstwo zmiennych.

– Otóż to. Dlatego nikt nie łączył zgonów z pielęgniarzem. Ale ja przyjrzałem się tym liczbom pod zupełnie innym kątem. Po pierwsze: płeć. Umierało więcej kobiet niż mężczyzn.

– Co w tym dziwnego? – wtrąciła się Anita, która wróciła już do pokoju. Wpatrywała się w telewizor, ale jednym uchem przysłuchiwała się rozmowie.

– Na świecie jest więcej kobiet...

– No, niby tak. Po drugie: czas. Czaplarski pracował sumiennie, ale w całym okresie zatrudnienia przez dwa miesiące miał problemy z kręgosłupem i nie było go w pracy.

– Niech zgadnę, w ciągu tych dwóch miesięcy nastąpił spadek liczby zgonów.

– Dokładnie. – Młody pokiwał głową. – Niewielki, ale tak.

Zdawał sobie sprawę, że wszystkie jego spostrzeżenia są oparte na subiektywnym spojrzeniu na podejrzanego. Nie mogłyby być dowodami ani

dla prokuratora, ani dla sądu. Jednak dzięki takim obserwacjom wiedział, że nie może z czystym sumieniem skreślić Czaplarskiego z listy podejrzanych.

– Szkoda, że nie wiedziałem o tym wcześniej – jęknął Burzyński. – Byłem dziś w Środzie Wielkopolskiej, w szpitalu, w którym nasz podejrzany zaczynał swoją karierę. Zapytałbym o statystyki.

– Byłeś w szpitalu? – Anita zakrztusiła się herbatą. – Przecież cię zawiesili!

– Zawiesili... ale...

– Dobra, nie mów, nie chcę wiedzieć. Chłopaki, nie chcę nic mówić, ale chyba trochę odpłynęliście....

– Anitko!

Przemysław chciał zaprotestować, ale nie bardzo wiedział, co może powiedzieć. Że skoro nie chce mówić, niech nie mówi? Nie byli już małżeństwem, nie mógł sobie na to pozwolić. Że on, Burzyński, może robić, co chce? Że nie jest już jego żoną, więc nie ma prawa go oceniać? To też nie byłoby zbyt uprzejme. Zwłaszcza w obecności Michała. A może że nie potrafi żyć bez pracy? To byłoby zgodne z prawdą... ale wypowiedzenie tego na głos było dla niego zbyt trudne. Postanowił więc odpuścić.

– To ja prosiłem Burzę o pomoc – Młody pospieszył z odsieczą.

– Dobra – Anita omiotła mężczyzn lekceważącym spojrzeniem. – Róbcie, co chcecie – dodała i wróciła do oglądania telewizji.

– Ale co? Myślisz, że już w tej Środzie mógł realizować swoje chore fantazje? – Michał skupił się na interesującym go wątku.

– Słuchaj, za czasów naszego pielęgniarza jakaś kobieta skarżyła się na to, że zgwałcono ją w szpitalu. Sprawa szybko przycichła. Podobno miała to sobie wymyślić. Ta baba była stara, obleśna, zaniedbana i mogła jedynie marzyć o tym, by ją ktoś przeleciał.

– Oskarżała Czaplarskiego?

– Tak.

– Ale sprawa ucichła?

– Aha.

– Ciekawe dlaczego?

– Nie wiem. To było kilka lat temu. Ustaliłem nazwisko tej kobiety. Nazywała się Stefania Mrozowska. Może uda się nam z nią porozmawiać?

– Stefania Mrozowska? Mówisz o szpitalu w Środzie Wielkopolskiej? – Anita znowu włączyła się do dyskusji.

– Kochanie, oglądasz to czy nie? – Michał nie chciał być nieuprzejmy, ale czuł narastającą irytację. Nie rozumiał, dlaczego Anita nagle zaczęła nachalnie wtrącać się w jego sprawy zawodowe.

– Oglądam, oglądam, chociaż nie jest to film, który mi dziś obiecałeś – odpowiedziała mu równie cierpko. – Mogę się nie wtrącać, jeśli wam to przeszkadza, ale wiem, gdzie znajdziecie Stefanię Mrozowską.

– Gdzie? – spytali jednocześnie.

– U mnie. To znaczy w Zakładzie Medycyny Sądowej. I raczej niczego wam już nie powie.

Przyglądali się jej jak zahipnotyzowani. Czekali na ciąg dalszy. Z ich min wynikało, że niewiele rozumieją.

– Stefania Mrozowska, zamieszkała w Środzie Wielkopolskiej, do szpitala trafiła ze złamaniem kości udowej i wstrząsem mózgu – wyrecytowała Anita.

– Skąd wiesz?

Burzyński nie wyglądał na zadowolonego. Miał dysponować wyjątkowymi informacjami. W szpitalu w Środzie Wielkopolskiej ustalił, że kobieta była kilka dni nieprzytomna i miała wstrząs mózgu. Tymczasem Anita, która w ogóle nie powinna uczestniczyć w tej rozmowie, z jakiegoś powodu wiedziała więcej od niego.

– Jej kości przywieziono do zakładu jakiś czas temu. Wykopano je ze

starego szamba w jakiejś podpoznańskiej wiosce. Zidentyfikowaliśmy ją dzięki zębom i dokumentacji medycznej. Podobno po pobycie w szpitalu wróciła do domu na kilka dni, a potem zaginęła.

– Kuźwa, Burza, czy myślisz to samo co ja?

– Sprawa ucichła. Może nie dlatego, że została wyjaśniona, ale dlatego, że zaginęła osoba rzucająca oskarżenia? Chwilę po aferze nasz podejrzany przeniósł się do Poznania.

– Może miał jednak coś na sumieniu i musiał zmienić środowisko?

* * *

Trójkąt był jedną z ulubionych figur Majewskiego. Zwyczajny trójkąt. Nie Weimarski, nie Południowy, nie Hesselbacha, nie instrument muzyczny ani nawet dzielnica Ostrowca Świętokrzyskiego. Nie miał nic przeciwko trójkątowi w polityce, astronomii, anatomii, muzyce czy geografii, ale w jego prywatnym słowniku oznaczał on relację seksualną.

Teraz właśnie siedzieli przy stole we trójkę. On, Anita i Burza. Wszyscy podekscytowani i skupieni. Młody usiłował odpędzić nasuwające się skojarzenie. Nie o takiej konfiguracji marzył. Nie mógł zapomnieć, że Anita sypiała kiedyś z Przemkiem. Teraz sypiała z nim. Mogłaby nawet przeprowadzić drobiazgową analizę ich preferencji seksualnych.

– Młody? Halo, tu ziemia! – Głos Burzyńskiego wyrwał go z zamyślenia.

– Przecież jestem.

– No to daj komputer. Chciałem Anicie pokazać film.

– Jaki film?

– Zwiastun *Pielęgniarka*.

Michał uruchomił laptopa, znalazł odpowiedni link i uruchomił film. Oglądali go w skupieniu. Anita i Przemek.

Myśli Młodego znowu odpłynęły w stronę seksu. Trójkąt. Michał czuł się

tu jak ten trzeci. Podglądał parę na ekranie, a jednocześnie reakcje byłych małżonków.

– Skąd jest ten film? – spytała Anita po zakończeniu projekcji.

– Z profilu autorki – odpowiedział.

– Nie, nie o to mi chodzi. Skąd ona go miała, co?

– Nie wiemy, trudno dopytać trupa o szczegóły... – Młodemu ciężko było ukryć zniecierpliwienie.

Chciał skończyć tę rozmowę, pozbyć się Przemka z pola widzenia i wynagrodzić Anicie nieudany wieczór. Zabrać ją do sypialni, obsypać czułościami i pozbyć się tych irracjonalnych wizji.

– Była molestowana przez pielęgniarkę? – Anita całkiem wkręciła się w temat.

– Sprawdzaliśmy, w ogóle nie leżała w tym szpitalu. Rozmawiała za to z rodzicami prawdopodobnej ofiary. – Burzyński, taki służbista, tym razem nie widział nic złego w rozmowie o szczegółach sprawy z osobą postronną. Odpowiadał na pytania Anity bez skrępowania.

„W sumie ma niewiele do stracenia – pomyślał Michał. – Sam przecież jest prawie cywilem”.

– Skoro jej się to nie przydarzyło, skąd ma ten film? Wygląda na zarejestrowany amatorskim sprzętem, na przykład telefonem komórkowym. Czy tak wyglądają sale szpitalne? I kto jest molestowany? Ona czy jakaś inna kobieta?

Analityczne i świeże spojrzenie na sprawę wprawiło obu mężczyzn w zakłopotanie.

– Nie zastanawiałem się nad tym... – jęknął Burzyński.

– Ja w sumie też nie – dodał Młody. – Wygląda to na typową szpitalną salę. Albo coś podobnego.

– Szpitalną czy podobną? To ogromna różnica. – Anita domagała się

konkretów.

– Ustaliliśmy, że nie leżała w szpitalu, nie mogła więc nakręcić tego filmu. No, chyba że położyła komórkę na stoliku szpitalnym u jakiejś innej dziewczyny.

– Coś ty! – zaprotestował Burzyński. – Gdyby wiedziała, że facet gwałci kobietę, kręciłaby film, zamiast zgłosić to na policję?

– Chciała zdobyć dowody.

– I dlatego dodała do nakręconego materiału okładkę książki? Oraz datę premiery? Wykorzystała cudzą tragedię w celach marketingowych?

– Mało prawdopodobne, ale wykluczyć tego nie można.

– A jeśli to nie jest prawdziwy film? Może to zwykły zwiastun nakręcony na zlecenie?

– To wtedy trzeba ustalić, kto brał udział w jego produkcji. – Anita uruchomiła po raz kolejny ten sam film. – Zobaczcie, do produkcji potrzebne było pomieszczenie, komórka i dwójka aktorów. Kobieta i mężczyzna. Nie widać ich twarzy...

– Kuźwa, za aktorów trzeba płacić. Może babką jest nasza denatka... a facetem?

– Dobrze kombinujesz, Młody, pomyśl, kto mógł jej pomagać?

– Wilczyński odpada. Nie wiem, może jakiś kolega? Ktoś bliski? Może ten, z kim była w ciąży? A może konsultant? Można go jakoś zidentyfikować?

– Na filmie nie widać twarzy.

– Nie zawsze potrzebna jest twarz – zauważyła Anita.

Mężczyźni spojrzeli się na nią jak na boginię, która spadła z nieba. Chcieli zidentyfikować mężczyznę. Oprócz jego twarzy mieli wszystko: barki, ręce, dłonie, klatkę piersiową i nogi. Widzieli go w ruchu. Mogli odtwarzać film setki razy, a Anita miała przydatną wiedzę antropologiczną i umiejętności.

Grzechem byłoby nie skorzystać z jej pomocy.

– Jesteś wielka! – krzyknęli niemal jednocześnie.

Burzyński sekundę później się zawstydził. Nie przemyślał wyznania. Zapomniał, że siedzi przy stole z byłą żoną. Z kobietą, która latami utrudniała mu kontakt z własną córką.

Młody przytulił Anitę i pocałował ją. Celował w usta, ale ona zgrabnie odwróciła głowę i jego usta trafiły na jej ucho.

– W tym wypadku skupiłabym się na rękach, na ich powierzchni dłoniowej i grzbietowej. Dobrze je widać na filmie. Palce, długość kości, połączenia, paznokcie i miejsca, w których zginają się palce. Układ bruzd u każdego człowieka jest niepowtarzalny, tak jak odcisk palca. Spójrzcie, każdy z nas ma inny kształt ręki, palców, inny rysunek zagłębień i wcięć.

Spojrzeli. Ręce Przemka były kwadratowe, z krępyimi, mocno zbudowanymi palcami i kwadratowymi paznokciami. U Michała miały raczej owalny kształt i długie, zgrabne palce, a Anita poruszała krótkimi, szczupłymi palcami.

– Rozumiem – zauważył trzeźwo Młody – że w celu potwierdzenia udziału faceta w nagraniu tego filmu potrzebujemy materiału porównawczego?

– Dokładnie. Potrzebujemy jego rąk.

– Tylko skąd je wziąć? Nie wiem, czy nie szkoda czasu na szukanie faceta z filmu.

– Kuźwa, Burza, bo znowu pomyślę, że sabotujesz moją robotę. Jak szkoda czasu? Nie ustaliliśmy jeszcze, z kim denatka konsultowała książki, z kim zaszła w ciążę i z kim kręciła film. Oczywiście istnieje możliwość, że to trzech różnych facetów...

– Chłopaki – Anita zawahała się – cholera, chyba przez przypadek zdobyłam informację, która może wam pomóc. Obiecałam, że zatrzymam ją

tylko dla siebie, ale może jednak będzie lepiej, jeśli wam powiem.

– Ty?

– Jaką informację?

– Nie wiem, z kim denatka kręciła film, ale wiem, z kim uprawiała seks.

Niewykluczone, że zaszła z nim w ciążę i że konsultowała z nim książkę...

Facet jest policjantem.

CZĘŚĆ PIĄTA

Barbara Krawczyk lubiła późne wieczory. Zza okien do mieszkania wkradała się ciemność. Z podwórka znikwały hałasujące dzieci. Sąsiedzi za ścianą przestawali krzyżeć, a jej mąż Mietek siedział przed telewizorem i oglądał wszystkie programy informacyjne po kolei. Dyskutował z telewizorem, komentował wydarzenia, a czasem wyzywał różnych polityków.

Barbara w tym czasie zwykle przygotowywała sobie kąpiel, a potem kładła się w łóżku z książką.

Wracała właśnie z łazienki i zajrzała do pokoju, w którym grał telewizor. Atos uniósł łeb i spojrzał się na nią pytająco.

– Chodź, paniusia idzie do łóżeczka – zaprosiła go słodko. Pies poderwał się ochoczo z fotela.

Miała już wyjść z pokoju, kiedy jej uwagę zwróciła zapowiedź materiału dotyczącego bestsellerowej książki. Stała, by zobaczyć, o jaki tytuł chodzi. Na ekranie telewizora ukazały się półki pewnej znanej w Polsce sieci księgarskiej.

– Policja nadal szuka zabójców Emilii Sienkiewicz, a tymczasem *Pielęgniarka*, najnowsza książka tragicznie zmarłej pisarki, święci triumfy – mówił entuzjastycznie reporter chodzący między półkami. – Książka już w dniu premiery trafiła na wszelkie listy bestsellerów. Czytelnicy masowo kupują *Pielęgniarkę*. Cały nakład rozszedł się w ciągu dwóch dni. Dodruk ma trafić do księgarń już jutro, a czytelnicy boją się, że nie zdążą kupić tej książki, zanim znów jej zabraknie. Co takiego ma w sobie *Pielęgniarka*?

Zamierzam sprawdzić już jutro, o ile książki znowu nie znikną z półek jak gorące bułeczki.

Ostatnim obrazem materiału były palety z setkami *Pielęgniarzy*, opuszczające właśnie drukarnię.

– Jeśli nie czytaliście państwo jeszcze tej książki, to śpieszę donieść – prezenter kontynuował temat – że już teraz pod warszawską księgarnią ustawia się kolejka. Wszyscy czekają na jutrzejsze otwarcie salonu i świeże egzemplarze *Pielęgniarza*.

Mieczysław westchnął. Irytowało go, że wśród najważniejszych wydarzeń z kraju i zagranicy podawano takie błahe wiadomości. Zmienił kanał, bo na jedyńce zaczynał się właśnie kolejny program informacyjny.

– Wiedziałam, że Emilka osiągnie sukces!

– Czego tam bręczysz ⁵?

– Wierzyłam w nią od chwili, gdy zobaczyłam ją na ekranie. Zasłużyła na taki sukces. – Barbara zatarła ręce i uśmiechnęła się szeroko.

Cieszyła się z tego, że Emilia Sienkiewicz nie poprzestała na wygraniu show i zmieniła się w uznaną pisarkę, której książki są rozchwytywane. Emilia. Nie kolejny facet, tylko babeczka z krwi i kości. Dziewczyna, którą osobiście znała.

– Łe jery, czego się kielczysz ⁶, kobieto? Przecież ona nie żyje.

– Żyje, nie żyje, ale ludzie zabijają się o jej książkę. Normalnie jak o najnowszego Harry’ego Pottera!

– Szkoda, że ten „sukces” jest ostatnią rzeczą, którą osiągnęła...

* * *

Agnieszka usłyszała silnik samochodu. Wiedziała, że wjechał na podjazd i że za chwilę Adam wejdzie do domu. Czekwała na niego. Czekwała na tę chwilę bardzo długo. Wszystko się w niej gotowało – zazdrość, rezygnacja,

wściekłość, wstyd i złość. Na siebie, na niego, na świat.

– Jestem! – Olejnik zamknął za sobą drzwi.

Agnieszka stanęła w przedpokoju. Obserwowała go. Poszedł do kuchni, łyknął sprite'a z gwinta, mimo że setki razy prosiła go, by używał szklanki. Potem wszedł do salonu, włączył telewizor, zdjął skarpetki i rzucił je obok kanapy.

– Wniosłam dziś pozew o rozwód – starała się wypowiedzieć te słowa głośno i zdecydowanie.

Gdy w końcu to zrobiła i usłyszała siebie, poczuła dumę. Była z siebie zadowolona.

– Co?!? – Mąż aż się zakrztusił.

– Pozew o rozwód z orzeczeniem o twojej winie!

Nie mogła opanować emocji. Krzyczała. On odpowiadał jej tak samo. Jeszcze nigdy tak dobrze jej się z nim nie kłóciło. Byli małżeństwem od ponad dwunastu lat. Bardzo szybko straciła autonomię w ich związku. Rezygnowała z siebie, odpuszczała i szła mu na rękę. Nie chciała kłótni. Wierzyła, że do niczego dobrego ich nie doprowadzą. Jednak tym razem prowadziły do upragnionego końca.

– Zniszczę cię – krzyczał – uprzedzałem cię, ale widocznie jesteś zbyt głupia, by to zrozumieć!

Przyglądała się jego wykrzywionej twarzy i zastanawiała, jak to jest. Gdzie w takich chwilach podziewa się jego urok osobisty, czarujący uśmiech i wygląd à la Hugh Grant?

– I tu się mylisz! – Czuła, że po raz pierwszy od dwunastu lat to ona rozdaje karty. – Albo zgodzisz się na rozwód i zamkniemy wszystko w ciągu dwóch rozpraw, albo ja cię zniszczę. A właściwie nie ja, lecz media.

Wybuchnął nerwowym śmiechem.

– Jakie media? Ty znowu o tych fotkach z netu?

– Miałeś romans z tą Sienkiewicz. Mam dowód i już widzę te wszystkie nagłówki... od brukowców, przez prasę kolorową, do luksusowych miesięczników. Stracisz wszystko. Szacunek, pracę i możliwość zaliczania kolejnych dup.

To ostatnie cieszyło ją najbardziej. Żadna kobieta nie zechce oddać się facetowi, co do którego istnieją podejrzenia, że zabił jedną ze swoich kochanek.

– Głupoty opowiadasz!

– Możesz zaprzeczać, ile chcesz. – Agnieszka starała się odzyskać spokój.
– Udowodnię twój romans z kobietą, która niedawno została zabita. Myślisz, że mógł to zrobić jej kochanek?

Adam nie odpowiedział. Uważnie przyglądał się swojej żonie. Chciał ocenić, czy blefuje, czy straciła rozum.

Agnieszka stała wyprostowana i pewna siebie. Czuła ulgę. Wykrzyczała wszystko, co chciała wykrzyzczyć. Po tym, jak Anita powiedziała jej, że jedna z fotografii przedstawia ciało, które widziała na stole patologa, w Agnieszce wszystko się zagotowało.

– Wynoś się stąd – zażądała. – Nie chcę na ciebie patrzeć. Mam twarde dowód i użyję go, jeśli mnie do tego zmusisz.

* * *

Na nocnym dyżurze zazwyczaj panowała cisza. Nie było obchodów ani lekarzy zlecających kolejne badania, a pacjenci stawali się mniej uciążliwi. Jedni prosili o tabletki nasenne, inni zasypiali bez pomocy medykamentów, a ich chrapanie dochodziło aż na korytarz. Tylko od czasu do czasu nocny spokój przerywany był nagłymi przyjęciami na oddział albo reanimacją.

Pielęgniarka Justyna Kokot sprawdzała właśnie parametry życiowe młodej dziewczyny. Pacjentka trafiła na oddział w stanie ciężkim, z kiepskimi

rokowaniami, ale jej stan powoli się stabilizował.

– Znowu nocka? – zagadnął ją Tobiasz, kiedy wychodziła z OIOM-u.

– Idę w twoje ślady – zażartowała. Kto jak kto, ale Tobiasz był jak nocne zwierzę. Na oddziale zazwyczaj pojawiał się właśnie w tych godzinach. – Nocki to najlepszy sposób na zagłuszenie samotności.

– Mówiłem ci, Justynko, żebyś znalazła sobie jakiegoś faceta.

Łatwo było mu mówić. Owszem, była na chodzie i nie skończyła jeszcze pięćdziesięciu lat. Ale gdzie miała kogoś spotkać? W pracy?

– Znajdę sobie – odpowiedziała z uśmiechem – kiedy i ty to zrobisz. Ha! Widzisz, widzisz! – Poklepała go po plecach. – Łatwiej komuś doradzać, niż samemu to zrobić, no nie?

Gdyby nie była starsza od Tobiasza o ponad dekadę, sama zaprosiłaby go na randkę. Imponowała jej jego opiekuńczość i gotowość do niesienia pomocy. Poza tym należał do ginącego gatunku mężczyzn, w których kobiety budzą nieśmiałość. Przez lata wspólnych dyżurów udało jej się go oswoić. Pozbył się wstydlivosti w stosunku do niej, a to zachęcało ją do dalszych prób pracy nad ich relacją.

„Może w dzisiejszych czasach różnica dziesięciu lat nie jest nieusuwalna” – pomyślała.

* * *

Burzyński leżał w łóżku w miejscu, które tymczasowo stanowiło jego dom. Kolejny hostel, następny średnio przyjemny pokój, w którym doba kosztuje siedemdziesiąt złotych. Udało mu się wynegocjować dziesięć złotych rabatu dziennie i poczuł się nieco lepiej.

Jednak pulsująca z tyłu głowy myśl, że wkrótce zbankrutuje, nie dawała mu spokoju. Nie mógł sobie pozwolić na to, by co miesiąc płacić tysiąc osiemset złotych za samą możliwość spania.

Od dwudziestu minut rozmawiał z Izą. Zadzwoił do niej niezobowiązująco. Chciał zapytać, jak jej się podobało u Olejników i czy doszła do siebie po ich wieczornym spacerze. Z parapetówki wyszli wcześniej i poszli na spacer nad tamtejsze jezioro. Posiedzieli na jego brzegu, porozmawiali, po czym wrócili do samochodu. Przemek odwiózł żonę pod sam dom, pożegnał się grzecznie i wrócił do hostelu.

Od tamtego wieczoru minęły dwa dni, więc postanowił, że się do niej odezwie. Jak postanowił, tak zrobił – i wcale tego nie żałował. Mieli sobie tyle do powiedzenia. Szybko zapomnieli o Olejnikach, parapetówce i jeziorze. Rozmawiali o życiu, o jego sensie, o zwykłych codziennych zdarzeniach. Mimo że zbliżała się północ, tematy jakoś im się nie kończyły.

– To była bardzo udana randka – wyznał w końcu.

– Masz rację.

– Powinniśmy już iść spać. – Ucieszyła go jej odpowiedź, ale pomyślał, że lepiej będzie, jeśli skończy tę rozmowę w tak miłym momencie. W przeciwnym razie może powiedzieć kilka słów za dużo i znowu wszystko zepsuje. – Późno już.

– Wiesz, że kiedy człowiek zaczyna robić to, co powinien, to jest początek jego końca.

– I kto to mówi?

– Ja... – prowokowała go.

– Dobrze mi się z tobą rozmawia, Izo.

– To dlaczego chcesz już skończyć?

– Jest późno... Ale masz rację, to nonsens. Chcę z tobą rozmawiać, nawet przez całą noc.

– A potem będziesz chodził z czerwonymi i podkrążonymi oczami, jak za dawnych lat...

– Co mi tam!

Niespostrzeżenie oboje weszli na grząski grunt. W słuchawkach zapadła cisza. Słyszać było tylko ich oddechy.

– Przemek? – Iza odezwała się pierwsza.

– Tak?

– Gdzie jesteś?

– W hostelu na Mostowej. Chcesz do mnie wpaść? – zapytał z nadzieją.

– Nie.

Po pytaniu „gdzie jesteś” zaczął układać sobie w głowie cudowny plan przyszłości. Iza pojawi się w drzwiach jego pokoju, a on złapie ją za rękę, zaprowadzi do łóżka. Nie będą musieli pokonywać długiej drogi – jedynka, którą zajmował, była mikroskopijnych rozmiarów.

Jej „nie” momentalnie oddaliło łóżko i wszystko to, co miało się w nim wydarzyć.

– Chciałam tylko powiedzieć... – w jej głosie słychać było wahanie. – Wiesz, może uznasz mnie za zbyt szybką. Wiem, że nie powinnam... tak po jednej randce... Przemek?

– Tak?

– Zamieszkasz ze mną?

– Ale narzuciłaś tempo, że ho, ho! – Przykrył żartem swoje zmieszanie. Iza poprosiła go, by wrócił do domu. Dokładnie na tym mu zależało. Wiedział, jak ją podejść, by to zrobiła. Był z siebie dumny, a jednocześnie szczęśliwy. Przecież ją kochał i chciał z nią być. – Nie wiem, czy nie powinienem się przestraszyć. Jeśli zgodzę się na takie tempo.... Noo, skoro jutro się do ciebie wprowadzę, to zaraz pewnie zaczniesz rozmowy o ślubie.

– Ślub jest już za nami.

– To dobrze, bo myślałem, że znów będziemy się spierać o listę gości.

* * *

Nigdy wcześniej nie widziałam w jego ręku igły. Wiem, że pielęgniarz może robić zastrzyki, ale dlaczego zbliża się do mnie? Czyżby ten był przeznaczony dla mnie?

– Co – wyduszam z siebie – to?

Mówienie nadal przychodzi mi z trudem. Ba, jakie mówienie. Dukanie. Nie chcę się przemęczać. Muszę oszczędzać siły. Za kilka godzin wzejdzie słońce, wstanie dzień, a moja mama pojawi się w drzwiach sali. Czekam na nią z niecierpliwością. Gdy tylko wejdzie, opowiem jej o wszystkim. Dlatego teraz muszę oszczędzać siły.

– Ciii – szepnął tak, że moje ciało przeszedł dreszcz.

Nie powinien zniżać głosu, nie powinien zbliżać się do mojego ucha. Nie powinien trzymać w ręku strzykawki. Nie dostaję żadnych leków o tej godzinie.

– Nie – próbuję protestować, ale igła błyskawicznie zatapia się w mojej skórze.

Dziwnie mi. Źle się czuję. Nie, nie mogę teraz zasnąć. Muszę wytrzymać do przyjścia mamy. Za kilka godzin skończy się mój koszmar.

Stoi nade mną. Uśmiecha się. Dziwnie mi. Wiem, że on wie, że ja wiem. Wie i jest spokojny. Uśmiecha się. Jest z siebie zadowolony.

– Żegnaj – jego słowo łapie mnie w połowie drogi do krainy snu.

* * *

– Nie idziesz jeszcze do domu? – zaczepiła Tobiasza Justyna. – Zmiana się już skończyła.

Była w cywilnym ubraniu i zmierzała do windy. Chłopak szedł właśnie korytarzem.

– Tak, zaraz idę. W sumie mi się nie spieszy.

– Twardziel z ciebie. Ja zawsze padam po nocnej zmianie. Jakoś tak

trudno mi się przestawić na pracę w nocy i sen w ciągu dnia. Dziś też padam z nóg.

– Idź, idź. Wyśpij się.

Mogłaby przysiąc, że słyszy w jego głosie troskę.

– Nie wiem, czy uda mi się zasnąć. Czuję się zmęczona fizycznie, a jednocześnie podekscytowana. Dziewczyna z OIOM-u odzyskała przytomność. Myślę, że dziś lekarz ją rozintubuje. Będzie można z nią porozmawiać. Jest jeszcze słaba, ale z tego wyjdzie. Na bank.

– Która dziewczyna? – spytał obojętnie.

– No ta młoda i ładna.

Pacjentka rzeczywiście musiała być piękną dziewczyną. Miała dziewiętnaście lat, ciemne oczy, idealne kształty i pełno siniaków na ciele.

„Niepotrzebnie o tym mówisz – Justyna zganiała w myślach samą siebie. – Zaraz do niej poleci i będzie ją zabawiał rozmową. Dziewczyna ma na pewno więcej walorów niż ty”.

– Aha – mruknął zupełnie niezainteresowany.

Winda, do której zdążył ją odprowadzić, właśnie pojawiła się na piętrze.

– Noo, takie sytuacje ładują mi akumulatory – przyznała, wchodząc do środka. – Nasza praca ma sens. Aż się chce zrobić coś fajnego. Może jak się wyśpisz, to wpadniesz po mnie i skoczmy na lody?

* * *

Tobiasz dobrze zdawał sobie sprawę z tego, że skończył już swoją zmianę i nie powinien znajdować się na oddziale. A zwłaszcza przy łózkach chorych. Chciał jednak rzucić okiem na młodą i piękną pacjentkę. Rzeczywiście, stan dziewczyny niebezpiecznie się polepszył.

Tobiasz był zły na siebie. Chciał zajrzeć do niej dziś w nocy. Zaopiekować się, porozmawiać. Przytulić. Niestety, okazało się, że na nocnej

zmianie pojawiła się Justyna. Starsza pielęgniarka, która chodziła za nim krok w krok. Justyna go przerażała. Wpatrywała się w niego tak, jakby czegoś od niego chciała. Szukała go ciągle, pojawiała się w najmniej oczekiwanych momentach. Nie mógł realizować swoich planów podczas jej obecności na oddziale. Na szczęście przed chwilą wsadził ją do windy i nawet obiecał, że postara się do niej zadzwonić po pracy.

Stanął nad łóżkiem pacjentki. Wyglądała, jakby spała, ale chyba musiała poczuć czyjąś obecność. Otworzyła oczy i spojrzała na niego. Nie musiał pytać. Wiedziała, kim on jest. Zaczęła rozglądać się dookoła, jakby poszukiwała pomocy. Na szczęście miała w ustach rurę i nie mogła mówić.

– Ciiii – szepnął jej do ucha.

Z kieszeni fartucha wyjął strzykawkę. Zdjął z igły zabezpieczenie i wbił ją w przedramię pacjentki.

– Nie skończyłeś jeszcze swojej zmiany?

Kobiecy głos zaskoczył go, gdy kończył wprowadzać zawartość strzykawki w ciało dziewczyny. W drzwiach stała lekarka.

– Tak, już idę do domu – odpowiedział spokojnie.

Miejsce po zastrzyku przetarł wacikiem. Igłę wrzucił do czerwonego pojemnika twardościennego, a strzykawkę do worka na odpady medyczne. Teraz mógł spokojnie iść do domu i położyć się spać. Wiedział, że za chwilę parametry życiowe pacjentki spadną, a jemu nikt niczego nie udowodni.

* * *

– Co ty tu robisz?

Widok elegancko ubranego Przemysława Burzyńskiego, wysiadającego ze swojego kadetta przed komendą, zdziwił Młodego. Burzyński miał nietęgą minę.

– Idę do komendanta – wyjaśnił. – Chcę poprosić go, żeby pozwolił mi

dokończyć tę sprawę z tobą, a potem sam odejdę z firmy.

– Jak to odejdiesz?

– Zwyczajnie. Młody, najważniejsze jest to, że wracam do domu.

– Bez jaj?! Do Izy?

– Taaa.

– Burza, gratuluję! Cieszę się, jeśli ty się cieszysz. Ale co? Kazała ci zrezygnować z pracy?

– Nie. Nie rozmawialiśmy o tym, ale ja już podjąłem decyzję. Trzymaj za mnie kciuki.

W kieszeni Majewskiego rozdzwonił się telefon. Aspirant nie śpieszył się, by go odebrać.

– Pewnie, będę trzymać. Albo wiesz co? Idę z tobą! Razem będziemy mieli większą siłę przebicia.

– Dzięki – Burzyński uściśnął dłoń partnera. Właściwie nie liczył na niczyją pomoc, ale uznał, że ta bardzo mu się przyda.

Mężczyźni ruszyli w stronę komendy, a Michał odebrał w końcu dzwoniący telefon.

– Halo!

* * *

– Dzień dobry. Moje nazwisko Gulczyńska. Rozmawialiśmy. Pytał pan o molestowanie, pamięta pan?

Majewski nie potrafił skojarzyć głosu kobiety ani z postacią, ani z sytuacją, w której słyszał go po raz pierwszy.

– Nie bardzo, a skąd pani dzwoni?

– Doktor Katarzyna Gulczyńska, był pan u nas w szpitalu jakiś czas temu. Pytał pan o molestowanie na oddziale, ja mówiłam o lekarzu, który podrywa pielęgniarki... a potem pan spytał mimochodem o pielęgniarza.

– Taa, już sobie przypominam.

– Dzwonię, bo mam problem. Pan pytał, ale nie mówił, dlaczego pyta, czy pan podejrzewa naszego Tobiasza?

– Dzwoni pani w konkretnej sprawie? – Młody nie miał w zwyczaju odpowiadać na pytania ludzi związanych z prowadzonym dochodzeniem. Nie odpowiadał, bo nauczył się od partnera, że tylko on jest uprawniony do zadawania pytań.

– Czytałam tę książkę, w której pielęgniarz molestuje i zabija pacjentki. Widziałam też dziś rano, jak nasz Tobiasz wstrzykiwał coś pacjentce.

– Tobiasz Czaplarski wstrzykiwał coś pacjentce? – Majewski powtórzył na głos tak, by usłyszał to idący obok niego Burzyński. Obaj stanęli i wpatrywali się w siebie z uwagą.

– Widziałam, że robił jej zastrzyk.

Majewski starał się być ostrożny. Nie miał przecież pewności, że dzwoni do niego lekarka, z którą rozmawiał. Równie dobrze mogła to być reporterka z brukowca.

– Z tego, co wiem, pielęgniarze mają takie same uprawnienia jak pielęgniarki, mogą robić zastrzyki.

– No tak, ale – kobieta przerwała policjantowi – on był już po swojej zmianie. Nie powinien być na oddziale. Nie miał prawa jej niczego podawać. Nie wpisał w kartę, że coś podał.

– Rozumiem, ale obawiam się, że nie będę mógł pomóc...

– Panie władzo, pacjentka, której zrobił zastrzyk, umarła dziś rano. Podobno było z nią coraz lepiej. Czy pan nie rozumie? Polepszenie stanu, zastrzyk, śmierć. To wygląda dokładnie tak samo jak to, co opisała ta autorka.

– Dziękuję za wiadomość. Poproszę o powtórzenie nazwiska, zanotuję sobie. Za chwilę do pani pojedziemy. Proszę też zabezpieczyć strzykawkę,

której używał. Aha, i koniecznie proszę pobrać krew pacjentce.

Kobieta wysłuchała i rozłączyła się.

– Młody, dobra, lecimy migiem do komendanta. Chyba nie będzie miał wyjścia....

* * *

Od telefonu lekarki minęły bardzo intensywne i pracowite dwie godziny. Najpierw Młody i Burza pojawili się w gabinecie komendanta. To nie była łatwa przeprawa. Franciszek Majewski był nieugięty. Nie zamierzał dyskutować o odwieszeniu Przemysława. Przekonało go dopiero solenne wstawiennictwo Młodego oraz fakt, że policyjny duet posiada informatorkę, która może być świadkiem przestępstwa. Świadkiem, którego brakowało policji trzy lata temu, kiedy prowadzono sprawę dziewczyny zmarłej w tym samym szpitalu, na tym samym oddziale.

Komendant zastanawiał się przez chwilę i dopiero kiedy Burzyński zaproponował, że w razie złamania zasad komendant może zwolnić go dyscyplinarnie, kiwnął głową.

– Dobra. Co tak stoicie? Lećcie po tego pielęgniarza.

Policjantom nie trzeba było tego powtarzać. Burzyński z uśmiechem odebrał od komendanta swoją odznakę i broń, a potem razem z Majewskim pojechali do szpitala. Spisali zeznania lekarki, która dzwoniła do podkomisarza. Przepytali resztę załogi oraz zabrali ze sobą worek z odpadami medycznymi, w którym znajdowały się trzy strzykawki. Najprawdopodobniej była wśród nich ta, której używał Czaplarski. Lekarka zgłaszająca zdarzenie poszła za pielęgniarzem do pokoju, w którym wisiały pojemniki na odpady medyczne. Widziała, że dochował procedur. Igła powędrowała do twardościennego pojemnika, a strzykawka do czerwonego worka na odpady medyczne. Jeśli laboratorium znajdzie w strzykawce resztki

chlorku potasu, a na strzykawce odciski palców Czaplarskiego, policjanci zyskają niepodważalny dowód.

W tym samym czasie patrol policji pojawił się w mieszkaniu pielęgniarza, odsypiającego nocny dyżur. Funkcjonariusze obudzili go i zabrali na komendę.

Dwie intensywne godziny później wszyscy spotkali się w pokoju przesłuchań. Spokojny Tobiasz Czaplarski, zadowolony podkomisarz Burzyński i podekscytowany aspirant Majewski. Zbliżali się do końca sprawy.

– Dlaczego podałeś pacjentce chlorek potasu?

Majewski blefował. Strzykawki zabezpieczone w szpitalu dopiero trafiły do laboratorium. Żeby stanowczo stwierdzić, co zawierały, trzeba było poczekać na wyniki badań. Młody nie chciał czekać. Po prostu założył, że pielęgniarz użył chlorku potasu.

To była wprost idealna trucizna. Śmiertelna dawka tego związku, włoczona szybko do organizmu człowieka, zatrzymuje akcję serca. Co więcej, po śmierci pokrzywdzonego trudno jest stwierdzić, że nastąpiła ona w wyniku podania tej substancji. Chlorek potasu nie rozplywa się w organizmie, jest trudny do znalezienia, ale we krwi zmarłego następuje szybki i znaczny wzrost stężenia tego pierwiastka. Potas wstrzyknięty ofierze ginie w zalewie potasu naturalnie uwalnianego w rozpadzie komórek i tkanek.

– Dlaczego podałeś pacjentce chlorek potasu? – Młody powtórzył pytanie.

– Jaki chlorek?

– Chlorek potasu!

– To był chlorek? Nie. Podałem jej sól fizjologiczną.

– W jakim celu?

– Miałem podać jej sól fizjologiczną. Jeśli to było coś innego, to znaczy,

że pomyliłem fiolki. Chociaż głowę bym dał sobie uciąć, że to była sól fizjologiczna.

Policjanci nie mieli złudzeń. Czaplarski udawał głupiego. Był spokojny i zachowywał się tak, jakby nie zdawał sobie sprawy z powagi sytuacji. Bawił się swoim zegarkiem.

Majewski spojrzał na bransoletę na nadgarstku podejrzanego. Wyglądała jak kawałek opony. Na tarczy zegara zauważył logo: Edox oraz cienkie litery wskazujące kolekcję: Chronorally. Że też wcześniej tego nie skojarzył. Pielęgniarski miał na sobie zegarek z ulubionej kolekcji Młodego. Chronorally było zaprojektowane dla kierowców rajdowych i wszystkich entuzjastów sportowych emocji. Zegarki te różniły się od innych odważnymi detalami, zainspirowanymi techniką motoryzacyjną.

Majewski marzył o takim ze stalową bransoletą, czerwonymi napisami i przyciskami imitującymi śruby. Oceniał, że ten zegarek idealnie pasowałby do niego i jego giulietty, ale cena przekraczała sześć tysięcy złotych... I była zbyt wysoka, nawet na jego kieszeń.

Model, który nosił pielęgniarski, miał kauczukowy pasek ze zdobieniem wzorowanym na bieżniku opony oraz zielone detale.

„Dość drogi gadżet jak na faceta pracującego w służbie zdrowia” – pomyślał Młody.

– Czaplarski, nie dziwię ci się. Byłeś wkurwiony. – Burzyński uderzył z innej strony. Jego celem było wytrącenie przesłuchiwanego z równowagi. – Nie dość, że ta głupia pisarka cię rozgryzła, odsłoniła twoje metody, wystawiła cię nam jak na tacy, to jeszcze zarobiła na tym kupę kasy. Też bym ją zabił, gdybym był na twoim miejscu.

– Nie zabiłem jej.

– Wróćmy do początku. – Młody wałkował drugi temat.

Policjanci, tak jak ustalili przed wejściem do pokoju, trzymali się swoich

tematów. Burzyński morderstwa pisarki, Majewski morderstwa pacjentki. Mieli zasypywać pielęgniarza pytaniami, męczyć go i nie dawać mu czasu na zastanowienie. Działali według planu. Ciekawi byli, czy uda im się osiągnąć zamierzony efekt – przyznanie się do dwukrotnego zabójstwa.

Za ścianą stał komendant i z zaciekawieniem przyglądał się, jak dwójka jego ludzi atakuje zatrzymanego pytaniami. Czekał na przełom i nerwowo spoglądał na zegar. Nie mógł poświęcić temu widowisku zbyt dużo czasu. Majewski i Burzyński radzili sobie dobrze. Jego obecność nie była im potrzebna. Akurat w momencie, gdy postanowił wyjść, do pokoju, w którym trwało przesłuchanie, wszedł technik, Adam Olejnik.

– Ooo, jesteś! – Młody wyciągnął rękę po papier, który trzymał Olejnik. Zapoznał się z jego treścią. – Dzięki – machnął ręką, dając technikowi znak, że może odejść. – Czaplarski, mamy dobre wiadomości. W ciele pacjentki, którą zabiłeś dziś rano, znaleziono chlorek potasu.

– Mało to odkrywcze – przesłuchiwany ożywił się, a spokój ustąpił miejsca bezczelności. – Jej ciało się rozkłada, to normalne, że wytwarza się potas.

– Normalne, nienormalne... – Młody udał zwątpienie. – Normalne jest to, że dobry policjant ściśle współpracuje z uchołami. Wiesz, kto to jest uchol? – spytał pielęgniarza.

– Mniej więcej.

– To mniej więcej wyobraź sobie, jak wygląda uchol w lekarskim fartuchu.

– Co mnie to obchodzi!

– A powinno. Moje źródło informacji miało na ciebie oko i ucho – dodał Młody. Rozbawiła go jego własna gra słów. – Wiedziało więc, czego się spodziewać. Zauważyło cię w akcji i od razu pobrało krew od tej kobiety, a zaraz po jej śmierci również płyn z gałki ocznej, w którym wzrost stężenia

wykazuje korelację z czasem upływającym od momentu zgonu.

– Czyli badania na poziom potasu zostały tym razem wykonane na tyle szybko, by potwierdzić nasze przypuszczenia – włączył się Burzyński. – Przyczyną zgonu kobiety było wstrzyknięcie jej śmiertelnej dawki potasu, a wstrzykującym byłeś ty. Mamy dowody i świadka. Wyrok skazujący w sprawie dzisiejszego morderstwa masz jak w banku.

– Gówno macie! – Czaplarskiemu puściły nerwy. Najpierw poczęstował policjantów wiązką przekleństw, a potem się rozpłakał. Chyba sam załamał się swoją reakcją, bo po chwili łez było jeszcze więcej. – Gdyby rzeczywiście ktoś to widział, to zająłby się ratowaniem pacjentki, a nie zbieraniem dowodów.

– Mamy świadka.

– Świadka, który widział, że pielęgniarz podaje pacjentowi zastrzyk z soli fizjologicznej? To nie może mi zaszkodzić...

– Dlaczego pan to zrobił? – atakował Majewski.

– Lubię robić zastrzyki. Taki mam fetysz. To mnie relaksuje i pobudza do życia. Może to dziwne hobby, ale nie możecie mnie za to wsadzić do więzienia.

– Wsadzimy cię za gwałty i morderstwa! – Burzyński wstał i zaszedł Czaplarskiego od tyłu. – Mamy dwie ofiary, którym odebrałeś życie. Na razie dwie... Jak myślisz, Młody, chyba ich przybędzie?

– Na bank, przecież po wydaniu książki Emilii Sienkiewicz już zaczęły się zgłaszać kobiety, które gość molestował. Ośmielone książką chciały opowiedzieć nam o tym, co im robił.

– Jeśli cokolwiek macie, to jedynie domysły po tej pieprzonej książce. Cieszę się, że ktoś zabił tę popieprzoną autorkę. Należało jej się! Mam się bać? – Pielęgniarz zachowywał się jak pekińczyk zagnany w kąt. Robił hałas i nie przestawał mówić. Był też przygotowany do skoku. Zupełnie jakby

zapomniał, gdzie się znajduje i że jest w pokoju sam z dwoma policjantami. – Ich słowo przeciwko mojemu. Przypomnę jednak szanownym panom, że zeznania tych kobiet można bardzo łatwo podważyć. Były nieprzytomne, w ciężkim stanie, po operacji, odurzone lekami. Wydawało im się, że ktoś je molestuje. A może o tym marzyły...? Nie moja sprawa.

– Czyli gwałciłeś tylko te, które nie mogły ci niczego udowodnić, a jeśli cię zauważyły, jeśli zdradziły się, że wiedzą, częstowałeś je chlorkiem potasu. Na twoim miejscu zacząłbym się bać. Zgnoją cię w więzieniu.

– Kto mówi, że gwałciłem? Postawcie przede mną choć jedną kobietę, która powie mi to prosto w twarz.

– Ładny zegarek. – Majewski zmienił temat. – Ile kosztował?

– Nie wiem, to prezent od wdzięcznego pacjenta.

– Prezent? Kto ci w to uwierzy? Pokaż! – Młody wyciągnął rękę po zegarek.

Tobiasz Czaplarski zdjął go posłusznie z nadgarstka i przekazał policjantowi.

Majewski obejrzał zegarek z bliska. Wyglądał na całkiem nowy. Nowy i oryginalny. Jego wartość była jednak niższa niż cena rynkowa. Zegarek miał na szybce delikatne pęknięcie. Michał pokazał je Burzyńskiemu. Ten pokiwał głową, zadzwonił do technika i poprosił, by jak najszybciej przyszedł do pokoju przesłuchań. Na miejscu zabójstwa Emilii Sienkiewicz, na jednej z półek regału znaleziono bardzo małe, „żyletkowe” odpryski. Majewski mógłby dać głowę, że odpryski będą pasować do zegarka.

– Oddamy go do badania – poinformował pielęgniarza.

– Jakiego badania?

– Kuźwa, przyznaj się, byłeś w mieszkaniu Emilii Sienkiewicz. Zabiłeś ją, a przy okazji uszkodziłeś sobie zegarek.

– Panowie, o czym wy mówicie? – Czaplarski wyglądał na autentycznie

zaskoczonego. – Zegarek miał rysę, gdy go dostałem. Pomyślałem, że ktoś kupił go taniej... Panowie, nigdy nie byłem w mieszkaniu tej pieprzonej pisarki. Kurwa, wiedziałem, że będę miał przez nią kłopoty. Wiedziałem, kiedy tylko się pojawiła.

– Oo, czyli się pojawiła, a mówiłeś, że z nią nie rozmawiałeś.

– Bo nie rozmawiałem. Ona atakowała mnie pytaniami, a ja uciekłem. Nie miałem o czym z nią gadać. Nie zabiłem jej. Zegarek dostałem...

– Od kogo?

– Nie wiem.

– Dostałeś drogi zegarek i nie wiesz od kogo. Dziwne to bardzo.

– Nie wiem, zapytajcie Justynę Kokot, to ona mi go przekazała. Podobno ktoś zostawił go na oddziale, jak mnie nie było. Kazał podziękować za opiekę nad ojcem. Panowie, darowanemu koniowi nie patrzy się w zęby. Dostałem lekko pęknięty, ale działający i wypasiony zegarek.

* * *

– Anita, wszystko zależy od ciebie.

Burzyński i Majewski wpatrywali się w nią z napięciem. Wiedziała, że nie odpuszczą.

– Gdy wyszło na jaw, że dostał zegarek w dniu popełnienia morderstwa, zamilkł. To wszystko dziwnie wygląda. Facet kłamie, ale zgodził się na nakręcenie materiału porównawczego, by udowodnić, że to nie on jest na filmie. Utrzymuje, że nie molestował ani pacjentek, ani pisarki.

– Dobrze, zrobię to dla was. Przygotuję wytyczne... – Anita zawahała się. Błagalne spojrzenia oznaczały, że musi zastosować przyspieszony tryb pracy.

– W superekspresowym tempie na jutro. Jeśli spełnicie je wszystkie, to będziemy mogli nagrywać materiał.

– Anita.

– Kochanie.

– Chłopaki! – zaprotestowała. – Tego się nie da tak na hura!

Byli na komendzie. Właściwie nie powinno jej tu być. Powinna szykować się do jutrzejszego wyjazdu do Lublina, ale na prośbę Młodego dała się tu ściągnąć. Zwabił ją sprawą, o której rozmawiali. Nie sądziła jednak, że będą chcieli od niej czegoś więcej niż tylko krytycznego spojrzenia na ich hipotezy śledcze.

– Anita, proszę. Nie mamy czasu. Ty zresztą też. Zróbmy to dzisiaj.

– Michał, przestań, jak to dzisiaj?

– Nagrasz materiał porównawczy z pielęgniarzem, a przy okazji pogładowo nakręcisz Olejnika, żeby go nie spłoszyć. Musimy mieć dowód, że ten film promocyjny nie jest prawdziwym nagraniem ze szpitala, a jedynie materiałem marketingowym, w którym udział bierze nasz podejrzany.

– Mówię wam, że nie ma sensu robić tego tak po łebkach. Trzeba dokładnie odwzorować warunki. Jeśli przeoczymy jedną, nawet najmniejszą zmienną, cały materiał pójdzie do kosza.

– Mów, czego potrzebujesz. – Burzyński był konkretny jak zawsze.

W pokoju zapanowała cisza. Policjanci patrzyli na nią wyczekująco.

– Pomieszczenia z niewielkim oknem zasłoniętym roletą, żeby nie dochodziło światło latarni. Musi być ciemno. Noc. Łóżko szpitalne, za drzwiami korytarz ze źródłem światła. Potrzebuję osoby na łóżku i szafki albo statywu, na którym ustawię kamerę.

– Łóżko to nie problem. Pomieszczenie... hm, komenda jest do twojej dyspozycji – zdecydował Burzyński. – Najlepiej będzie, jeśli przejdziecie się z Młodym po pokojach, zlustrowacie, co i jak, ale wybierzecie pokój Adama. Nie wzbudzicie jego podejrzeń, a skoro będziecie kręcić materiał u niego, będzie się przyglądał i może wam pomoże.

– Na bank! – Młody był podekscytowany. Zapowiadał się długi wieczór

w pracy. – Rolety są tu tylko w kilku pokojach. Wszystko pasuje, chodź. – Próbował objąć Anitę w pasie, ale odsunęła się i powiedziała lodowatym tonem:

– Niech wam będzie, **ale!** Zastrzegam sobie prawo do odmowy, jeśli warunki nie będą...

– Świetnie.

Nikt jej już nie słuchał. Burzyński spojrzął na zegarek.

– To o której będziecie kręcić? Ja muszę teraz lecieć do domu, ale wrócę tu na samo filmowanie.

– Nie, zostań z Izą. – Młody poklepał partnera po plecach.

Pamiętał ich poranną rozmowę i radość Burzy. Uznał, że nie wyglądałoby dobrze, gdyby już pierwszego wieczoru po powrocie do domu partner biegł do pracy, zamiast zostać z żoną.

– Michał ma rację. Nie potrzebujemy gapiów. Jutro obejrzysz efekty, a na ekspertyzę końcową będziecie musieli trochę poczekać – dodała Anita.

* * *

Niebo straciło przyjemny odcień błękitu i stało się szarogranatowe. Z latarni sączyło się słabe światło, a w pomieszczeniach zrobiło się ciemno. Anita po raz kolejny odtworzyła film promocyjny książki. Znała już na pamięć każde ujęcie.

– Przesuńcie tę szafkę w prawo, żeby nie wchodziła mi w kadr – zarządzała policjantami pomagającymi jej dostosować laboratorium policyjne do potrzeb nagrania. – Kobieta, która leży na łóżku, musi mieć bardziej ugięte nogi. Nie, za mocno, trochę mniej... o tak. Idealnie.

– Miło jest obserwować cię w akcji. – Adam Olejnik przysunął się do Anity. – Marnujesz się w tym zakładzie z trupami, powinnaś być policjantką. Masz taki autorytarny głos. Mrozisz ludzi. Gdy cię słucham, ciarki

przechodzą mi po plecach.

– Pomożesz mi czy będziesz tylko rozpraszał?

– Rozpraszenie może być miłe, wiesz?

– Drzwi proszę otworzyć, tak by światło z korytarza miało szansę tu dotrzeć! – krzyknęła Anita.

– Skupiona i perfekcyjna. – Olejnik zarzucał sieci. – Uwielbiam takie kobiety.

Spojrzała na niego lodowato.

– Co mam robić? – spytał z wdziękiem Hugh Granta.

– Muszę odpowiednio skadrować ujęcie. Potrzebuję prawdziwego faceta w kadrze.

– Tylko w kadrze? A może też w jakichś innych okolicznościach...? Jestem cały do twojej dyspozycji.

– Zacznijmy od kadru – odpowiedziała z uśmiechem. – Zobaczę, czy się nadasz...

* * *

– Dobra, wszystko gotowe, możesz iść po pielęgniarza! – Anita wydała polecenie policjantowi i zwróciła się do Adama: – Dzięki za pomoc. Zaraz nagrywamy właściwy materiał.

Ta informacja nie ucieszyła Adama. Podobało mu się takie pomaganie. Anita mówiła mu, co ma robić. „Dotknij jej łydki, przesun rękę w stronę uda. Złap jej rękę i skieruj w stronę swojego rozporka. Zatrzymaj”.

Olejnik nie przepadał za kobietami gadającymi w łóżku. Nie lubił też, gdy ktoś próbował nad nim dominować, ale Anita wypowiadała poszczególne komendy tak sugestywnie, że nie potrafił się opanować.

– Wiesz, to był mój pierwszy raz – udawał speszonego. – Myślę, że teraz wyszedłbym na filmie o wiele lepiej.

– Dzięki za pomoc, nie potrzebuję powtórki.

Chyba nie chwyciła sensu jego wypowiedzi, musiał więc przekazać jej seksualny podtekst jeszcze raz, dobitniej.

– Gdybyś to ty leżała na tym łóżku, wyglądałoby to o wiele bardziej przekonująco. Nie tak sztywno. Proponuję dubel. Jeśli nie tu, to w innym miejscu.

Nie musiała odpowiadać. On wiedział swoje. Właściwie to miała szczęście. Gdyby byli sami w pokoju, bez zastanowienia rzuciłby ją na to łóżko i podotykał w różnych miejscach. Sama się o to prosiła. Chciała tego, inaczej nie mówiłaby do niego takim tonem. No ale cóż, łóżko było chwilowo zajęte przez policjantkę z prewencji, udającą ofiarę.

– Nie chcę podważać twoich umiejętności ani sensu podejmowanych działań, ale o co tyle szumu?

– Nie rozumiem.

Podszedł do komputera, na którym odtwarzała film promocyjny, i uruchomił go po raz kolejny. Przysunął się do niej i niby mimochodem położył rękę na jej biodrze. Odsunęła się delikatnie. Stała przy szafie i nie miała zbyt dużego pola manewru. Olejnik cofnął rękę i zrobił stop-klatkę w momencie, gdy na ekranie ukazała się ręka sprawcy. Następnie poszedł do szafy i wyjął z niej worek z zegarkiem.

– Zobacz, to ten sam zegarek – przysunął worek do ekranu. – Tu widzisz go na filmie, a tu możesz go dotknąć. Chłopaki zwinęli dziś pielęgniarza właśnie z tym zegarkiem. Gołym okiem widać, że to ten sam co na filmie.

* * *

Anita z ulgą opuściła budynek komendy. Była zmęczona i marzyła o prysznicu. Kwadrans temu minęła północ. Była zła na siebie i swój perfekcjonizm. Gdyby nie on, od fajkowałyby nagranie filmu w pół godziny

i poszła spać przed jedenastą. Ale nie, musiała zadbać o wszystkie szczegóły, o światło czy ułożenie rąk mężczyzny. Dbała o wszystko, tylko nie o siebie.

– Co zrobimy z tak dobrze rozpoczętym wieczorem? – odezwał się ktoś uwodzicielskim i śmiałym głosem. Ten głos nie należał do Michała.

Odwróciła się, by się upewnić. Rzeczywiście. Michał został w środku. Co prawda proponował, że odwiezie ją do domu, a potem wróci posprzątać cały ten bałagan, ale zdecydowała, że zadzwoni po taksówkę. Po raz kolejny zamiast egoistycznie myśleć o sobie i swoim portfelu, pomyślała o kimś innym. O Michale i o tym, że on też się nie wyśpi.

– Anitko? – Za jej plecami stał podekscytowany Adam Olejnik. Wpatrywał się w nią tak, jakby naprawdę oczekiwał ciągu dalszego.

– Kończymy – próbowała zmrozić go spojrzeniem.

– Świetnie. U ciebie czy u mnie?

Jej zdystansowana postawa i lodowaty ton na niego nie działały. Zdecydowała się więc zmienić strategię. Wybuchnęła śmiechem. Postanowiła go wyśmiać, licząc na to, że się speszy i zrezygnuje.

– Śmieszny jesteś. Nie tracisz czasu.

– Nie – odpowiedział całkiem poważnie.

Anita przypomniała sobie rozmowę z żoną Adama. Agnieszka nie przesadzała, ten facet nie odpuszczał. Im większy opór, tym bardziej się starał. Nic dziwnego, że zaliczał tyle kobiet. Wiele z nich takie starania brało za początek wielkiego, namiętnego uczucia.

– Trudno mi się opanować, kiedy patrzysz na mnie tak przenikliwie. Mam wrażenie, że przewierciłaś mnie na wylot i wiesz, o czym myślę. Mam dwie możliwości: albo spłonąć ze wstydu – spuścił głowę – albo myśli zamienić na czyny.

– Założę się, że tak samo podrywasz inne kobiety – skomentowała. Na szczęście właśnie pojawiła się jej taksówka. Wsiadła do niej bez pożegnania.

– Ależ skąd, to twoja wina! – krzyknął za nią. – Poraziłaś mnie, rzuciłaś jakiś urok. Nie mogę przestać o tobie myśleć.

* * *

Krzysztof Ogórkiewicz miał świetny czas. Pierwsze okrążenie pokonał błyskawicznie. Jeszcze nigdy nie szło mu tak dobrze. Podczas drugiego okrążenia otarł się o parkan. Telefon poinformował go wibracją o uszkodzeniu samochodu. Krzysztof między innymi za to lubił tę grę. Wyścigi samochodowe na smartfonie zyskały nowy smak. Wibracje. Sterowanie telefonem. Delikatny ruch aparatem w prawo i lewo dawał złudzenie kręcenia kierownicą.

Przez to otarcie wirtualna maszyna wytraciła prędkość. Uderzył palcem w ekran, co spowodowało przyspieszenie. Kątem oka spojrzął na licznik. Prędkość 150 km/h i rośnie. Czas płynie nieznośnie szybko. Chyba uda mu się tym razem pokonać samego siebie. Jeśli jeszcze trochę przyspieszy, pobije wcześniejszy rekord.

Kiedy był na trzecim okrążeniu, usłyszał walenie do drzwi. Zignorowałyby je, gdyby pochodziło z celi, ale to był ktoś z zewnątrz. Odłożył komórkę i podszedł do wizjera.

– Co jest?

– Czołem, Ogór! – Przed drzwiami stał policyjny technik z zestawem do pobierania DNA.

– Cześć.

– Muszę pobrać DNA.

– Teraz?

Pora była po dwakroć nieodpowiednia. Nie dość, że było zbyt późno na takie czynności w ramach zwykłej pracy, to jeszcze Ogórkiewicz właśnie był w trakcie bicia rekordu. Jeśli wróci do komórki w ciągu kilku minut, będzie

mógł kontynuować wyścig. Jeśli jednak program uzna, że bezczynność komórki trwa zbyt długo, wyłączy się, a Ogórkiewicz będzie musiał od nowa walczyć o dobre osiągi.

– Niestety, teraz. Wpuść mnie do Czaplarskiego.

– Nie możesz poczekać do rana?

– Nie. To znaczy mogę, ale wtedy będzie gnój.

– No dobra, dam ci go do sali okazań. – Ogórkiewicz chciał załatwić to jak najszybciej.

– Nie rób sobie problemu. Wpadnę do niego. – Technik zaszeleścił workiem z pałeczkami służącymi do pobierania wymazu. – Raz, dwa i już mnie nie ma.

* * *

Ogórkiewicz wpuścił technika do celi z osadzonym i wrócił do siebie. Spojrzał kontrolnie na ekrany. Dzięki monitoringowi mógł mieć oko na wszystko: na wejście, czyli drzwi pełne z wizjerem i kratą, oddzielające dołek od reszty budynku; na pusty korytarz z drzwiami zamykanymi na zasuwę i klucz, oddzielającymi osadzonych od służby więziennej; i wreszcie na poszczególne cele.

W jednej z nich technik rozkładał właśnie na stole swój zestaw narzędzi. Lateksowe rękawiczki i pałeczki z próbkami. W drugiej spała dziewczyna, która napadła na funkcjonariusza obezwładniającego jej agresywnego chłopaka. Chłopak trafił do szpitala, a dziewczyna na dołek. W pozostałych celach kraty chroniły okna i kaloryfery przed atakiem pustki, a prycze i przykręcone do podłogi stoliki oraz krzesła czekały na nowych gości.

Ogórkiewicz nie wpatrywał się w ekrany bez przerwy. Nawet gdyby w celach działy się jakieś ekscytujące rzeczy, to jak długo mógłby je oglądać? Dzień, dwa, tydzień?

Teraz wrócił do gry. Wytrącony z rytmu, nie mógł kontynuować wyścigu na najwyższym poziomie. Trzecie okrążenie przejechał w niezłym, ale nie najlepszym czasie. Zachęcony dobrą passą, postanowił zmienić tor wyścigowy na trudniejszy. Znalazł odpowiednią górską trasę. Zmienił też samochód i właśnie miał nacisnąć start, gdy ktoś zaczął krzyczeć. Krzyk dochodził z celi, w której przebywał technik.

Ogórkiewicz odłożył komórkę i spojrzął na monitory, ale niewiele zobaczył. Kamera obserwująca korytarz nie przenikała przez zamknięte drzwi, a kamera znajdująca się w celi przestała działać.

Nie miał czasu na zastanowienie. Musiał zareagować. Chwycił broń i pobiegł do celi. Podczas otwierania drzwi kluczem i przesuwania dwóch zasuw słyszał odgłosy szarpaniny. Wpadł do środka. Technikowi udało się oswobodzić z uścisku pielęgniarza i popchnął go na pryczę. Mężczyzna uderzył głową o ścianę i złapał się rękoma za klatkę piersiową.

– Taki jesteś, kurwa, twardziel! – krzyczał technik. – I weź tu traktuj osadzonych jak ludzi – zwrócił się do Krzysztofa. – Skurwiel chciał uciec. Zaatakował mnie. Na szczęście mam refleks.

* * *

Burzyński czuł się jak mąż marnotrawny. Wrócił na łono rodziny. Do swojego łóżka. Ulubionego kubka. Przestronnego mieszkania. Głośnych córek i ukochanej żony. To było cudowne. Poczuć na nowo wartość tego wszystkiego. Cieszyć się z odzyskanego życia.

W mieszkaniu panowała cisza. Dziewczynki już spały, podobnie jak sąsiedzi za ścianą. Iza leżała wtulona w niego. Wdychał zapach jej włosów i pierwszy raz od wielu dni ze spokojem przyjmował ogarniającą go senność. Nie bał się już nadejścia kolejnego dnia. Wiedział, że obudzi go budzik. Dziewczynki zaczną toczyć bój o to, która ma pierwsza skorzystać z łazienki.

Iza w kuchni zacznie stukać szafkami. Czajnik będzie miło szumiał, a on, mąż marnotrawny, zacznie szukać czystych skarpetek.

– Kochanie?

– Mhm? – mruknęła Iza.

– Zastanawiam się...

– Nad czym?

Być może to nie był najlepszy moment, ale bał się, że lepszy nigdy nie nadejdzie. A nawet jeśli nadejdzie, to on sam się rozmyśli.

– Nad zmianą pracy.

Iza aż usiadła z wrażenia. Nie mówiła jednak nic. Odgarnęła włosy z twarzy i czekała na ciąg dalszy.

– Nie chcę żyć w takim napięciu – kontynuował. – Wiesz, że kocham swoją robotę, ale kocham też was. Ciebie i dziewczynki. Chyba dotarło do mnie, że muszę dokonać wyboru. Jesteście dla mnie najważniejsze. Jeśli robota przeszkadza mi w byciu z wami, to znaczy, że muszę ją zmienić.

Iza nadal milczała. Nie potrafił rozgryźć jej miny. Cieszyła się z jego decyzji? Oczekiwała podjęcia stosownych kroków? A może była smutna?

– Życie w stresie, że się nie zdąży wrócić do domu na wcześniej umówioną godzinę... – wymieniał minusy swojej pracy. – Ciągłe poczucie winy, że zawodzę rodzinę, a z drugiej strony przekonanie, że mógłbym bardziej skupić się na śledztwach, które prowadzę. Iza, ja zwyczajnie nie mogę dłużej żyć w dwóch równoległych światach. Podjąłem decyzję. Skończę sprawę Sienkiewicz i odchodzę. Zastanawiam się tylko, kim powinienem zostać?

* * *

Nie mógł oderwać od niej oczu. Poruszała biodrami tak sugestywnie, że mógłby przysiąc, iż siedzi na nim. Wyciągnął rękę, ale okazało się, że nie

może jej dotknąć. Anita tańczyła przed nim. Jej brzuch falował. Musiał przyznać, że to był najbardziej zmysłowy taniec brzucha, jaki widział. Eleganckie ruchy rąk, odsłonięte nadgarstki... Nie wiedział, co go bardziej zachwyca. Biust kołysał się, by po chwili zacząć się trząść.

Młody spojrzał na biodra Anity. Też drżały. Dreszcze przechodziły przez całe jej ciało. Różowa chusta zakrywająca pośladki poruszała się rytmicznie w prawo i lewo. Wraz z nią dziesiątki małych metalowych monet, które zwisały z chusty i dzwoniły przyjemnie.

– Niech mi ktoś powie, że taniec brzucha nie jest najbardziej erotycznym tańcem na świecie.

Rozejrzał się dookoła. Na szczęście byli sami. Nie zniósłby, gdyby inni mężczyźni wpatrywali się w jego kobietę. Dzwonienie chusty było coraz głośniejsze. Anita zbliżała się do niego.

– Michałku – szepnęła cicho.

Bał się, że nie usłyszy kolejnych słów. A właśnie na nie czekał. „Weź mnie”. „Wejdz we mnie”. „Kochaj się ze mną”. Był gotowy na każdą komendę.

Dzwonienie narastało. Ciało Anity drżało coraz mocniej. Odnosił wrażenie, że drży już cały świat. Nawet on sam.

– ...mnie!

Nie dosłyszał początku. Chciał to nadrobić i skupił się na ustach kochanki. Na pewno za chwilę powtórzy to, o co go prosiła. Zamiast jej ust zobaczył jednak krowę. Wielką mućkę z zawieszonym na szyi dzwonkiem. Machała głową na prawo i lewo jak nakręcona, a dzwonek wydawał okropny dźwięk. A może brzmiał jak jakaś melodia? Młody ocknął się ze snu z taką właśnie myślą. Za oknem było jeszcze ciemno, a na podłodze przy łóżku telefon komórkowy wibrował i dzwonił zaciekle.

– Halo – wybełkotał do słuchawki.

Nie miał czasu, by choćby w myślach nazwać debilem kogoś, kto dzwoni do ludzi po nocy. To, co usłyszał, spowodowało, że momentalnie odzyskał pełną świadomość. Tak przynajmniej mu się wydawało. Wyskoczył z łóżka i przytrzymując ramieniem komórkę przy uchu, zaczął wkładać spodnie.

– Kuźwa! Jak to możliwe! Lekarz stwierdził zgon? Już jadę. A Burzyński? Zawiadomiliście go?

* * *

Iza otworzyła oczy i przez chwilę nasłuchiwała. Ktoś energicznie pukał do drzwi. To nie było jakieś tam puknięcie przez przypadek. Ktoś stał pod drzwiami jej mieszkania i domagał się otwarcia. Za oknem powoli świtało.

Iza wstała i podeszła do wizjera. Nie chciała, by natręt zniecierpliwiony czekaniem użył dzwonka. Nie chciała, by wszyscy się obudzili. Spojrzała przez wizjer. Na wycieracze stał potargany Majewski. Otworzyła drzwi i szepnęła:

– Młody?

– Przepraszam, bardzo cię, Iza, przepraszam. Wiem, że się głupio złożyło, ale...

– Wiesz, która godzina?

– Godzina jest nieistotna. Nie mogliśmy dodzwonić się do niego, pewnie wyłączył głos. Przepraszam, ale muszę go zabrać.

– Zabrać?

– Mamy pożar w firmie...

– Nie wiem, czy go dobudzisz.

Michał cicho wszedł do mieszkania. Iza pokazała mu sypialnię. Przemek spał w najlepsze.

– Burza! – Michał brutalnie potrząsnął partnerem. – Wstawaj, Burza!

– Co jest...? – Przemek zamrugał oczami.

Próbował nastawić ostrość na twarz Młodego, a później sprawdzić, gdzie się znajduje. Wydawało mu się, że zasypiał w domu, obok Izy. Nie rozumiał, skąd nagle wziął się tutaj Młody. No, chyba że Iza mu się śniła.

– Jedziemy. Pielęgniarka nie żyje.

* * *

Poranne spotkanie na zjeździe blogerów piszących o książkach było okazją do nakarmienia swojego ego. Antoni Bąk prowadził prelekcję i starał się przekonać wszystkich zgromadzonych, że to, co robią, ma sens.

– Spotykamy się raz do roku właśnie po to, by w końcu stanąć twarzą w twarz, porozmawiać, wymienić się doświadczeniami, a przede wszystkim nasiąknąć dobrą energią. Zobaczcie, kochani. Ktoś może powiedzieć, że nasza praca jest nieistotna. Czytamy książki, a później w internecie opisujemy swoje wrażenia. Ktoś może wyśmiewać wasze recenzje – Bąk celowo użył w tym miejscu słowa: „wasze”, a nie „nasze”. Uważał się za kogoś lepszego od osób słuchających jego prelekcji. Był od nich o kilka poziomów wyżej na literacko-kulturalnej drabinie. – Ktoś może zarzucać wam czepialstwo, niezrozumienie tekstu, sprzedajność i nierzetelność. Autorzy mogą z wami dyskutować, a wydawcy ingerować w recenzje. Olejcie takich ludzi. Pamiętajcie, że czytanie wzbogaca, a pisanie o czytaniu... może być odskocznią i formą samospełnienia. Pamiętajcie, że to, co zamieszczacie w internecie, zawsze może być początkiem wielkiej kariery. Przykładem może tu być mój tekst.

Na ekranie wyświetlił się slajd przedstawiający stronę z artykułem autorstwa Bąka.

– To artykuł, który napisałem. Zamieściłem w nim fragment listu Emilii Sienkiewicz. List ten przyszedł do mnie i zawierał przerażające informacje. Uznałem, że muszę przekazać je społeczeństwu. Mój artykuł pojawił się

wszędzie. Każdy podawał go jako źródło swojej informacji. Moje nazwisko stało się rozpoznawalne w branży, a ja dzięki dobrej relacji z autorką miałem wpływ na dalszy ciąg sprawy. To ja naprowadziłem policjantów na trop pielęgniarza. To dzięki mnie go zatrzymali. – Bąk zauważył poruszenie na sali. – No właśnie, bo może nie wszyscy wiedzą: pielęgniarz, którego Emilia Sienkiewicz opisała w swojej książce, został w dniu wczorajszym zatrzymany przez policję. Postawiono mu zarzut zabójstwa. Tak, to on ją zabił. Jeśli chcecie wiedzieć, jaki miał motyw, zajrzyjcie do książki *Pielęgniarka*. Tę książkę nasz portal objął patronatem. Jeśli ktoś z was jej jeszcze nie czytał, to wstyd i hańba. To lektura obowiązkowa.

* * *

Protokół przesłuchania.

Osoby uczestniczące w czynności: podkomisarz Przemysław Burzyński, aspirant Michał Majewski, protokolant Jacek Badura.

Tożsamość osoby przesłuchiwanej ustalono na podstawie dowodu osobistego.

Świadek podał następujące dane osobowe:

Tobiasz Czaplarski, syn Elżbiety i Zygmunta, 38 lat, urodzony w Środzie Wielkopolskiej, z wykształcenia i zawodu: pielęgniarz, zamieszkały w Poznaniu przy ulicy Bukowskiej.

Treść zeznania:

Nie zabiłem jej. Będę powtarzać to w nieskończoność. Nie zabiłem Emilii Sienkiewicz. Widziałem ją kiedyś pod moim szpitalem. Podeszła do mnie i zaczęła wysuwać różne oskarżenia. Nie lubię się kłócić. Powiedziałem, żeby zostawiła mnie w spokoju.

Pacjentki też nie zabiłem. Ani tej, ani innej.

Zielińska? Pamiętam. Była po operacji. Majewska? Od momentu przyjęcia jej na oddział wszyscy czekaliśmy na zgon. Nie mam nic wspólnego ze śmiercią tych kobiet.

Tak, pracę zaczynałem w szpitalu w Środzie Wielkopolskiej. Zrezygnowałem sam. Wiecie o oskarżeniach? To może i dobrze. Przerazały mnie, musiałem uciec. Miałem w Poznaniu chorą ciotkę, która potrzebowała pomocy. Przyjechałem, znalazłem sobie pracę i zacząłem panować nad swoim życiem.

Czy molestowałem tamtą kobietę? Nie. Ona mnie prosiła o... Była stara i obleśna, ale chciałem być pomocny. Wykorzystała mnie, a potem powiedziała, że to ja ją molestowałem. Jak to się skończyło? Baba nie chciała zamknąć mordy. Rozpuszczała wszędzie plotki, że

jestem zboczeńcem. Nie mogłem tego tak zostawić.

Czy ją zabiłem? Myślałem, że już nikt nigdy o to nie zapyta. Tak. Zasłużyła na śmierć. Założyłem jej worek na twarz. Udusiła się. Ciało wrzuciłem do szamba w takim jednym miejscu. Wiedziałem, że tam nikt nie zagląda, nikt nie opróżnia... Jeśli chcecie mnie za coś ukarać, to ukarście za to, że byłem pomocny, że nie odmówiłem tej babie przysługi, że sam wpakowałem się w problemy. Najlepszą karą będzie śmierć.

Zegarek? Mówiłem już. Dostałem go dokładnie dwudziestego maja, kiedy przyszedłem na zmianę, chyba około szesnastej? Od rodziny pacjenta. Nie wiem którego. Mogę się jedynie domyślać. Porozmawiajcie z Justyną Kokot. Ona jest pielęgniarką na moim oddziale. Dała mi zegarek i przekazała, co i jak.

Wcześniej? Sam byłem u lekarza. Miałem wizytę umówioną na dwunastą, ale jak to w publicznej służbie zdrowia – wszystko się pozajączkowało, lekarz się spóźnił. Naczekałem się. Potem jeszcze zlecił mi EKG. Znowu czekałem. I z wynikiem znowu czekałem w kolejce. Ledwo zdążyłem do pracy.

Zegarek od początku miał pękniętą szybkę. Zastanawiałem się nawet, czy ktoś chciał mi wcisnąć uszkodzony zegarek, czy może wścibska Justyna zajrzała do środka, wyjęła zegarek i go upuściła. Nie wiem. Chciałem go nawet wyrzucić, ale kojarzyłem logo na zegarku. Sprawdziłem w internecie i okazało się, że jego wartość przekracza kilkakrotnie moje miesięczne wynagrodzenie. Postanowiłem go nosić, a przy pierwszej pensji wymienić szybkę.

Nie dziwiło mnie to, że ktoś podarował mi tak drogi prezent. Ludzie są różni. Syn pacjenta, który opuścił oddział dwudziestego maja, był obrotny, prowadził na korytarzu dziwne rozmowy telefoniczne. Może komuś ukradł zegarek? Nie chciałem wnikać. Faktem jest, że nie miał opakowania....

* * *

– Czołem! – Głos Adama Olejnika oderwał Burzyńskiego od lektury akt. Czytał właśnie protokół z przesłuchania zmarłego pielęgniarza. – Ale jaja, co nie, chłopaki? Dobrze, że ten film kręciliśmy wczoraj, bo inaczej byłoby po ptakach.

Policjantom wcale nie było do śmiechu. Wyraz twarzy technika kontrastował z ich poważnymi minami. Właśnie umarł im główny podejrzany w sprawie zabójstwa Sienkiewicz. Zostali z zarekwirowanym mu zegarkiem i zeznaniami, które mogły, ale nie musiały być prawdziwe. Mieli obowiązek je sprawdzić. Wiedzieli jednak, że z wszelkimi ewentualnymi pytaniami

zostaną sami.

– Byłeś u niego wczoraj w nocy, prawda? – odezwał się Młody. Wkurzał go testosteron buchający wprost z Olejnika.

– W nocy? Nie – zaprotestował Olejnik. – Późnym wieczorem. Jak skończyliśmy sprzątać po nagraniu. Zerknąłem jeszcze na DNA podejrzanego i skapnąłem się, że stażysta źle pobrał materiał do badania. Niby takie to proste, ale jakoś nie trafił mi się jeszcze stażysta, który grzeszyłby rozumem. Mniejsza z tym, poszedłem do Czaplarskiego, by powtórzyć badanie, a ten skurwiel się na mnie rzucił! Rozumiecie to? Odepchnąłem go. Uderzył o ścianę i przestał się ruszać. Jaka jest przyczyna zgonu?

– Czekamy na raport – burknął Burzyński. – Mam nadzieję, że nie załatwiłeś nam podejrzanego.

Ze wstępnych ustaleń wynikało, że Czaplarskiemu zatrzymało się serce, ale podkomisarz nie zamierzał odpowiadać na pytania technika.

– Ja? – Technik pokręcił głową i odgrodził się od oskarżeń oraz policjantów niewidzialną szybą. – Owszem, jak się na mnie rzucił, to wywiązała się szamotanina. Chyba uszkodziliśmy kamerę monitorującą celę, ale mam nadzieję, że nagrało się wystarczająco dużo, żeby był dowód, że to nie moja wina. Bronilem się... ale przecież nie chciałem go uszkodzić.

– Taaa.... – Burzyński spojrzał wymownie na technika. Adam stał w drzwiach, jedną nogą był w ich pokoju, jedną na korytarzu.

– Kuźwa, szkoda, że tak się stało... – wyrwało się Młodemu.

– No, ale o co chodzi? Przecież macie dowody, że to on? – Olejnik wszedł do pokoju i zamknął za sobą drzwi. Był wyraźnie zainteresowany tym, co powie mu aspirant.

– No właśnie nie. Podejrzany w swoich zeznaniach podważył jedyny dowód, jaki łączył go z zabójstwem pisarki.

– Jaki dowód?

– Zegarek.

– No ale jak? – Olejnik był szczerze oburzony. – Przecież wiemy, że jego zegarek zostawił ślady na miejscu zdarzenia.

– Wiemy, że ten zegarek zostawił ślady. – Burzyński uprzedził odpowiedź partnera. Bał się, że Michał powie zbyt dużo.

Świadomość, że Olejnik był w intymnej relacji z pisarką i że był ostatnią osobą, która miała styczność z pielęgniarzem, kazała policjantom zachować ostrożność. Musieli mieć czas, by przyjrzeć mu się z bliska.

„Dlaczego tak bardzo mu zależy na oskarżeniu pielęgniarza? – zastanawiał się Burzyński. – Czyżby kierowała nim żądza zemsty, chęć znalezienia i ukarania sprawcy? Czy to możliwe, że ta pisarka nie była dla niego kolejną zaliczaną dupą? Może najzwyczajniej w świecie zakochał się w niej, a teraz cierpi?”

– Zegarek owszem, ten, nie inny, jest jednak pewne „ale”... – Młody nie patrzył na Burzyńskiego. Wiedział, że partner nie będzie zadowolony z tego, co za chwilę powie. Wiedział też, że musi uderzyć w stół i obserwować nożyce. Liczył na to, że się odezwą. – Czaplarski stał się posiadaczem zegarka w dniu zabójstwa. Sprawdzamy jeszcze tę informację, ale najprawdopodobniej dostał go kilka godzin po zgonie Sienkiewicz. A to znaczy, że nie mógł jej zabić i uszkodzić sobie zegarka. Kuźwa, facet nie żyje i nie odpowie nam już na żadne pytanie.

– I co teraz? – Olejnik ciągle panował nad sobą. – Kiedy zamkniecie w końcu tę sprawę? Babracie się w niej od dawna.

– Kuźwa, najchętniej dzisiaj, już teraz. O niczym innym nie marzę. Potrzebuję tylko dowodu. Jednego, ale porządnego. Komendant sapie nam nad głowami, media depczą po piętach. Dziś zrobimy przeszukanie mieszkania pielęgniarza. To ostatnia szansa...

* * *

– Według patologa przyczyną zgonu było zatrzymanie krążenia. Nasz pielęgniarz umarł dokładnie tak samo jak jego wczorajsza ofiara.

Burzyński referował wydarzenia z ostatnich godzin. Wiadomości nie były dobre. Gorsze chyba już być nie mogły. Jednak policjanci szybko dopasowali się do nowej rzeczywistości. Dynamicznie i na świeżo podeszli do sprawy, a wnioski, które wyciągali, obiecywały przełom w śledztwie.

Komendant uważnie przysłuchiwał się ich relacji. Miał kamienną twarz, ale między palcami trzymał długopis i poruszał nim energicznie. Obie końcówki rytmicznie uderzały o blat biurka.

– Zbieg okoliczności? – spytał kąśliwie Franciszek Majewski.

– Bardzo wątpliwe. Zwłaszcza że patolog znalazł na ciele pojedyncze wkłucie.

– Najprawdopodobniej ślad po zastrzyku – uzupełnił Młody. – Chlorek potasu. Narzędzie zbrodni pielęgniarza.

– Jak, do kurwy nędzy, mógł go sobie sam wstrzyknąć?! – grzmiał komendant.

Znowu miał na głowie tłum dziennikarzy żądnych szczegółów. Od jakiegoś czasu jego jednostka dostarczała mediom świeżej krwi i taniej sensacji. Pijany policjant, zabita pisarka, niesłuszne zatrzymanie, śmierć podejrzanego.

– Do celi wchodził czysty. Potem prowadziliśmy go na nagranie filmu. Wrócił na dołek. Odwiedził go technik, pobrał wymaz. Facet chciał uciekać. Szarpali się. Technik pchnął go, facet padł na pryczę i tak już został. Nikt się tym nie przejął. Po uderzeniu w głowę mógł stracić przytomność. Dopiero jakiś czas później stwierdzono, że osadzony nie oddycha.

– Panowie, konkrety! Który technik?

– Adam Olejnik. Jako ostatni miał kontakt z pielęgniarzem.

– Taaa. Jest ślad po wkłuciu, ale nie znaleźliśmy w celi strzykawki. Mamy dwie hipotezy. Albo pielęgniarz przemycił chlorek potasu do celi, wstrzyknął sobie...

– Ale co ze strzykawką? Zjadł ją? – szydził komendant.

– Albo... – Burzyński zawiesił głos – to Olejnik podał mu chlorek potasu podczas szamotaniny.

– Kurwa, po co miałyby to robić?

– Udało nam się ustalić, że miał romans z zabitą pisarką. Mamy dowody. W jego kompie znaleźliśmy nagie zdjęcie Emilii Sienkiewicz.

– Trochę to mało jak na romans! Może ściągnął je z netu. Babeczka była niczego sobie.

– Nie ściągnął. Miał zwyczaj fotografowania swoich zdobyczy. Mamy dwadzieścia jeden zdjęć nagich kobiet. Wszystkie pochodzą z komputera Adama. Wszystkie zostały zrobione w ciągu dwóch ostatnich lat w tym samym pomieszczeniu hotelowym i tym samym modelem aparatu olympus.

– Z mieszkania pisarki zginął aparat z nagimi zdjęciami, o ile dobrze pamiętam. – Komendant spodziewał się, że prędzej czy później ktoś zrobi z tych zdjęć medialny użytek.

– Tak, ale to nie był olympus. Sprawdziliśmy.

– Mamy plan, ale potrzebujemy twojej pomocy – Młody zwrócił się do komendanta.

* * *

– Jesteś wolny?

Chrześniak komendanta wyrósł przed Adamem jak spod ziemi. Olejnik zupełnie się go nie spodziewał.

– To propozycja matrymonialna? – zażartował.

Nie miał ochoty na rozmowę z Młodym. Najchętniej wcale by go nie

widywał, przynajmniej do czasu zaliczenia Anity Broll. Potem dostałby może raz po pysku i sprawa byłaby załatwiona.

– A co? Marzyłby ci się trójkącik?

– Sorry, nie gustuję w facetach.

– I dobrze! Słuchaj, chłopaki znaleźli laptop w mieszkaniu pielęgniarza.

– No i? – Technik wydawał się nie kojarzyć faktów.

– Kuźwa, więcej entuzjazmu. No i będziesz miał trochę roboty. To różowy sony vaio. Dokładnie taki, jaki zginął z miejsca zdarzenia. Przyjrzyj mu się?

– Skoro trzeba. Spoko. Masz to jak w banku. Widzę, że to wasz szczęśliwy dzień. Znaleźć taki dowód!

– No... Najprawdopodobniej możemy zamykać sprawę. Laptop już do nas jedzie.

* * *

Adam wracał z toalety, kiedy na korytarzu spotkał komendanta.

– Dobrze, że cię widzę. Pozwól do mnie na chwilę.

– Szefie, teraz? – próbował zaprotestować.

Majewski prosił go o zbadanie laptopa pisarki. Musiał to zrobić. Bezzwłocznie.

– Teraz. Chodź, chodź, bez gadania.

Nie miał wyjścia. Drugie śniadanie musiało poczekać. Laptop również. W każdym świecie istnieją rzeczy ważne i ważniejsze. W tym świecie to komendant był najwyższą instancją, z którą nie sposób dyskutować. Zwłaszcza jeśli się nie chce budzić podejrzeń.

– Idę, idę... – potwierdził bez przekonania.

Szedł korytarzem jak na ścięcie, a kiedy na chwilę przed wejściem do gabinetu komendanta zobaczył policjanta z różowym laptopem, pomyślał, że musi jak najszybciej odbębnić tę rozmowę, wrócić do siebie i zająć się

badaniem.

* * *

Propozycja wyjazdu zagranicznego, którą komendant złożył Adamowi, brzmiała interesująco: miesiąc w Stanach, wymiana doświadczeń, rozszerzenie wiedzy, a na koniec udział w konferencji.

Idealny pomysł nie tylko na życie zawodowe, lecz także prywatne. Wyjedzie, Agnieszka zastanowi się nad sobą, zmądrzeje, zatęskni i wycofa pozew rozwodowy.

Olejnik pokonywał korytarz z prędkością światła. Chciał jak najszybciej dorwać się do laptopa przywiezionego z mieszkania pielęgniarza. Musiał zabezpieczyć ślady daktyloskopijne, a następnie sprawdzić zawartość dysku tak, by ostatecznie ustalić, czy laptop należał do denatki, czy nie.

– Adam!

Czyjaś wyciągnięta ręka złapała go za ramię. Spojrzał w jej stronę. To był Młody.

– Śpieszę się.

– Musimy porozmawiać.

– Nie teraz.

– Teraz.

Spotkała go powtórka z rozrywki. Po raz kolejny biegł do swojego gabinetu i jakoś nie mógł do niego dobiec. Wszystkim zebrało się na rozmowy.

– Młody, później, OK?

– Weź mnie nie wkurwiał! – Młody był skupiony i zły. – Mówię, że musimy porozmawiać. Teraz. – Położył rękę na ramieniu Olejnika. – Wyjdźmy na zewnątrz.

– Na zewnątrz?

Czyżby to było to, o czym myślał? Nawet nie zdążył zaliczyć Anity, a jej facet nie potrafi utrzymać nerwów na wodzy? „Trudno – uznał – niech mu będzie. Gdybym zamoczył, przyjąłbym cios, ale teraz będę się bronić. Przecież jestem niewinny”.

* * *

– Miałeś romans z Emilią Sienkiewicz.

To nie mogła być prawda. Piętro niżej do Majewskiego dołączył Burzyński. Obaj szli razem z nim. Olejnik odszukał w pamięci plotki o tym, że Młody spotyka się z byłą Burzyńskiego.

„Czyżby obaj chcieli skuć mi mordę?” – zastanawiał się. Tak bardzo skupił się na poszukiwaniu najlepszego wyjścia z sytuacji, że nawet nie zauważył, że nie wyszli na zewnątrz. Policjanci zaprowadzili go do pokoju przesłuchań. Zamknęli za sobą drzwi.

Był przygotowany na atak. Dobrze to sobie wymyślili. Przed komendą, na dworze, mogliby najwyżej podarować mu kilka ciosów – bolesnych, upokarzających, ale niegroźnych. Tutaj, w zamknięciu, z wyłączoną kamerą mogli zrobić z nim wszystko.

– Miałeś romans z Emilią Sienkiewicz – powtarzał Burzyński.

– O co wam chodzi, chłopaki? Co to za wygłupy?

– Miałeś romans.

– Młody, przysięgam, nie bzykałem się z twoją kobietą.

– Miałeś romans z denatką.

– Miałem. I co z tego?

– Konsultowałeś jej książki.

– To tylko domysły.

– To ty dostarczyłeś jej akta starej sprawy.

– Nie do udowodnienia.

– Dlaczego zabiłeś pielęgniarkę?

– Nie mam motywu.

– Masz – i to najbardziej banalny, jaki tylko może być. Miłość.

– Weź mnie, Burza, nie rozśmieszaj.

– Zakochałeś się, a ona była wpatrzona w ciebie jak w obraz.

Dysponowałeś wiedzą, której jej brakowało.

– Nonsens.

– Zrobiłeś jej dzieciaka.

– Nie sądzę. Pieprzyła się ze wszystkimi. Trochę za późno na testy genetyczne. Chłopaki, odpuście. Nic na mnie nie macie. Mam alibi na czas zabójstwa.

– Jakie?

– Byłem z żoną w nowym domu, doprowadzaliśmy go do stanu używalności po remoncie.

– Gówno prawda. Agnieszka nie potwierdza twojego alibi.

– Jak to nie potwierdza?

– Zawiozłeś ją do nowego domu i wróciłeś wieczorem.

– Kłamie, bezczelna suka. Chce mnie zrobić.

– A niby dlaczego? Dlatego że ma dość twoich zdrad? Że wniosła pozew o rozwód? Że znalazła wśród nagich zdjęć także zdjęcie denatki?

– O jakich zdjęciach mówicie?

– Adam, naprawdę nie musisz się już dłużej zgrywać. Wiemy o wszystkim.

„Taki trik, wszyscy tak mówią i oczekują, że ktoś im powie” – pomyślał Olejnik.

– Gówno wiecie.

– Miałeś romans z pisarką. Musiała być dobra w łóżku, co? Zastanawiam się, czy ci jej teraz nie brakuje? Czy znalazłeś nową, równie dobrą cipkę?!

Dlaczego ją zabiłeś? Dlaczego? Znudziła ci się? A może wykorzystała ciebie i twoją naiwność? Wyciągała z ciebie w łóżku tajne informacje albo śmiała się z ciebie, że ci nie staje?

Adam zrobił się czerwony.

– Zabiłeś ją, a później myliłeś tropy. Upozorowałeś włamanie, zabrałeś laptopa, na którym były wasze ciepłe maile. Maile pełne dowodów obciążających ciebie. Zegarek, który uszkodził ci się podczas zabójstwa, podarowałeś pielęgniarzowi. Gdybyśmy nie złapali złodziei, do dziś myślelibyśmy, że to oni. Kiedy plan z wrobieniem złodziei się nie powiódł, musiałeś poszukać innego kozła ofiarnego. Pielęgniarski był idealny. Wiedziałeś, że dopasujemy zegarek do pozostałości zabezpieczonych na miejscu zdarzenia.

– Ale ty masz, Młody, wyobraźnię! – Olejnik próbował kpić z policjantów. – Mógłbyś bajki pisać. Dla dzieci, bo jednak nie wszystko ci się w nich klei.

– Dziwię ci się. Zabiłeś dwie osoby, zostałeś złapany, a żarty się ciebie trzymają? Na wszystko masz odpowiedź?

– Tak.

– Na laptopie denatki znalezionym w mieszkaniu pielęgniarza są twoje odciski palców. Co na to powiesz?

– Niemożliwe.

– A jednak.

– Zawsze pracuję w rękawiczkach, ale zdarza się, że czasem mimo rękawiczek zostawiam odciski. Laptop trafił do mnie, musiałem go dotknąć, więc zostawiłem odcisk.

– Co myślisz, Młody?

– Wiesz co, Burza, to brzmiałoby nawet przekonująco, gdyby nie jeden szczegół. Laptop, owszem, trafił do pokoju Olejnika, ale wraz

z komendantem zadbaliliśmy, by Adam nie miał szans go dotknąć.

– Adamie Olejniku, zostajesz zatrzymany pod zarzutem zabójstwa Emilii Sienkiewicz i zabójstwa Tobiasza Czaplarskiego. Wyjdziemy teraz z Młodym na chwilę, a jak wrócimy, zaczniemy od początku. Proponuję jednak, żebyś tym razem zaczął mówić prawdę.

* * *

Protokół przesłuchania.

Osoby uczestniczące w czynności: podkomisarz Przemysław Burzyński, aspirant Michał Majewski, protokolant Jacek Badura.

Tożsamość osoby przesłuchiwanej ustalono na podstawie dowodu osobistego.

Świadek podał następujące dane osobowe:

Adam Olejnik, syn Marty i Andrzeja, 40 lat, urodzony w Poznaniu, z wykształcenia i zawodu: technik kryminalistyczny, zamieszkały w Skórzewie.

Treść zeznania:

Emilia Sienkiewicz to femme fatale. Gdybym o tym wiedział wtedy, gdy ją poznałem... Szukała konsultanta do książki. Wysłała maila. Olałem go, ale potem zaczął się ten talent show. Zobaczyłem ją, skojarzyłem nazwisko. Pomyślałem, że ją zaliczę i tyle.

Była fajną laską, nie tylko wizualnie. Była inteligentna, zabawna, nieprzewidywalna. Trudno było się z nią nudzić. Kochała swoje ciało i seks. Idealna partnerka dla mnie. Była zafascynowana moją pracą, a ja pomyślałem, że ta fascynacja dotyczy mnie.

Konsultowała ze mną każdy swój fabularny ruch. Pytała i ciągle chciała więcej. Skończyła pisać książkę, szukała inspiracji. Chodziła smutna i zdolowana. Przyniosłem ksero akt starej sprawy. Tak tylko, żeby pokazać jej, jak wyglądają prawdziwe akta. Zachwyciło ją to. Odwdzięczyła się w wielkim stylu. Schlebiała mi myśl, że po tym programie telewizyjnym pożąda jej każdy mężczyzna, ale tylko ja ją mam.

Wiem, że miała faceta. Młodzieńcza miłość. Minęła i zostali udupieni we wspólnym mieszkaniu.

Przeraziłem się, kiedy dała mi do przeczytania wersję roboczą Pielęgniarka. Pokłóciliśmy się. Myślałem, że dostarczyłem jej inspiracji, a ona na żywca zerznęła wszystko z prawdziwej sprawy. Nie zmieniła danych, dat, czynności. Prosiłem ją o to. Bałem się o pracę. Gdyby wyszło na jaw, że zdradzam tajemnice służbowe... Kurwa, sami wiecie, co by było.

Pokłóciliśmy się, ale ona przeprosiła. Przepraszała długo. W łóżku i w samochodzie. Właściwie wszędzie. Nie miała oporów. Potrafiła przeproszać. W końcu wyznała mi, że usunie nazwiska, ale wszystko inne zostawi. Miała fajną wizję reklamy książki. Była bystra

i wiedziała, że premiera zwykłej książki, nawet najlepszej jakościowo, zginie wśród innych... „Czytelnicy kochają sensację – powtarzała. – Chcę, żeby kochali też mnie, więc muszę im dostarczyć takiej sensacji, jakiej jeszcze nie przeżyli”.

Snuła wizje, co kupi za zarobioną kasę. Miały być nasze wspólne wakacje w Meksyku. Tylko my, słońce i seks. Bez lęku, że ktoś nas zobaczy i doniesie naszym partnerom.

Wiedziałem, że jest gotowa na wszystko, byle uprawdopodobnić swoją książkę. Specjalnie napisała ją tak, by czytelnik solidaryzował się z narratorką... by solidaryzował się z nią samą. Uznała, że historia molestowanej w szpitalu dziewczyny sprzeda się dużo gorzej niż historia molestowania pisarki... taka pełna niedopowiedzeń autobiografia.

Nie wiem, skąd Emilia czerpała energię, ale zbliżająca się premiera i plany promocyjne nakręcały ją maksymalnie. Chciała więcej i więcej. Seksu też.

Byłem jedyną osobą, którą wtajemniczyła w swój plan. Doceniałem to. Powiedziała mi o tym, bo byliśmy blisko. Ufała mi. I ja jej też ufałem. Uznaliśmy, że trzeba zrobić coś, co zmieni historię jakiejś dziewczyny w historię dotyczącą samej pisarki. Najlepszym sposobem było upozorowanie wypadku, tak by Emilka trafiła do szpitala. Upublicznienie tego wydarzenia spowodowałoby, że tę samą historię czytano by zupełnie inaczej. Z większym zaangażowaniem, bo mogła dotyczyć Emilii Sienkiewicz, kobiety, którą znają wszyscy... a nie jakiejś tam Basi Kowalskiej, wymyślonej na potrzeby powieści.

Zaplanowaliśmy pozorowane włamanie. Wizytę w szpitalu, rozpoczętą koniecznie karetką na sygnale. Kontrolowane przecieki do prasy. Dramatyczny list pisarki. No i film z molestowania, który miał wyglądać tak, jakby został nakręcony przez przypadek. Kolejnym etapem promocji miał być wywiad. Emilia miała udzielić jednego jedyne wywiadu. Kontrowersyjnego i nakręcającego spiralę ciekawości. Liczyła, że sprzedaż książki przekroczy 80 tysięcy egzemplarzy. Wszystko mieliśmy zaplanowane. Nawet dzień i godzinę zero.

Spotkaliśmy się dzień wcześniej. Zsynchronizowaliśmy zegarki. Zaliczyliśmy szybki seks... a potem ona powiedziała mi, że jest w ciąży. W ciąży! Ona! Że niby ze mną. Siedziała na skraju łóżka i wpatrywała się we mnie tymi swoimi niewinnymi niebieskimi oczami. Była naga. Bezbronna. Bez pytania zaczęła snuć plany. Że odejdzie od chłopaka, urodzi moje dziecko i wychowamy je razem. Pytała o rozwód. Zaplanowała mi życie na kolejne piętnaście lat.

Nigdy nie mówiłem o rozwodzie. Nie obiecywałem jej długiego i szczęśliwego życia. Mam już żonę. Nie potrzebuję kolejnej. Powiedziałem Emilii, co o tym myślę, a ona wpadła w szal. Krzyczała, straszyla, groziła. Dała mi czas na zastanowienie się. Pięć minut. Powiedziała, że jeśli podejmę dobrą decyzję, to mnie nie zniszczy. W jednej chwili, z powodu jakiejś pieprzonej ciąży, jednego zagubionego plemnika wszystko się skończyło. Moja idealna kochanka zmieniła się w beznadziejną babę. Zmieniła się tak, jak kiedyś moja żona.

Nie miałem wyjścia. Przeprosiłem Emilię. Powiedziałem, że mnie zaskoczyła, że nie ogarniam, że świetnie, że będę ojcem. Przyjęła przeprosiny i długo opowiadała o naszym wspólnym życiu.

W dniu zero spotkaliśmy się u niej w domu. Wszystko szło według planu. Pozorowanie

włamania. Ostatni pocałunek i pchnięcie. Miałem ją pchnąć na regał w przedpokoju. Tak, aby wyglądało na to, że złapała złodziei na gorącym uczynku. Wymierzaliśmy, w jaką półkę ma uderzyć skronią. Musiała polecieć krew, by przedstawienie wyglądało realnie.

Ufała mi. Nawet w ostatniej sekundzie, kiedy zdecydowałem się zmienić plan. Uderzyłem nią z całej siły o kant półki. Zdażyłem zauważyć niedowierzenie w jej oczach. Próbowwała się bronić, odepchnąć mnie. Zachwiałem się i uderzyłem ręką w półkę. Myślałem, że nie zostawiłem po sobie śladów. W drodze do domu zauważyłem, że pękła mi szybka w zegarku. Przesłałem ten zegarek pielęgniarzowi. Pomyślałem o wszystkim. Podsunąłem wam podejrzanych – najpierw złodziei, pielęgniarz czekał w zanadru.

Z mieszkania Emilii wyniosłem parę rzeczy. Kasę wydałem na nowy zegarek. Aparat rozwaliłem i wyrzuciłem do kilku śmietników. Nie mieliście szans go znaleźć. To samo powinienem zrobić z laptopem. Dziś już o tym wiem. Gdyby nie pieprzony laptop, nie mielibyście na mnie haka. Ale zostawiłem go sobie z sentymentu. Tam były wszystkie nasze maile, także te, w których każdy rozpoczęty temat kończył się seksualnymi skojarzeniami.

Kiedy pielęgniarz trafił na dołek, musiałem zmienić strategię. Zabiłem go, usunąłem newralgiczne maile z laptopa, a potem podrzuciłem komputer do jego mieszkania. Nie pomyślałem, że będziecie mieli powód, by sprawdzać zawartość dysku pod kątem usuniętych plików.

Musicie przyznać, że w planowaniu i wyrachowaniu jestem tak dobry jak ona. Emilia Sienkiewicz. Moja femme fatale.

* * *

– Już jestem!

Przemek wrócił do domu w idealnym momencie. Dziewczynki siedziały przy stole i czekały na obiad, Iza krzątała się w kuchni. Mieszała zawartość garnków, wlewała sok do szklanek, szykowała sztucce.

– Pomogę ci.

– Nie trzeba, wszystko już gotowe. Zaraz nakładam obiad na talerze. Idź, usiądź do stołu.

Uśmiechała się do niego. Była spokojna i szczęśliwa. Nie wiedział, czy to dlatego, że się pogodzili, że wrócił do domu, czy może dlatego, że zasygnalizował chęć opuszczenia szeregów policji.

– Zamknęliśmy sprawę – szepnął jej do ucha.

– Cieszę się – odpowiedziała również szeptem, po czym pocałowała go soczyście.

Nie miał ochoty wypuścić jej z rąk, ale na patelni skwierczały kotlety. Wziął szklanki z sokiem i zaniósł na stół. Bliźniaczki jak zakłete wpatrywały się w telewizor.

– Pisziesz do szuflady? Myślisz, że masz talent? Chcesz coś przekazać światu? – pytał przystojny mężczyzna, prowadzący wiele programów rozrywkowych. – Przyjdź na casting do drugiej edycji *Bestsellera*. Odważ się spełnić swoje marzenie i zostań pisarzem. Zdobądź sławę, pieniądze i uznanie. Książki Emilii Sienkiewicz, zwyciężczyni pierwszej edycji, sprzedają się w dziesiątkach tysięcy egzemplarzy. Powtórz jej sukces. Zapraszamy na najbliższy casting do Warszawy.

Podziękowania

Dziękuję pani Dorocie Lorkiewicz-Muszyńskiej za to, że znajduje dla mnie czas i po prostu infekuje mnie swoją pasją. Po każdym naszym spotkaniu mam głowę pełną pomysłów. To dzięki pani Dorocie Anita Broll po raz kolejny ma swój niemały udział w rozwiązaniu zagadki.

Dziękuję Leszkowi Koźmińskiemu, poloniście z wykształcenia, policjantowi z zawodu, organizatorowi festiwalu Kryminalna Piła, za szczegółowe i wyczerpujące konsultacje z dziedziny kryminalistyki. Tak szczegółowe, że przez chwilę wydawało mi się, iż morderca pozostanie nieuchwytny. No bo jak złapać kogoś, kto dokonał zbrodni doskonałej?

Na szczęście rozmowa z prokuratorem, panem Jackiem, pomogła mi dojść do wniosku, że człowiek jest tylko człowiekiem i jeśli śledczy zastosują odpowiednie środki i metody, może się okazać, że morderca popełnił błąd.

W gimnastyce umysłu pomógł mi też jak zwykle mój mąż Jacek. To z nim zawsze mam przyjemność dyskutować o swoich fabularnych planach. To on czasem mi pomaga, a czasem mnie wkurza i zmusza do poszukiwania nowych rozwiązań. Wreszcie to on jako pierwszy i jedyne czyta całą powieść, zanim trafi w ręce wydawnictwa. Dziękuję, Kochanie.

Policjantowi Krzysztofowi Gicowi dziękuję za otwarty umysł, konsultacje i błyskawiczne odpowiedzi. Czasem tak jest, że autor w środku nocy musi się dowiedzieć, czy dobrze myśli i czy jego wizja zbieżna jest z amerykańską filmową ścieżką czy raczej z polską policyjną rzeczywistością.

Dziękuję również mojej przyjaciółce Beacie Sarnowskiej za to, że panuje

nad moimi literackimi podróżami, oraz za to, że nie tylko użyczyła fabule swojego nazwiska, lecz także zaprojektowała oryginalny regał, który zachwyił mnie do tego stopnia, że umieściłam go w powieści.

Osobne podziękowania należą się: Beacie za włoski *research* dotyczący literackiego talent show, Stasiowi za przybliżenie polskich realiów talent show, Arturowi G. Kamińskiemu za informacje dotyczące aparatu fotograficznego (i pożądanego obiektywu), Milenie Łuszczynskiej za informacje o zbiorniku twardościennym, Arturowi Tężykowi za rozmowy o pewnych substancjach, a Sylwii Pokropowicz za listę nazwisk.

Dziękuję również pani Oldze Orzeł Wargskog za wskazówki, pani Milenie Schefs za celne uwagi, a wydawnictwu Czarna Owca za zaufanie.

Wreszcie dziękuję Tobie, drogi czytelniku, za to, że wybrałeś moją książkę, a także wszystkim, którzy w jakikolwiek sposób przysłużyli się fabule.

Joanna Opiat-Bojarska

Przypisy końcowe

1. „Jedynka” – policyjny zespół do walki z przestępczością przeciwko życiu i zdrowiu. [\[wróć\]](#)
2. Ejber – łobuz (gwara poznańska). [\[wróć\]](#)
3. Głapić się – gapić się, patrzeć (gwara poznańska). [\[wróć\]](#)
4. Lajsnąć – sprawić sobie coś, kupić (gwara poznańska). [\[wróć\]](#)
5. Bręczyć – marudzić (w gwarze poznańskiej). [\[wróć\]](#)
6. Kielczyć się – śmiać się (w gwarze poznańskiej). [\[wróć\]](#)

Spis treści

[Okładka](#)

[Strona tytułowa](#)

[Strona redakcyjna](#)

CZEŚĆ PIERWSZA

CZEŚĆ DRUGA

CZEŚĆ TRZECIA

CZEŚĆ CZWARTA

CZEŚĆ PIĄTA

Podziękowania

[Przypisy końcowe](#)

CZARNA SERIA

KRYMINAŁ



Joanna
OPIAT-BOJARSKA
BESTSELLER

Zbrodnie nie ma płci, ale tylko kobieta potrafi zaplanować ją z takim wdziękiem. Opiat-Bojarska po mistrzowsku porusza się w świecie mężczyzn. Przeczytajcie sami. Bardziej niż warto.

V.V. SEVERSKI